Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Księgi Rodu Słowiańskiego / zebrał i wydał Paweł Stalmach.

Liczba stron oryginału	Liczba plików skanów	Liczba plików publikacji
260	260	261

Sygnatura/numer zespołu **C II 005877**

Data wydania oryginału **dr. 1889**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego on-line

Fundusze Europejskie Program Regionalny
Śląskie.
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

Księgi Rodu Słowiańskiego.

I. Ród Słowiański.
II. Bogowiedza pogańskich Słowian.
III. Obyczaje, obrzędy, uroczystości, świątynie i kapłaństwo dawnych Słowian.
IV. Urządzenie społeczne dawnych Słowian.
V. Dzieje starożytne Słowian.

Z 6 obrazkami.

Zebrał i wydał

Paweł Stalmach.

W CIESZYNIE.
C. k. nadw. drukarnia Karola Prochaski.
1889.

IX 244
L. 1077

Księgi Rodu Słowiańskiego.

I. Ród Słowiański.
II. Bogowiedza pogańskich Słowian.
III. Obyczaje, obrzędy, uroczystości, świątynie i kapłaństwo dawnych Słowian.
IV. Urządzenie społeczne dawnych Słowian.
V. Dzieje starożytne Słowian.

Z 6 obrazkami.

Zebrał i wydał

Paweł Stalmach.

W CIESZYNIE.
C. k. nadw. drukarnia Karola Prochaski.
1889.

E.2 936,7:39 SL

C.0058771

Do Czytelnika.

Dziełko to jest treściwym zestawieniem podań starożytnych, z uwzględnieniem badań nowoczesnych. Skreślony w nim po krótce obraz życia, myślenia i wierzenia, bogochwalenia i rządzenia się praojców naszych. Poznanie przodków naszych jest potrzebą, abyśmy ich godnie czcili, a czcić ich powinniśmy według czwartego przykazania Bożego. Poznawszy przodków naszych słowiańskich, jako naród wielce cnotliwy, pewnie ich czcić będziemy i do naśladowania ich cnót pobudkę znajdziemy. Zaiste szczycić się możemy cnotami dawnego narodu słowiańskiego, a o ile jakie wady u niego dostrzeżemy, mogą one być tylko przestrogą dla nas w obecności.

Podzieliłem to dziełko na księgi, zawierające rodowód, bogowiedzę, obyczaje i obrzędy, rządzenie się i dzieje starożytne Słowian. W tym uporządkowaniu ma ono być ku pożytkowi ogółu narodu, aby każdy myślący, co przynajmniéj szkołę ludową ukończył i chce poznać praojców narodu swego, mógł nabyć treściwą o nich wiadomość. Ma tedy praca ta być dla ludu w ogóle. Co do użytych przy téj pracy źródeł, jako w ludowym dziełku, wymieniani są z konieczności tylko najważniejsi z pisarzy starożytnych, którzy są świadkami bezpośredniemi dawnych rzeczy słowiańskich, a dla krótkości unikać było trzeba mnogich innych imion, mało przydatnych dla pospolitości.

Spotyka się to dziełko mimowolnie z przeciwnemi zdaniami, bardzo upowszechnionemi, które starożytną historyję Słowian przekręcają, albo na ręby wywracają. Mianowicie czynią to często nowsi dziejopisowie niemieccy, a przez nich dało się uwieść

i wielu uczonych narodowych. Dla tego nawet w szkołach młodzież często napawaną bywa mylnemi twierdzeniami. Prostowanie historyji w tym względzie jest więc potrzebne. Badacze mają jeszcze wielkie zadanie. I koniecznością jest, aby się wprost do samych źródeł czyli starożytnych pisarzy udawali, a nie powodowali się wywodami niemieckich dziejopisów. Dawne społeczeństwo słowiańskie przedstawiają nam starożytni uważacze zgoła tak, o jakim marzą dziś różni myśliciele w celu uszczęśliwienia ludzkości. Téj chwały przodków, jako własnéj, bronić należy potomkom.

Wiele źródeł, zawierających cenne skarby dla historyji narodu słowiańskiego, jest jeszcze niezbadanych i niewyczerpanych należycie. Bodajby poszukiwania takowych wydały pożądane owoce.

Naród polski, jako członek słowiańskiéj rodziny, szczyci się wielu znakomitemi badaczami i pracownikami na tym polu, którzy umożliwili jaśniejsze poglądy na przeszłość narodową. Poglądy i badania tych pracowników polskich i innych słowiańskich, w połączeniu z podaniami starożytnych pisarzy, starałem się uczynić przystępnemi dla powszechności i stanowią treść tego dziełka.

W Cieszynie, dnia 15. września 1889.

Paweł Stalmach.

Treść.

I. Ród Słowiański.

Str.

1. Początek rodu Słowiańskiego 1
2. Imię Słowian 3
3. Posady Słowian 4
4. Jakie wiadomości mieli dawni pisarze o Słowianach . . . 8
5. Bytowanie dawnych Słowian 11

II. Bogowiedza pogańskich Słowian.

1. Cześć bozka 14
2. Główne cechy wiary Słowian za czasów ich bałwochwalstwa 15

A. Zabytek pierwotnego objawienia w wierze Słowian.

3. Wiara w jednego Boga 18
4. Bóg w postaci Triglawa 20
5. Przejście do wielobóztwa 21

B. Wpływ indyjski na wiarę Słowian.

6. Trzy główne bogi w wielobóztwie słowiańskim. (Prowe, Jesse, Żywie). 23
7. Przejawienia Prowa. (Piorun, Pogoda, Niegoda, Pogwizd, Strybóg, Chworz, Mokosz, Wodan, Swarog, Sitiwrat, Sobot, Zimsterla.) 28
8. Przejawienia Jessa. (Radegast, Dzias, Bies, Krot, Tur.) . . 30
9. Przejawienia Żywia. (Żywa, Poroniec, Dziewa, Dziedzilia, Marzana, Cyca, Łada, Ładoń, Lel i Polel, Dzid, Prija, Nija, Merot, Radamasz.) 35
10. Żeński żywioł w wielobóztwie słowiańskim. (Baba, Złotababa, Jeżybaba). 41

C. Wpływ parski na wiarę Słowian.

11. Bielbog i Czarnobog 42

D. Wpływ chrześciański. Str.

12. Swantewit 45
13. Opis Swantewita arkońskiego 47
14. Różne znamiona, nazwy i przemiany Swantewita 50
15. Cześć Swantewita pochodzi także z Indyj 54

Podrzędne bóztwa.

16. Rozmaite duchy 55
17. Czczenie naturalnych istót i żywiołów 61
18. Nadzwyczajni ludzie 64

Światotwórstwo.

19. Jak sobie Słowianie początek świata wyobrażali 66

III. Obyczaje, obrzędy, uroczystości, świątynie i kapłaństwo dawnych Słowian.

1. Pobożność dawnych Słowian 70
2. Obyczaje i zwyczaje 72
3. Obrzędy nabożeńskie 77

Święta starosłowiańskie.

4. Znaczenie i podział świąt starosłowiańskich 82
5. Zimowe gody: Kolada, Kolęda 83
6. Wiosenne gody 86
7. Letnie gody: Sobotki albo Kupało 92
8. Jesienne gody 95
9. Obchody rodzinne 97
10. Wiara w nieśmiertelność i wyobrażenie o życiu pośmiertnym 103
11. Miejsca uświęcone 104
12. Wykonawcy obrzędów nabożeńskich: Stan księski . . . 109

IV. Urządzenie społeczne dawnych Słowian.

1. Rząd dawny 116
2. Sejmy, sądy i prawa 119
3. Życie rodzinne 121
4. Osady, wsie, miasta i grody 123
5. Zatrudnienia 128
6. W czym się od Słowian odróżniali Niemcy 134
7. Umiejętności, sztuki, język i pismo 137

V. Dzieje starożytne Słowian.

Str.

1. Porównanie dziejów Słowian z dziejami innych narodów . . 143
2. Pogląd na obszar ziemi słowiańskiéj 145

Dzieje Słowian aż do czasów cesarza Augusta.

3. Początki dziejów słowiańskich 147
4. Najdawniejsze zdarzenia w krajach czarnomorskich: Tracyji, Dacyji i Scytyji 151
5. Najdawniejsze wspomnienia o Ilirach i Wendach adryjatyckich 154
6. Dawni Słowianie w tak zwanéj Germaniji 158
7. Niektóre ważniejsze zdarzenia w krajach swewskich z czasu przed Chr. 166

Dzieje słowiańskie za czasów cesarzy rzymskich.

8. Związek markomański 169
9. Dacyja i jéj los. Południowi i wschodni Słowianie . . . 173

W czasie wielkiego przechodu ludów.

10. Co znaczyła wielka wędrówka narodów 177
11. Napływ ludów teutońskich (niemieckich). 178
12. Przyjście Hunów 182
13. Awary (Obry) 187
14. Bułgary. Chazary. Zasilenie ludności słowiańskiéj w cesarstwie greckim 191

Przemiana Europy po przechodach narodów.

15. Cesarstwo rzymsko-niemieckie 193
16. Południowa Słowiańszczyzna 194
17. Rzesza wielko-morawska 198
18. Czechy, Węgry, Polska 204
19. Wschodni Słowianie: Ruś. 210
20. Połabianie 214
21. Koniec bałwochwalstwa Słowian 223
22. Znaczenie walki Niemców z połabskiemi Słowianami . . . 230

Zakończenie.

23. Teraźniejszość i przyszłość 241

Sprostowanie

ważniejszych omyłek druku.

Strona:	wiersz:	omyłka:	poprawka:
5	23	mežury	mężury
9	3 od dołu	tem	temi
25	ostatni	950	988
79	20—21	żarowiskawi	żarowiskami
163	20	Wielemia	Wielenia

I.

Ród Słowiański.

1. Początek rodu Słowiańskiego.

Początek ludzkiego rodu od Noego po potopie, wywodzi się z wyżyn Azyji środkowéj, i pismo święte mianuje nam górę Ararat. Potomkowie Noego rozmnożyli się we wieloliczne ludy i narody na całéj ziemi.

Z tych przodkowie nasi, Słowianie, należą do rodziny ludów zwanych indo-europejskiemi albo aryjskiemi, które są potomstwem Jafeta, syna Noego.

Indo-europejskiemi nazywają się te ludy, że ich siedziby rozciągają się od Indyj na wschodzie przez część zachodniéj Azyji i po całéj Europie. Mianowicie są to ludy azyjatyckie: Hindowie czyli Indyjanie w Przedniéj Indyji; daléj spokrewnione z Hindami ludy mowy Zend, to jest Persowie, dawni Medowie i Baktrowie; tudzież Armeńczycy i inne dawne ludy Przedniéj Azyji; w Europie zaś następujące rody: pelazgo-grecko-italski, celtycki, teutoński i słowiański. Do słowiańskiego przylicza się też litewski.

Wymienione rody Europy są jéj odwiecznemi mieszkańcami. Lud pelazgo-grecko-italski zapewne pierwszy przybył z Azyji i osiedlił się w najbliższym jéj sąsiedztwie u morza, to jest w południowych, ciepłych i pięknych krajach Grecyji i Italiji. — Celtowie (czyli Kelty, albo Galli, Gáeli, Wali, Walchy, Włachy) przechodząc tuż, zajęli południowo-zachodnią część Europy, to jest część górnéj Italiji, Helwecyję (Szwajcaryję), Galliję (Francyję), Hiszpaniję, Brytaniję (Angliję). — Teutoni za temi zaszli najdaléj, aż ku Północnemu morzu, i osiedli w zachodnio-północnéj stronie Europy, to jest nad dolnym Renem, między morzem Północnym i rzeką Łabą, czyli w północno-zachodniéj części

dzisiejszych Niemiec, tudzież w Daniji, Norwegiji i Szwecyji czyli Skandynawiji. — Słowianie nareszcie, jako najliczniejszy naród, zajęli największą, prawie całą wschodnią przestrzeń Europy, od Łaby aż po Don i wzdłuż całego Dunaju, a od jaderskiego (adryjatyckiego) do bałtyckiego morza, i nadto inne jeszcze okolice. Zwali się zaś Słowianie pierwotnie Wendami czy Windami, i ta nazwa ich, podobna do słów Hind i Zend, okazuje, że byli najbliżsi pobratymcom azyjatyckim i najpóźniéj się od nich odłączyli, idąc za poprzednicmi narodami do Europy. Między temi Windami czyli Słowianami osiedli pokrewni im Litwini u wybrzeża bałtyckiego.

Oprócz indo-europejskich liczą się do starożytnych ludów Europy jeszcze dwa inne: iberyjski, niegdyś w Hiszpaniji przez Celtów przygnieciony, i czudo-laponski, na samą północ wyparty. Inne ludy, mianowicie Żydzi, Madziarzy, Turcy, są późniejszym nabytkiem Europy.

Że ludy indo-europejskie pochodzą z jednéj rodziny, dowodzą badania pierwotnego ich języka. Najdawniejsze bowiem ich wyrazy zachowały podobne brzmienia, a takowe odzywają się osobliwie w imionach rodzinnych. Na przykład: polskie *ojciec*, słowiańskie *otec* (*votec*), niemieckie *vater*, łacińskie i greckie *pater*, indyjskie *pitar* i *tatas*; słowiańskie *matka*, *mać*, *macierz*, niem. *mutter*, łać. *mater*, gr. *meter*, ind. *matar*; słow. *brat*, *bratr*, niem. *bruder*, łać. *frater*, ind. *bhratar*; słow. *siostra*, *sestra*, niem. *schwester*, łać. *soror*, starołać. *sosor*, ind. *suasar*; słow. *syn*, niem. *sohn*, ind. *sunus*; słow. *córa*, *dcera* i *duszter*, niem. *tochter*, gr. *thygater*, ind. *duhitar*. Jak w imionach, równie w zaimkach, liczebnikach i najpowszechniejszych czasownikach okazuje się to podobieństwo. Dopiéro, gdy te ludy po dalekich stronach się rozeszły i osobno rozwijać się zaczęły, wtedy oddaliły się także mową od siebie.

Przyjście ludów indo-europejskich w ich siedziby sięga niepamiętnych czasów, kiedy jeszcze dziejów nie pisano i pisma nie znano. Od prawieków też Słowianie są we swoich siedzibach tubylcami czyli pierwotnemi mieszkańcami.

Wedle ludów indo-europejskich czyli jafetyckich, osiadły ku południu w Azyji ludy semickie czyli potomkowie Sema, najstarszego syna Noego. Są to: Chaldejczycy (Babilończycy), Syryjczycy, Hebrejczycy (Żydzi), dawni Fenicyjanie i Arabowie. Ostatni rozszerzyli się późniéj także w Afryce.

Inne narody w innych stronach ziemi poczytują się ogólnie, chociaż niewłaściwie, za potomków Chama, trzeciego syna Noego. Są tu znowu: Turany, Czudy, Chińczyki, malajskie i afrykańskie ludy.

2. Imię Słowian.

Najdawniejsze imię Słowian jest: Wendy czyli Windy. Starożytni dziejopisowie pisali je rozmaicie według swojego języka: Wenety, Winety, Winidy, Henety, Enety, Anty, Winduli, Winuli itp.

Pod tym imieniem, szczególniéj jako Wenety, Henety lub Anty, znani byli kilka wieków przed Chrystusem, mianowicie nad Czarnym i Jaderskim morzem, również nad Bałtykiem i nawet nad Oceanem, gdzie pozostawili imię francuskiéj krainie Wandeji. Poznani najprzód w tych stronach nadmorskich, jako przystępniejszych, słynęli już w owych dawnych wiekach jako lud trudniący się rolnictwem i kupiectwem, przeto zamożny, swobodę miłujący, a nadewszystko spokojny i łagodny. Skandynawscy Teutoni zwali ich Wannami i mieli ich we wielkim poważaniu.

Dotąd także Słowieńców styryjskich i krainskich, jakoteż zabytki Słowian połabskich zowią Wendami. Od wendskich czyli słowiańskich mieszkańców dostało miasto Wiedeń u dawnych Rzymian nazwę Vindobona. Mieszkańców południowéj Bawaryji i Wirtembergu zwali Rzymianie Windelikami, że byli Wendami.

Imię Wend, Wind, mają uczeni za to samo, co Hind. W najdawniejszym zaś języku Hindów, w sanskrycie, słowo *wend* znaczy chwałę, cześć, sławę. Dawni przodkowie nasi zwali się więc Wendami, czyli chwalebnemi, iż chwalebne i uczciwe życie prowadzili i takowe było główną zasadą ich wiary.

Drugie starożytne imię Słowian jest: Srb, wymawiane w różnych stronach: Serb, Sorb, Syrb, Sorab, Serblin, Srblin. Dotąd używają tego imienia Słowianie południowi w dzisiejszéj Serbiji, Bosni, Czarnogórze, Dalmacyji i południowych Węgrach, jakteż północni Słowianie w Łużycach.

W starożytnych czasach pisarze greccy, nie mogąc wymówić słowa Srbli, pisali: Tribali, oznaczając tym imieniem jedno pokolenie między ludami dawnéj Tracyji; a późniéj używali wyrazu Sporoi zamiast Serbi. Łacinnicy przemieniali w swéj mowie imię Serb na Serw, Serwet. Inaczéj odmienili też to imię na Serm, a ztąd na Sermat, Sarmat. Tak nazywali dawnych Serbów czyli

Słowian, zamieszkałych między rzekami Dunajem i Cisą. Przeniesiono też to imię na dawne ludy północno-wschodniéj Słowiańszczyzny, i nazywano Sarmatami jéj mieszkańców, którzy się pierwotnie Serbami zwali.

Imię Serb było tedy powszechnym u dawnych Słowian i znaczyło tyle, co ród pierwotny. Pierwiastek tego imienia mamy w polskim wyrazie *pa-sierb* (po rosyjsku *pa-synek)*, i wskazuje on na dawnorodztwo. Wywodzą jednak to imię też od bóztwa światłości *sur*, *sor (zora, zorza)* zwanego; a zatym imię narodowe Serby oznacza lud światły, i takim imieniem szczycili się przodkowie nasi.

Nowszym jest teraźniejsze wspólne imię słowiańskich ludów: Słowianie albo Słowenie, Słowacy, Sławoni, Sławianie. Powstało ono, gdy przodkowie nasi w swojich odwiecznych posadach spokojnie mieszkający, poruszeni zostali przez ludy najezdnicze, niespokojne. Wtedy poznawając siebie po jednéj wspólnéj mowie czyli słowie, dla łącznéj obrony przeciw obcym najezdcom, dali sobie za hasło: *słowo!* i ztąd ich obecna nazwa. W przeciwieństwie zaś, niemówiących tymże słowem czyli tą samą mową, nazywali niemcami, to jest niemowami, iż się z nimi nie mogli domówić. Łacinnicy i Grecy przemieniali po swojemu imię Słowenów na Suewy, Swewy, Suobeni, późniéj Sclabeni, Sclavini, i nakoniec Slavi.

Inni jednak wywodzą imię to od *sławy*, że się przodkowie nasi cnotą w życiu wsławiali i przeto Sławianami zwali. A zatym imię Sławianie byłoby przetłumaczeniem słowa *Wend* na ziemi europejskiéj.

Pomimo ogólnéj téj nazwy, ludy słowiańskie od wieków znane były więcéj pod szczególnemi, miejscowemi imionami swoich siedzib rozległych.

3. Posady Słowian.

Widocznie ludy europejskie, przychodząc z Azyji, szły przez cieśniny morskie między Czarnym i Egiejskim morzem.

I Słowianie przybyli tędy. Rozszerzali się potym wzdłuż całego Dunaju po obu jego brzegach, aż do rzek Renu i Menu. Ztąd przenosili się na północ aż ku bałtyckiemu morzu, i osiedli nad rzekami Łabą, Odrą, Wisłą, również nad Dniestrem, Bohem,

Dnieprem i Donem ponad Czarnym morzem. Część ich jednak mogła przybyć z Kaukazu w te strony.

Najpierwéj zajętą siedzibą Słowian był półwysep bałkański, zwany tak dziś od gór Bałkanu. Góry te zwali starożytni Grecy: Hemus, to jest Hem, od słowiańskiego słowa *chełm*, które oznacza górę. I ta nazwa świadczy o pierwotności słowiańskich mieszkańców w owym kraju.

Tutaj we wschodniéj stronie, od Egiejskiego do Czarnego morza i aż do Dunaju, zamieszkały pokolenia pod ogólnym imieniem Traków, jako to: Odrysy, Korolle (górale), Zagoriani, Krobicy, Triballi (Srbli), Satri (czyli światli), u których pokolenie kapłańskie zwało się Bessami (t. j. boskiemi wieszczami) i t. d. Nazwiska te wskazują na słowiańskość wymienionych plemion.

Na zachodniéj stronie koło jaderskiego (adryjatyckiego) morza, były znowu różne pokolenia pod ogólnym imieniem Ilirów, właściwie Ilurów, uznawanych za jedno z ludami trackiemi, i mówiących jednym językiem z Wenetami czyli Słowianami nad północnym wybrzeżem tegoż morza.

Między temi podziałami byli również pokrewni owym ludom Mezowie, nazwani tak od starożytnych Greków i Rzymian, iż się sami zwali mężami, czyli po prostu ludźmi. Jedno pokolenie z owéj Mezyji czyli Moesyji, wyszło wcześnie aż po za góry Karpackie, zwało się ono podobno: mežury (manżury, manzury, wreszcie) Mazury.

Ludy trackie, ilirskie i mezyjskie na półwyspie bałkańskim nigdy nie wyginęły i nigdy nie opuściły siedzib swojich, oprócz kilku drobnych pokoleń; a gdy lepiéj zostały poznane, okazali się w nich Słowianie. Jasnym więc jest, że ci są od prawieków tubylcami.

Wedle ludów trackich i mezyjskich na północnym brzegu Dunaju, między Czarnym morzem i górami Karpackiemi, to jest w dzisiejszéj Rumuniji (Wołoszczyźnie), Siedmiogrodzie i wschodniéj części Węgier, osiadł lud, zwany u Greków Getami a u Rzymian Dakami. Liczono go wówczas do ludów trackich, i stwierdzono następnie, że był słowiańskim; a był to lud już w najdawniejszych wiekach podziwiany od Greków dla czci Boga, wiary w nieśmiertelność i rządności. Obok niego zaś między Cisą a Dunajem mieszkali Serbi, Sermami i Sarmatami przezwani.

Powyżéj Illirów i Wenetów jaderskich osiadły także z dawna pokrewne im pokolenia między Alpami i Dunajem, tworząc późniéj prowincyje państwa rzymskiego: Panoniję i Noryk. Słowiańskość ich wykazują starożytne imiona miejsc i rzek, n. p. Krani (Kraina), Drawa, Sawa i t. p.

Odtąd znowu ku zachodowi zamieszkali Boje, którzy pozostawili imię zniemczonym Bojuarom czyli Bawarom; daléj Windelicy i inne plemiona słowiańskie, około źródeł Dunaju i aż do średniego biegu rzeki Renu i jego przypływu Menu. W krajach tych dziś zupełnie zniemczonych pozostawili przodkowie słowiańscy także pamiątkę po sobie w nazwiskach miejsc i rzek.

Naprzeciwko tych krajów, na północnym brzegu Dunaju, zasłynęli najwcześniéj Morawianie, skoro dawne państwo rzymskie w te strony zdobycze swe posunęło. Morawian zwali ówcześni pisarze Markomanami, bo i rzekę Morawę nazywali Margus albo Maraha. Zajmowali zaś Morawianie oprócz dzisiejszéj Morawy i część Rakus nad Dunajem, gdzie się stykali z rzymskim panowaniem. W czasie groźnego najazdu służył im za przytułek kraj otoczony górami lesistemi i przeto dla nieprzyjaciół nieprzystępny; tam chronili się z „bohem“ czyli z bogiem, i kraj ten nazwali łacińscy pisarze Bohemia, a po słowiańsku nazywa się ziemią Czeską.

Tworzyli też wówczas Morawianie z sąsiedniemi ludami słowiańskiemi potężny związek dla wspólnéj obrony. Byli po wschodniéj stronie Chrobaci, zwani także: Chorwaci, Horwaci lub Hrwaty, a przez złe wymawianie Hwaty czyli Kwady; a ci nazywali się tak od *hrbow*, *garbów*, czyli grzbietów ziemi, to jest gór Karpackich, około których mieszkali, i są to z jednéj strony dzisiejsi Słowacy, z drugiéj podgórscy mieszkańcy dzisiejszéj Galicyji i Śląska. W zachodniéj zaś stronie byli sprzymierzeńcami Morawian tak zwani Hermundury albo Turyngi (Turzyńcy), i inne swewskie t. j. słowiańskie ludy.

Ponad wspomnionemi ludami naddunajskiemi, ciągnie się środkiem Europy pasmo kilkorakich gór, od źródeł Dunaju przez Turyngiję i około Czech aż po Tatry. Starożytni pisarze nie znając ich bliżéj, zwali je hercyńskim lasem, z łacińska Hercynia, z grecka Arkynia albo Orkynia, i to nazwisko znajduje upodobnienie w słowiańskim: horzyny, góry.

Za temi górami ku północy byli sąsiadami Morawianów nad rzeką Odrą, między Wisłą i Łabą tak zwani w starożytności:

Lugii, Lygii, to jest: mieszkańcy łęgów, łuhów, albo lech, czyli Łężanie, Łużyczanie, Lęchy, Lechy, Laszy. Dzielili się na kilka plemion pod różnemi miejscowemi nazwiskami, i zasileni zostali niegdyś przybyciem podobnie zwanego plemienia Lęchitów, którzy z Iliiryji do Dacyji a potym w te strony wyszli.

Za nimi mieszkali na rozległych równinach, między Łabą i Odrą, Zemanie czyli Ziemianie (Semnones), jakoby posiadacze ziemi, odróżniający się tym nazwiskiem od Pomorzan (Pomerani) czyli mieszkańców nad morzem bałtyckim, między któremi wcześnie zasłynęli Welety. Wedle tychże byli Polanie (Bulones) nad Wisłą nazwani od pola; a z drugiéj strony Połabianie nad Łabą, i Sorbowie około Sali (Soławy). Wszystkie te ludy dzieliły się także na osobne miejscowe pokolenia. Między nimi rozszerzył się i wzmógł ród owych Lechów czyli Lechitów i dla tego nazwano je ogólnie lechickiemi. Zawładnęli Lechici nad Polanami i dali początek Polsce, a według podania takim lechem był też Czech założyciel państwa czeskiego.

Od gór Karpackich począwszy aż po Don, nad Czarnym morzem ku północy (gdzie Rosyja), rozległą przestrzeń zwano w najdawniejszych czasach Skityją czyli Scytyją. Skitami bowiem nazywano dawny koczowniczy lud tamtejszy, od słowiańskiego słowa *skitać się*, to jest tułać się, i mógł tam on na trawistych przestrzeniach prowadzić życie koczownicze albo pasterskie. Wywodzą jednak nazwisko Skitów też od słowa *szczyt*, t. j. tarcza lub wierzchołek, iż Skitowie panowali nad temi krajami i ochraniali je od napaści nieprzyjaciół. Według innego zdania, Skitów nazywali słowiańscy przodkowie: Czud albo *Szczud*, i tę nazwę przemienili Grecy na Skit. Sami Skitowie zwali się Skolotami. Istotnie dzielili się oni na Skitów królewskich i Skitów oraczy czyli rolników. Ci Skitowie królewscy i wolni byli tedy panującemi i koczowali za Dnieprem aż po Don, koło Czarnego morza, obyczajami jednak odróżniali się od innych, zdradzając pochodzenie swe turańskie lub czudskie. Skitowie oracze zaś, podlegający królewskim, zwani byli także Borystenitami, iż mieszkali nad rzeką Borysthenes, to jest, nad Dnieprem i Berezyną, a ci nietylko rolniczym zatrudnieniem ale też obyczajami swojemi udowodniają słowiańską rodowość. Liczono atoli do Skityji wówczas jeszcze inne ludy, dowodnie uznane dziś za słowiańskie, o czém świadczą także ich obyczaje, zatrudnienie rolnicze, zamiłowanie swobody i pewna oświata, a te ludy są przodkami dzisiejszych tamże Słowian, jako to: Budyny,

Gelony, Neury (Nurjanie, Narwianie), Melanchleny (Czarnopłaszcze, Czernigowianie), Bastarny (pasterni), Sarmaty i t. d. Daléj zaś na krańcach wschodnich i północnych były niektóre plemiona czudskie.

Późniéj, w czasach rzymskich, całą Skityję z jéj ludami przezwano Sarmacyją, i to nazwisko wskazuje na słowiańskość owych krajów już w najdawniejszych wiekach. Są wskazówki, że Skitowie zesłowiańszczyli się, i wtedy pod imieniem Sarmatów, lubo jeszcze ze skityjskiemi obyczajami, przez niejaki czas panowali, aż zupełnie w Słowiańszczyźnie znikli. I w tych stronach byli Słowianie odwiecznemi i właściwemi tubylcami. Niema też wzmianki historycznéj o przyjściu wielkiego słowiańskiego ludu do tychże krajów, o czém ówczesne znaczne osady Greków nad Czarnym morzem dowiedzieć by się musiały, i następnie pisarze greccy i rzymscy wspomnieliby takie wydarzenie. Z tego się okazuje, że tu również w przedhistorycznych czasach Słowianie osiedli.

Wszędy na określonéj ziem rozległości występują Słowianie jako pierwotni mieszkańcy od niepamiętnych czasów.

4. Jakie wiadomości mieli dawni pisarze o Słowianach.

Najpierwéj w Europie starożytnéj dośpiali Grecy do znakomitéj oświaty i za nimi Rzymianie; albowiem przez morze mieli łatwiejszą styczność z Azyją i Egiptem, zkąd odbierali nauki, które tam jeszcze wcześniéj powstały. Piśmiennictwo więc najprzód u Greków a potym u Rzymian się rozwinęło. Pisarze greccy i rzymscy, pisząc dzieje swego narodu, wspominali też mimowolnie o innych ludach, i tam mamy najdawniejsze podania o Słowianach.

Lecz podania tych pisarzy są bardzo niedokładne, często błędne i bajkami uzupełnione; trzeba je więc starannie roztrząsać, aby w nich dociec prawdy. Przyczyny ich niedokładności są kilkorakie.

Tak Grecy jak i Rzymianie, dumni z swéj wyższości i potęgi, osiągniętéj wczesną oświatą, lekceważyli inne narody, nazywając je w ogóle barbarzyńcami. Pisarze greccy i rzymscy nie troszczyli się o pochodzenie tych barbarzyńców i nie podają, jakim językiem mówili. Nie znając języka różnych ludów, bo

nie uważali za potrzebne zająć się nim, pozostawili nam jako wskazówki tylko miana osób, krajów, gór i rzek; lecz często i te miana tak połamali, jak nawet dotąd cudzoziemcy zwykle czynią z imionami słowiańskiemi, że skutkiem tego dzisiejsi badacze z wielką trudnością korzystają z tych wskazówek. Najmniéj zajmowali się dawni pisarze ludami spokojnie siedzącemi w swych ziemiach, jakiemi właśnie były słowiańskie, a uwagę zwracali jedynie na niespokojne, wojownicze narody. Zwłaszcza długo nie znali Grecy i Rzymianie swych północnych sąsiadów, Słowian, iż tam nie znajdywali dróg bitych, a po morzu mało mieli przystępu do nich. Dowiadywali się ledwo z posłuchu o nich, i przeto opowiadania ich są często mylne lub niedokładne.

Jak błędną mieli ówcześni Grecy i Rzymianie znajomość północnéj strony Europy, gdzie zamieszkali Słowianie, świadczą podania ich pisarzy. Jeden powiada, że morze kaspijskie łączy się z bałtyckim; drugi, że Kaukaz jest w związku z Karpatami; inny, że Wisła wpada do Dunaju. Inny wreszcie wyznaje, że pieszéj podróży nikt w te strony nie przedsięwziął, nie wiadomo zatym, czy tam kto dla zimna mieszkać może i czy nawet są tam ludzie.

Nie trudząc się poznaniem sąsiednich ludów, tylko przypadkowe wiadomości o nich zapisując, popełniali Grecy i Rzymianie jeszcze inny wielki błąd. Zwali oni ludy na południu Dunaju w ogóle Keltami czyli Celtami i liczyli ich do Galów na zachodniéj stronie Renu mieszkających; chociaż jeden pisarz mówi, że inny jest język keltycki w Galliji i Brytaniji, a inny za Renem, i kto umié ten język, może odbyć podróż od Renu wzdłuż Alp aż do jaderskiego morza i do Macedoniji. Na północnéj zaś stronie Dunaju całą wielką przestrzeń, nietylko między Oceanem i Łabą, ale też między Łabą i Wisłą, nazywali Germaniją, chociaż od Łaby aż po Wisłę znani im byli już Swewianie czyli Słowianie; policzali więc do Niemców (Germanów) także Słowian dla nieznajomości języka. Daléj za Wisłą aż po Don i nad Czarnym morzem wszystkie kraje i narody przezwali Skityją lub Sarmaryją.

Przeszło sześć wieków przed Chrystusem wspominani są Wendowie czyli Słowianie nad morzami jaderskim, czarnym i bałtackim, ale nieznani byli w śródziemnych krajach między tem morzami. I aż do szóstego wieku po Chrystusie mało w ogóle o nich wiedziano. Dopiero po wielkich przechodach narodów, teu-

tońskich i azyjatyckich, które od trzeciego do szóstego wieku po Chr. cisnęły się z północy i wschodu na południe Europy, i tu albo z dawnemi mieszkańcami się zmięszały albo zupełnie znikły, wtedy pokazała się jaśniéj wielkość rodu słowiańskiego, zajmującego od prawieków swoje siedziby.

Pisarze greccy i łacińscy szóstego wieku po Chr., gdy owe przechody przeminęły, opisują rozległość narodu słowiańskiego i nazywują go już to Wendami, już to Słowianami; ale nie mówią o jego przybyciu. Przeciwnie, wspominając o narodach najezdniczych w czasie owych przechodów, o Gotach, Hunach, Awarach i innych, dodają, zkąd te narody przybyły i jakie ich pochodzenie. O Słowianach, których dopiero lepiéj poznano, nie czynią żadnéj wzmianki, żeby dawniéj mieli inne siedliska albo kiedyby przyszli, bo wiedzieli, iż to odwieczni mieszkańcy swojich krajów, dawni Wendowie, Słowianie. Ten szczegół bardzo ważny jest w starożytnych dziejach słowiańskich, pokrytych pomroką. Że od początku historycznych czasów, aż do szóstego wieku po Chr., nie ma wzmianki o przybyciu Słowian do Europy, to najjaśniejszym dowodem, że w przedhistorycznych czasach do niéj przybyli. Naród tak wielki, zajmujący większą połowę Europy, nie mógłby też od 600 lat przed Chr. do 600 lat po Chr. wcisnąć się do niéj bez ogromnego wstrząśnienia, o którymby historyja zapomniała, kiedy już mniéj liczne przechodowe narody, Goty, Huny, Awary, Franki, Alemany, Longobardy i inne wielką przemianę wywarły. W tych to wiekach, kiedy już znane było pismo i byli pisarze, nie przyszli Słowianie do Europy, jeno wcześniéj, czyli w niepamiętnych wiekach. W nowszych zaś czasach przychód ich staćby się musiał tym więcéj rozgłośnym. Odwieczność Słowian w zajmowanych krajach jest więc uwidocznioną.

Późniejsi pisarze łacińscy i niemieccy w średnich wiekach, aż do piętnastego stólecia, wspominając o Słowianach w dawnéj Germaniji, mianowicie nad Łabą i Odrą mieszkających, nie mówią także, iżby tam przed Słowianami byli inni mieszkańcy. Pojawiający się też już wówczas słowiańscy pisarze uważali swój naród za stale w ziemiach swojich osiadły od chwili rozmnożenia się rodu ludzkiego po potopie świata.

Lecz od 15. stólecia niemieccy dziejopisowie, zazdroszcząc przeszłości Słowianom, zaczęli głosić, że ciż Słowianie przybyli i rozszerzyli się aż po Łabę w północnych stronach, jako też na południu za Dunajem, dopiéro w szóstym wieku po

Chr., chociaż nie mają żadnego na to dowodu. Tym błędnym twierdzeniem dali się uwieść również słowiańscy pisarze. Zamiast Słowian w dawnéj południowéj Słowiańszczyźnie aż po Dunaj upatrywano Celtów (Gallów), i tymże Celtom przyznawano nawet zaludnienie w północnych krajach słowiańskich za Karpatami, a dawnych Swewów między Łabą i Wisłą poczytano do Niemców. Jednakże znowu niemieccy dziejopisowie najprzód wykazali ów błąd, prostując owe mylne twierdzenia, a słowiańscy badacze za tym przykładem wzięli się do ścisłego rozpoznania i rozjaśnienia przeszłości słowiańskiéj w ciemnych wiekach.

5. Bytowanie dawnych Słowian.

Pierwotne ludy europejskie, zająwszy swoje siedziby, długie wieki mieszkały w nich spokojnie obok siebie; ale potym różne przyczyny zakłóciły ich spokój. Najprzód była przyczyną zaborczość Rzymian, których praszczury i założyciele państwa rzymskiego, według podania wychowani przez wilczycę, zaszczepili wojowniczość w swoim narodzie. Gdy Rzymianie, rozszerzając swe panowanie na cały wówczas znany świat, zbliżyli się do północnych sąsiadów i zaniepokoili ich, przez to wyzwali ich do odporu i przeciwnego ruchu. Wieść o wielkich bogactwach rzymskich i pięknych krajach południowych wabiła północne ludy i pobudzała do najazdu na południe. Przyczyniły się też zmiany klimatyczne, bo wiadomo, że niegdyś Skandynawija i Islandyja miały łagodniejsze podniebie; wskutek zaś oziębienia tych stron a może i przeludnienia, poruszyły się skandynawskie i sybirskie ludy także ku południu. Tak nastąpił nawał plemion północnych na państwo rzymskie.

Dla tych przyczyn zmieniło się położenie ludów europejskich w przeciągu od trzeciego do szóstego i ósmego wieku po Chr. Państwo rzymskie upadło. Wielki naród Celtów zniknął, i ledwo szczątki jego pozostały w Irlandyji i Szkocyji. Z pomięszania się Rzymian z Celtami i teutońskiemi najezdnikami wytworzyły się nowe narody romańskie: włoski, francuski i hiszpański. Część wschodnia państwa rzymskiego, Grecyja, przetrwała dłużéj w téj przemianie Europy, lecz z pomięszania się Greków ze Słowianami powstał naród nowo-grecki z odmienionym językiem. Teutońskie ludy częścią utonęły w najechanych rzymskich prowin-

cyjach, częścią utworzyły nowe niemieckie państwo, podbiwszy sobie zachodnio-słowiańskie kraje; zawojowały także Brytaniję, i utrzymały się w Skandynawiji.

Słowiański naród został także tą przemianą dotknięty. Dawna Dacyja przez nasłanych osadników rzymskich powoli romańszczyła się. Nad górnym Dunajem, w dzisiejszych południowych Niemczech, Słowianie ulegli zalewowi teutońskiemu i wcześnie zniemczeli. Lecz północni Słowianie nad Łabą i Odrą dopiéro w późniejszych czasach ugięci zostali srogą przemocą Niemców, którym mężnie i walecznie się opierali. A wschodni Słowianie, na Rusi, tymczasem oczyszczali się ze skityjskich i turańskich napływów. Okazało się zaś, jak wielkim jest naród słowiański, mimo owych ubytków.

Półwysep bałkański cały wynurzył się jako słowiański. Przechodni Gotowie i Hunowie nie wygubili tam Traków i Ilirów, i nie osadzili na ich miejsce Słowian; więc dawne trackie i ilirskie ludy a Słowianie to jeden naród. Tak samo w środkowéj Słowiańszczyźnie zwani dawniéj Markomanami i Kwadami (Chrwatami) a późniéj Morawianami i Chrobatami (Słowakami) byli jednym a tym samym narodem słowiańskim; a Swewi i Słowianie byli także jednym narodem. Zmieniały się nazwy, ale nie zmieniał się lud. I dawna Sarmacyja występowała jako jedynie słowiańska.

Nie przybyli więc Słowianie w czasie rzeczonego przechodu narodów, ale odwiecznie zajmowali posiadane ziemie.

Rzecz to prawdziwa: tak wielki i liczny naród, jak Słowiański, nie przychodzi, tylko na miejscu wzrasta. Jego tedy przyjście słusznie do czasów blizkich arki Noego odnieść można.

Daremnie pytają nowsi dziejarze, zkąd się wziął tak wielki naród i kiedy przyszedł. Znać, mniéj by ich zadziwiało opanowanie większéj połowy Europy, gdyby było dokonane z zwyczajnych pobudek, jakiemi powodowały się inne narody, to jest, żądzą łupiestwa i podbojem; ale spokojni Słowianie takiemi pobudkami nie kierowali się.

Słowianie, przybywszy w niepamiętnych wiekach, na miejscu wzrastali i rozrastali się. Zająwszy bezludną ziemię, rodziny tworzyły dziedziny, a gdy te się przeludniły, zakładały dalsze osady. Zbliżone pokrewieństwem osady jednéj okolicy stanowiły żupę, i tak mnożyły się plemiona jednorodne. Państw plemiona te nie tworzyły, bo lubiły swoją swobodę i niezawisłość; łączyły

się raczéj wspólną czcią bóztwa. Trudniąc się uprawą roli, która im dostarczała dostatkiem żywności, a mając skromne obyczaje i uczucie bogobojne, z wrodzoną łagodnością i skłonnością do życia swobodnego, żyli Słowianie przez długie wieki spokojnie, i umiłowali ten spokój nadewszystko.

Świadczą dawni pisarze, że trudno było znaleźć naród poczciwszy, wierniejszy, łagodniejszy, obyczajniejszy i gościnniejszy nad słowiański. Tak usposobieni żyjąc szczęśliwie i bogobojnie, nie myśleli Słowianie o podbojach, o grabieży i udręczaniu innych ludów. Od najazdów nieprzyjacielskich chroniły ich lasy, góry, rzeki; gdzie tych nie było, budowali grody obronne. Gdy jednak narody zdobywcze i wprawione do życia wojennego wdzierały się do krajów słowiańskich i gdy nastąpiły groźne przechody ludów, Słowianie albo pozwolili im przejść albo woleli im spłacić daninę, niżeli spokojne swe życie, rolnicze i pasterskie zatrudnienie opuścić. Ludność opanowana przemijającym najazdem nie ginęła, po ustąpieniu najezdników obcych dźwigała się do nowego życia, kiedy ci najezdnicy przez wojny marnowali swe siły i w końcu ginęli. Tak Słowianie ocalili siebie i odzierżone siedliska podczas burzy niespokojnych wieków, i jako odwieczni tubylcy utrzymali swój byt i znaczenie. Chociaż nie skłonni byli do oręża i wojna w ogóle nie była u nich rzemiosłem, iż nie szukali łupów, okazali jednak poźniéj, że też umią walczyć, gdy przymuszeni zostali do własnéj obrony, bo tylko obronne prowadzili wojny. Wtedy zaczęli też tworzyć między sobą większe związki dla odpierania nieprzyjaciół i powstawały u nich państwa.

Celując prostoszczeremi obyczajami i cnotami, posiadali dawni Słowianie także pewną oświatę, którą już z Azyji przynieśli, już też na miejscu rozwinęli. Starożytni pisarze liczą ich przeto do uobyczajowionych ludów. Przekonamy się o tym lepiéj, zbadawszy, jaka była ich cześć bóztwa, jakiemi obrzędami i uroczystościami tę cześć oddawali, jakie mieli obyczaje, urządzenia i umiejętności, tudzież jakie były ich ciche dzieje w dawnych wiekach.

Badając bacznie te objawy ich życia, dojdziemy do lepszego poznania naszych przodków, a tym samym nauczymy się godnie ich poważać, i za ich przykładem własną narodowość miłować.

II.

Bogowiedza pogańskich Słowian.

1. Cześć bozka.

Prawda to: Człowiek nie jest na to, aby tylko jadł i pił lub marnie żył, ale żeby Boga czcił. Człowiek jest z tchnienia Bożego, winien zachować cześć jego.

Wszystkie narody od początku świata oddawały cześć Bogu; stwierdzają to ich dzieje. Wszędzie, i u najdzikszych ludów znajdujemy wiarę w najwyższą Istotę bozką, wszystko sprawującą i rządzącą; i u wszystkich dotąd światłem nauki chrześciańskiéj nieoświeconych plemion natrafiamy także choć słabe przeczucie życia przyszłego. Jakby wrodzonym jest w sercu człowieka uczucie zależności od wyższéj, nadziemskiéj mocy i korzenie się przed nią. Człowiek czuje swą słabość; pragnie w życiu swym opieki owéj wyższéj potęgi, i oddaje się jéj ze czcią. A chociaż ta cześć u wielu ludów się spotwarzyła, działa się pod formą bardzo niską, świadczy jednak o powszechnéj wierze w Najwyższą moc jedynego Boga.

Wszystkie narody czciły bóztwo, jak umiały i rozumiały. Albowiem wiadomy jest upadek człowieka i odstąpienie jego od przykazań Boga, który się mu objawił. Człowiek zmylił w posłuszeństwie Bogu, zmylił i w pojmowaniu go. Ród ludzki rozmnożywszy się, zapomniał w swym upadku o jedynym Bogu objawionym, widział jednak i podziwiał jego moc działającą i objawiającą się w stworzeniu. Same tedy objawy bozkie w stworzeniu, w naturze, zaczął potym uważać za bóztwa, i popadł w bałwochwalstwo. Cześć Bogu należną oddawano jego dziełom, wyobrażanym w urojonych bałwanach. Tak błędne bałwochwalstwo zastąpiło cześć bozką.

Różne narody, ubóztwiając twory bozkiéj mocy, wyobraziły sobie w nich mnóstwo różnych bogów, dzielących się panowaniem w świecie, ale także walczących między sobą i powodujących się ludzkiemi namiętnościami. Wytworzyło się sprosne wielobóztwo, zamiast wiary w jedynego Boga. I to wielobóztwo prowadziło ludzkość daléj na błędne drogi i do większego zgorszenia.

Aby ludzkość z grzesznego błędu wyswobodzić, zesłał Bóg Zbawiciela dla jéj wykupienia.

I dawni Słowianie, przodkowie nasi, przed przyjęciem nauki Chrystusowéj, byli bałwochwalcami, czcili wielu bogów. Jednakże ich cześć bałwochwalcza była wznioślejsza, poważniejsza i szlachetniejsza, nie tak dziwaczna ani tak rozpustna jak u innych narodów, a mimo tego tkwiła w niéj wiara w jedynego Boga najwyższego.

Podania o bogach ludów pogańskich zowią dziś mitologiją, to jest bajosłowiem czyli zbiorem bajek. Lecz te narody nie pozwalały nazwać swą wiarę bajkami, czego i apostołowie doświadczali; już ówcześni Grecy nazywali powieści o bogach swoich teologiją, t. j. bogosłowiem, którym wyrazem dziś tylko chrześciańska nauka o bozkich rzeczach się oznacza. Chcąc uniknąć wyrazu tego i tamtego, przeto wiedzę naszych przodków słowiańskich o bóztwie nazywamy, jak oni sami ją nazywali: bogowiedzą.

2. Główne cechy wiary Słowian za czasów ich bałwochwalstwa.

O dawnych Słowianach jeszcze za czasów bałwochwalstwa wspominają kroniki, że byli bardzo nabożni.

Pierwotnie czcili swe bóztwa w poświęconych gajach lub na górach, a czcili je bez wszelkich zmysłowych wyobrażeń. Późniéj jednak za przykładem innych narodów, dla uzmysłowienia własności tych bożyszcz, wytwarzali sobie ich obrazy i posągi, i stawiali dla nich świątynie czyli chramy, zwane kontynami. W tych bóztwu poświęconych miejscach odprawiali modły z ofiarami, odbywali sądy i narady, pod przewodnictwem księdza czyli kapłana. W domu zastępował księdza ojciec rodziny.

Pojęcia o bozkości przynieśli z sobą Słowianie częścią z Azyji, częścią wytworzyli sobie takowe dopiero w siedzibach

europejskich. Atoli nie zupełną mamy o nich wiadomość. Ówcześni pisarze przechowali nam tylko urywkowe podania o bogach słowiańskich i ich czci. Był czas, w którym trzeba było obalać wszystkie bałwany, niszczyć wiarę w nich, aby wprowadzić i upewnić naukę Chrystusową. Gorliwości chrześciańskiéj nie przystało upamiętniać cześć bałwochwalczą. Jednakże nie od razu po zaprowadzeniu chrześciaństwa umknęły pogańskie zabobony; i wiele z nich dotąd utrzymało się w obyczajach i bajach ludowych. Z takich źródeł i podań posiadamy wprawdzie niedokładne ale dość obfite wiadomości o bóztwach słowiańskich.

Pisarze dawniejsi, od których przeszły te podania do naszych czasów, uchybiali w tym, że bogów słowiańskich porównywali z bogami rzymskiemi i greckiemi, bo znali tylko rzymską i grecką mitologiję. Z téj przyczyny wspomnieć tu należy główne bóztwa Greków i Rzymian. Mianowicie za najdawniejszych bogów grecko-rzymskich uważani byli: *Uranus* czyli *Coelus* (niebo); *Saturn* czyli *Kronos* (bóg czasu); *Gea* (ziemia); *Rea* (przyroda). Z tych zaś rozrodziło się następne pokolenie bogów, jako to: *Jowisz* czyli *Jupiter*, *Zeus* (najwyższy Bóg na niebie, władający błyskawicą) i żona jego *Juno*. *Neptun* czyli *Poseidon* (władca morza) i żona jego *Amfitryta*. *Pluto* (władca świata podziemnego) i żona jego *Prozerpina*. *Apollo* (bóg słońca, światła słonecznego i umiejętności). *Mars* (bóg wojny). *Merkury* czyli *Hermes* (bóg kupiectwa i zysków, oraz posłaniec bogów). *Wulkan* (bóg wnętrza ziemi i jéj wewnętrznego ognia, kujący błyskawice Jowiszowi). *Bachus* (bóg wesołości, uciech i wina). *Minerwa* (bogini mądrości). *Ceres* czyli *Demeter* (bogini ziemi i urodzajności). *Diana* (bogini księżyca i światła księżycowego, tudzież lasów i łowów). *Wenera*, Wenus (bogini miłości i piękności). *Westa* (bogini domowego ogniska) i t. d. Oprócz tego należą tu półbogowie jak *Herkules* i inne podrzędne bóztwa. *Nimfy* (istoty niewieście, mieszkające w lasach, górach i wodach). *Muzy* (boginie sztuk pięknych). *Gracyje* (boginie wdzięku). *Furyje* (prześladujące ludzi, jędze). *Demony* (duchy). *Aurora* (jutrzenka). *Amor* (bożek miłości). Bogi wiatrów i t. d.

Mimo niejakiéj podobności, trudno przecież przyjmować bezwarunkowo kronikarskie porównywanie grecko-rzymskich bogów ze słowiańskiemi, bo jest ono często mylnym.

W bogowiedzy słowiańskiéj przenika myśl o jednym Bogu najwyższym, jako zabytek pierwotnego objawienia. Wiadomość

Słowian o Bogu i o nieśmiertelności duszy, ich duchowe pojęcia, równie jak proste i skromne obyczaje, poczciwość i wstrzemięźliwość, uderzały i zadziwiały starożytnych Greków. Lecz ta pierwotna cześć bozka u Słowian nasiąkła z czasem także obcemi naukami i rozmaiciła się. Wyżyny Azyji są początkiem objawienia; ztamtąd przynieśli Słowianie swoją wiarę, ale też tam już przyjęli zdrożne wierzenia pokrewnych im niegdyś ludów, Indów i Parsów. Z pomiędzy ludów europejskich, przodkowie nasi słowiańscy najpóźniéj opuściwszy sąsiedztwo Indyj, zachowali piętno swéj kolebki, przeto też w ich czci bozkiéj najmocniéj przebija wpływ indyjski. Gdy wyrodziło się wielobóztwo, i czczono rozmaite objawy bozkie w przyrodzie zamiast samego Boga, pojęcia podobne przyswojili sobie Słowianie przeważnie od Indów, a po części od Parsów.

Wyraźnie tedy w bogowiedzy słowiańskiéj występują jako główne jéj znamiona:

a) zabytek pierwotnego objawienia;
b) wpływ indyjskiego wierzenia;
c) wpływ parskiego wierzenia;
d) nakoniec wpływ chrześciaństwa.

Zmieniało się w ciągu wieków wierzenie Słowian. Najmniéj pamiątek tego wierzenia dochowało się w południowéj Słowiańszczyźnie, ponieważ panujący tam dawni Rzymianie i Grecy uważali słowiańskich bogów za podobnych swojim własnym, a wcześnie i razem z bogami greckiemi i rzymskiemi umykały tamże bogi słowiańskie przed światłem nauki Chrystusowéj. Dłużéj utrzymywało się bałwochwalstwo w północnych krajach, a najdłużéj istniało u nadbałtyckich Słowian między Łabą i Odrą, aż do 12. wieku, tudzież u Litwinów do 14. wieku.

Pojęcia duchowe Słowian już w pierwszych wiekach chrześciańskich były takie, że zdolni byli przyjąć chrześciaństwo, i język mieli tak wydoskonalony, że apostołowie ich znaleźli wszystkie wyrazy do oznaczenia rzeczy bozkich, czego nawet u Niemców nie znajdywali. Przyczyną zaś długiego oporu północnych Słowian przeciw chrześciaństwu było jedynie to, że im zaborczość Niemców wraz z wiarą chrześciańską także jarzmo poddaństwa i niewoli narzucała.

A.

Zabytek pierwotnego objawienia w wierze Słowian.

3. Wiara w jednego Boga.

Bóg. Dawni Słowianie znali i czcili jedynego Boga. Tym imieniem oznaczali Najwyższą istotę, od któréj wszystko pochodzi; widzieli w niéj stworzyciela i rządcę świata. Inne narody, u których zaginęła wiadomość objawienia, n. p. Grecy i Rzymianie nazywali bogiem (deus, theos) Jowisza, tak samo był u nich bogiem Neptun, bogiem Apollo i t. d.; mieli bogów wielu, ale nie znali jedynego Boga. Lecz Słowianie wierzyli w osobnego, jedynego Boga, chociaż z czasem uznawali także więcéj bogów, mając tychże za wykonawców rządu owego Najwyższego Boga.

Świadczy o tym starożytny pisarz grecki, Prokop cezarejski około r. 550, który mówi: „Słowianie wyznają jednego Boga, sprawcę grzmotów i wszech rzeczy pana. Jemu na ofiarę biją woły i wszelkiego rodzaju czynią obiaty. Nie wierzą w przeznaczenie (fatum), i nie przyznają mu żadnego wpływu na rzeczy ludzkie. Gdy w chorobę popadną lub idą do boju i śmierć im zagraża, ślubują Bogu ofiarę za ocalenie; a gdy wyjdą z niebezpieczeństwa, spełniają przyrzeczoną ofiarę, wierząc, że ta ofiara zachowała ich życie. Oprócz jedynego owego Boga czczą rzeki i nimfy, i inne rozliczne bóztwa, którym wszystkim także czynią ofiary, a przy tych ofiarach dochodzą przyszłości przez wróżenie.“

Prokop mógł znać południowych Słowian, sąsiadujących z Grekami. Lecz o sześć wieków późniéj, to jest w 12. stóleciu pisze podobnie niemiecki kronikarz Helmold o Słowianach północnych, nadłabiańskich: „Między rozlicznemi rodzajami bogów, którym przyczytują role, lasy, jakoteż smutki i rozkosze, wyznawają jednak jednego Boga, w niebiesiech będącego, innym panującego i niebieskiemi tylko sprawami zajętego. Owi zaś bogowie jemu podwładni sprawują przydzielone im zatrudnienia, są z jego krwi zrodzeni, a każdy z nich jest tym zacniejszy, czém bliższy jest temu Bogu bogów.“

W pierwszym ustępie wspomnienia Prokopowego zawarte wyobrażenia pogańskich Słowian, zadziwiająco odpowiadają

pierwszemu artykułowi chrześciańskiego wyznania wiary. Bóg jedyny zwie się po chrześciańsku Bogiem Ojcem; sprawca grzmotów i błyskawicy oznacza w pogańskim pojęciu najwyższą moc, a po chrześciańsku mówimy Wszechmogący; pan wszech rzeczy zaś jest Stworzycielem nieba i ziemi.

Wiadomo też, że św. apostoł Paweł opowiadał ewangelię Ilirom. Jest podanie, że ilirscy Słowianie w opowiadaniu tego apostoła o jedynym Bogu i o nieśmiertelności nie widzieli żadnéj nowości i przyjmowali chętnie jego naukę. Przeciwnie, gdy przyszedł do Aten, Grekowie naśmiewali się z téj nauki, iż jéj nie rozumieli.

Późniéj nawet patryarcha konstantynopolitański nie poczytał Słowian za bałwochwalców bezbożnych, widząc w nich czcicieli Boga Stworzyciela.

Dakowie słowiańscy dawno przed Chr. słynęli ze czci Boga, i Grecy podziwiając ich wiarę w nieśmiertelność, nazywali ich unieśmiertelniającemi (athanatizontes).

Okazuje się, że dawni Słowianie wierzyli w jednego najwyższego Boga, władcę całego świata, i jego niezmierną moc i straszną potęgę wyobrażali sobie pod postacią pioruna, grzmotów i błyskawicy. Zrozumieli też, że życie i śmierć człowieka jest w ręku tego najwyższego Boga, i ztąd mieli pojęcie o nieśmiertelności duszy. Jako władcy wszechświata, przyznawali mu władzę równie na niebie, jak na ziemi i pod ziemią. Widzieli w nim Stworzyciela i początek wszystkiego. — Podobnego pojęcia w mitologijach innych narodów nie znajdujemy.

Samo imię *Bóg* objaśnia nam, jak Słowianie najwyższą Istotę pojmowali. Pierwiastkiem bowiem imienia Bóg są słówka *by* tj. *być*, i *bo* wyrażające przyczynę. Bóg sam jeden jest tedy najwyższą bytnością oraz przyczyną i początkiem bytu wszech rzeczy.

Czcząc jednego Boga najwyższego i błagając go, na ofiarę zabijali mu woły i inne zwierzęta. Lecz istoty jego nadziemskiéj i nieograniczonéj nie uzmysłowiali żadnym obrazem. Boga, twórcę świata, który dał początek wszelkiemu stworzeniu i wszystko ogarniał w sobie, uważali za zbyt rozszerzonego, ażeby jakim obrazem lub w jakiéj świątyni mógł być czczonym. Czcili go wszędzie, bo wszędzie widzieli obecność jego. Osobliwie miejscami jego czci były rzeki i gaje święte. Ztąd wiele rzek ma imię: Bug, Boh, Bożek. Drzewo buk nosi także miano bozkie

i było Bogu poświęcone zapewne dla tego, iż niegdyś lasy bukowe zapełniały słowiańszczyznę i w nich odprawiano obrzędy.

Od imienia Boga mamy też utworzone wyrazy, oznaczające go jako dawcę wszystkiego, jako to: bogaty, mający Boga; ubogi, będący u Boga; zboże czyli dar boży w urodzajach i t. p.

Prostemu umysłowi trudno jednak było pojąć nieograniczonego i wszechwładnego Boga bez zmysłowego wyobrażenia, i tak utworzono sobie obraz jego w postaci trójgłowego bóztwa.

4. Bóg w postaci Triglawa.

Triglaw, Trójgłów czyli **Trzygłów.** Pod tym imieniem czczone bóztwo miało trzy głowy, z których jedna patrzała w górę a dwie na dół. Lecz wyobrażano go też z jedną głową o trzech twarzach. Znamię to władcy wszechświata, któremu przypisywano panowanie na niebie, na ziemi i pod ziemią.

Słynną była jego świątynia czyli kontyna w Szczecinie. Pisarze życia ś. Ottona i inni opowiadają o niéj: Były w Szczecinie trzy chełmy (pagórki), z których środkowy i wznioślejszy poświęcony był najwyższemu Bogu pogańskiemu, nazwanemu Triglaw (Trigelaus). Miał trójgłowy posąg dla tego, jak twierdzili jego kapłani, iż najwyższy Bóg ma trzy głowy, ponieważ rządzi trzema państwami t. j. na niebie, na ziemi i pod ziemią. Na tych trzech głowach bożyszcza znajdowała się złota opaska, czyli korona w kształcie trójkąta, oznaczająca ich jedność panowania w trzech dzielnicach świata; ztąd też trójkąt wyobrażał świętość u Słowian. Inaczéj jednak mieli też kapłani Triglawa opowiadać, że ma on oczy i usta tą złotą opaską zasłonięte, aby nie widzieć i zamilczeć grzechy ludzkie. Świątynia jego była przepysznie zbudowana, ściany jéj wewnątrz i zewnątrz ozdobione rzeźbami i obrazami ludzi, ptaków i zwierząt, tak sztucznie wykonanemi, iż zdawało się, że dychają i żyją. Przy téj bóżnicy utrzymywany był koń kary, Trzygławowi poświęcony, i przez kapłana troskliwie pielęgnowany, którego używano też do wieszczby; w tym celu prowadzono go po kopijach rzędami ułożonych i jeźli je dobrze przekraczał, było to pomyślną przepowiednią. Czarna maść konia, służącego najwyższemu bóztwu, w niebie przebywającemu, podobno odpowiadała słowiańskim wyobrażeniom o walce jego ze złemi duchami w ciemnym podziemiu.

Po nawróceniu Szczecinian i innych Pomorzan (w pierwszéj połowie 12. wieku), ś. Otto kazał owe trzy głowy Triglawa szczecińskiego, które były pośrebrzone, odciąć od bałwana drewnianego i posłał je papieżowi Kalixtowi II. na pamiątkę i świadectwo dokonania swéj pracy apostolskiéj u tych ludów.

W sławnym mieście Wieleniu czy Wolinie, na wyspie tegoż nazwiska przy ujściu Odry, była także świątynia Trzygłowa. Tam przed przybyciem ś. Ottona kapłani wywieźli i ukryli złoty posąg bóztwa, i znalazł on tylko jego siodło tak stare i spróchniałe, że się mogło rozprószyć. Miasto to zburzone zostało przez duńskiego króla Waldemara 1170 r.

Około r. 1157 królik słowiański Przybysław, ochrzciwszy się i przyjąwszy imię Henryk, zniszczył bałwana Triglawa, czczonego w Braniborze (Brandenburg).

I w innych miejscach były Triglawy. Słowianie, gdy im zakazywano bałwochwalstwo, ukrywali je, a potym znowu wynosili. Cześć tego bóztwa upowszechnioną była w całéj Słowiańszczyźnie, szczególnie w zachodniéj. Czczono go zwłaszcza na wysokich górach, przez co uprzytomniano sobie wysokość jego niebieskiéj siedziby. Góra Triglaw (Terglou) w Krainie ma podobno nazwę od czci tego bóztwa.

5. Przejście do wielobóztwa.

Jak trudnym dla pierwotnych ludów było pojęcie bóztwa bez uzmysłowienia go sobie, równie niepodobnym mógł się im wydawać wszechrząd jednego Boga. Podzielono więc władzę najwyższego Boga między wiele bóztw wymyślonych, gdy za takowe uznano różne objawy jedynéj bozkiéj mocy w świecie. Ubóztwiano cudowne siły przyrody, dzieła stworzone od Boga, słońce, księżyc, gwiazdy, powietrze, piorun, wodę itd. i czczono je zamiast Boga.

Wspominają starożytni pisarze, że Słowianie oprócz jedynego Boga czcili rozliczne inne bóztwa i duchy, rzeki i t. p., którym także składali ofiary. Te bogi, podwładne najwyższemu Bogu, w niebie mieszkającemu i niebieskiemi tylko sprawami zajętemu, zastępowały go w rządach świata, sprawując przydzielone im przez niego zatrudnienia. Były z jego krwi zrodzone, i tym więcéj poważane, im bliższe jemu stanowisko zajmowały.

Nie mamy jednak szczegółowych podań o tym bogorodztwie. W greckiéj mitologiji czytamy n. p., że Jowisz był synem Kronosa, Apollo synem Jowisza i t. d. Podobnego rodowodu słowiańskich bogów nie znajdujemy. Zdaje się przeto, że dawni Słowianie bogi te uważali za wypływ (emanacyję) z jedynego Boga. Wyobrażali sobie przeto płeć męzką i żeńską w prabóztwie złączoną, jako warunek powstania wszelkich stworzeń i także owych bogów.

Tym bogom poświęcano gaje, źródła i wody, gdzie im cześć oddawano i ofiary czyniono. Wiele takich świętych miejsc było w Słowiańszczyźnie, bo nabożny umysł słowiański wszędzie podziwiał objawy bozkiéj mocy, równie na ziemi jak w powietrzu; dla niego był cały świat świątynią, napełnioną bóztwami. Późniéj stawiano niektórym świątynie, częstokroć przepyszne i podziwiane przez opowiadaczy ewangeliji Chrystusowéj. Wspominają kroniki ze średnich wieków o północnéj słowiańszczyźnie: Przepełniona była ziemia słowiańska bałwanami, równie pola jak miasta obfitowały w bożyszcza. W miastach zbudowane świątynie, różnym bogom poświęcone, i w polach podobizny ich na pagórkach wystawione widzieć można; a bóztwa te biorą także z sobą do boju.

Zdaje się jednak, że ten rozwój bałwochwalstwa nastąpił dopiero w późniejszych wiekach. Pierwotnie Słowianie pojmowali swe bóztwa więcéj duchowo, zanim przeszli do zmysłowych wyobrażeń. Są dowody, że we wschodniéj Słowiańszczyźnie, na Rusi w Kijowie i Nowogrodzie, dopiero pod panowaniem Warjagów zaczęto posągi stawiać bożyszczom. U południowych Słowian nie ma wspomnień o podobnych bałwanach. Cześć tychże z postępem czasu najwięcéj zakwitnęła u północno-zachodnich Słowian, i ma ona wielkie podobieństwo do indyjskiéj mitologiji.

W ogóle w pojęciach o słowiańskich bogach najmocniéj przebijają się wyobrażenia indyjskie; zapewne dlatego, że Słowianie, wyszedłszy najpóźniéj ze swéj azyjatyckiéj kolebki, najdłużéj takowe przechowali. Zgadzają się w tym zdaniu wszyscy nowsi badacze. O téj właściwości słowiańskiéj bogowiedzy przekonano się dopiero, gdy poznano święte księgi czyli *wedy* Indów. Indyjski wyraz: weda, znaczy to samo, co słowiański: wiedza, wěda, wiadomość.

B.

Wpływ indyjski na wiarę Słowian.

6. Trzy główne bogi w wielobóztwie słowiańskim.

Najwyższy Bóg, według wyobrażenia przodków naszych, podzieliwszy ziemskie rządy między innych bogów i mieszkając w niebie, zajmował się tylko niebieskiemi sprawami. Jako rodziciela innych bogów, zwano go też *Prabogiem*. Podobne wyobrażenie znajdujemy także u Indów pod nazwą: Parabrama.

U Indów najwznioślejszą własność Boga oznaczało tajemnicze słowo *Oum*. W języku słowiańskim mamy także wyraz: *um*, oznaczający przyrodzoną zdolność umienia. Przez tę własność najwyższy Bóg, Prabóg, wydał z siebie przedewszystkim innych bogów i cały świat, bo on początkiem wszystkiego.

Już Trzygłów słowiański wskazuje na trojiste panowanie jedynego Boga. Tę trojistość oznaczali Indowie słowem: *trimurti*, i rozdzielili ją na trzy osobne bóztwa: *Brama*, *Wisznu*, *Siwa*.

Słowianie podobnie wyobrazili sobie trzy główne bogi z jedynego najwyższego Boga pochodzące: *Prowe*, *Jesse*, *Żywie*. Imiona tychże zachowały starosłowiańskie brzmienie, i dowodzą dawnéj ich czci u Słowian. Cześć ta była pierwotnie więcéj duchową, a przeto jak najwyższemu Bogu, również tym trzem bogom nie stawiano dawniéj zmysłowych podobizn czyli bałwanów.

Jak u Indów Brama, Wisznu i Siwa przejawiali się czyli wcielali się w różne istoty, skutkiem czego pomnożyła się liczba bogów, tak też u Słowian znajdujemy ślady podobnych przejawień. Zważmy jednak najprzód, jak Słowianie wyobrażali sobie Prowa, Jessa i Żywia, w którym to wyobrażeniu znawcy znajdują podobieństwo do indyjskiego trójbóztwa.

Prowe. Imię tego bóztwa, u dawniejszych pisarzy zachowane, jest: *Prowe* albo *Prone*, ale późniéj zwano go pospolicie: *Perun* czyli *Piorun*, u Litwinów *Perkun*. Był to najwyższy bóg w powietrznym przestworze. Przyznawano mu władanie piorunem, równie jak Prabogu albo najwyższemu Bogu nieba. W grzmotach, błyskawicy i piorunach widziano znak najwyższéj potęgi. Znak takiéj władzy zbliżał stanowisko Prowa do jedynego najwyższego Boga. Prowe był więc najpierwszym między

bogami na ziemi rządzącemi, i jakby pierwotkiem stworzenia. Uposażony największą potęgą, wymierzał kary za ludzkie występki i utrzymywał sprawiedliwość. Był tedy bogiem prawa i sprawiedliwości, zachowawcą odwiecznéj prawdy, stróżem porządku ogólnego i mścicielem zbrodni. W jego imieniu odprawiano sądy i wydawano wyroki, odbywano obrady i czyniono wieszczby; przez to przypisywano jemu najwyższą wiedzę i mądrość. Jako Bóg najwyższy powietrznego przestworu, sprawiał urodzaje, głównie od powietrza zawisłe, i był także bogiem rolnictwa.

Wysokie znaczenie Prowa wytłumaczy się łatwo z samego imienia jego. Pierwiastkiem tego imienia jest słówko *pra*, n. p. w wyrazach: pra-dziad, pra-babka. Od tego słówka pochodzą dalsze słowa: *pierw (prw)*, *pierwszy (prwy)*, tudzież *prawo*, *prawy*, *prawda*, *sprawiedliwość*, jakoteż *prawić (mówić)* itp. Z jednéj strony imię Prowa wskazuje na jego boską pierwotność w świecie stworzonym, był on niby sam Pra-bogiem, albo Prabóg przeniósł swą najwyższą własność na Prowa. Z drugiéj strony imię to przywłaszcza mu bozką moc nad prawem czyli sprawiedliwością i spełnianie prawdy najwyższéj. Podobnie tłumaczy się też imię Prone. Lecz Prone może jest starosłowiańskim wymawianiem: P-ron-, w znaczeniu: Perun czyli Piorun. Dlatego sprzeczają się też dotąd badacze o właściwość imion Prowe i Prone. Pod nazwą Perun, Piorun porównywany był z rzymskim Jowiszem. U Słowaków nazywa się Parom, i imię to podobne do indyjskiego Brama.

Prowe nie miał żadnych bałwanów, ani obrazów, w ogóle żadnych zmysłowych wyobrażeń; myślą go tylko czczono. Nie stawiano też dla niego bóżnic, tylko poświęcano mu gaje. Świadczy o tym Helmold, który to wiedział od samych Słowian, czcicieli Prowa, i sam się o tym przekonał, niszcząc i burząc słowiańskie bożyszcza. Stwierdza on wyraźnie, że „mimo wielu bałwanów, Słowianie czcili inne bóztwa w lasach i gajach, a takim był Prowe, bożek Starogrodzian (Aldenburgski), i te bóztwa nie mają żadnych wyobrażeń“.

Daléj o poświęconym temuż bożkowi gaju opowiada Helmold, że widział „wśród starodrzewu dęby święte, Prowu poświęcone. Te otaczał przysionek i opłot ze ścisłego drzewa z dwoma wrotami. Pomimo mnogich bałwanów po miastach i tyczydeł, w tym miejscu była świętość całéj ziemi, dla któréj przeznaczony był kapłan, oraz uroczystości z rozmaitemi obrządkami i ofiarami.

Co poniedziałek lud téj ziemi z kapłanem i królikiem zbierał się tam na sądy. Wnijście do przysionka dozwolone było tylko kapłanowi i chcącym składać ofiary, albo tym, którym śmierć groziła; tym bowiem nie odmawiano przytułku. Takie zaś Słowianie dla świętości swojéj okazywali uszanowanie, że pobliża świątyni nie wolno było broczyć krwią ani nieprzyjacielską. Przysięgi też zgoła nie dopuszczali, mając ją prawie za krzywoprzysięztwo i wzajem bojąc się gniewu boga.“ — Owe drzewa święte spalili Helmold z biskupem Geroldem 1155 r.

Główną świętość gaju poświęconego Prowu, w którym nie stawiano żadnego bałwana, stanowił ołtarz; na tym ołtarzu utrzymywano wieczny, święty ogień z dębowego drzewa, zwany *znicz;* ofiary składano bożyszczu z bydląt, owiec i ptastwa. Po ofiarze i nabożeństwie następowała uczta. W tym poświęconym gaju zgromadzał się też lud na sądy i obrady pod przewodnictwem kapłana i królika pokolenia, a wyroki ogłaszał kapłan jako wolę boga.

Okazuje się z tego, że naród słowiański właściwie ubóztwiał prawo, czcił prawo jako bóztwo, i temu bóztwu czynił ofiary.

Czcząc takiego boga, musiał też tchnąć jego duchem, i dzieje świadczą, że ludy słowiańskie wskutek takiego przekonania kochały nadewszystko sprawiedliwość i szanowały porządek.

Późniéj jednak może uzmysłowiano Prowa wyobrazowaniami dla ludu. W nowszych bowiem czasach znaleziono i wykopano jego posążki lub rzeźby kamienne w nadbałtyckich krajach, w Polsce i w Czechach, z napisem runicznym: Prowe. Czy one rzeczywiście przedstawiają Prowa, albo czy są tylko jakimś znakiem jego, badacze nie stwierdzili. Wyobrażonym jest na nich Prowe w postaci ludzkiéj, trzymającéj w ręce ostry trójkąt (którym oznaczano także najwyższego boga indyjskiego Bramę), albo lemiesz (część pługa, znak rolnictwa). Zamiast tego znaku dawano mu też strzałę czyli grot ognisty do prawéj i włócznią z chorągwią do lewéj ręki, a koronę na głowie. Podobnie wyobrażonym był w Kijowie na Rusi, gdzie Włodzimierz W. wystawił bóżnicę, a między umieszczonemi w niéj bożyszczami, największą cześć odbierał Perun, który miał tułów z drzewa, głowę ze srebra, uszy ze złota, w ręce zaś trzymał kamień ognisty czyli grom, a na cześć jego palono także święty ogień dębowy, znicz nazwany. Po przyjęciu wiary chrześciańskiéj przez Włodzimierza W. został ten bałwan skruszony 950 r. Taki również bałwan znajdował

się wówczas w Nowogrodzie. Godzi się wreszcie wspomnieć, że kroniki wspominają, iż w Hamburgu, założonym przez Słowian, czczonym był także Prowe czyli Perun, lecz nazywają go Hamonem, i ztąd stara nazwa Hamburga była Hamonia.

Jes czyli **Jesse**. Tenże był najwięcéj czczony w środkowéj Słowiańszczyźnie, mianowicie w Polsce. Dziejopis polski, Długosz, a za nim inni, porównali go z Jowiszem. Lecz Długosz, podawszy szereg bożyszcz polskich, nie był pewny ich znaczenia po kilkowiekowym już wygaśnięciu pogaństwa. Porównanie Jesa z Jowiszem możliwym było u niego chyba dla tego, że Polacy najwięcéj Jesa czcili, za najwyższe swoje bóztwo uważali, bo w różnych krajach słowiańskich różne bóztwa były więcéj albo mniéj czczone. Jowisz podobniejszym jest do Prowa czyli Pioruna, a Prowe znanym był także w Polsce, jak świadczy podobizna jego na kamieniu wykopanym w Mikorzynie. Otóż porównanie Jesa z Jowiszem wskazuje raczéj, że Jes należał do najwyższych bogów słowiańskich, do trójbóztwa, obok Prowa i Żywia, a nie znaczy on jedności i tożsamości z Jowiszem.

O Jesie dodaje Długosz: „Polacy wierzyli, że od niego jako najwyższego boga pochodzą wszystkie doczesne dobra i wszelkie powodzenie lub przeciwności. Dla tego jemu większą niż innym bogom cześć oddawali.“ Ten przymiot Jesa odróżnia go znacznie od Prowa czyli Pioruna, jako też od Jowisza piorunowładnego. Jes wyobrażał dobroczynną istotę i nie był wcale grecko-rzymskim wszetecznikiem Jowiszem; w ogóle bowiem Słowianie swym bóztwom nie przyznawali wszeteczeństwa.

Imię Jesa lepiéj nam tłumaczy jego własności. Jest ono pierwiastkiem słowa *jest*, a zatym bóg noszący to imię, jest bogiem jestestw, istot żyjących, które obdarza dobrami. Jestestwa te od niego mają swe istnienie, i on tedy jest ich stwórcą.

Najzacniejszym dobrem wszelkich istót jest jaśnia, jasność, światło słoneczne, potrzebne do ich istnienia. Słowo jaśnia wskazuje także na imię Jesa. Sam zaś Jese był uosobieniem i ubóztwieniem słońca jasnego. Od tego boga więc Polacy wszystkich dóbr prosili, wierząc, że za jego wolą szczęścia i nieszczęścia wszystkie na naród ich zlewają się, i dla tego jemu największą cześć oddawali. Głównym siedliskiem jego czci było Gniezno, i tam na ołtarzach jego gorzał także święty ogień, *znicz*.

U Morawian czczono słońce jako bóztwo pod imieniem *Jassen* lub *Jasoń* t. j. jasny. I to bóztwo zajmowało się razem

domowym szczęściem ludu, rolnictwem i urodzajnością ziemi. Same nazwy: Jasen, Jasoń i Jese zgadzają się, jak pojęcia ludowe o tym bóztwie. W Czechach zaś to bóztwo nazywano także *Chasoń*, a ta nazwa jest w związku z wyrazem: *chasa* t. j. czeladź, gmin, w ogóle ludzie. Zatym Jese pod imieniem Chasoń był przedewszystkiem opiekunem ludzkich istot.

Jese obdarzał ludzi dobrami, ale nie straszył ich piorunem jak Prowe, albo rzymski Jowisz i grecki Zeus. O zmysłowych wyobrażeniach jego nie ma wzmianki. Jego świętym drzewem miał być jesion.

Tacyt wspomina, że część Swewian (tj. Słowian) oddawała pokłon Izydzie; może on źle wyrozumiał lechickie bóztwo Jesa, bo Izyda była boginią egipską.

Żywie. Pod tym imieniem wyobrażali sobie Słowianie boga życia, który obdarza duszą, ożywia, rozwija istoty, chroni i prowadzi w życiu do wieczności. Życie zaś wyobrażano sobie jako wewnętrzne ciepło, którego zewnętrznym znamieniem jest ogień; a ponieważ ogień ogrzewa i ożywia, lecz także niszczy, przeto Żywie nie tylko daje, ale też odbiera życie, aby je znowu odrodzić. Gdyż w przyrodzie (naturze) nic właściwie nie umiera, ale co umiera, dlatego umiera, aby się w nowe postacie życia przeobrażało, pojmiemy, dla czego według wyobraźni przodków naszych jedno i to samo bóztwo czczono jako dawcę i niszczyciela życia, i dla czego odróżniano w nim dwie główne potęgi, tj. dobroczynną i szkodliwą. Ponieważ zaś w bożyszczu tym, albo dawcy życia, prosty rozum wyobrażał sobie działanie siły twórczéj w połączeniu płci męzkiéj i żeńskiéj, z téj przyczyny czcili go jako męzkiego i żeńskiego boga. Przeto bóg ten miał też przydomek *dwetelec*, tj. dwa ciała mający.

Długosz krótko wspomina, że Polacy boga życia zwali Żywie. Inny kronikarz, Prokosz, zapisał o nim szczególniejszą wzmiankę: „Bóztwo Żywie miało świątynię na górze od jego imienia nazwanéj Żywiec. W pierwszych dniach maja niezliczony lud zgromadzał się tamże pobożnie, i uważając to bóztwo za dawcę życia, dopraszał się od niego długiego życia i dobrego zdrowia. Szczególnie przynosili mu obiaty ci, którzy po pierwszy raz kukułkę słyszeli, wierząc zabobonnie, że tyle lat żyć mają, ile razy zakuka. Mniemali bowiem, że ten najwyższy rządca świata przemienia się w kukułkę i długość życia im przepowiada.“

W tym wspomnieniu nazywa się Żywie „dawcą czyli twórcą życia“ i „najwyższym rządcą świata.“ O zmysłowym wyobrażeniu jego nie ma wzmianki. Dobroczynny i szkodliwy, jako też męzki i żeński żywioł w nim, przedstawią przeobrażenia jego. Żywie, jako duch ożywiający, okazuje się także jako uosobienie miłości. Przeto do niego szczególnie modlili się małżonkowie.

7. Przejawienia Prowa.

Wielorakie widzimy przemiany w powietrzu. W zjawiskach tych prosty umysł widząc i podziwiając objawy bozkiéj mocy, a poczytując takowe za same bóztwa, utworzył sobie szereg bogów powietrznego przestworu.

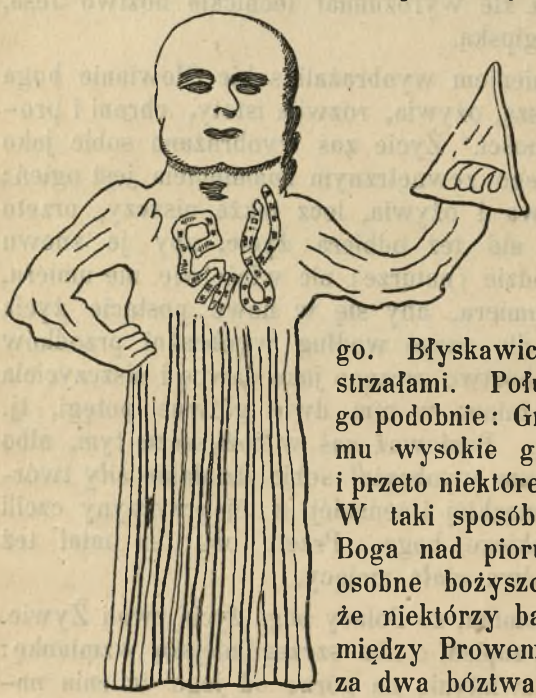

Prowe — Piorun.

Piorun. Prowe zeszedł z czasem na Pioruna. Był prostym piorunnikiem w powietrzokręgu, jednakowoż lękano się siły jego gromów i czczono go. Błyskawice zwano Piorunowemi strzałami. Południowi Słowianie zwali go podobnie: Gromnikiem. Przypisywano mu wysokie góry za miejsce siedziby, i przeto niektóre od niego mają nazwisko. W taki sposób władzę Prowa czy też Boga nad piorunem uznano niejako za osobne bożyszcze. Ztąd też pochodzi, że niektórzy badacze, upatrując różnicę między Prowem i Perunem, uważają ich za dwa bóztwa.

Pogoda. Piękne, jasne niebo, czyli raczéj jasność powietrza podniebnego, to jest pogodę uważano też za objaw osobnego bóztwa. Długosz mówi wyraźnie, że Polacy czcili bożka Pogodę. Dawniejszy zaś Helmold, pisząc go mylnie Podaga, świadczy, że należał do bogów mających bałwany, i nazywa go bałwanem Pluneńskim, ponieważ miał bóżnicę w Płońsku. Tę bóżnicę następnie zburzyli Holzaci. Obraz bożka tego przed-

stawiał młodego, pięknego mężczyznę z niebieskiemi skrzydłami i w niebieskim odzieniu, trzymającego róg obfitości i sypiącego kwiaty.

Niegoda przeciwnie był wyobrażeniem nieprzyjaźnego stanu powietrza, niepogody.

Pogwizd czyli *Pochwist* zwał się bóg wiatru u Polaków i Rusinów. Podobne znaczenie miał **Strybóg** czyli *Stříboh*, porównywany z greckim Eolem. — Tu należy także **Chworz**, bóg burzy u Morawian, jak u Greków Tyfon, może od słowa *chwiać* tak nazwany. Na Rusi zwano go też *Choros* czy *Chors* i posąg jego jest wymieniany między bożkami w kijowskiéj świątnicy.

Mokosz albo *Makosz* i *Mokoszla*. Jak Pogoda sprawiał piękny czas, tak Mokosz był dawcą deszczu i wilgoci. Wzywano go, gdy ziemia upałami była wyprażona. W Kijowie umieszczony był między bogami głównemi obok Peruna, równie jak Chors.

Wodan, dający wodę, czczony u Kraińców, może znaczył to samo co Mokosz. Nazywano go także *Moranem*, jakby bogiem morza. Lecz nie ma pewności, iżby Słowianie, nawet nad morzem mieszkający, czcili osobne bóztwo morza, oprócz swojich zwykłych bogów.

Wszystkie dotąd wymienione uosobienia i ubóztwicnia zjawisk powietrznych odnoszą się ściśle do stanu powietrza. Następujące zaś dotyczą więcéj światła słonecznego i samego słońca.

Swarog. Miał to być bóg mieszkający w sworze t. j. w okręgu niebieskim, w którym słońce między 12 znakami swój roczny bieg wykonuje. Ten okrąg czyli koło, zwane dziś zwierzyńcem niebieskim (zodiak), nazywali pogańscy księża Słowian sworem (od słowa *s-wrzeć*), i według niego obliczali czas, miesiące i lata. Zatym Swarog jest to bóg nieba czyli niebieskiego koła, a raczéj bóg kierujący biegiem słońca.

Sitiwrat czyli *Swiciwrat* albo *Życiowrot*. Imię tego bóztwa wywodzą jedni od starosłowiańskiego *sijati* (świecić), i ma ono oznaczać przybywanie światła słonecznego, albo odmładzające się słońce po zimowym słońcowrocie, tudzież sam słońcowrot. Inni mniemają, że pochodzi od słowa *życie;* więc Życiowrat byłby obnowicielem życia w przyrodzie po zimowym jéj obumarciu. Oba znaczenia odnoszą się do pory (końca grudnia), w któréj słońce zimę przemaga i światło (dłuższe dnie) przywraca na ziemi. Staroczeski słownikarz Wacerad równa Sitiwrata z łacińskim Saturnem; kronikarze zaś wspominają o jego bóżnicy i

bałwanie u Wagirów (Warnianów) nadbałtyckich, w dzisiejszéj Meklenburgiji. Wódz saski, zawojowawszy Warnian i ich królika Żelibora, zburzył tego bałwana w roku 963. — U Czechów zwał się Sitiwrat także *Hladolet* i ten przydomek zgadza się z jego nazwą, bo przywrócicіel światła słonecznego musiał lata wyglądać (*hlédati*, szukać).

Sobot albo **Sopot** (Zabot). Było to bóztwo czczone w czasie najwyższego stanu słońca i największego gorąca letniego. Pamiątką jego czci pozostały tak zwane sobotki, dziś znane pod imieniem ogni świętojańskich, które w czasie letniego zwrotu słońca zapalano. Od niego ma też nazwę śląska góra Sobotka (koło Świdnicy), o któréj dawne kroniki wspominają, iż tam pogańscy Ślązacy czcili boga, mieniąc go Jowiszem i dawcą wszelkich urodzajów. Ten dodatek wskazuje, że bóztwo Sobot odnosi się do Prowa i jest niby tegoż przejawieniem. Podobno imię jego zepsute przez łacińskich pisarzy i ma oznaczać *zapad* czyli ubywanie światła słonecznego od letniego słońca zwrotu, jak Sitiwrat oznacza przywrócenie światła. Może też ma brzmieć *Sopot*, to jest *s-pot*, iż w czasie jego panowania są największe upały. Najpodobniéj jednak imię to składa się ze skróconego słówka *sa* (światły, święty) i wyrazu *bot* (batia, otec), i znaczy: święty bóg ojciec. Porównywano go także z biblijnym Sabaoth (panem zastępów).

Zimsterla. Bóztwo tracące zimę i odganiające mróz, właściwie piękne i wiosenne powietrze, miało imię od słów *zima* i *sterti* (gubić). Przygotowywało ono piękną porę dla bożka Pogody. — Przeciwnie imieniem *Zemarzla* oznaczano zimowe powietrze i wyobrażano je w postaci, mającéj dech z lodu, szatę ze szronu, płaszcz ze śniegu i mrozu, koronę z gradu. Oba te bóztwa czczono u Rosyjan.

8. Przejawienia Jessa.

Jesse, jako uosobione i ubóztwione słońce, swym światłem i ciepłem umożebnia byt jestestw, jest więc ich tworcą i panem. W téj działalności zbliżają się doń następujące uosobione pojęcia.

Radegast (*Redegast, Rydegast, Radogost, Radihost, Radhoszcz, Radgoszcz*). Niektórzy z dawniejszych kronikarzy niemieckich, piszący o Słowiańszczyźnie, zwłaszcza nadłabiańskiéj,

stawiają między Prowem i Żywiem Radegasta, jako trzecie główne bóztwo Słowian. Jakkolwiek cześć Radegasta rozszerzyła się po Słowiańszczyźnie całéj, atoli imię jego nie odpowiada najdawniejszéj mowie słowiańskiéj i przeto zmusza do zastanowienia się nad niém. Słusznie domyślają się badacze, między nimi Lelewel, że imię Radegast nie było właściwym mianem bóztwa, które tak nazwanym zostało od ludu Redarów czyli Radgoszczan, iż u nich szczególną cześć odbierało. Najdawniejsze wspomnienia kronikarskie naprowadzają na to mniemanie.

Łatwym jest przypuszczenie, że Jesse, najwięcéj czczony bóg u Polaków, jakoteż u Czechów i Morawian, był także najwyższym bóztwem lechickich Redarów, sławnych w swojim czasie, i u tych miał najsławniejszą świątynię. Albo tedy Radegast jest to samo co Jesse, albo był wykonawcą woli Jessa, jego przejawieniem i oraz uzmysłowieniem przez wystawionego mu bałwana redarskiego. Przymioty bowiem obu są podobne.

Radegast, bóstwo, które rado gości u ludzi i radą ich uszczęśliwia, był bogiem, zajmującym się nadewszystko ludzkiemi sprawami. Oznacza to i jego imię, złożone z pierwiastku słów: *rad, radzić, rodzić*, i *gost, gość, gościć*. Czczono go więc głównie jako boga gościnności; bo gościnność jest cnotą Słowian, którą już starożytni pisarze wychwalali, świadcząc, że każdy obcy i nawet nieprzyjaciel znajdywał u Słowian wszelką wygodę. Był również bozkim doradcą, udzielając rady przez swoje wyrocznie, i w ten sposób był pośrednikiem między ludźmi a najwyższym bóztwem. W ogóle uważano go za największego dobroczyńcę ludzi. — U Czechów dano mu też przydomek: *Dobropan*, porównując go z rzymskim Merkurym. Ztąd znowu wypada, że miano go za posłańca bozkiego i oraz za opiekuna kupców. Wszakże kupcy w swych podróżach szczególnie potrzebowali gościnności i udawali się pod opiekę Radegasta. Jego sztandary używane były w czasie wojny, dlatego zaś porównywano go z Marsem, bogiem wojny. Obok innych godeł umieszczano w jego posągu głowę byka czy tura, jako znak, że Radegast jest silnym obrońcą i twórcą jak Jesse.

Uzmysłowionym w bałwanie Jessem był tedy Radegast. O jego czci w mieście Retrze czyli Radgoszczy pisali ówcześni kronikarze, ale dziś nie ma ani śladu tego miasta i trudno położenie jego określić. Było ono w kraju Lutyków czyli Weletów (w dzisiejszéj Meklenburgiji), wśród plemienia Redarów (Radarów, Rata-

rów), zwanych także Doleńcami od jeziora Doleńskiego (Tollensee). W późniejszych czasach znaleziono tamże we wsi Przylwicy (Prillwitz) mnóstwo bałwanków i narzędzi ofiarnych, może zakopanych przez kapłanów po zburzeniu świątyni.

Dytmar Merzeburski (ur. 976 um. 1018 r.) tak opisuje tę świątynię: „W krainie Redarów jest miasto Redegost zwane, trójboczne, z trzema bramami, otoczone ze wszystkich stron lasem, od mieszkańców nietkniętym, bo go za święty mają. Dwie bramy są dla wszystkich otwarte; trzecia na wschód obrócona i najmniejsza wskazuje ścieżkę ku morzu przytykającemu, bardzo straszną. W tym mieście jest tylko świątynia wykwintnie zbudowana z drzewa, wzniesiona na rogach rozmaitego zwierza. Ściany zewnątrz ozdobione są cudownie wyciętemi wyobrażeniami bogów i bogiń; wewnątrz zaś ustawione są posągi bogów z napisami ich imion, ubrane groźnie w hełmy i zbroje. Z tych najpierwszy, *Luarasici* (*Suarasici*) zwany, nad inne jest czczony i chwalony. Chowano tam także chorągwie tych bogów tylko w czasie wojny używane, inaczéj nie poruszane. Dla szczególnéj opieki ustanowieni są od krajowców kapłani, którzy także spełniają ofiary dla przebłagania bogów; przy tym siedzą oni wobec innych stojących i na przemian mrucząc tajemniczo, poruszają bojaźliwie ziemię, a rzuciwszy losy, wyciągają z nich wyroki. Potym pokrywają ziemię darnią i wiodą konia świętego z pobożnością pomiędzy utkwione w ziemi dzidy, znowu przez niego dociekając wyroku bożego. Jeśli w obu razach jednako wypadnie im wyrok, spełniają go; jeśli nie, smutni rozchodzą się. — Opowiadają także, iż w razie grożącego wielkiego niebezpieczeństwa wychodzi z morza wspomnionego wieprz ogromny z białym kłem, błyszczącym od piany, i dogadzając sobie w bagnisku, daje się poznać ludziom przez strachliwe wstrząśnienie.“

Późniejsi pisarze, Adam bremeński († około 1076) i Helmold († około 1170) opowiadają zgodnie: „Pośród ludów słowiańskich między Łabą i Odrą najpotężniejsi są Redary, zwani także Doleńcami. Głównym ich miastem jest Retra, siedlisko bałwochwalstwa. Świątynia tam wielka, zbudowana dla bożyszcz, z których najprzedniejszym jest Redegast. Posąg jego ze złota, podstawa purpurowa. Miasto samo ma dziewięć bram, i w około otoczone jest głębokim jeziorem. Prowadzi do niego most drewniany, przez który tylko ofiarującym i wyroków czekającym przejść wolno.“

Ponieważ miasto Retra czyli Radegost kilkakrotnie przez Niemców zostało zburzonym i znowu przez Słowian odbudowanym, ztąd może pochodzą różnice między podaniami dawniejszego Dytmara i późniejszych Adama bremeńskiego i Helmolda. Kiedy późniejsi pisarze nazwali tego boga od miejscowéj siedziby, a dawniejszy oznaczył go innym snadź źle odczytanym nazwiskiem, ztąd wnosić można: że jak Prowe był w myśli tylko czczonym bogiem a Pierun jego zmysłowym wyobrażeniem, tak też podobnie Jesse, główny bóg lechickich ludów i niewyobrażany zmysłowo, znalazł wreszcie swego bałwana u Redarów, zwanego Radegast albo Luarazici czy Suarazici.

Imię *Luarazici* w pisowni łacińskiéj ma znaczyć po słowiańsku: lwa rażący, Lwarazik, to jest bóg silny, pokonujący najsilniejsze zwierzęta i potwory. Więc Radegast-Lwarazik byłby słowiańskim Herkulesem. — Inni dowodzą, że imię to, źle odczytane lub odpisane z dawnych rękopismów, brzmi *Suarazici*. Pierwsza część tego imienia *Sua* ma być skróceniem słowa *suanty, swanty* (święty). Zatym w słowiańskim brzmieniu jest to: święty radzicz (radca), albo święty rodzicz (twórca). Albo też w tym imieniu, źle po łacinie oddanym, odgadują słowiańskie słowo: stwarzacz (stworzyciel). — Jeszcze inni czytają je po prostu: *Swarozicz*, to jest syn Swaroga. Ponieważ Swarog uważanym był za boga niebieskiego koła (sworu), w którym słońce obiega, więc Swarozicz byłby ubóstwionym słońcem, jak Jesse-Radegast.

Radegast.

Radegast, który miał w Retrze posąg złocony na podstawie purpurowéj, zwykle wyobrażany był w postaci ludzkiéj z twarzą wdzięczną, koroną około skroni i ptakiem na głowie; w jednéj ręce trzymał włócznię, drugą zaś podpierał głowę tura czy byka na swych piersiach umieszczoną. Znajdują się jednak też jego wyobrażenia w różnych innych postaciach, a nawet przedstawiano go z głową lwią zamiast ludzkiéj.

Wielość obrazów Radegasta podobno oznacza jego wieloraką działalność, czyli różne jego przejawienia jak u indyjskich bogów. Znaki czyli godła Radegasta: ludzka postać, ptak, byk, lew, wieprz, także żółw i ślimak, przypominają zwłaszcza wcielenia indyjskiego Wisznu, który w tych przemianach miał czynów twórczych i walecznych dokonywać. Jeżeli Radegast mógł się pokazywać w postaci wieprza, mógł także przemieniać się w żółwia, i ztąd ma przydomek z łacińska pisany *Zelu, Zelw, Zelun*, pod którym imieniem porównywano go także z rzymskim Merkurym.

Ubóztwianie Radegasta było znanym niemal u wszystkich Słowian, i ztąd pochodzą nazwy licznych miejsc w Słowiańszczyźnie. Świątynia jego w Retrze była uczęszczaną od wszystkich ludów słowiańskich z powodu wyroków i corocznych danin ofiarnych, i przeto lud Redarów w wielkim był poważaniu.

Na Morawie jest góra Radhost, albo jak teraz mówią, Radhoszcz zwana, w pobliżu granicy śląskiéj. Tam miał Radegast świątynię, i obchodzono tam święta jego wśród lata. Przychodziło tam mnóstwo ludu nietylko z Morawy, ale i z dalszych słowiańskich krajów, przynosząc bożyszczu na ofiarę woły i owce, prosząc go o szczęście i zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi, przy czém odprawiano zwykle uczty z tańcami i gędźbą. Dopiero za Cyryla i Metodego, którzy nawrócili Morawę do chrześciaństwa, zburzono tę świątynię Radegasta. To jednak nie przeszkodziło czci téj góry, bo lud okoliczny nie poniechał swego zwyczaju przez długie wieki, aż ten zwyczaj szczególnym rozporządzeniem zakazany być musiał.

Dzias. Imię to dotąd słyszane bywa u ludu w przysłowiach n. p. *tam do dziasa!* Ma ono swój początek w słowie: *dziać*, z którym są również spokrewnione *dziad, dziecię, dzień, dzieło* itd. Mamy inne podobnie utworzone imiona n. p. *spas* (zbawiciel) od słowa *spieti, spiać* (do-spiać). — Dzias wyobrażał tedy w pojęciu Słowian właściwą czynność tworzycielską, i mógł oznaczać przejawienie Jesa lub Radegasta jako twórcy jestestw w szczególności. Używanie zaś zdrobniałego imienia jego: *dziasek*, świadczy dotąd, że go uważano za dobre bóztwo.

Bies. Jeżeli Dzias oznaczał twórczy przymiot Jesa, mógł Bies oznaczać przeciwny przymiot t. j. bojujący o jestestwa, a w tym celu także karzący je, aby nie upadały. Imię Bies ma bowiem za pierwiastek słówko *bi*, od którego pochodzą: bić, bój, bojować itd. Chociaż pierwotnie Biesowi przyznawano dobre

działanie, utrzymało się jednak imię jego dotąd tylko w złym znaczeniu, jako złego ducha, djabła.

Krot czyli **Kr-t** albo **Kirt** *(Chrt, Chrat, Kart, Krodo).* Cześć tego bożka w dawnéj słowiańszczyźnie była powszechną. Imię jego wywodzą od słowa: *krieti, krzeć* (krzewić, mnożyć), z którego pochodzą daléj: *kierz, krzew, krew, kroć, krzesić* itp. Jest to więc krzewiciel i żywiciel istot żyjących, w szczególności zaś pomnożyciel płodów ziemnych i majątku, i za takowego był też uważany. — Staroczeski słownik Wacerada nazywa Radegasta (Merkurego), wnukiem Kirta. — W Krainie miasto Krško (Gurkfeld) ma mieć od niego nazwisko. Było tam niegdyś miasto nazwane od Rzymian Neviodunum (Nowy Tyn, Nowy Gród) i znaleziono tamże kamień z napisem łacińskim: „Niezwyciężonemu bogu Chartowi Neviodum". Podobno uważanym był za zwycięzcę zimy i skrzesiciela lata. — Sasi, sąsiadujący z Słowianami nad Łabą, przyjęli od nich bożyszcze, nazywając je *Krodo,* i czcili jego posąg wystawiony w Gartersburgu. Był to mężczyzna z pasem lnianym, stojący na rybie, trzymający w jednéj ręce kwiaty, w drugiéj koło. Ryba jest znakiem wody ożywiającéj ziemię, koło obrazem słońca, a kwiaty płodów; w ogóle jest to obraz lata. Bożyszcze to zburzono za Karola Wielkiego, który Sasów przymusił do przyjęcia chrześciaństwa.

Tur. Wspominane pod tym imieniem bożyszcze podobno oznacza szczególne przejawienie Radegasta, któremu za znamię dawano turzą głowę na piersiach. W rozległych lasach dawnéj Słowiańszczyzny licznie znajdował się tur czyli żubr, istniejący dziś tylko jeszcze w lasach litewskich. Dla swéj wielkości i dzikości był wyobrażeniem siły, a ztąd też w późniejszych czasach boga wojny nazwano Turem, bo pierwotnie Słowianie, pokój miłujący, nie znali osobnego bożka wojny. Lecz Tur był także znamieniem płodności, na co wskazują święta *turzyce,* obchodzone wśród lata u dawnych Słowian.

9. Przejawienia Żywia.

Ubóztwienia tego rzędu odnoszą się do żywota ludzi w szczególności. Wielka ilość ich imion, źle podanych przez dawnych kronikarzy, piszących po łacinie, sprawiła tu pewne zamięszanie i utrudnia ich odosobnianie. Bóztwa te są przeważnie rodzaju żeńskiego, kiedy poprzednie wszystkie zgoła przychodzą w po-

staci męzkiéj. Między nimi występuje także silniéj zły żywioł. Łączą się w reszcie z nimi bóztwa świata podziemnego, jako opiekuny dusz ludzkich po śmierci doczesnéj.

Żywa (*Żiwena* u Czechów, *Żywonia* czy *Ziewonia* u Polaków, *Siwa* u łacińskich pisarzy), przedstawia boginię życia. Czcili ją osobliwie Polabowie, u których miała słynną bożnicę w Raciborzu (Ratzeburg w Meklenburgiji), lubo i indziéj znajdywały się jéj świątynie. Wyobrażano ją w postaci kobiety, z twarzą wdzięczną, głową uwieńczoną, włosami rozpuszczonemi długo na plecy, w prawéj ręce trzymała jabłko, w lewéj kwiaty. Czasem sadzano na jéj głowie też psią głowę. Jako dawczynię życia uważano ją za matkę wszelkiego tworu, i jéj kapłanom przynosili szczególnie małżonkowie ofiary. Stósownie do jéj wyobrażenia porównywano ją też z rzymską Wenerą, boginią miłości, albo z Cererą, boginią urodzajności ziemi. W słowiańskim wyobrażeniu jednak jest ona żeńską połową Żywia. — Tę boginię przyjęli też Skandynawcy od Słowian (Wendów) i nazywali ją Wana-Sif, czcząc ją jako boginię wzbudzającą miłość małżeńską.

Żywa.

Poroniec (*Poronicz, Bóg poroniczny, Porenutius*). Bożka tego wspominają w związku z boginią Żywą. Żywa obdarzała dziecię życiem, a Poroniec ochraniał je w żywocie matki. Wzmianka o posągu jego w Kornicy (Karencyji) na wyspie Ruji, przedstawia go z czterema twarzami, a na piersi miał piątą, któréj czoła dotykał się lewą a brody prawą ręką. Cztery twarze wyobrażają wiek dziecinny, młodzieńczy, męzki i podeszły, a piąta na piersiach oznacza władzę opiekuńczą bożka tego. Czciły go osobliwie niewiasty. Przyznawano mu także karanie rozwiozłości.

Dziewa (*Dziewanna i Dziewonia* u Polaków, *Dêwana* u Czechów, *Dziewica* u Łużyczan, *Sieba* i *Tsiba* w piśmie runicznym). Jest to ubóztwienie dziewictwa; przedstawia oraz boginię odmłodnionéj, zieleniejącej przyrody po zimowym śnie. Na jéj cześć obchodzono uroczystość w maju, ztąd pozostał zwyczaj stawiania drzew majowych oblubienicom. Długosz powiada, że Polacy z powodu lesistości kraju swojego czcili Dyanę, boginię lasów i łowów, nazywając ją Dziewanną. Podobieństwo Dziewanny do Dyany rzymskiéj jest w nazwisku, ale nie wolno przypuszczać, żeby Polacy to bóztwo od Rzymian przyjęli. Wspominany jest także posąg téj bogini w mieście Dziewinie (Magdeburgu), które od niéj ma nazwisko. Wiele podobnych nazwisk miejscowych świadczy o upowszechnieniu jéj czci w słowiańszczyźnie. Łużyczanie i Sorbowie połabscy znali także Dziewicę jako boginię lasów i łowów; wyobrażali ją sobie jako piękną pannę ze strzelbą i psami łowczemi, polującą w kniejach, przytym w południe straszącą ludzi i zwierza.

Dziedzilia (*Zesilia*, *Zisilia*, *Didilia*), zdaje się być bóztwem matecznego stanu i popada w tożsamość z Żywą. Uważaną jest także za uosobienie urodzajności ziemi. Długosz nazywa ją boginią małżeństw, ale snadź mylnie porównuje ją z Wenerą. U Serbów pobobne znaczenie ma *Dodola*; dotąd tam podczas posuchy, upraszając o deszcz, z uroczystością śpiewają: o *Dodolo!*

Marzana (*Morena*, *Morana*). Pod tym imieniem znano bóztwo umarzające, i w tym względzie przedstawia ono złą stronę Żywia. Lecz z tym wyobrażeniem Słowian łączyła się oraz myśl, że wszystko ulega śmierci, jak życie ludzkie, tak i cała przyroda, ale tylko dla tego, aby przez śmierć w nowe przejść życie; o czym przekonuje sam obrząd Marzanny. Była to bogini śmierci odnośnie do życia ludzkiego, a boginią zimy czyli obumarcia przyrody w zimowéj porze. To drugie znaczenie jéj dotąd pozostało w pamięci ludu niektórych okolic. Utrzymał się bowiem miejscami zwyczaj, że w marcu tłumnie wynoszono ze wsi bałwana, zrobionego w kształcie staréj kobiety i topiono w rzece; potym ustrojono wdzięczniejszego bałwana, Dziewonię czy Ziewonię i powracano z nim śpiewając: Niesiemy śmierć ze wsi, nowe lato do wsi. Płynie śmierć po wodzie, nowe lato k nam idzie itp. Jest tu połączone pojęcie śmierci z odżyciem nowym. Imię Marzanny tłumaczy się samo przez spokrewnione słowa: *mrzeć, morzyć, mor, śmierć* lub *marznąć, mroz* itd. — Długosz porównuje ją z Cererą, może dla tego, iż jéj przypisywano, że

przez uśpienie zimowe przysposabia nowe płody we wnętrzu ziemi. Inni porównywali ją z Wenerą i Dyaną, i nawet z Hekatą.

Cyca (*Cica, Ciza, Ziza, Cisa, Sisa, Sysa*). Wszystkie istoty ssą żywność ze ziemi; przeto ziemię jako żywicielkę powszechną uważano za boginię i miała u Słowian imię od słowa *cyc*. Wyobrażano ją jako kobietę z dzieckiem. Ubóztwianie ziemi znajdujemy także u innych starożytnych narodów, np. Grecy mieli Geę (ziemię) za boginię. Na cześć Cycy były święta jesienne. Zwano ją także *Zemena*, to jest boginią ziemi.

O Swewach (Słowianach) zachował nam Tacyt (około r. 98 po Chr.) podanie, że czcili boginię ziemi, lecz nazywa ją *Nertha*, Pisze on: „Wszyscy oddają cześć bogini Nertha, to jest ziemi. matce powszechnéj, rozumiejąc, że się ona wdaje w sprawy ludzkie i z kraju do kraju przechadza się. Jest tam na wyspie gaj święty, gdzie ukazują powóz płachtami przykryty, którego samemu tylko kapłanowi godzi się dotknąć. Ten gdy poczuje, że bogini miejsce swoje osiadła, zaprzęga parę jałowic i idzie pozad z wielkim uszanowaniem. Którekolwiek miejsce przechodem swojim lub gościną uraczy, tam świątki i wesołe rozrywki. Ustają wojny, nie błyska oręż, i panuje ulubiony pokój, póki tenże kapłan sytéj obcowaniem ze śmiertelnikami bogini do swojéj świątnicy nie odwiezie. Po téj wędrówce myją powóz, i jeśli temu dasz wiarę, samo bóztwo w jeziorze, które natychmiast pożera użytych do posługi niewolników.“

Boginię *Nerthę* chcieli sobie Niemcy przywłaszczyć, lecz imię jéj tylko ze słowiańskiego języka da się wyprowadzić. Starosłowiańskie *norja* oznaczało ziemię nurzystą; dotąd mamy wyrazy podobne *nora, nurt* i nazwy ludów *Nurjanie, Narwianie, Norycy*. Wreszcie ważnym jest to, że boginię tę czczono na ziemi słowiańskiéj. Kąpanie Nerty przypomina nadto topienie Marzanny. Czy zaś Tacyt ze słychu tylko, i sam niedowierzający, dał prawdziwy opis téj bogini i prawdziwą jéj nazwę, trudno dochodzić. Wspomniona wyspa, mieszkanie Nerty, ma to być Rugia, gdzie późniéj pokazywano jezioro święte *Studenec*, poświęcone bogini ziemi.

Łada. Była to bogini piękności i oraz miłości. Imię jéj znane w Polsce, Czechach, na Rusi i u południowych Słowian, tłumaczy się przez słowo *ładna, ład* i była też wyobrażeniem pięknego ładu i porządku w świecie. W Polsce jeszcze po przyjęciu chrześciaństwa niewiasty przy tańcach śpiewały: Łado, Łado,

moja Ładо. Szczególne jéj święto zwano: *stado*, ponieważ wtedy lud gromadnie się schodził. Porównywanie téj bogini z Wenerą da się po części tylko usprawiedliwić.

U Morawców zwała się w szczególności *Krasopani*, i jéj świątynie miały być w Bernie, Ołomuńcu i w Nitrze. Posąg jéj przedstawiał nadobną niewiastę lub pannę, z włosami rozpuszczonemi aż do kolan; oczy ukazywały rozkosz i przymilenie. Koronę miała na głowie z mirtu, czerwonemi różami przeplataną; w ustach trzymała pączek róży; na boku widać było serce a przeciw niego pochodnię gorejącą; w lewéj ręce trzymała kulę z nakreśleniami takiemi, iż cały świat, słońce, niebo, ziemię i morze wyrażały; w prawéj ręce zaś były trzy złote jabłka. Posąg stał na wozie złotym o dwóch kołach, który para gołębi i para łabędzi ciągnąć się zdawała. Na tymże powozie widzieć się dawały trzy dziewice, miłostki (gracyje), podające jedna drugiéj jabłko.

Wcale podobny obraz miała też Żywa raciborska u Polabian. Przeto niektórzy badacze uważają Ładę i Krasopanią za jedno z Żywą, albo Dziewą i Dziedziliją. W ogóle wszystkie w tym dziale wspomnione ubóztwienia oznaczają jedno i toż samo zadanie około życia ludzkiego, tylko w różnych okresach czyli stopniach jego.

Ładoń wspominany jest jako bożek męzki, który również opiekował się zaślubinami, miłością i szczęśliwością ludzi. Inni przyznawają mu utrzymywanie ładu, porządku, i porównują go też z Marsem, bogiem wojny.

Lel, Polel, zwani są synami Łady. Polskie kroniki wspominają, że ich wzywano przy zabawach, wołając: „Lelum! Polelum!“ W śpiewkach słowiańskich przychodzą także wspólnie, n. p. „O Lele, Polele! serce mi się śmieje.“ Uważają ich niektórzy za bożków miłości i wzajemności. Lecz są oni raczéj wyobrażeniem szczególnego rodzaju przyjaźni, jaka była u dawnych Słowian i dotąd jest u Serbów we zwyczaju, zwana *pobratymstwo*, t. j. duchowe pobratanie się. W tym celu dwaj młodzieńcy czynią ślub uroczysty, przysięgając sobie wieczystą przyjaźń, któréj wiernie dotrzymują i przez całe życie w żadnéj potrzebie jeden drugiego nie opuszcza. Tacy przyjaciele zowią się pobratymami. Zawierają taką przyjaźń i niewiasty i zowią się: posestrime.

Ciekawą jest wzmianka Tacyta o Naharwalach, plemieniu lygijskim (lechickim): „Naharwalowie pokazują u siebie gaj, staro-

żytnym nabożeństwem poświęcony. Strażnikiem jego jest kapłan, w odzieniu niewieścim. Czczą oni bogów, według tłumaczenia rzymskiego znaczących to samo co Kastor i Pollux; nazwisko ich *Alcis*. Nie masz tam żadnego posągu, ani także śladu cudzoziemskiego zabobonu; tylko wielbią ich jako braci i młodzieńców.“

Nie pewną jest siedziba tych Naharwalów, i imię ich widocznie zepsute. Niektórzy kładą ich do Polski, mając ich za Nadnarwian; z większym prawdopodobieństwem przenoszą ich inni do gór Zgorzeleckich (Görlitz) w Łużycach. Nazwisko bóztwa *Alcis* tłumaczą przez słowiańskie imię *holec*, młodzieniec, *holcy*, młodzieńcy, którego pierwiastek znajduje się także w polskim: *pa-chołek*. A więc są to słowiańscy Lel i Polel.

Dzid *(Did)*, bóztwo ruskie w postaci dziecka, przychodzi w śpiewkach obok Lela i Polela, jakby brat tychże, albo wymienia się razem z Ładą; miał on być też bożkiem wzbudzającym miłość.

Prija (*Przija*) przychodzi także między bóztwami słowiańskiemi. Imię jéj tłumaczy się przez słowa: *przyjać, sprzyjać, przyjaźń*. Uważano ją też za boginię przyjaźni i miłości. — Skandynawcy czcili ją pod imieniem *Freya Wanadis*, co znaczy, że ją za wendyjskie czyli słowiańskie bóztwo uznawali.

Nija. Nie mamy pewności, jakiéj płci jest to bóztwo. Długosz pisze o nim: „Polacy nazywali Plutona *Nija*, mając go za boga świata podziemnego i strażnika dusz opuszczających ciało; dla tego wzywali go, aby ich po śmierci na lepsze pomieszkanie w swym przybytku przyjął. W mieście Gnieźnie miał wspaniałą świątnicę, do któréj lud zewsząd się zgromadzał.“ U Czechów zwało się to bóstwo *Ninwa*, i porównywano je z Prozerpiną. Było to więc bóztwo opiekujące się duszami zmarłych, przechodzącemi w świat podziemny, gdzie przebywały, zanim się na łono Boga do nieba dostały, i gdzie według wyobrażenia pogańskiego także ubóztwiane słońce, księżyc i gwiazdy na odpoczynek się udawały. Imię Nija zdaje się mieć źródło w słówku *ni*, *nic*, i według tego byłoby to bóztwo niszczycielem ciała i życia doczesnego a przewódzcą do życia przyszłego. W gnieźnieńskiéj świątyni Niji palono też niewygasły ogień, *znicz*. Miasto Gniezno zaś miało ztąd otrzymać swoją nazwę, iż je uważano za *gniazdo* dusz, zlatujących się po śmierci do opiekuńczego bóztwa. Wierzyli bowiem dawni Słowianie, że dusze zmarłych w postaci ptaków w inny świat przechodzą.

Merot był także bogiem podziemia i strażnikiem dusz umarłych. Czesi, modląc się za umarłego, mówili: o Merocie, prowadź go po światłéj ścieżce; o Radamaszu, sądź go w twéj sprawiedliwości i nie daj go Tasanom zagubić.“

Radamasz przychodzi obok Merota, jako sędzia umarłych; lecz imię jego przypomina greckiego Radamanta i wzbudza wątpliwość, czy jest bóztwem słowiańskim.

10. Żeński żywioł w wielobóztwie słowiańskim.

Mamy podania o męzkich i żeńskich bóztwach, o bogach i boginiach słowiańskich, ale nie znajdujemy żadnéj wzmianki o małżeńskich stosunkach między niemi, jak to natrafiamy u innych narodów pogańskich; n. p. u Greków i Rzymian miał Uranus (niebo) za żonę Geę (ziemię); Jowisza żoną była Juno itd. Może to dla tego, iż w pierwotnym pojęciu Słowian o jedynym Bogu tkwiła myśl, że z istoty tego jedynego Boga wszystko wypływa, i tenże zrodzonym z siebie bóztwom rozdawał tylko rządy czyli różne czynności w świecie. Jednakowoż, oprócz wspomnionych już bóztw żeńskich, nasuwa się jeszcze szczególne wyobrażanie o żywiole żeńskim pod imieniem *Baba*, któremu badacze starożytnego wierzenia wielkie znaczenie przypisują.

Baba. W mniemaniu dawnych Słowian *Baba* oznaczała żeński żywioł w bóztwie najwyższym. Równa się więc z *Mają* indyjską, zwaną także *Bhawani*, i jako taka jest matką wszechświata, w szczególności matką bogów i w następstwie wszelkich stworzeń.

Uderzającym jest podobieństwo w nazwach słowiańskiéj Baby i indyjskiéj Bhawani. To samo znaczenie w indyjskim i greckim języku ma Maja, a u Serbów dotąd *maja, majka* znaczy to, co nasze *mać, matka, mama*. Była tedy Baba w stosunku do Praboga także pra-boginią.

Sam wyraz *baba* wskazuje na takie pojęcie. Jak imię *Bóg*, tak samo *ba* w podwojonym i w ten sposób spotęgowanym brzmieniu *ba-ba*, ma swój pierwiastek w słówku *by*, tj. *być*. Zatym *Baba* wyraża także początek bytu.

Jest ona oraz uosobieniem i ubóztwieniem niebios, i dla tego słońce, gwiazdy i księżyc nazywają się jéj dziećmi. Mieszka na obłokach i przeto piętrzące się wysoko obłoki nazywa też lud babami.

W czasach przedchrześciańskich nad morzem meotyckim (azowskim), gdzie wówczas już mieszkali Słowianie, było miasto

Panagoria (Phanagoria), z sławną świątynią, którą greccy pisarze uważali za świątynię Wenery. Słowiańscy badacze wnoszą z tego imienia, że tamtejsze bóztwo zwało się: *Pani górna* czyli *Pani gór*, to jest *Wenus Urania*, i było toż samo co słowiańska Baba. Oprócz tego w dawnéj Sarmacyji wspominaną jest „święta góra“, po grecku *Sagori* zwaną, i bogini Dyanie poświęcona.

W podaniach pisanych i ludowych przychodzi Baba w podwójnéj postaci, jako dobra i zła istota: Złota baba i Jeżybaba.

Złota baba czczoną była w całéj Słowiańszczyźnie. Uwagi godnym jest następujące podanie: „Wszyscy Słowianie uznają trzy bóztwa, jako trudniące się człowiekiem w początku jego życia, są to Żywa, Porenuc i Złota Baba“. W tym połączeniu jest Złota baba życiodajną istotą. — U Rosyjan zwano ją Zołotaja Baba, i wyobrażano ją w nadobnym posągu jako niewiastę podeszłego wieku, piastującą dziecko na łonie i drugie obok siebie trzymającą. Przynoszono jéj też objaty i udawano się do niéj po wyrocznie.

Jeżybaba (*Jaga Baba*, *Jędza baba*, *Zła baba*) dotąd istnieje w opowiadaniach ludowych jako szkodliwa istota. Wyobrażaniem jéj jest chuda kobieta z rozczochranemi włosami. Przypisywano jéj też własności Marzanny, sprowadzającéj śmierć i zimę w przyrodzie. W końcu zeszła u ludu na prostą czarownicę.

Gdy Słowianie ubóztwiali całą przyrodę wydającą płody i potym obumierającą, przeto Złotababa i Jagababa wyobrażały u nich płodny i niepłodny objaw żeńskiego żywiołu wszechbóztwa, w czym rzeczywiście widziano letnią i zimową porę. To samo przedstawiają Żywa i Marzana. Bóztwa do rodziny Żywia poczytane mogą się w ogóle do Baby odnosić.

O powszechnéj niegdyś czci żeńskiego bóztwa Baby u Słowian świadczą nazwiska miejsc, n. p. Babia góra w górach Tatrzańskich. Miasto Bamberg w Niemczech, przez słowiańskich pierwotnie mieszkańców założone, podobnie się zwało; ztąd jego niemiecka nazwa *Babenberg*, a późniéj *Bamberg*.

C.

Wpływ parski na wiarę Słowian.

11. Bielbog i Czarnobog.

Jak od Indów, również od Persów przyjęli Słowianie wyobrażenia religijne w swéj kolebce azyjatyckiéj. Główną cechą

wyznania perskiego jest dwudzielność bóztwa. *Ormuzd* (Ahura mazda) bóg dobry, bóg światła, stworzył świat. *Ahriman* (Angramajnyus) duch zły i niszczący, bóg ciemności, jest sprawcą wszystkiego złego. Oba bóztwa toczą z sobą walkę; są one uosobieniami dobrego i złego w pojęciu ludzkim. Ormuzd otoczony jest dobremi duchami, w otoczeniu Ahrimana są złe duchy. Nauczycielem téj wiary był Zoroaster, który z resztą naukę swoją zasadzał na czystości obyczajów. Wyznawcy téj wiary dotąd istnieją; czczą oni ogień święty jako godło światłości i czystości. Ich święte księgi zowią się Zendawesta.

I ta wiara jest właściwie tylko ubóztwianiem sił i zjawisk natury. Widzimy bowiem na ziemi różne, na pozór walczące z sobą zjawiska, jako to: lato i zima, dzień i noc, światło i ciemność, słońce i księżyc z gwiazdami, pogoda i burza, życie i śmierć, zdrowie i boleść. Czczono więc takie objawy jako dobre lub złe istoty. Tak samo w życiu ludzkim upatrujemy dobre i złe skłonności. Ztąd snadny był dla prostego ludu pomysł o walce dobrego ze złém, o dwoistości dobrego i złego boga.

Między ludami europejskiemi tylko u Słowian dawnych znajdujemy podobieństwo takiéj dwoistości, pod imionami: *biały bóg* i *czarny bóg*. Lecz u Słowian pojęcie téj dwoistości, walki złego z dobrym, nie rozwinęło się do tak wysokiego stopnia, w jakim było u Persów, bo przeważał u nich wpływ indyjski.

Mieli Słowianie nazwy: *Bielbóg* i *Czarnobóg*; lecz jest pytaniem, czy mieli i czcili osobno bóztwo zwane Bielbogiem, a osobno bóztwo zwane Czarnobogiem. Imiona te bowiem przychodzą jako przydatnie albo przydomki każdego niemal bożka. Obie nazwy, Bielbóg i Czarnobóg, mogły być nadawane jednemu i temu samemu bóztwu, według tego, czy co dobrego lub złego ludziom wyświadczyło. Tak Radegast miał przydomek i białego i czarnego Boga, a na wyobrażeniach przylwickich przedstawiano go też raz z łagodniejszym, drugi raz z surowszym spojrzeniem. Prowe, jako stróż prawa, jest belbogiem, ale karze gromem i jako Pioruna zwano go także czarnobogiem. Na ucztach, przywiązanych do czci bozkiéj, po uczczeniu Boga w bożnicy, przy kolejnym z czary spijaniu, każdy uczestnik polecał swą dobrą lub ojczystą sprawę Belbogowi, a nieprzyjacielską Czarnobogowi. Mógł więc każdy bożek tym imieniem być obdarzonym.

Bielbóg *(Belbog, Belbok, Belboh, Biały bóg)* oznacza w ogóle dobroczynną działalność każdego bóztwa, bo wyraz *biały* (biely)

znaczył tyle co: czysty, światły, piękny, dobry. W szczególności jednak miał też Bielbóg oznaczać stworzyciela Praboga. Jako taki, *biały bóg* jest *światłym* bogiem, i jego dzieło, *świat*, jest światłym dziełem.

Niejakim śladem osobnéj czci Belboga mogłoby być podanie o dawnych Kraińcach i Wenetach nad morzem jaderskim, że czcili bożka, zwanego *Belen* (*Belin, Belinec*), który miał bożnicę w Akwileji i porównywany był z greckim Apollonem. Czcili go także dawni Etruskowie, sąsiedzi tych Wenetów, a z tego, jako też z innych pomników wnoszą badacze, że ci Etruskowie należeli do narodu słowiańskiego.

Czernobog (*Czernoboh, Czarny bóg, Zły bóg, Slebog, Czart*), jest to przeciwnik Bielboga, wróg, sprawca wszelkiego złego. Oznaczano tym imieniem także działanie każdego bożka, które człowiek uważał za szkodliwe sobie. Mamy jednak wyraźniejsze ślady osobnéj czci Czernobogowi okazywanéj.

W Łużycach górnych znajduje się góra, zwana *Czernoboh*, i ciekawe jest o niéj podanie. Na jednéj stronie téj góry pokazują miejsce, gdzie pogańscy Słowianie zabijali bydlęta ofiarne. Druga strona góry zowie się *Prasicza*, to jest wyrocznia, iż tam pogańscy księża dawali odpowiedzi ludowi pytającemu o swą przyszłość. (U Serbów łużyckich *prasić* znaczy *pytać się*, a zatym wyroczni prosić.) Znajdująca się tamże w skale pieczara uważaną była za ucho bóztwa, we wnętrzu góry utajonego. W pobliżu znajdował się posąg, podobno przedstawiający Czernoboga, lecz od Niemców *Flins* przezwanego, w znaczeniu boga zbudzającego umarłych.

W Czechach znaleziono bałwanki Czernoboga, w zwierzęcéj postaci lwa. — Między starożytnościami przylwickiemi znajduje się bałwanek w postaci smoka wężowatego z napisem na jednéj stronie *zrnitra* a na drugiéj *cica*, to jest *Czernytracica* czyli czarny zatraciciel. Perski Ahriman wyobrażany także był w postaci smoka. Przychodzi jednak też i w ludzkiéj postaci, z przyjaźnym lub wrogim wejrzeniem.

Imię Czarnoboga, używane w skróceniu *Czart*, *Czert*, utrzymało się dotąd w znaczeniu djabła, a może ono było pierwotnym. Uwagi bowiem godnym jest, że u Parsów podobnie *Dżerd* znaczy Czarnego, złego ducha. Na podobieństwo parskiego wierzenia u Słowian wskazuje między innemi także to, że otaczające Ahrimana złe duchy zwano *Dew*, a u Słowian, zwłaszcza na Rusi,

oznacza złego ducha wyraz: *Diw, Dziw, Dziwo.* W staroruskiéj pieśni „Wyprawa Igora“ czytamy: Diw kliczet wrchu drewa (Dziwo wrzeszczy z wierzchu drzewa).

D.

Wpływ chrześciański.

12. Swantewit.

Gdy chrześciaństwo zaczęło się wzmagać, wieść o Zbawicielu roznosiła się po całym świecie. Głosili ją apostołowie i ich uczniowie i tychże następcy; opowiadali misyjonarze. Ludy dowiadywały się od ludów przez kupców i innych podróżników o Wykupicielu świata. Wcześnie nauka Chrystusowa doszła także do Słowian; wszak apostoł Paweł opowiadał ją Ilirom. Bliżsi miejsca świętego, południowi Słowianie, ulegający państwu rzymskiemu, przyjmowali ją prawie równocześnie z Rzymianami i Grekami, zostając chrześcianami. Dalsi Słowianie dostawali o niéj choć urywkowe, niedokładne wiadomości, i to w najodleglejszych nawet stronach, jak nad bałtyckim morzem, gdzie już wcześnie istniały zamożne miasta słowiańskie, kwitnące kupiectwem i żeglarstwem, i przez to mające styczność z innemi narodami. I te niedokładne opowiadania o Zbawicielu zdołały wpłynąć na wierzenie Słowian.

Prosty umysł pogańskich Słowian mógł sobie Zbawiciela wystawiać jako świętego zwycięzcę, który pokonał złe na świecie. W słowiańskim języku: *Wit,* albo *witez, witiez, wicięz,* oznacza zwycięzcę; więc bozkiego zwyciężyciela wszego złego nazwano: *Swantewit* (święty wit). W tym znaczeniu Swantewit dostąpił największéj chwały i czci, i uważali go Słowianie za najwyższe bóztwo, za boga bogów. Lecz duchowe pojęcie o tym bóztwie ułatwiono sobie zmysłowym wyobrażeniem, którym było: *słońce,* rozpędzające ciemność, pokonujące niepogodę, zwyciężające zimę, sprowadzające lato, dające urodzajność. U wszystkich pogan w ogóle słońce wyobrażało najdobroczynniejszą istotę, i Swantewit był w saméj rzeczy ubóztwionym słońcem.

Takie wyobrażenie o Swantewicie rozwinęło się najwięcéj u Rujan, mieszkańców wyspy zwanéj *Ruja* (*Rujana Rana, Rugia*) przy ujściu Odry do bałtyckiego morza. Rujanie ci doszli między północnemi plemionami słowiańskiemi do największego

znaczenia. Piszą kroniki, że „szczególnego poważania doznawali oni z powodu ściślejszego obcowania z bogami.“ U nich była najsławniejsza świątynia (kontyna) ze wspaniałym posągiem Swantewita w mieście Arkonie (Orkonda). Wyobrażano Swantewita z czterema głowami albo twarzami, jak słońce w cztery strony świata patrzącemi, i dawano mu twarze młodzieńcze, bo słońce nigdy się nie starzeje. Inne oznaki jego są: puhar z winem lub róg obfitości, stanica (chorągiew), miecz ogromny i koń jemu poświęcony, oraz 300 jeźdźców w służbie jego będących. Takie znamiona łatwo mogli mu nadać Rujanie według niedokładnych pojęć swojich o chrześciaństwie, i udoskonalili niemi cześć swojego bóztwa.

Jeżeli Jesse czyli Radegast oznaczał ubóztwione słońce, a Swantewit także, koniecznie przypuścić należy, że cześć Swantewita jest nowszą, udoskonaloną skutkiem wpływu chrześciańskiego.

Jest też podanie z 9. wieku, że cesarz Karol Wielki, czy syn jego Ludwik, podbiwszy niby Ruję, oddał ją w dziedzictwo klasztorowi Benedyktynów w Korbei, a ci Benedyktyni korbejscy nawrócili Rujan i wyuczyli ich chwały bożéj i oraz czci swego patrona świętego Wita, zobowiązując ich do płacenia daniny swemu klasztorowi. Lecz po śmierci świątobliwego monarchy, Rujanie nie chcąc być zawisłemi od klasztoru, zrzucili jego władzę, zmienili świętego Wita na boga Swantewita, któremu cześć bałwochwalczą oddawać zaczęli, i temuż bogu składali daninę, przedtym dla świętego Wita ustanowioną, powiadając, że nie potrzebują cudzego, skoro mają swego własnego Świętego Wita.

Ale dziejopisy zarzucają to podanie. Karol Wielki, ani następca jego, nie rozszerzył tak daleko swojich podbojów na północy słowiańskiéj, by mógł oddać Ruję klasztorowi korbejskiemu. Do prawdy podobniejszym jest zdanie, że mnisi korbejscy, zwiedziwszy Ruję, lub zasłyszawszy o Swantewicie, znajdywali w czci tego boga jakieś podobieństwo do czci chrześciańskiéj, i Swantewita porównywali z swojim patronem św. Witem. Zatym powstała u nich myśl o nawróceniu i następnym odpadnięciu Rujan.

Uznany za boga bogów *Swantewit*, bóg ziemi Rujan, doznawał czci od wszelkiego narodu słowiańskiego. Wszystkie włości słowiańskie słały mu dary i daniny; i obcy składali mu ofiary jak np. król duński Swen. Sami Rujanie, nie chcąc znać pienię-

dzy, złoto i srebro składali do skarbca bożego. Jako żarliwi czciciele swego boga i mniéj dostępni na swéj wyspie, najdłużéj pozostali w bałwochwalstwie. Ku nim osobliwie było zwrócone oko ludów słowiańskich, kiedy ich Niemcy zawojowywali i świątynie i bożyszcza im zburzyli. Wtedy Swantewit przychodził do tym większego znaczenia, i stało się u tych ludów prawem: nic bez wyroków rujańskiego boga nie działać. Albowiem ujarzmieni Słowianie, mimo pozornego bo przymusowego nawrócenia, pozostawali tajnie poganami, tym więcéj, że nauki chrześciańskiéj, przez niemieckich kapłanów głoszonéj, nie rozumieli, a więc tajnie swe dawne bogi czcili.

13. Opis Swantewita arkońskiego.

Duński dziejopis, Saxo Gramatyk, pozostawił następujący opis Swantewita:

W środku miasta Arkony był plac, na którym stała świątynia drewniana, wspaniale wyglądająca. Zewnątrz otaczało ją ogrodzenie, ozdobione różnemi płaskorzeźbami i malowaniami, do którego jedno wejście stało otworem. Sama świątynia składała się z podwojnych ścian. Na zewnętrznych ścianach wspierał się czerwony dach; środkowe zaś ściany złożone były z czterech narożnych słupów i wiszących między niemi przepysznych opon, nie stykając się z zewnętrznemi ścianami, lecz tylko z dachem i powałą.

W chramie tym mieścił się Swantewita posąg olbrzymiéj postaci o czterech głowach, patrzących w cztery strony świata, na tyluż karkach, z gołemi brodami, włosami krótko podciętemi zwyczajem Słowian. W prawéj ręce trzymał róg, oprawny w ozdoby z rozmaitego kruszcu, który corocznie kapłan napełniał winem a z płynu tego wróżył, jaki będzie przyszły urodzaj; lewa ręka, jakby w łuk zgięta, na biodrze się wspierała. Suknia spadała mu do goleni, stopy dotykały ziemi podstawą ukryte. W bliskości posąga widać było uzdę i siodło, tudzież rozliczne znamiona bóztwa, między któremi wzbudzał podziwienie miecz znakomitéj wielkości z wyrytemi ozdobami i bogato oprawny.

Raz do roku odprawywano wielką uroczystość na cześć tego bożyszcza. Po zebraniu z pól zboża, lud z całéj wyspy zgromadzony, przed świątynią zabijał bydlęta na ofiarę i sprawiał ucztę religijną. Kapłan, odróżniający się od reszty ludu długą

brodą i długiemi włosami, dniem przed uroczystością zamiatał środkową świątnicę, do któréj nikomu innemu wchodzić nie było wolno; podczas tego czyszczenia zatrzymywał oddech i ilekroć chciał odetchnąć, biegał do drzwi, aby wyziewem śmiertelnika nie skazić obecnego bóztwa.

Nazajutrz wobec zebranego przede drzwiami ludu, kapłan, wyjąwszy z posągu puhar czyli ów róg z winem, wpatrywał się weń, badając, ile z nalanego wina ubyło, a podług mniejszego lub większego ubytku wróżył mniejszy lub większy urodzaj na rok następny, i podług tego radził, czy obecnych zbiorów oszczędniéj czy

Swantewit.

hojniéj używać mają. Potym dawne wino z rogu wylewał pod stopy bożyszcza jako ofiarę, a świeżym go napełniwszy, odprawiał modły, błagając bóztwo dla siebie, ojczyzny i obywateli, o pomnożenie dostatków i zwycięstw; następnie sam duszkiem wypił świeżo nalane wino z rogu, i powtórnie róg winem napełniwszy, umieszczał go napowrót w prawicy posąga.

Kołacz także okrągły, miodem zarobiony, tak wielki, że stojącego człowieka mógł całkiem zasłonić, przynoszony był na ofiarę.

Kapłan, wziąwszy ten kołacz przed siebie, okazywał go ludowi, zapytując, czy go widzą? a gdy lud odpowiedział, że widzi, życzył zgromadzonym, aby tego samego na przyszły rok nie widzieli; to miało znaczyć, aby przyszły rok dostarczył zboża i miodu na nowy kołacz, by obecnego zachowywać i w roku przyszłym powtórnie widzieć nie mieli potrzeby.

Zwykle też kapłan imieniem bożyszcza błogosławił lud obecny, napominając go do gorliwego oddawania czci temuż bóztwu ofiarami, za co w nagrodę obiecywał zwycięztwa na lądzie i morzu. Resztę dnia uroczystego przepędzano na biesiadowaniu, spożywając ofiary dla bóztwa poświęcone, a trzeźwości przy téj uczcie nie godziło się zachowywać.

Na utrzymanie czci tego bożyszcza płacił każdy, mężczyzna czy niewiasta rocznie po jednym pieniądzu, a z łupów i zdobyczy wojennych składano trzecią część na tenże cel. Utrzymywano też przy tym bożyszczu trzysta koni i tyluż jeźdźców zbrojnych, od których wszelkie korzyści, czy to bronią czy na morzu odniesione, pod opiekę kapłana oddawane były. Z tych zdobyczy kapłan nagromadził rozliczne kosztowności i przechowywał w skarbcu grodu, gdzie też mnóstwo pieniędzy i wielką ilość bisiorów złożono. Tak czczonym był ten posąg w całéj Słowiańszczyźnie, że i królowie sąsiednich narodów posyłali mu dary w ofiarze. W wielu też innych miejscach miał swoje świątynie, lecz ich kapłani nie mieli takiéj godności i władzy.

Oprócz tego był poświęcony Swantewitowi koń biały, z którego grzywy lub ogona wyrywać włosie grzéchem było, a paść go i wsiadać nań samemu tylko kapłanowi było wolno. Na tym koniu, według wiary Rujan, Swantewit jeździł w nocy gromić nieprzyjaciół swojéj wiary. Na poparcie tego mniemania pokazywano często tegoż konia nad ranem, uznojonego i obryzganego, jakby z dalekiéj wycieczki powrócił.

Wróżby także czyniono przez tego konia. Gdy zamierzano jaką wyprawę wojenną, wtykano przed bożnicą w ziemi trzy pary dzid i do każdéj pary przywiązywano w poprzek jednę dzidę w takiéj wysokości, by koń mógł ją przekroczyć. Po uroczystéj modlitwie kapłan wyprowadzał tegoż konia w całym osiodłaniu, wiodąc go za uzdę, a jeżeli koń przez wszystkie trzy poprzeczne dzidy wprzód prawą niż lewą nogą przekraczał, było to wróżbą pomyślnéj wyprawy, jeżeli zaś choćby raz tylko wprzód lewą niż prawą nogą przestąpił przez dzidę, zaniechano zamiaru. Gdy

chcieli przedsięwziąć wyprawę na morzu, nie przestawali na jednéj pomyślnéj wróżbie, lecz trzy wróżby musiały wypaść dobrze.

Był także przy świątyni sztandar święty, zwany *stanicą*, różniący się barwą i wielkością od innych sztandarów, jako znak władzy najwyższego boga.

14. Różne znamiona, nazwy i przemiany Swantewita.

Swantewit. Zapewne uderzające chrześcianina są znamiona we czci Swantewita: Róg czy puhar (kielich) z winem, kołacz (chleb), miecz (znak zwycięzki), koń (Chrystus jechał na oślicy), nocne wycieczki Swantewita przeciw nieprzyjaciołom (Chr. wstąpił do piekieł) i t. d. Mogła przeto już i Helmoldowi nasunąć się myśl, „że bałwochwalstwo słowiańskie jest naśladowaniem lub przedrzeźnianiem chrześciańskiego obrządku.“ Nowsi badacze także powątpiewają, czy poznane w ostatnich czasach bałwochwalstwo Słowian między Odrą i Łabą, gdzie zwłaszcza cześć Swantewita rozwiniętą została do najwyższego stopnia, jest rzetelnym obrazem starodawnego wyznania słowiańskiego.

Pomimo tego Swantewit pozostaje tylko ubóztwieniem słońca. Jego cztery twarze oznaczają cztery strony świata: wschód, południe, zachód i północ; albo też cztery pory roku: wiosnę, lato, jesień, zimę; tudzież cztery części dnia: poranek, południe, wieczór i noc. Róg w ręce Swantewita jest puharem świętym, który u wszystkich wschodnich ludów jest godłem pokarmu ciała i duszy, oraz godłem twórczości i urodzajności. Swantewit, jako słońce, światło świata, jest wielkim żywicielem świata, pomnaża urodzaje i płody ziemskie; dla tego czczono go jako boga rolnictwa, o czém świadczy nabożeństwo żniwowe Rujan. Swantewit, dający światło, jest również żywicielem dusz, bo światło jest pokarmem dusz na tamtym świecie; one żyją w świetle, a przez stopniowy postęp zbliżają się do Swantewita, najwyższego boga, i w tym mamy piękny dowód upowszechnionéj u dawnych Słowian wiary w nieśmiertelność duszy. Godła wojenne i zwycięzkie Swantewita przekonują, że był razem bóztwem opiekuńczym porządku i pokoju swych wiernych, sam walczył za nich; przeto porównywano go też z rzymskim Marsem. Liczne własności dobroczynnego i zwyciężającego Słońca, nie mogły ani dowcipniéj ani wyraźniéj być przedstawione zmysłom prostego

ludu, jak je wyobrażał posąg arkoński Swantewita; ani czworogłowość jego nie wydaje się tu poczwarną. Uważywszy zaś, że w późniejszym bałwochwalstwie Słowian, Swantewit był najwyższym bogiem, można się znowu zgodzić na domysł, że ta cześć jego była zreformowaną wiarą słowiańską w jedynego Boga, objawionego pod imieniem Swantewita, według źle pojętych wiadomości o wierze chrześciańskiéj.

Światowid. Niektórzy chcą czytać imię *Swantewit* jako *Światowid.* Ponieważ w narzeczach słowiańskich zamiast *swanty,* święty, wymawia się *swaty,* więc pisano Swatowit i utworzyła się mylna nazwa Światowid. Upowszechniła się też ta nazwa, lecz i ona oznacza tylko słońce: *Wid świata,* to jest oko świata. Zatym Światowid jest to bóg widzący i kierujący całym światem. W zmysłowym świecie jedynie słońce mogło być wyobrażeniem takiego bóztwa; przeto Swantewit i Światowid są jedno i to samo.

Nie sądźmy surowo przodków naszych, że tak błędne mieli wyobrażenia, kiedy słońce uważali za najwyższego boga, i inne twory lub zjawiska poczytali za bogi. Znajdujemy to u wszystkich pogańskich narodów, które nie miały lepszéj znajomości świata, mianowicie nie znały nauki astronomicznéj. Wszakże i w chrześciańskich wiekach długo mniemano, że ziemia jest środkiem świata, a słońce i gwiazdy obracają się około niéj jakby w jéj służbie; dopiero polski uczony, Kopernik (w 15. wieku), objaśnił i pouczył ludzkość, jaki jest stosunek i układ ciał niebieskich.

Że cześć Swantewita czy Światowida upowszechnioną była w całéj Słowiańszczyźnie, okazuje także posąg jego znaleziony na Rusi, w rzece Zbruczu na Podolu, na gruncie wsi Liczkowiec w bliskości Husiatyna. W roku 1848 podczas wielkiéj posuchy ujrzano w opadłéj głębinie téj rzeki coś na kształt człowieka w kapeluszu, i z pomocą trzech par wołów wydobyto słup kamienny, którego wierzchnia część przedstawiała bożka pogańskiego, a na czterech bokach miał różne płaskorzeźby. Część spodnia słupa jednak pozostała w głębinie zamulona. Znawcy poznali w bałwanie wyobrażenie Światowida czyli Swantewita, i nabyło go Towarzystwo naukowe w Krakowie, gdzie obecnie jest do widzenia. Ponieważ w owych stronach chrześciaństwo zaszczepiło się około roku 980, i wtedy mieszkańcy, ujęci gorliwością nowéj wiary, postrącali swe dawne bożyszcza w rzeki i jeziora, więc od tego czasu bałwan ten spoczywał w wodzie.

Długość słupu tego wynosi 8½ stóp. Dwa wydatne pasy dzielą go na trzy nierówne części. — Część górna jest większa i przedstawia właściwe bożyszcze. Głowa o czterech twarzach młodzieńczych, bez zarostu brody i bez wąsów, nakryta jest kapeluszem okrągłym. Reszta postaci na czterech bokach słupa wyrobiona jest w płaskorzeźbach z niejakiemi odmianami. Tak na stronie głównéj ręka prawa trzyma róg, lewa spoczywa nad wązką przepaską, i pod nią spuszcza się suknia, z pod któréj widać nogi. Na prawéj stronie postać bożyszcza nic w ręku nie trzyma, u przepaski wisi miecz krzywy, pod nim wyrobiony jest koń, i nie widać nóg bożyszcza. Na lewéj stronie prawa ręka zamiast rogu trzyma obrączkę; a na ostatniéj stronie oznak bożyszcza nie widać. — Średnią część słupa zajmuje postać kobiety, na wszystkich czterech ścianach taż sama, w sukni, z wyrazistemi piersiami; ręce jéj sięgają do krawędzi słupa, nogi dotykają przedziałowego pasa. Postać ta kobieca ma na głównéj stronie przy lewym ramieniu dziecko. — W najniższéj części słupa klęczy postać męzka z wąsami, lecz bez zarostu brody i bez włosów na głowie, i podnosi ręce w górę do przedziałowego pasa, jakby podtrzymywała wszystko.

Znamiona podolskiego bożyszcza zgadzają się zupełnie z opisem arkońskiego Swantewita. Różni się zaś podolski Swantewit o tyle, iż jest tylko w kształcie słupa wyrobiony, a nie jako posąg; ma jedną głowę z czterema twarzami; róg, miecz i koń są tylko wyrzeźbione, a nie rzeczywiste, jakie miał arkoński. Podobno świątynia podolska należała do podrzędnych, gdzie mieściło się tylko wyobrażenie najwyższego boga, ale nie wykonywano takich obrzędów, jak w Arkonie. — Spodnie postacie na słupie podolskim bardzo objaśniają znaczenie bożyszcza. Swantewit był wyobrażeniem słońca, które ożywia i upładnia świat czyli ziemię. Ze czcią słońca łączyła się i cześć ziemi. Ta styczność słońca z ziemią uwidoczniona jest tak w arkońskim jak podolskim bożyszczu. Posąg arkoński stopami dotykał ziemi; na podolskim słupie pod stopami Swantewita jest wyobrażenie ziemi w postaci kobiety z dzieckiem, oznaczającym płody ziemi, i zapewne jest to bogini Cyca, karmicielka wszech rzeczy. Wreszcie postać męzka, klęcząca u dołu słupa, jest podobno wyobrażeniem jakiegoś podziemnego bóztwa, albo znaczy bożka wody, gdyż i woda potrzebną jest do użyźniania ziemi i do działania słońca, a pogańscy Słowianie oddawali także cześć bozką wodzie,

i ztąd niektóre rzeki noszą imię bóztwa: Bug, Boh i t. p. — Co do znamion podolskiego bożyszcza, wnosić jeszcze wypada, że główną stroną obrócone było na wschód, na téj stronie bowiem trzyma róg święty w prawicy, dla rozlewania nowego życia w poranku. Na stronie ku południowi zwróconéj, słońce w najwyższéj swéj potędze zaślubia niby ziemię, i na znak tego bożyszcze ma w ręku obrączkę czy pierścień. Na zachodniéj ścianie słupa bożyszcze nie ma w ręku znamienia, któreby czynność słońca oznaczało, bo to pora spoczynku; ale daléj jest koń i miecz, ponieważ Swantewit w nocy jeździł gromić nieprzyjaciół wiary.

Jest daléj podanie, że w Pradze czeskiéj była bożnica boga *Wita* czy Swantewita, a św. Wacław zamienił ją na kościół św. Wita. — U Morowców czczono Swantewita pod imieniem *Witisław*, i posąg jego o czterech twarzach w jednéj głowie miał się znajdować w Welehradzie.

Swantewit, czczony jako bóg słońca, odnośnie do różnego stanu słońca przedstawia się jeszcze w rozmaitych przemianach. Tu należą:

Jarowit *(Garowit, Gerowit, Herowit)* oznaczał słońce wiosenne, bo *jaro* oznacza wiosnę; wyobrażano go w postaci bohaterskiéj, o pięciu głowach, z orężem w ręku.

Rujewit (*Rugiewit*), jako słońce letnie czyli w najpotężniejszym stanie będące, wyobrażany był w olbrzymiéj postaci z siedmiu głowami na jednym karku; u pasa jego wisiało 7 mieczów, a ósmy trzymał w prawéj ręce. Nazywają go także Marsem słowiańskim.

Porewit (*Borewit*), to jest bożyszcze pory złéj, jesieni późnéj i zimy. Wyobrażano go z czterema twarzami, z których trzy na głowie, a czwartą niby drzemiącą miał na piersiach. Miecza nie miał.

Trzy powyższe bożyszcza umieszczone były razem w jednéj świątyni w mieście Korenicy na wyspie Ruji. Oprócz tych jednak indziéj wspominany jest Marowit.

Marowit podobno oznaczał słońce mrzące, spiące, zimowe. W tym znaczeniu zbliża się do Marzanny i Merota.

W stosunku do Swantewita wspominany bywa jeszcze **Jutrebog** (*Jutreboh*), jako uosobienie Jutrzenki, lub światła porannego. Czczono go u Sorbów połabskich.

Od czci Swantewitą pochodzi słowiańskie pozdrowienie: witam! witamy! Słowo *witać* znaczyło: boga Wita wyznawać, wzywać.

Co do wielogłowości Swantewita i jego przeobrażeń, a oprócz tego także Trójgłowa, nie śmiemy takowéj uważać za poczwarność; była ona tylko znamieniem szczególnych własności tych bóztw, i znajdujemy ją również u bożyszcz indyjskich, greckich, rzymskich itd.

15. Cześć Swantewita pochodzi także z Indyj.

Lubo cześć Swantewita dopiero z postępem czasu u Słowian została rozwiniętą i poniekąd udoskonaloną, zdaje się jednak, że jéj pierwiastek pochodzi także od Indów. Znakomici badacze w ogóle podzielają to zdanie. Cześć Swantewita ma być nauką Buddy indyjskiego, przeniesioną do Słowian.

Około roku 600 przed Chrystusem, czy jeszcze wcześniéj, powstał w Indyjach założyciel nowéj wiary, zwany Budda (Buddha), to jest mędrzec, który zarzucił dawną naukę bramanów o wielu bogach. Uczył on, że jedyna najwyższa istota rządzi światem, jest niewidzialna, niewyobrażalna, mądra, sprawiedliwa, dobrotliwa, wszechmocna. Człowiek przez cnotę dostępuje doskonałości i wiecznéj szczęśliwości, staje się na ziemi także Buddą czyli mędrcem, a po śmierci łączy się z najwyższą istotą. Grzeszne dusze przechodzą po śmierci w ciała zwierząt. Buddyści wznosili modlitwy do swego nauczyciela Buddy. Pomimo wiary w jedną najwyższą istotę, potrzymali jednak niektóre bóztwa i zabobony bramańskie. Ponieważ w Indyji doznawali prześladowań, więcéj się rozszerzyli w Syamie, w Chinach i Tybecie.

Imię *Budda*, po indyjsku mędrzec, łatwo mógł słowiański lud wyrozumieć przez podobieństwo własnych wyrazów: *budziciel* (budzić), *budujący* (budować), *b-dieti* (czuwać), *bedliwy* (troskliwy), *badacz* (badać). Pierwiastek tych wyrazów *Bud*, mógł u Słowian oznaczać ubóztwionego dawcę wiary lub same bóztwo. Z postępem czasu, lub może z przemianą téj wiary, imię Bud podobne nadto do *buh*, *bug*, *bóg*, przemieniło się na *Wid* (oko) czyli też *Wit* (zwycięzca).

Wielce prawdopodobnym jest domysł badaczów, uzasadniony różnemi wskazówkami, że Budyni, naród słowiański w dawnéj

Scytyji, byli sektą budaistyczną. W całéj Słowiańszczyźnie jest też wiele imion miejscowych, utworzonych z wyrazu *bud* (Buda, Budzin, Budyszyn itd.); ztąd wniosek uczonych, że wiara budaistyczna u dawnych Słowian była rozpowszechnioną. Najwięcéj podobnych imion wyliczają w zachodniéj Rusi, gdzie mieszkali owi Budyni. Od tychże mógł się budaizm przenieść do Słowian zaodrzańskich, mianowicie do Rujan, którzy przez kupiectwo i żeglugę mieli stosunki z innemi ludami, i wiarę budaistyczną przetworzyli w cześć Swantewita.

O dawnych Getach czyli Dakach wspomina najdawniejszy dziejopis grecki Herodot (w 5. wieku przed Chr.), że wierzyli w Boga i nieśmiertelność; dla tego zowie ich też unieśmiertelniającemi (atanatizontes). Nauczycielem ich czyli prorokiem był Zamolxis, i tegoż ubóztwiali Getowie, wierząc, że nie umrą, lecz po śmierci udają się do ducha Zamolxisa na lepsze mieszkanie. — Naukę tę, zwłaszcza o nieśmiertelności, podziwiali Grecy, nie mający podobnego wyobrażenia. Od tegoż Zamolxisa Mezowie i Trakowie nauczeni, wstrzymywali się od mięsiwa, żywiąc się miodem, mlekiem i sérem, ale za to Grecy nazywali ich gnuśnemi. Jak Zamolxis, również jego następcy czyli namiestnicy byli u Getów ubóztwiani. Aczkolwiek bardzo niedokładna jest wiadomość Herodota, jednakowoż cześć oddawana Zamolxisowi przypomina bardzo cześć Buddy, a nieużywanie mięsa było także u buddaistów.

Podrzędne bóztwa.

16. Rozmaite duchy.

Wszystkie opisane dotąd bóztwa należą do wyższego rzędu. Oprócz tych, pogańscy Słowianie wyznawali jeszcze mnóstwo innych istót, mieszkających z ludźmi w domach ich, w polach, lasach, pod ziemią, na obłokach itd. W wyobraźni przodków naszych były to duchy, usługujące bogom wyższym, pośredniczące między ludźmi i temiż bogami, zajmujące się sprawami ludzkiemi, po części dobre, po części też szkodliwe. Imiona tych duchów dotąd istnieją w podaniach ludowych. Po przyjęciu chrześciaństwa poczytano je w ogóle za złe duchy, mające związek z piekłem, i są to tak zwane straszydła, w baśniach ludu z pogańskich wieków przechowane. Należą tu:

1. Duchy pól, rzek, lasów, gór.

Wila. Wile są to boginki podobne greckim nymfom. W Serbiji dotąd lud przywięzuje do nich wiarę i wspomina je w śpiewkach swojich, wyobrażając je sobie jako piękne dziewice w białéj szacie. Mieszkają one niby na pogórkach, polach, skałach, w lasach i na obłokach, i kąpią się w rzekach. Lubią śpiew i tańce, są dobroduszne, nie szkodzą nikomu, owszem pomagają, osobliwie bohatérom, i przepowiadają przyszłość; ale mszczą się strasznie na tym, kto je rozgniewa lub w tańcu im przeszkadza, pozbawiając go ręki, nogi, lub wyrywając mu serce, albo tańcząc z nim na zabój. — Imię *wila* podobno jest w związku z staro-słowiańskim *wilec* tj. czarodziéj. Prokop Cezarejski podobno Wile miał na myśli, pisząc, że Słowianie „oprócz jedynego Boga czczą nymfy i inne rozliczne bóztwa.“

Rusałki. Tak dotąd lud na Rusi i w Polsce nazywa duchy czyli boginie rzek, wyobrażając je sobie jako nadobne panny z zielono uwieńczonemi włosami. Podobne więc są do Wil. Odprawiają też różne tańce, a nikt im nie śmie przeszkadzać. Według powieści ludowych pokazują się najwięcéj około zielonych świątek, ztąd też te świątki russaliami zwano, i odprawiano w ten czas na cześć ich różne gry, które następnie zakazanemi być musiały. Imię Rusałki ma pochodzić od starodawnego słowa *rusa* tj. rzeka, woda, rosa. — W niektórych okolicach zwano je też tylko *Boginkami,* dzielono je zaś na *Wodjany* czyli duchy rzeczne, i *Morjany* czyli duchy morskie. — Wspominane bywają także *Morskie panny,* mające do połowy postać ludzką, a drugą połowę ciała rybią.

Wodnik czyli *wodny mąż* i *wodna żona,* zły duch wody, dotąd jest w wierze pospólstwa upowszechniony. Ma on mieć postać ludzką, lecz poznać go można po mokréj części; mieszka w rzekach i jeziorach, i zwodzi ludzi łagodnym głosem, ale biada temu, kto się da zwieść, tego bowiem śmierć czeka. — Toż samo znaczenie ma *Topielec,* który niby ludzi i bydło w głębię wody ciągnie i topi. Lud baja także o zamkach, które duch ten ma mieć pod wodą. — *Czudo morskoje* u Rosyjan ma podobne znaczenie.

Leszje zowią się duchy leśne u Rusinów, podobne do Satyrów i Faunów u Rzymian. Przypisywano im do połowy postać człowieczą, jednak z rożkami i kozią brodą, a u dołu całkiem postać kozią. Wielkość swoją mogli według upodobania zmieniać,

iż w trawie nie było ich widać, a w lesie byli wyższemi nad najwyższe drzewa. Mieszkali w lasach, strasząc przechodzących, lub zwodząc ich znajomym głosem z drogi do jaskiń, gdzie ich udusili. — U zachodnich Słowian, mianowicie u Morawian, podobne duchy zwano *Morusami*. — U Sorbów łużyckich znany zaś był *Swiatybor* (Suitibor) jako bóg leśny, mający pod swoją opieką lasy czyli bory i pola, a zatym dobry duch. Indziéj zwano go *Borutą*. — Na Rusi znano też jeszcze inny rodzaj ducha leśnego pod nazwą *Polkan* tj. połkoń, iż mu przypisywano do połowy postać ludzką, a w drugiéj połowie końską. Potwór ten odpowiada greckiemu Centaurowi.

Południca, duch postaci kobiecéj. Miała się ona pokazywać w południe na polach w czasie żniw dośpiałych. Kto jéj pokłonu, padając na ziemię, nie oddał, temu gruchotała ręce i nogi. Atoli ci nieszczęśliwi mieli na to lekarstwo, jakieś drzewa w lasach wiarą ojców uświęcone, z których kawał kory odarłszy, do ran przykładali i zupełnie wyzdrowieli. W téj bajce odgadnąć można powinność południowego świętowania czyli odpoczynku dla pracującego ludu.

Gorynia była boginią gór u Rosyjan. U Połabian zwały się *gorzeni* duchy gór; te miały często pożyczać od gospodarzy sprzętów domowych, dając znać życzenie swoje niewidzialnym sposobem, a za uczynność odwdzięczały się im.

2. Bożki gospodarskie.

Honil, Honiło albo *Gonidło*, bożek pasterzy. Czcili go Słowianie połabscy, w postaci jakiegoś kija, na którego wierzchnim końcu była ręka trzymająca obręcz żelazną; tak obnoszony od pasterza do każdego domu wsi, w któréj był, odbierał powitanie: pilnuj Honilu, pilnuj Honilu! — Pisze o tym Dytmar.

Wołos czyli *Weles* u Rosyjan, znany także u Czechów, bóg dobytku i w ogóle zwierząt. Imię Wołos możnaby wywodzić od wyrazu *wół*, a Weles od *wele, welij, wiele;* zatym byłby to mnożyciel bydła. Porównywano go z rzymskim bożkiem *Pan*. Na Rusi umieszczano go nawet między wyższemi bogami.

Pilwit czyli *Pelwit*, bożek bogactw i skarbów, w szczególności płodów ziemnych. Czcili go Rusini i Litwini, prosząc, by im udzielił obfitych żniw. Jest to niby: pilny Wit, jako zastępca Swantewita. U Czechów podobne znaczenie miał *Pliwnik*, latający w powietrzu a przynoszący szczęście i dostatek temu, do

kogo zawitał. Imię Pliwnik jest w związku z słowem *pliwny* tj. plenny.

Dażba czyli *Dażbog*. Bożyszcze to czczono na Rusi, mianowicie w Kijowie. Jak nazwa jego wskazuje, było to bóztwo udzielające obfitość płodów, szczęście i bogactwa.

Kruch (Kurch), bożek potraw i żywności. Znano go u Mazurów, na Rusi i w innych słowiańskich krajach. Kruch znaczy w słowiańskim języku: chleb; w polskim mamy podobne wyrazy: okruch, okruszyna, kruchy.

Dyblik. Bożek ten u Morawian i Czechów znaczył toż samo, co u Rzymian Vesta; więc był bogiem ogniska domowego, zwłaszcza opiekunem ognia, tyle potrzebnego w domostwie.

3. Duchy domowe, karłowate.

Parstuki (barstuki), były to duchy małe, karłowate, jak sama nazwa wskazuje, pochodząca od wyrazu pierść (prst), tj. palec. Mieszkania ich były szczególnie pod drzewem bzowym, i gospodarze mieli zwyczaj w ogrodzie wieczorem zaścielać miejsce obrusem, na nim kłaść chléb, sér, masło, stawiać piwo, zapraszając ich na ucztę; a gdy nazajutrz znaleźli potrawy naruszane, nie wątpili o swym uszczęśliwieniu i pomnożeniu majątku. Łużyczanie nazywają małe podziemne duchy *Ludkami*, które się w izbach pod piecem lub łóżkiem ukrywają, często gry i tańce odprawiają; nikt im nie śmié ubliżyć, kto lubi swe szczęście; dobrze przyjęte pomnażają szczęście w domu. — U Czechów podobny duch mały zwał się *Pidimużyk* tj. na piędź wysoki, albo *Trpaslik*. — U Rusinów *Chotihoroszko* oznaczał karzełka. Wyobrażenie o małych duchach było powszechne u wszystkich Słowian.

Szotek, duch domowy u Czechów i Morawian, dobry i mający straż nad domem, jako rzymski Lar. Przed spaniem kładł mu gospodarz potrawę na stół, jako ofiarę. Pomnażał on szczęście w domu, ale nie wolno mu było ubliżyć.

Skrzotki, duchy pod ziemią mieszkające, działające szczególnie podczas zimy lub nocy, i szkodliwe, a przeto zdają się być wyobrażeniem szkodliwych wpływów nieobecności słońca, tj. zimna i ćmy. Lud nazywa też gośćcową chorobę skrzotkiem.

Kółtki, podobne do parstuków, mające mieszkania w domach, pomnażały majętność gospodarzowi, w którego domu zamieszkały. Miały się pokazywać chorym z wieczora, kiedy księżyc świecił,

a gdy choremu wywinął się kołtun, było to znakiem pomocy, wyzdrowienia.

Rarach, raraszek, w powierze zachodnich Słowian jest to mały zły duch, czyniący chętnie ludziom różne usługi, ale w nagrodę duszę ich żądający; dwa razy da się odegnać, ale po trzeci raz zostaje. Można go w pudełku schować i nosić. Podobne znaczenie u wschodnich Słowian ma *Pikulik,* niby piekielnik.

Pistrzyc czyli *Bystrzyc,* bożek przestrzegający czci wiary i karzący zaniedbania jéj, tak nazwany od słowa *pstry* czyli *bystry,* czczony był u Sorbów i Łużyczan, od których przyjęli go także Niemcy, nazywając go Pisterrich.

4. Duchy trapiące ludzi.

Mora czyli *Zmora.* Jak pospólstwo dotąd wierzy, jest to duch szpetny, który w postaci kotka lub innego zwierzątka, albo też jakiegokolwiek małoważnego przedmiotu np. żdziebła lub nici, podczas nocy wciśnie się do pokoju i spiących ciężarem swojim dusi. Atoli właściwą przyczyną niespokojnego snu jest nieprawidłowe leżenie lub przepełnienie żołądka i wszystko, co spokojny bieg krwi tamuje. U Rusinów podobne znaczenie ma *Kikimora.* — Przeciwnie *Mara* przywodzi sny, marzenia.

Bobo albo *Bubak* należy do rzędu straszących duchów, ale jakie mógł mieć pierwotne znaczenie, trudno odgadnąć. Dotąd straszą się nim dzieci.

Upiór i *upiorzyca,* straszydło ssące krew z ludzi. Zabobonny lud wierzy, że to jest umarły, który w nocy z grobu wstaje, łaknąc krwi ludzkiéj; przeto wyobrażają go sobie czerwonym jak krew.

Wilkołaki są, według wiary ludu polskiego i ruskiego, ludzie zaczarowani w wilków i napastujący innych. Już Herodot wspomina o zabobonie Neurów, narodu w dawnéj Scytyji, że wierzyli w zamienianie się ludzi w wilków. Neurowie ci byli wielkim ludem i mieszkali w okolicach dzisiejszego Lwowa. Wspomnienie zaś Herodota o tym zabobonie służy też za dowód, że Słowianie już za najdawniejszych wieków w Europie osiedli, i że ówcześni mieszkańcy w tych stronach tak byli Słowianami jak dzisiejsi, ponieważ owa powiara ludu jednostajnie u niego dotąd się utrzymała.

Nocnice, błędne płomienki na mokrzyskach, powstające z rodzaju gęstego powietrza, dotąd pospólstwo uważa za nocne duchy i straszydła, które zwodzą ludzi na bezdroża.

Kaszczej (Kościej), szkodliwa, potworna i mocna istota, któréj nikt nie może zwalczyć; wspominany jest w bohaterskich pieśniach ruskich. Kaszczej zdobywa swój łup czarami, spoczywa siedem dób pod ziemią, i ztąd jest on może uosobieniem zimowéj pory, która także na siedem miesięcy znika.

Kuga u Serbów, *Śmiertnica* u Łużyczan, jest zły duch, który przechodząc przez wsi, sprowadza na nie zarazę i mór.

Dziwe żony, duchy żeńskie, odbierające ludziom dzieci piękne a podrzucające szpetne, podrzutkami nazwane.

Diw (Dziw, Dziwo) oznacza złego ducha na Rusi. — Podobne znaczenie ma także *Licho.* — Znano też na Rusi złe bóztwo pod imieniem *Puszcz,* co znaczy: pustoszyciel, a u Prusaków zwano go Puscetus, i uważano go za zwierzchnika wszystkich złych i szkodliwych duchów.

Smok. W baśniach ludowych przychodzi często Smok, potwór w postaci wielkiego jaszczura, skrzydlaty, mieszkający w jaskiniach i bagniskach, szkodzący i pożerający bydło i ludzi. Znaną jest powiastka o smoczéj jamie pod krakowskim zamkiem Wawelem, gdzie miał niegdyś mieszkać smok, którego zabił Krakus. Smok był też wyobrażeniem Czarnoboga (Czernytracica). — Podobne znaczenie ma *Drak,* latający i rozdzierający swój łup, u Rzymian zwany Draco.

Sań, smok piekielny, z 6 albo 12 głowami, według powiastek gminnych ma straż przed piekłem, jak grecki Cerberus.

Tatosz, u Słowaków czarodziejski koń, latający w wietrze; u Czechów zwano go *Szemik,* u Serbów *Szarac.*

5. Duchy piekielne, karzące występki.

Dracice, Lutice i *Tasany,* u Czechów w starożytnych pismach wspominane, podobne są do rzymskich i greckich Furyj i Eumenid. Dręczyły one ludzi po śmierci za popełnione występki, i nawet za życia prześladowały przestępców, a czyniły to na rozkaz wyższych bóztw w obronie obyczajowości. Tłómaczą to ich imiona, pochodzące od słów: drzeć, luty (okrutny), tasak (tasit'). W Polsce podobne duchy zowią się *Jędze.*

Sudice, u Czechów, miały takie znaczenie jak Parki u Rzymian; sądziły umarłych po śmierci i oddawały ich wyższym bóztwom.

Kiedy imiona wyższych bóztw słowiańskich poszły w zapomnienie u ludu, imiona niższych duchów po większéj części prze-

chowały się w powiarze różnych okolic. Pozostały one jako straszydła w wyobraźni pospólstwa i sięgają pogańskich czasów. Dzisiejszy półmędrek mógłby się uśmiać, jakie wyobrażenia mieli przodkowie nasi; ale takie wyobrażenia i jeszcze gorsze znajdujemy u wszystkich narodów, dopóki ich światło wiary chrześciańskiéj nie oświeciło. W tym względzie nie byli światlejsi ani sławni Grecy i Rzymianie, od których przecie i dziś poeci i artyści przyjmują bożyszcza i potwory do swych obrazowań, zamiast własnych narodowych, skoro unikają chrześciańskich godeł.

6. Niepewne bóztwa.

Jako ubóztwione istoty wspominane bywają wreszcie: *Kolada* i *Kupało*, lecz były to właściwie dwa główne święta słowiańskie, daléj *Wesna* czyli *Wiosna*, która oznacza wiosenny czas, lubo niema wzmianki, żeby ją osobno czczono; — tudzież *Nocena*, uosobienie nocy a raczéj nocnego światła to jest księżyca, jak u Rzymian Luna.

17. Czczenie naturalnych istót i żywiołów.

Oprócz urojonych bóztw i duchów mieli nasi przodkowie w szczególnym poszanowaniu także niektóre zwierzęta, ptaki, drzewa, tudzież wodę, ogień, gwiazdy i inne istoty.

Z pomiędzy zwierząt szczególnéj czci doznawały *konie* poświęcone bóztwom, mianowicie Trygławowi, Radegostowi i Swantewitowi, które i do wyroczni służyły; uważane więc były za narzędzie bozkie. Sam tylko kapłan śmiał je obsługiwać. — *Tur* i nawet zwyczajny *byk* wyobrażał bozką twórczość i siłę. Tak samo różne inne zwierzęta były znamionami działalności bóztw.

Postać *ptaka*, zwłaszcza orła, stawiana na głowie niektórych bożyszcz, oznaczała wyższość tychże nadziemską i mądrość. Dusze ludzkie po śmierci, według wiary starożytnych przodków naszych, w postaci ptaków ulatywały do nieba; porównywano je też z gołębiami. Mianowicie *kukułkę* uważano za samo bóztwo Żywie, które się w taką postać przemienia, aby ludziom przepowiadać lata. *Jaskółkom* oddawano szczególniejszą cześć w świątyni Rujewita i nikt nie śmiał się ich tknąć, jak też dotąd każdy gospodarz lubi te ptaszyny gnieżdżące pod jego strzechą. *Sroka* zwana jest synem Sitywrata, a przepowiada ona przybycie gości. Dla *krogulców* utrzymywano w Czechach poświę-

cone gaje. *Krukowi* przypisują powiastki ludowe wielką mądrość; był on znakiem słonecznego bożyszcza Swantewita i służył do przepowiadania. *Sowy* trzymano zwykle za wcielenie złego ducha.

Między drzewami *buk*, którego nazwa sama wskazuje na Boga, był szczególnie szanowany; dotąd też lud wymawia nazwę tego drzewa z jakimś poważaniem, a może nie dla saméj jego wartości gospodarczéj. — *Dąb* poświęcony był Prowowi (Piorunowi) i Trygławowi. Dawne kroniki opisują takie święte dęby u Starogrodzian, Szczecinian i Prusaków, które lud czcił jako świętość i uważał za pobyt zwyczajny bóztwa, nie stawiając temu bóztwu żadnego innego obrazu. Zwykle przy takim świętym dębie znajdowało się też źródło święte, służące do nabożeństwa. — Jessowi zaś poświęcony był *jesion;* Łada miała *lipę,* i dotąd jest ulubionym drzewem u Słowian. — *Kalina* była godłem niewinności i czystości panieńskiéj; *chmiel* godłem małżeństwa. *Paproci* kwiat doprowadzał do ukrytych skarbów i pomagał do odgadnienia przyszłości. *Sosna* była godłem smutku.

Mieli dawni Słowianie *święte gaje i bory*, do nabożeństwa przeznaczone; zwykle były to dęby, buki i jawory. W takich gajach, szczególnie Prowowi poświęconych, odprawiano także sądy i w imieniu tego boga wydawano wyroki. Grecki pisarz Strabo wspomina o Getach, że mieli także gaje i rzeki święte do nabożeństwa przeznaczone i nazywali je bogainon. Dotąd w Polsce i w innych krajach słowiańskich znajdują się gaje, zwane bogajami.

Wody odbierały cześć bozką u Słowian, podobnie jak u Indów. Świadczą o tym nazwy rzek: *Boh* na Rusi między Dnieprem i Dniestrem, płynący do Czarnego morza, i *Bug* w Polsce wpadający do Wisły. Okolice użyźniane wodami tych rzek od dawna słynęły z wielkiéj obfitości. Jak czczono słońce pod wyobrażeniami Swantewita i Jessa, tak czczono też wodę, wprost zowiąc ją bohem, bogiem. Nestor, dawny kronikarz ruski wspomina, że Polanie przynosili ofiary jeziorom, źródłom i rzekom. Cześć słońca lub ognia łączyła się ściśle ze czcią wody, i była czcią bóztwa, dającego urodzajność. — *Dniepr* czczony był podobnie jak Boh, i na jednéj z wysp jego Kijowianie odprawiali corocznie ofiary.

Jak woda, równą cześć odbierał *ogień*, wyobrażający życie. Dla tego w świątyniach bożyszcz utrzymywano święty, wieczny

ogień, zwany *Żnicz*, mianowicie w bożnicach Pioruna. Nazywano go też żywym ogniem, u Słowaków: watra żywa. Święty ogień wywoływano i utrzymywano ze świętych drzew, mianowicie z dębu. Wywoływanie takiego ognia działo się przez tarcie dwóch drewien, a zgaśnienie jego z winy kapłana uważano za wielkie przestępstwo. Utrzymywanie żnicza łatwo sobie wytłumaczymy jako konieczną potrzebę, gdy sobie przypomnimy, że dawniéj nie było takich przyrządów do dostania ognia, że w bliskich nam jeszcze czasach we wsi sąsiad do sąsiada biegał, aby zapalić łuczywo. W Rzymie kapłanki, zwane westalkami, musiały także utrzymywać święty ogień.

Ubóztwiali pogańscy Słowianie całą przyrodę, wszelkie żywioły w niéj były dla nich objawem Najwyższéj Mocy, cały świat był dla nich jedną świątynią; przeto czcili także gwiazdy, jak starożytni dziejopisowie wspominają. Wszakże słońce było wyobrażeniem najwyższego bóztwa, Swantewita. Uważano też słońce, księżyc i gwiazdy za dzieci Pioruna. Przechowały się o nich ciekawe podania gminne, podobne do podań greckich i rzymskich.

Takie podanie mówi: *Słońce* ma pałac na wschodzie, ztąd wyjeżdża codziennie, trzy jasne konie ciągną śrebrny, złoty i dyjamentowy powóz jego, wieczór wpada w morze, aby się kąpać i powraca nocą do swego pałacu. Raz napadły smoki z czarownikami na słońce, i musiało z nimi walkę stoczyć, przez co powstało zaćmienie, lecz słońce w chwili zwyciężyło. — Według innego podania, *Księżyc* i *Słońce* żyli w małżeństwie, lecz małżeństwo to było nieszczęśliwe. Księżyc bowiem był niewiernym małżonkiem i miłował Jutrzenkę. Piorun, chcąc go ukarać, porąbał go, i dla tego rzadko widzimy księżyc cały, ale jego połowy lub części tylko.

Gwiazdy wyobrażano sobie powszechnie, jako bytności władające nad ludźmi. Drobniutkie gwiazdki uważano za węzły, na których nici życia ludzkiego są umocowane, i że najniższe gwiazdy są końcami życia najmłodszych ludzi, zaś najwyższe najstarszym należą. Gdy człowiek umiera, przerwie się nić, i gwiazda spada, a tak powstają Gwiazdy spadające. — *Mleczną drogę* na niebie nazywano drogą ptaków, ponieważ myślano, że dusze zmarłych w postaci ptaków po niéj przechodzą. — Gwiazdę, którą pod imieniem Jutrzenki i Wieczornicy znamy, szczególnie też ubóztwiano i łączono z bożyszczami Lel i Polel. — Chociaż

ubóztwiano gwiazdy, niema jednak wzmianki o ich czci wyłącznéj, owszem jakby je uważano tylko za mieszkanie bóztw, czczono je pod tychże imieniem. A więc słońce czczono pod imieniem Swantewita lub Jessa, księżyc pod imieniem Noceny, jutrzenkę pod imieniem Jutreboga. Czczono tedy w nich wyobrażenie duchowego bóztwa.

W ogóle wszystkie zjawiska natury przypisywano jakiemuś bóztwu. Tu wspomnieć jeszcze wypada Zorzę północną, w któréj upatrywano walkę duchów dobrych ze złemi.

18. Nadzwyczajni ludzie.

W powiastkach ludowych przychodzą jeszcze istoty ludzkie, które doznawały pewnego poważania i zwane są *olbrzymami*, albo *wielkoludami*. Takiemi są u Polaków: Waligóra, który walił góry na potwory szkodliwe; Wyrwidąb, który wyrywał dęby jak trawę i wywijał niemi w podobnéj walce. To samo znaczenie u Rosyjan mają Gorynia i Dubynia.

Nazwa: *Olbrzym*, pierwotnie Obrzym, u innych narodów słowiańskich *Obr*, ma jednak pochodzić od narodu Awarów, których Słowianie zwali Obrami, i dla ich waleczności i potęgi przenieśli ich imię na urojone postacie wielkich i silnych ludzi. Podobnie u wschodnich Słowian nazwa *Czud* oznaczała olbrzyma i naród Finnów. Natomiast skandynawscy Teutoni znając naród Wendów czyli Antów, Enetów t. j. słowiański naród jako wielki i dlatego potężny, przyjęli imię Ent do oznaczenia siłacza. — Wreszcie wspominane bywają u Słowian olbrzymie istoty pod nazwą *Wołoty*, które podobne są do greckich Gigantów. Może wyobrażenie o tych Wołotach jest dziejowym świadectwem o waleczności dawnych Weletów (Lutyków).

Podania o *bohatérach* mają także Słowianie, chociaż nie liczne, bo jako naród spokojny i niewojowniczy, mało mieli pochopu do wytworzenia sobie podobnych postaci. Słowiańscy bohatérowie przeto odznaczają się więcéj jako mądrzy rządcy i sędziowie a nie jako pogromcy, i nie dostąpili też zaszczytu półbogów, jak n. p. greccy. Takiemi bohatérami zapewne byli *Lech* założyciel państwa polskiego i *Czech* założyciel państwa czeskiego; czeski *Krok* i polski *Krak* (Krakus), i tegoż córka *Wanda*, ruski *Wołkow* i *Czuryło* itd. O Wandzie wyraża się podanie: że panowała nad morzem, ziemią i powietrzem. O Czuryle mówi ruska powieść,

że walczył z potworną istotą Koszczejem, uprowadził tegoż kochankę Miłolikę, a gdy go Koszczej prześladował, szlachetny koń Czuryły kopnął nogami i zwalił górę na Koszczeja, pod którą tenże siedem miesięcy leżał, nim znowu sił nabył. Wołkow zaś założył miasto Słoweńsk, późniejszy Nowogród.

Starożytna powiastka Greków o *Amazonach* ma wielkie podobieństwo do czeskiego podania o *wojnie dziewic* przeciw mężczyznom. Owe Amazony, według opowiadania Greków, należały do narodu scytyjskiego, lecz miały własne państwo i własną królowę, żyły bezmężnie, nie cierpiały u siebie żadnych mężczyzn i prowadziły życie wojenne. Część tych bohaterek zabłąkała się raz do kraju Scytów, a gdy Scytowie nie mogli ich walką pokonać, wysłali synów swojich, którzy chytrością zbliżyli się im i uczynili je sobie skłonnemi. Wszelako Amazonki nie chciały zostać w tym kraju, i w towarzystwie młodych Scytów obrały sobie sąsiedni kraj nad Donem, a z tego złączenia miał powstać naród Sarmatów. — Podanie zaś czeskie brzmi: Po śmierci Libuszy, która poślubiła Przemyśla rolnika, nie chciały jéj przyjaciółki i towarzyszki ulegać panowaniu męzkiego rodu. Pod przewodnictwem *Wlasty* powstały dziewice całego kraju, i wszczęła się sroga wojna między oboma rodzajami. Bohaterki te, jak niegdyś amazonki, usiłowały założyć własne kobiece państwo, zbudowały zamek Dziewin, i siedem lat walczyły, aż nareszcie zwyciężone, zginęły wszystkie przez okrutną pomstę mężczyzn, i zamek Dziewin zburzony został. — Nazwa „Amazony“ równie brzmi z słowiańską nazwą „Samożony“. A gdy grecka powiastka odnosi się do dawnéj Scytyji i Sarmacyji, które już w owych wiekach jak dziś zamieszkiwali Słowianie, uzasadnionym jest domysł uczonych, że podanie czeskie o wojnie dziewiczéj sięga do dalszéj starożytności, i że Grecy przyjęli tę bajkę od dawnych Słowian scytyjskich.

Wzmianki godną jest powiastka o *Madeju* i jego łożu wyścielonym brzytwami. Powiastka ta, upowszechniona między Słowianami po obu stronach Karpat i widocznie starożytna, wystawia Madeja jako straszliwego zbójcę z nadprzyrodzonemi własnościami, który potym długo i ciężko musiał pokutować. Ponieważ dawni Słowianie słynęli z ludzkości i gościnności, a według świadectw nieznane prawie było u nich zbójectwo, zdaje się, że ta powieść nie wyobraża miejscowego i pojedyńczego zbójcy, ale sięga dalekiéj przeszłości, i jest w niéj uosobiony cały naród wojowniczy.

Imię Madej wskazuje na taki naród, dawnych Medów, od których snadź Słowianie w swéj prasiedzibie azyjatyckiéj wiele krzywd doznali. Podobnie jak obr, obrzym, olbrzym oznacza naród awarski, tak Madej mógł oznaczać Medo-Persów w pamięci Słowian. Prócz tego w dziejach Scytów wspominany też jest wojowniczy król Madyes, który swojemi światoborczemi czynami mógł dać powód do téj powiastki.

Światotwórstwo.

19. Jak sobie Słowianie początek świata wyobrażali.

Kronikarze nie przechowali nam żadnego słowiańskiego podania o stworzeniu świata. W ustach ludu jednak utrzymało się wiele pięknych powiastek, sięgających widocznie do czasów pogaństwa, a między niemi takowe o początku świata.

Oto jedna z tych powiastek, znana u Słowian podkarpackich: Przed stworzeniem świata nie było nic, tylko niebo i morze. Bóg pływał po morzu w łódce, i napotkał ogromną i gęstą pianę. W téj pianie ukrywał się Czart. „Któżeś ty?“ zapytał Bóg. „Weź mię ku sobie do łódki, to ci powiem,“ odrzekł Czart. „No chodź!“ rzekł Bóg i zarazem słyszał odpowiedź: „Ja jestem Czart.“ Milcząc płynęli daléj. Czart potym zaczął mówić: „byłoby dobrze, gdyby było twarde miejsce, na którym byśmy mogli odpocząć.“ „Będzie!“ odpowiedział Bóg, „spuść się na dno morza, nabierz tam w imieniu mojim do garści piasku i przynieś, uczynię z niego ziemię.“ Czart zeszedł na dno morza, nabrał piasku w obie garści, mówiąc: „biorę cię w imieniu mojim;“ ale gdy wyszedł na wierzch wody, nie zostało mu ani ziarnko. Poszedł więc znowu, i biorąc piasek, mówił: „biorę cię w imieniu jego,“ a gdy powrócił, zostało mu się troszkę piasku za pazurami. Bóg wziął ten piasek, posypał na wodę i stała się z niego ziemia, ale nie większa ani mniejsza, tylko iżby obaj mogli na niéj się położyć. I położyli się obok siebie, Bóg ku wschodowi, a Czart ku zachodowi. Gdy Czartowi zdawało się, że Bóg usnął, zaczął go spychać, by wpadł do morza, aby utonął i zginął; ale nadaremnie, ziemi pod Bogiem tylko tym więcéj przybywało, i rozszerzyła się daleko ku wschodowi. Widząc to Czart, jął pomykać Boga ku zachodowi, potym ku południowi i ku północy, a przez

to ziemia rozciągła się szeroko i daleko na wszystkie strony. Bóg obudziwszy się, wstał i poszedł na niebiosa, a Czart w te pięty za nim. Wtedy Bóg skinął na Pioruna, który zaczął ciskać gromy i błyskawice, i strącił Czarta z nieba w przepaść.

W téj powiastce ludowéj może zawiera się starożytne podanie pogańskich Słowian o stworzeniu świata. Uwagi godnym w niéj jest parskie pojęcie, że od początku świata, obok Najwyższéj dobréj istoty pojawia się i zła. Dobra istota, Bóg, działa dobrze i tworzy; zła zaś nie może nic stworzyć, tylko szkodzi i zostaje w przepaść strąconą. To pojęcie jednak nie jest tu samoistne, ale przymięszane do indyjsko-słowiańskiego, w którym jedynemu Bogu podwładny jest najwyższy bóg niebios tj. Piorun.

Językoznawstwo może lepiéj i zgodniéj z indyjskiemi pojęciami objaśnia nam wyobrażenie dawnych Słowian o początku stworzenia. Otóż: Bóg, to byt bezwarunkowy (od słowa *być*). Z niego zrodzeni są najprzód inni bogowie. W nim Prowe oznacza pierwiastek i prawo stworzenia; Jesse jako najrzeczywistsze jestestwo stwarza inne jestestwa; Żywie jest życiem i nadaje życie. Od nich zamnożył się świat różnemi istotami. Sam Bóg, ów Prabóg w wyobrażeniu staro-słowiańskim, jest Bielbogiem, tj. światłym bogiem, a przeto jego dzieło zowie się świat, czyli światło, światłość. I w bibliji powiedziane jest: Bóg rzekł, niech będzie światło, i stało się światło. — Wyraz słowiański góra wskazuje, jakby Słowianie pamiętali wulkaniczne powstanie gór, ogniste żarzenie się tychże, i ztąd wyraz ten w związku jest ze słowem *goreć*. Ziemia zaś oznacza oziębione miejsce, i to wyobrażenie łączy się z zimą. Daléj, morze jest tak nazwane, iż morzy życie ludzi, zwierząt, ptaków i innych stworzeń, z wyjątkiem ryb i innych wodnych istót. — Niebo ma podobne brzmienie z obcemi wyrazami: łać. *nebula* (mgła) i *nubes* (obłok), niem. *nebel* (mgła), grec. *nefos* (obłok) i *nefele* (bogini chmur), ind. *nabha*, arab. *nabo*. Niebo ubóztwiano pod imieniem Swaroga, Złotéjbaby itd. W przeciwieństwie do nieba, mamy Nijęę, która oznacza bóztwo podziemne, albo też same podziemie, kędy udają się niebieskie istoty, jak słońce na spoczynek. Niebo i Nija mają źródłosłów w słówku *ni*, *nie*, to jest owo *nic*, z którego według bibliji Pan Bóg wszystko stworzył. Rzeczywiście z utworzenia wyrazów mowy słowiańskiéj, można wywnioskowywać wyobrażenia Słowian o stworzeniu świata.

Według tego możemy też odgadywać, jak przodkowie nasi wyobrażali sobie początek ludzkiego rodu. Wierzyli oni w szczególne bóztwo życia, jakim był Żywie, obdarzający pojedyńcze istoty życiem. W ten sposób więc pierwszy człowiek otrzymał życie. Prócz tego kronikarze przechowali podanie o trzech bóztwach, które się początkami życia każdego człowieka opiekować miały, aż do jego urodzenia; temi są Żywa, Poroniec i Złotababa. Dalszy bowiem żywot człowieka ulegał władzy i rządom innych bóztw. Lecz są też różne baśnie ludowe o pierwszych ludziach.

Grecki dziejopis Herodot (w 5. wieku przed Chr.) zostawił nam scytyjską powiastkę o pierwszych ludziach. Ponieważ Scytowie dzielili się na królewskich, i oraczy czyli rolników, lecz królewscy trudnili się tylko wojną, prowadząc życie koczownicze jako naród tatarski, oracze zaś uprawiający ziemię nad Dnieprem według udowodnień uczonych są właściwemi przodkami tamtejszych Słowian, a powiastka ta odnosi się do życia rolniczego i do rzeki Dniepru, przeto można ją uważać za słowiańską. Treść jéj jest taka.

Gdy jeszcze ziemia była pusta i próżna, narodził się pierwszy człowiek, imieniem Targitaus, którego rodzicami byli Zeus (Jowisz) i córka rzeki Borystenu (tj. Dniepru a właściwie Berezyny). Targitaus miał trzech synów, i za ich panowania spadły z nieba cztery złote narzędzia, to jest pług, jarzmo, siekiera i dzban. Najstarszy z braci, widząc to, zbliżył się, ale nie mógł podnieść tych przedmiotów, bo złoto paliło; tak samo drugi nie mógł ich wziąć; dopiero gdy najmłodszy Kolaksais przyszedł, już złoto nie paliło, i on zabrał je do siebie. Starsi bracia więc oddali najmłodszemu panowanie nad całym krajem. Kolaksais znowu miał trzech synów, a że państwo jego było ogromne, urządził dla nich trzy królestwa, i największym uczynił to, któremu owe święte przedmioty się dostały. Były one troskliwie chowane przy królu, miano je za świętość, i co rok z wielką uroczystością wystawiano je ku czci ludowi.

Oczywista rzecz, że bajka o tych godłach rolniczych, z nieba spadłych, nie mogła powstać u właściwych Scytów, koczowniczych i wojowniczych a nie trudniących się pługiem. Samo wspomnienie rzeki Borystenu czyli Dniepru wskazuje, że utworzyła się u Scytów niewłaściwie tak zwanych, to jest u Scytów rolników nad Dnieprem, którzy są praojcami tamtejszych słowiańskich

mieszkańców. A więc bajka ta nie może być scytyjską, i badacze uznali ją za słowiańską. Ważnym jest też wspomnienie przy téj bajce, że ci dawni mieszkańcy Scytyji wówczas już przypisywali sobie tysiącletni pobyt w owym kraju od czasu Targitausa. I to może być dowodem dawnowiekości Słowian w Europie. Odkąd zaś historyja zna Słowian, stwierdza ona stanowczo, że głównie trudnili się rolnictwem. Coby imię Targitaus miało znaczyć, trudno odgadnąć z pisowni greckiego dziejopisa.

Z zebranych wiadomości o bóztwach i w ogóle o wiarze pogańskich Słowian, przekonujemy się, że ci przodkowie nasi pod tym względem wcale nie stali niżéj od ówczesnych narodów, a nawet wysoko oświeconych Greków i Rzymian. Owszem takie pojęcie o jedynym Bogu, jakie mieli Słowianie, podnosi ich nad te narody, u których śladu podobnego wyobrażenia nie znajdujemy; a jeżeli mimo to wyznawali wielobóztwo, to ich ono również nie stawia niżéj ówczesnych bałwochwalczych ludów. Jeżeli wreszcie dawni Słowianie mieli podobne zabobony, jak Grecy, Rzymianie, Indowie, Persowie, Celtowie itd., to nie znali tak rozpustnych obrzędów i rozwiozłych obyczajów, jakie u tych narodów się upowszechniły i o jakich wspominać się nie godzi. Samo życie rolnicze, skromne i spokojne, nie pochopne do wojny i grabieży, wpływało błogoczynnie na charakter dawnych Słowian. Jak wszyscy ówcześni kronikarze świadczą, głównemi cnotami Słowian były: szczerość, prostoduszność, gościnność, łagodność, miłość wolności, swoboda, a przy tym wszystkim szczególna pobożność.

III.

Obyczaje, obrzędy, uroczystości, świątynie i kapłaństwo dawnych Słowian.

1. Pobożność dawnych Słowian.

Z wiary wynikają obyczaje,
I cześć Boga piętno im nadaje.

Na wielkiéj przestrzeni, prawie na większéj połowie Europy rozsiedleni Słowianie, żyli tu od swego początku jakby tylko dla czci Boga. Nie tworzyli państw wielkich, iżby ograniczały ich swobodę i wolność, którą nadewszystko kochali, ale w rodzinach i pokoleniach swojich prowadząc żywot spokojny, jedynie uprawą ziemi zajęci dla zaspokojenia skromnych potrzeb doczesnych, prócz tego zatrudnieni tylko myślą o Najwyższéj Istocie, któréj moc wszechwładną wszędzie widzieli i od któréj saméj swą zawisłość uznawali, dlatego jéj nadewszystko cześć i pokłon oddawali. Jedynym łącznikiem ich plemion była też cześć bóztwa. To jest znamieniem wielkiéj ich pobożności. Nie wadzi to, że oprócz jedynego Boga wyznawali wiele bożyszcz, bo i cześć bałwochwalcza, chociaż błędna i niegodna, była rodzajem oddawania czci bóztwu; a tego błędu przodkom naszym nie zarzucajmy, dopóki ich, równie jak inne narody, światło objawionéj religiji nie oświeciło.

Pobożność przodków słowiańskich odznaczała się także tym, że nie byli chciwi na cudze, brzydzili się grabieżą i łupieztwem wojowniczych narodów, i sami przez długie wieki nie zaznali wojen, dopóki obce ludy na nich nie nalazły. W takim świętym pokoju nie troszczyli się o resztę świata; skromność i prostota utwierdzała ich w przestawaniu na dostatkach, jakich im ziemia własna dostarczała, a zatym umysł swój podnosili tylko do Najwyższéj istoty, od któréj wszystko pochodzi. Ta pobożność była najzaszczytniejszą ich cnotą; wypływała ona z całego ich życia i usposobienia, i dotąd odznacza ona słowiańskie narody nad inne.

Świadczą o tym jeszcze inne cnoty i przymioty dawnych Słowian, które jedynie z pobożnego usposobienia wynikają, a które

wszyscy starożytni pisarze u nich wychwalają. Pierwszy z nich Prokop Cezarejski (ok. r. 550) zwrócił uwagę na ten charakter Słowian; opisując ich wiarę w jednego Boga mimo wyznawania innych bóztw, powiada on: Umysł ich szczery nie zna ani złośliwości, ani oszukaństwa. Cesarz grecki Maurycy podziwia ich dobroczynność i gościnność dla obcych i nawet dla nieprzyjaciół. Następni kronikarze aż do 12. wieku nadewszystko i jednomyślnie uwielbiają cnotę gościnności u Słowian, jakiéj u innych ludów nie widzieli; a zapewne gościnność jest też objawem miłości bliźniego, i jak ją Słowianie pojmowali, świadczy dotąd polskie przysłowie: gość w dom, Bóg w dom. Daléj ówcześni pisarze zgodnie wychwalają ich wierność, szczerość, łagodność, ludzkość, sumienność, uszanowanie dla starszych, dobroczynność dla nędznych, i obok tego podnoszą poczciwość niewiast. Takie cnoty mogły wypływać tylko z wrodzonéj dobroci i wielkiéj pobożności, nienaruszonéj złym przykładem.

Jeszcze w 11. i 12. wieku Adam Bremeński i Helmold, powtarzając to samo o Słowianach nadbałtyckich, wyraźnie mówią: „Trudno jest znaleść naród obyczajniejszy, gościnniejszy, poczciwszy i łagodniejszy; wiele więc chwalebnego dałoby się o nich powiedzieć, gdyby tylko wiarę Chrystusa wyznawali.“ Ci niemieccy kapłani mimo pewnéj niechęci do pogańskich Słowian, takie im świadectwo wystawiają.

Takiemi cnotami udowadniając swoją pobożność, mieli też Słowianie wszędzie pełno świętych gajów, gór, źródeł i rzek ubóztwianych, a gdy się sztuki pomiędzy niemi upowszechniły, mieli mnóstwo świątyń i posągów, stawianych na cześć bogom. Mówią przeto kroniki: „Cała Słowiańszczyzna przepełniona była bożyszczami, pola i miasta pełne bałwanów. W miastach zbudowane świątynie i bożnice, różnym bogom poświęcone, a w polu i na pagórkach widzieć można posągi; również i w wojennych wyprawach prowadzą bożki swoje.“ Zabytek téj pobożności jawi się nawet w śpiewie słowiańskim, odznaczającym się samemi miękkiemi i rzewnemi tonami, co pewnie ma przyczynę w tym, iż z serca pobożnym uczuciem przejętego pochodził, a śpiew i gędźba należały u nich zawsze do pobożnych obchodów.

Piękne świadectwo Słowianom dają także teutońscy Skandynawowie we swoich eddach, t. j. podaniach bajecznych, inaczéj sagami zwanych. W tych sagach Skandynawcy wywodzą swój początek od praojca swego i możnego władcy Odina, którego

państwo niegdyś było w Asgardzie, w sąsiedztwie Wannów t. j. Wendów czyli Słowian. Nazwisko Asgard wskazuje na Azyję. Odin z swojemi Azami wojował także przeciw Wannom, ale z niestałym szczęściem, i Azowie widząc, że Wannowie przewyższają ich liczbą, siłą i mądrością, zawarli pokój, przyczém obie strony dały sobie zakładników; w końcu Azowie wynieśli się na północ do Skandynawiji (Szwecyji i Norwegiji). Szczególnie jednak ważnym jest to, że w tych bajach północnych Teutonów, Wannowie przedstawieni są jako istności pośrednie między bogami i ludźmi. *Njord*, wojewoda Wannów, będąc zakładnikiem u Azów, został u tychże kapłanem i bozką cześć od nich odbierał. Jego dziećmi były *Freyr* i *Freya*. Freyr potym był czczony u Skandynawców jako bóg słońca, urodzajności i bogactwa. Freya zaś, zwana także Wanadis, t j. bogini Wendska, była boginią miłości, najpiękniejszą i najcnotliwszą między boginiami. Z rodu Wannów pochodził także *Kwasir*, mędrzec, który schodził ziemię całą, aby ludzi nauczać. Prócz tego w owych sagach wspomina się śpiew i pismo Wannów, pod nazwą *wenda-runir*, co również jest wielkiéj wagi.

Skandynawskie te baje starożytne wymownie świadczą, jak w wielkim poszanowaniu byli Słowianie u dawnych współplemieńców niemieckich. Uważani byli u nich Wendowie (Słowianie) za istoty pośrednie między bogami i ludźmi, przychodnie wendscy dostąpili u nich czci bozkiéj lub uwielbiani byli jako mędrcy, bo byli ich nauczycielami; znaczy zaś to, że istotnie moralna powaga dawnych Słowian musiała być wielka. Kiedy tak samo chrześciańsko-niemieccy kronikarze aż do 12. wieku, równie jak dawniejsi pisarze greccy, przyznawali Słowianom znakomite cnoty, tym boleśniéj uderza to, jak w następnych i nawet w najnowszych czasach niemieccy dziejopisowie zaczęli zbezczeszczać charakter słowiański zelżywemi wymyślaniami. Chcieli oni zapewne w taki sposób usprawiedliwić i uprawnić niemieckie usilstwa i grabieże popełnione na Słowianach. Zbiór tych obelg, miotanych na Słowian przez nowszych pisarzy niemieckich, wypełniłby dużą księgę, lecz przebaczmy to.

2. Obyczaje i zwyczaje.

O obyczajach dawnych Słowian dochowali starożytni pisarze wiele chlubnych świadectw, mimo to, że na nich jedni jako na

barbarzyńców, drudzy jako na pogan spoglądali i dla tego przytyczek im nie szczędzili.

Prokop Cezarejski pisze: „Słowianie i Antowie nie ulegają jednemu rządcy, ale po dawnemu żyją w gminowładztwie, i dlatego wszelkie pożytki i szkody mają za wspólne. I w innych sprawach jednaki zachowują zwyczaj, dawno ustanowiony. Mają jeden język, ale barbarzyński. Postawą ciała zgoła się nie odróżniają. Są wszyscy wysmukli i nadzwyczaj silni. Nie znają ani złośliwości ani oszukaństwa w swojéj prostocie. Imię mieli Słowianie i Antowie niegdyś także jedno; nazywano ich w starożytności Sporami, podobno dla tego, ponieważ *sporadycznię* czyli rozprószeni po kraju mieszkają, dlaczego też wielką przestrzeń ziemi zamieszkują. Największą część zajęli za Dunajem.“ — (Tu Prokop myli się, nazywając Słowian i Antów Sporami (Sporoi) i wyprowadzając tę nazwę od greckiego słowa *sporaden*; bo Słowianie nie wzięli swego nazwiska z greckiego języka, ale ich imię Serbi wyrozumował Prokop po swojemu).

Cesarz Maurycy (w 6. wieku) opowiada: „Słowiańskie ludy, mające jednakowy obyczaj, kochają wolność, i w żaden sposób do poddaństwa i posłuszeństwa nakłonić się nie chcą; zwłaszcza we własnym kraju są możni i wytrwali, znosząc łatwo upał i zimno i nagość i niedostatek pokarmów. — Są i ku obcym przyjaźnemi, i z wielką pilnością starają się o ich bezpieczeństwo, troskliwie przeprowadzają ich z miejsca na miejsce, gdzie im potrzeba; a gdyby się zdarzyło, żeby obcy doznał szkody przez niedbałość tego, który się miał nim opiekować, sąsiad wytacza temuż wojnę, uważając za powinność swoją pomścić się w ten sposób za obcego. — Pojmanych w wojnie nie potrzymują Słowianie na zawsze w niewoli, jak to czynią inne narody, tylko wyznaczają im pewien czas, a potym zdają na ich wolą, czy po spełnionéj wysłudze chcą powrócić do swojich, czy pozostać u nich jako wolni i przyjaciele. — Mają mnóstwo zwierząt różnego rodzaju i ziemiopłodów w kupy układanych, a najwięcéj prosa. — Niewiasty ich żyją nadzwyczaj poczciwie z mężami swojemi, tak dalece, że wiele z nich po zgonie męża same sobie śmierć zadają uduszeniem, nie mogąc znieść życia samotnego. — Mieszkają wśród lasów, rzek, jezior i bagnisk niedostępnych, i w swych zabudowaniach robią wielorakie wyjścia dla różnych przypadków, jakie zdarzyć się mogą. — Ponieważ słowiańskie siedziby zwykle nad rzekami położone, tak

się stykają, iż niema między niemi przestrzeni, ale, co jest uwagi godnym, lasami albo bagniskami i rogoziną są zapełnione, zdarza się prawie powszechnie, że podejmujący wyprawę przeciwko nim, zaraz na granicy zmuszeni są zatrzymać się, gdyż dalsze miejsca są nieprzystępne.“ — (Takiéj przezorności co do mieszkań swoich zapewne musieli Słowianie nauczyć się wskutek najazdów Rzymian i innych narodów, gdy sami nie lubili prowadzić wojny.)

Cesarz Lew Mądry (w 9. wieku), powtarzając mniéj więcéj to samo o Słowianach, powiada, że są szczerzy i wolność miłują; chwali ich gościnność i łagodność, tudzież poczciwość ich żon, i dodaje: „Żywiąc się prosem, nadewszystko przestrzegają mierności w pokarmach; dlatego też oprócz rolnictwa niechętnie zajmują się inną pracą; wolą bowiem swobodne i mniéj uciążliwe prowadzić życie, niżeli wielką pracą kosztowne jadła lub pieniądze zbierać.“

Inaczéj saksoński zakonnik Witekind (w 10. wieku) stwierdza zaletę pracowitości słowiańskiéj: „Słowianie zahartowani są do prac wszelkich, mają w nich wytrwałość, w potrzebach swojich przestają na małym, i to co dla Niemca jest trudnym, oni zręcznie i z ochotą wykonywają.“

Św. Bonifacy, apostoł Niemców, u których został zabity 755 r., wspominając także o Słowianach, ubolewa nad ich ciemnotą pogańską, ale podziwia i wychwala ich cnoty domowe; zwłaszcza podziwia też niewiasty słowiańskie, które raz poślubiwszy miłość małżonkowi, nie chcą się rozstać i z umarłym, a same sobie śmierć zadają, aby razem ze szczętami męża spłonąć na stosie.

Dobrze znający Słowian nadbałtyckich Helmold, ksiądz i towarzysz pierwszego biskupa lubeckiego Gerolda przy nawracaniu tychże Słowian (w 12. wieku) pisze: „Wszyscy Słowianie, jakby z wrodzonych uczuć, przyjmują z ochotą każdego podróżnego tak, że nigdy nie potrzeba żądać u nich gospody. Co się im urodzi, co ułowią, ryby, zwierzynę, wszystko obracają na uczęstowanie podróżnego, w czém przesadzają się jedni nad drugich. W takim razie choćby gospodarz wziął co drugiemu dla uczczenia swego gościa, nie poczytują mu tego za występek. Gdyby się zaś okazało, że kto zbył podróżnego bez przyjęcia i uraczenia, natenczas wolno każdemu podpalić dom jego. Wszyscy z urąganiem i jednomyślnie poczytują takiego za człowieka bez czci

i podłego, który się nie podziela z gościem.“ (To samo poświadczył cesarz Maurycy o 6 wieków wcześniéj o południowych Słowianach.) — Tenże Helmold opisuje ucztę, jaką wyprawił książę obotrycki Przybysław dla przybyłego biskupa i tegoż samego Helmolda. Nie tai tu Helmold, że Niemcy byli wrogami Przybysława i wyrządzali mu wiele przykrości; ale Przybysław przyjął ich jak najlepszych przyjaciół. Na téj uczcie duży stół zastawiony był dwudziestu potrawami, przygotowanemi z mięsa, wybornych ryb, zwierzyny, pieczywa, a przy tym była obfitość napojów. (Opowieść ta dowodzi, że oprócz gościnności były i dostatki u Słowian, mimo skromnego zresztą i wstrzemięźliwego ich życia, jakie już greccy pisarze u nich poznali.) — Indziéj opowiada Helmold, że u pomorskich Słowian w każdym mieszkaniu była izba, w któréj stół zastawiony był jedzeniem i napojami, nietylko w dzień ale i w nocy, ażeby podróżny nie czekał ani chwili na posiłek. — Daléj zaś Helmold mówi: „Tu z doświadczenia się przekonałem, co pierwéj ze słuchu tylko widziałem, że żaden naród nie jest uczciwszy nad Słowian, z powodu gościnności. Oprócz gościnności, wyświadczają też rodzicom cześć należytą. Gdy który słabością lub wiekiem jest znękany, nakazane jest staraniu jego rodziny, aby go miała w najlepszéj opiece. Z powodu gościnności bowiem jest też staranie o rodziców najpierwszą cnotą u Słowian. I dlatego nie widać u nich ani biedaka ani żebraka.“

Również inni niemieccy pisarze jako ciekawy szczegół opowiadają o Słowianach, „że u nich nie było ani żebraków ani bardzo ubogich, gdyż jeden drugiego wspierał, i gmina opiekowała się choremi i wskutek nieszczęśliwych wypadków zubożałemi. Było to tak powszechne, że jeżeli zjawił się wędrowny cudzoziemiec jako żebrak, Słowianie tego pojąć nie mogli, uważali go prawie za złoczyńcę, a nakarmiwszy, wysyłali go za granicę.“

Jeszcze inny ważny szczegół opowiadają ówcześni kronikarze niemieccy, piszący w ogóle po łacinie. Mimo swéj niechęci i nienawiści do Słowian świadczą oni z podziwieniem, że złodziejstwo i oszukaństwo nawet z wyrazów nieznane były Słowianom nadbałtyckim. Pisarze życia ś. Ottona wyraźnie mówią: „Taką jest wierność i społeczność u Słowian, że złodziejstwa i oszukaństwa zgoła nie znają.“ Wszelkie kosztowności, złoto i srebro, drogie futra i inne cenne rzeczy leżały otworem. O kładkach i zamkach nie myśleli wcale. Kiedy przyjechał do nich

ś. Otto, aby ich nawracać, „z wielkim zadziwieniem oglądali zamki, któremi jego kufry i paki były starannie pozamykane.“ Można śmiało powiedzieć: Dawni Słowianie zgoła nie znali zbrodni; zabójstwo i kradzież za największe uważali przestępstwo i najsroższéj je karali; sam wyraz „złodziéj“ dowodzi, iż uszkodzenie na cudzéj własności poczytali za największą zbrodnię i nawet większéj nie znali, ponieważ tylko to przestępstwo złym uczynkiem nazywali.

Ci kronikarze zaznaczają także, co dawniéj i greccy zauważyli, że Słowianie nie byli chciwi pieniędzy, bo przestając na dostatkach, jakie mieli z uprawy swéj ziemi, przestrzegali miérności. Piszą o nadbałtyckich Słowianach, mianowicie o potężnych Rujanach, że nie potrzebowali i nie skarbili dla siebie pieniędzy, lecz złoto i srebro i wszelkie cenne rzeczy składali do skarbca swéj świątyni.

Daléj powtarzają spółcześni, że „Słowianie wierność ściśle zachowują.“ Słowo dane wystarczało, a przy zawieraniu przymierza „samo podanie prawéj ręki nieprzyjacielowi było dostateczną rękojmią przyrzeczenia.“ Dlatego też „przysięgi na bogów czynić nie chcieli, uważając ją zgoła za krzywoprzysięztwo i bojąc się za to gniewu bogów.“

Piękne jest i to świadectwo późniejszego pisarza: „Dla wielkiéj pobożności Słowianie nie są skłonni do poddaństwa, lecz co należy do czci boskiéj ściśle wypełniają.“ Dla téj pobożności nie byli też pochopni do wojny, dopóki koniecznością nie zostali do obrony własnéj przymuszeni. Kochając się w wolności własnéj, nie chcieli takowéj ujmować innym, a używając swobody, prowadząc żywot spokojny i wesoły, najraczéj bawili się śpiewem i gędźbą. Pamiętnym jest wypadek następujący: Gdy chagan awarski (r. 590) żądał posiłków od Słowian północnych przeciw cesarzowi wschodniemu (greckiemu) Maurycemu, wtedy pokolenia pomorskie wyprawiły do niego poselstwo. Ci wysłańcy przypadkiem dostali się do obozu cesarskiego i stawieni przed cesarza, powiedzieli mu: nie trudnimy się orężem, przekładamy nadewszystko spokojny i swobodny żywot a rozrywką naszą jest śpiew i muzyka. Zapewne tak było u wszystkich Słowian.

Przy takich obyczajach Słowian zrozumiemy też doniosłość wspomnień kronikarskich, że opowiadacze wiary chrześciańskiéj, którzy się umyślnie narażali u Słowian na koronę męczeńską, z żalem od nich powracali, nie mogąc osiągnąć tego zaszczytu.

Kiedy ci opowiadacze z gorliwości porywali się do podpalenia ich bożnic pogańskich lub do podcinania posągów, lud słowiański zamiast gniewu z politowaniem tylko lub szyderstwem zbywał ich od siebie. I w tym okazywał się charakter Słowian litościwy, łagodny i swobodny. Niema też przykładu, iżby Słowianie zabili którego z apostołów chrześciańskich, jak to się stało u Niemców, Prusaków, Chazarów i t. d.

Jak pobożni byli Słowianie, tak też odznaczali się szlachetnemi obyczajami, jakiemi nawet oświeceńsze narody ówczesne poszczycić się nie mogły. Trudniąc się głównie rolnictwem i chodowlą bydła, wyświadczali cześć swym bóztwom za doznawane dobra; przy tym miłowali śpiew i gędźbę, ztąd wesołość przy pracy i łagodność w życiu były ich znamionami; dla tego też lubili pokój i nie prowadzili przeto wojen zaborczych, chociaż w koniecznéj obronie własnéj byli mężnemi; nadewszystko zaś kochali wolność i przeto nienakłonni byli do poddaństwa, ani też nieznali niewolników, lecz byli wszyscy równemi. Takie obyczaje i własności, od starożytnych pisarzy przyznawane przodkom naszym w czasie przed przyjęciem chrześciaństwa, czynią zaszczyt narodowi słowiańskiemu, a pożałować można, że wiele z tych zacnych przymiotów jego przewrotny postęp czasu skaził, i litować się trzeba nad późniejszemi pisarzami, którzy tychże przodków naszych kładą na równi z dzikiemi ludami. Dzieje uczą nas, że ludy rolnicze nie są ani dzikie, ani okrutne; ludzkość, gościnność, rzetelność są zwyczajnemi ich cnotami, i temi zalecali się Słowianie. Te obyczaje przodków naszych świadczą dostatecznie, że i wyobrażenia ich o najwyższych rzeczach były wznioślejsze, niż się zwykle o nich sądzi. Dosyć wskazać na to, że gdy nawrócicielе chrześciańscy opowiadali tymże Słowianom o Bogu, o nieśmiertelności, oni przyjmowali to spokojnie, bo to było w ich wierze; ale gdy ci opowiadacze dotykali ich obyczajów, oni odpowiadali im: „u was chrześcian pełno łotrów i złodzieji; u was ucięcie ręki, nogi, wyłupienie oczu, zbrodnie i katowanie w ukaraniu; u nas tego niema; nie chcemy waszéj religiji.“ Taką odpowiedź słyszał ś. Otto od Szczecinian podczas nawracania Słowian pomorskich.

3. Obrzędy nabożeńskie.

Opisy nabożeństwa pogańsko-słowiańskiego mamy tylko w szczupłéj ilości, i to dopiero z późniejszych wieków pogaństwa,

a nie są one ani dokładne ani dosyć przedmiotowe, ponieważ ówczesnym pisarzom chrześciańskim nie zależało na właściwym znaczeniu bałwochwalczych obrzędów.

Jedyny dokładniejszy opis mamy od Saksa Gramatyka, o nabożeństwie Rujan na cześć Swantewita. Była to dziękczynna uroczystość, która się corocznie po ukończeniu żniw następującym sposobem odprawowała: „Kapłan, któremu tylko wolno było wchodzić do bożnicy, umiatał tę świątnicę dniem przed uroczystością; podczas tego czyszczenia zachowywał się tak, by ani nie ziewnął, i gdy chciał odetchnąć, biegał do drzwi. Mniemano bowiem, że nawet dech śmiertelnego człowieka może skazić czystość obecnego bóztwa i rozgniewać go. W dniu następującym wobec zgromadzonego ludu, kapłan wyjął z posągu Swantewita róg corocznie napełniany winem, i pokazując go ludowi badał, czy z wina przeszłorocznego ubyło, i podług mniejszego lub większego ubytku wróżył mniejszy lub większy urodzaj na rok następny, a według tego radził, czy obecnych zbiorów oszczędniéj czyli hojniéj używać mogą. Potym dawne wino z rogu wylewał pod stopy bożyszcza jako ofiarę, a napełniwszy go nowym winem odprawiał modły, błagając bóztwo o pomnożenie dostatków i zwycięztw dla siebie, ojczyzny i obywateli. Następnie sam duszkiem wypił świeżo nalane wino z rogu, i powtórnie róg winem napełniwszy, wstawiał napowrót w rękę posągu. Przynoszony był także na ofiarę kołacz, z mąki rozmięszanéj miodem, takiéj wielkości, że stojącego człowieka mógł całkiem zasłonić. Kapłan, wziąwszy ten kołacz przed siebie, okazywał go ludowi, pytając, czy go widzą, a gdy lud odpowiedział, że go widzi, kapłan życzył zgromadzonym, by go na przyszły rok nie widzieli; to miało znaczyć, aby rok przyszły dostarczył obfitość zboża i miodu, by obecnego kołacza zachowywać i w roku przyszłym powtórnie widzieć go nie mieli potrzeby. Po tym obrządku kapłan imieniem bożyszcza witał i błogosławił lud obecny, napominając go do gorliwego oddawania czci temuż bóztwu ofiarami, za co w nagrodę obiecywał pomoc Swantewita do zwycięstw na lądzie i morzu. Resztę dnia obracano na ucztę czyli biesiadę, spożywając ofiary dla bóztwa poświęcone; i jak kronikarz dodaje, przy téj uczcie zachowanie wstrzemięźliwości było za niegodziwość uważane.

Podobnych szczegółów o obrzędach w sławnych świątyniach Trójgłowa, Radegosta, Prowa czyli Peruna, Żywy i innych

bożyszcz, nie dochowały nam kroniki. Zapewne różniły się te obrzędy z powodu różnego znaczenia tych bożyszcz. Kronikarze najwięcéj wspominają o czynionych ofiarach, wieszczbach i wróżbach.

Ofiary łączyły się ściśle z nabożeństwami, stanowiły prawie główną część należnych do niego obrzędów. Przynoszenie darów bożyszczu na znak oddawania się jemu, było u wszystkich pogańskich narodów w zwyczaju. Wyobrażano sobie, iż Bóg też ziemskich rzeczy potrzebuje i ma w nich upodobanie, przeto każdy, co mienił najlepszym, to też bożyszczu swemu przynosił. Każdemu bożyszczu dawano szczególne dary, zwykle jednak woły i owce, tak mianowicie Perunowi; Swantewitowi także kołacze, miód i wino; innym ptastwo, owoce itp. Ponieważ przodkowie nasi bożyszcza swe najwięcéj na górach i w gajach poświęconych, a późniéj dopiero i to tylko niektóre w świątyniach czcili, odprawiali więc na takich miejscach swe ofiary, gdzie dla tego celu wystawiono stósowne ognisko czyli ołtarz. Palone na nim ofiary zwano żertwami. Dotąd w wielu słowiańskich krajach pokazują w ten sposób ustawione kamienie i skały, które służyły do ofiar uroczystych, albo też do obrzędów pogrzebowych, i zwano je żarowiskawi. Ofiara odbywała się zaś następującym sposobem: Po stosownych modlitwach nasamprzód kapłan kosztował z trunku ofiarnego, którym był miód, moszcz, wino i piwo, poczém resztę z kubka wylewał na głowę zwierzęcia ofiarnego; toż samo czynili też przytomni. Zwierzę ofiarne zabito; tu kapłan, zebrawszy cząstkę krwi na czarkę, czynił z niéj najprzód wróżby, a potym stawiał przed bóztwem jako ofiarę; wyjęto również wnętrzności, z których także obecni wieszczkowie i wróże odgadywali przyszłe rzeczy. Potym spalono ofiarę, lecz rzadko całą, ale tylko pewne części, zwłaszcza tłuste i kościste; resztę przeznaczano na ucztę, połączoną z śpiewem na cześć boga, gędźbą i tańcem. Słowianie w ogólności nie odprawiali swych ofiar inaczéj, jak z takiemi gościnami, bo każde święto było dla nich dniem radości. Dla domowych bożków zaś czyniono domowe ofiary, które głównie zależały w tym, iż naczelnik rodziny co wieczór swym bożyszczom wystawiał na stół lub pod poświęconemi im drzewami potrawy, mleko, piwo i miód, a przytym odmawiał modlitwę.

Nowsi pisarze chcieli udowodnić, że Słowianie zabijali także ludzi na ofiarę swym bogom. Lecz bezstronni i rozważni badacze

obalają to twierdzenie. Były ofiary ludzkie u Celtów, u niemieckich Franków i Sasów, u Scytów i narodów azyjatyckich; ślady tego surowego zwyczaju znajdujemy u starożytnych Greków a nawet u Żydów, bo i Abraham chciał syna swego ofiarować Bogu. Jednakże ten surowy zwyczaj nie zgadzał się z łagodnością charakteru słowiańskiego i był wstrętny litościwemu usposobieniu przodków naszych. Grecy i Rzymianie nie wspominają nic o takiéj okrutności u Słowian. Prokop Cezarejski, spółczesny Jornandes i inni, nie mogli zamilczeć o podobnych ofiarach u odległych nawet Skandynawców, i nie byliby ich pominęli u Słowian bliższych, z któremi byli obznajomieni. Dopiero Dytmar Merzeburski († 1018), znany z niechęci przeciw sąsiedzkim Słowianom i przekonany o liczne na nich potwarze, powiedział, że Radegastowi retrejskiemu zabijano na ofiarę bydlęta, a niekiedy i ludzi. Korzystający z jego kroniki Helmold powtórzył za nim to samo, lecz dodał, że zabijano „chrześcian.“ Wszyscy inni spółcześni pisarze, Eginhard, Wittekind, Adam Bremeński, Sakso Gramatyk, pisarze życia św. Ottona itd., którzy znali z bliska Słowian bałwochwalczych, zwiedzali ich kraje, opisywali ich bóztwa i obrządki, wytykali im wady, przecież nie uczynili żadnéj wzmianki o tym rodzaju ofiar u nich. Z owego dodatku Helmolda więc przypuścić można, że Słowianie w buntach przeciw grafom niemieckim zabijali czasem tych ciemiężców swojich, ale to nie może być uważane jako zabójstwo religijno-obrządkowe. Wprawdzie kronikarz słowiański Nestor wspomina też, że za Włodzimierza W. na cześć Peruna matki oddawały własne dzieci; ale tu znowu przypuszczać należy, iż ten zwyczaj wprowadzony był do Słowian wschodnich przez panujących nad nimi wówczas Warjagów skandynawskich. Wzmianka Tacyta, że Semnoni, naród swewski między Łabą i Odrą, ofiarowywali bogom człowieka przy swojich obrządkach, nie jest pewną, bo może przypisał im także, co posłyszał o niemieckich ludach. Nie stwierdzają więc dzieje, żeby Słowianie zabijali bóztwom ludzi na ofiarę, a gdziekolwiek jaka wzmianka o tym, tam widoczny jest wpływ obcy.

Wieszczbiarstwo i *wróżbiarstwo* należało u wszystkich pogan do szczególnych obrządków nabożeńskich. Jakby wrodzoną jest każdemu ciekawość, dowiedzieć się przyszłego losu lub wypadku. Przetoż u wszystkich narodów znajdujemy wróżów; Grecy mieli przy swych bożyszczach wyrocznie, gdzie się o przyszłość za-

pytywali. Podobny zwyczaj był u Słowian. Wróżono z krwi i wnętrzności ofiar, z lotu ptaków, z płomienia ognia, i szukano wieszczby z natchnienia bożyszcza. O kapłanach Radegasta w Retrze pisze kronika, że sami tylko mając prawo siedzenia w przytomności drugich stojących, pomruczne odprawowali nabożeństwo, przy tym z wielką bojaźliwością kopali ziemię i wrzucali losy, by w ten sposób dowiedzieć się tajemnych rzeczy. Używano także prętów, z jednéj strony białych a z drugiéj czarnych, wyrzucano takowe w górę, a z upadnienia wróżono sobie szczęście lub nieszczęście. Mieli prócz tego jakieś drewniane głoski czyli czcionki, z których pomocą dochodzili przyszłego skutku. Przy ważnych przedsięwzięciach używali do wyroczni koni świętych, które utrzymywano mianowicie w świątyniach Trójgłowa w Szczecinie, Radegasta w Retrze i Swantewita w Arkonie. Szczególnie służył święty koń do wyroczni, gdy wojnę jaką wieść wypadało. Wtedy po odbytych modłach kładziono przed bożnicą trzy rzędy kopij w równéj odległości, po dwie żelezcami w ziemię wetknione; kapłan wyprowadził świętego konia, a gdy ten zawsze prawą nogą wprzód te rzędy kopij przekraczał, mieli to za pomyślną wróżbę wojny; jeśli zaś koń choć raz zmylił, zamierzona wojenna wyprawa zaniechaną bywała.

Do nabożeństwa należą pewne uroczystości czyli dnie poświęcone dla obrzędów religijnych. U dawnych Słowian wypada nam odróżnić: powszechne uroczystości, w których cały naród miał udział, mianowicie na cześć jakiego bożyszcza, a są to właściwe święta starosłowiańskie; i osobne czyli rodzinne uroczystości, które tylko pojedyńcze rodziny lub okolice obchodziły, np. postrzyżyny, zaślubiny, pogrzeby, pamiątki umarłych. Wprawdzie w kronikach znajdujemy tylko szczupłe wzmianki, ale obfitszą wiadomość o nich mamy z narodowych obyczajów, które od czasów pogaństwa dotąd w narodzie słowiańskim się utrzymały, jakkolwiek często inne i nawet chrześciańskie znaczenie przyjęły. Albowiem w czasie nawracania pogan do chrześciaństwa, nawrócicielе często zachować musieli pogańskie zwyczaje, nie mogąc ich od razu wygubić, i nadali im tylko chrześciańskie znaczenie, aby nawróconych z nową wiarą rychléj oswoić; dlatego i w chrześciaństwie pogańskie zabytki rychło wyginąć nie mogły. Ważną przeto jest rzeczą obeznać się z temi ostatkami starosłowiańskich świąt i obchodów.

Święta starosłowiańskie.

4. Znaczenie i podział świąt słowiańskich.

I pogański człowiek, tusząc swoją spójnię z wyższym światem, oddając cześć bóztwu, szukał styczności z nim przez nabożeństwo; wtedy sam podnosząc się nad poziomą codzienność, uwalniał się od zwyczajnego zatrudnienia, od pracy, i święcił dzień uroczysty. Tak zbliżając się do bóztwa, szukał nadto większego uspokojenia swéj duszy w uniesieniu się wesołością i radością. Dlatego pogańskie święta połączone były z zabawami i ucztami. Słowiańscy przodkowie, odprawując takie uroczystości, stosowali je do znaczenia swych bóztw, albo raczéj do zmian w przyrodzie, na niebie i na ziemi. Jako naród rolniczy, uważali na stan słońca i od niego zawisłe zmiany w przyrodzie, czyli na każdą porę, w któréj stosowną pracę rozpoczynać mieli, a którą z uczczeniem bóztwa rozpoczynali. Czynili więc w każdym czasie, co się im przygodziło, co było w god czyli w porę (tj. gdy wypadało, bo od słówka *gdy* pochodzi *god*). Przeto odnośne uroczystości zwały się *god* i *gody*, jak też dotąd u chrześcian święta i obchody różne zowią się godami. Wszystkie gody razem, w ciągu roku, nazywali *godiną*, jak południowi Słowianie dotąd nazywają rok, lub też tylko *god*, jak Rosyjanie mówią. Wyrazu „rok“ nie znali przodkowie w tym znaczeniu jak my, bo oznaczał termin sądowy. Inaczéj zwali też Słowianie rok latem, i początek jego liczyli od wiosny.

Mieli zaś szczególniéj dwa główne gody, które im stan słońca wskazywał, a zwłaszcza zimowe i letnie. Zimowe główne gody były, gdy słońce najniżéj stało (około naszego Bożego narodzenia), i gdy cała przyroda obumarła, we śnie spoczywała a dnie były najkrótsze. Te gody nazywali *Kolada*, i z niemi rozpoczynali porę, w któréj przyroda ożywiać się znowu i długość dnia powiększać się miała. Drugie, letnie gody obchodzili, gdy słońce najwyżéj stojąc, największy upał i najdłuższy dzień sprawiało (około ś. Jana). Były to tak zwane *Sobotki*, i oznaczały początek pory, w któréj przyroda z ubywaniem dnia do odpoczynku powracać zaczyna. Dwoje tych gód przecinało cały rok na dwie, w pojęciu dawnych Słowian różne części. — Między temi były jednak jeszcze inne gody, a mianowicie najprzód na wiosnę, gdy przyroda zielenią i kwiatem pokrywać się zaczyna

i dnie z nocami się wyrównują, tj. *wiosenne* gody; potym zaś na jesień, gdy znowu przyroda obumierać, kwiatu i zieleni pozbawiać i do snu udawać się zaczyna, a krótkość dnia z długością nocy się wyrówna, tj. *jesienne* gody. — Z pojęcia dwóch pierwszych gód okaże się, że wpadające między nie gody wiosenne i jesienne są tylko dalszym ciągiem swych poprzednich głównych, i tak wiosenne gody są dalszym ciągiem Kolady, a jesienne dalszym ciągiem Sobotek. — W ten sposób mieli Słowianie czworo głównych świąt czyli gód, które cztéry pory roku oznaczają.

5. Zimowe gody: Kolada, Kolęda.

Zimowe gody pod imieniem Kolada, *Koljada, Koleda, Kolęda*, obchodzone były w całéj Słowiańszczyźnie. Nazwa ich wywodzi się od k o ł a, które niby słońce w swym biegu na niebie czyni, i w tymże czasie takowe ukończając, na nowo ku ziemi powraca. Mylnie wywodzono tę nazwę od łacińskiego wyrazu Calendae, pierwszego dnia w miesiącu; takiemu tłumaczeniu sprzeciwia się to, że wyraz Kolada, Kolęda, jest starodawny i czysto słowiański, a że święta pod tym imieniem od wieków były powszechne u Słowian, przeto nazwa ich nie mogła pochodzić od Rzymian, tym więcéj, że Słowianie nic z wiary Rzymian i Greków nie przyjmowali. Inni mniemają, że nazwa tych świąt pochodzi od bożka Koljada, którego Rusini czcić mieli jako dawcę darów; lecz zdaje się, że pisarze, nieumiejący wyjaśnić sobie znaczenia świąt kolędnych, w takowych domniemali się czci osobnego bożka. Niektórzy zaś domyślają się, że w nazwie ko-lada tkwi imię bogini piękności Lady, która też była boginią odmładzającéj się wiosennéj przyrody, przynoszącéj ludziom obfite dary. Wreszcie Indowie mieli także święto darów dla bóztwa pod imieniem Kalenda, i od nich mogli takowe Słowianie przynieść z sobą do Europy.

Dotąd istnieje u Słowian szczególny zwyczaj k o l ę d o w a n i a, które się odbywa w czasie od Bożego narodzenia aż do trzech Króli. Właściwość tego narodowego zwyczaju przekonuje nas, że pogańscy Słowianie święta kolady przez czternaście dni odprawiali, i że były one szczególnie na cześć ubóztwionego słońca, które, niby odmłodnione, powraca ku ziemi i z przybywaniem światła i dnia zapowiada oraz nowe dary przyrody.

W tych świętach jednoczyły się uroczystości na cześć wszystkich głównych bożyszcz słowiańskich, iż takowe wyobrażano sobie w pewnym stosunku do słońca. Tak Sitywrat, jako przejawienie Prowa, przywracający światło słoneczne, a z nim nowe życie po zimowym słońcowrocie, wyobrażał odmładzające się słońce; a *żnicz* czyli święty ogień Prowa był także znamieniem światła i słońca, którego o tym czasie najwięcéj się dopraszano. Radegast czyli przeobrażony Jesse był również ubóztwieniem słońca dobroczynnego, i dlatego w szczególności czczony był jako bożek gościnności, obdarzający ludzi darami; ztąd zaś te gody najwięcéj święcono gościnami i podarunkami. W ostatnich zaś wiekach pogańskich zwłaszcza Światowit czczony był jako bożek słońca, jako zwyciężające światło, i jemu głównie były poświęcone gody zimowe.

W pośród tych gód szczególne miejsce zajmowało święto, zwane *prosiniec*, od którego dotąd w czeskim języku miesiąc grudzień ma nazwę, a w starosłowiańskim języku zwano tak miesiąc styczeń. Wyraz ten wywodzą niektórzy od słowa *prosijati* (przyświecić), a zatym prosinec znaczy światły miesiąc, a jako święto zaś oznaczał powrót światła, z którym przychodził Sitiwrat. Inni łaczą nazwę godową „prosinec“ z słowem *prosię*, iż na cześć Radegasta zabijano prosiaki i sprawiano uczty; a rzeczywiście między godłami Radegasta znajduje się także wieprz. Według wzmianki historycznéj, Krainicy za czasów rzymskich obchodzili takie święto z okazałością. Było ono jednak powszechnym u Słowian, a z niego pozostał zwyczaj, że w tak zwany tłusty czwartek tj. ostatni czwartek przed postem, każdy gospodarz wszystkich sąsiadów w gościnę zapraszał. Oba powyższe tłumaczenia dają się tu zupełnie pogodzić.

Według bajecznego wykładu wyobrażali też sobie Słowianie krótkość dnia a długość nocy podczas zimy, jako stosunek Praboga ku Prabogini, to jest (jak w bajce) Pra-Dziada ku Złotéj-Babie, i ztąd odrodzenie się słońca czyli Wita (Swantewita, Światowida), który odbierając powierzoną sobie przez Praboga władzę i zbliżając się do ziemi, odpędza ciemności i zimę, sprowadza lepszą porę roku i różne dary przyrody. Tak Swantewit był dla Słowian sprawcą wszystkich tych dobrodziejstw, które potym w wiośnie odmłodniona i upiękniona przyroda tj. Żywa albo Łada, wydała. Przeto święta Swantewita o téj porze miały także wielkie znaczenie.

Z tych podań już wyjaśnia się nam obchód świąteczny kolady u Słowian. Gdyż bowiem w bożyszczach swych uznawali dobroczynną istotę, która im lepszą porę roku i wszystkie dary przyrody gotowała, przeto też stosownie obchodzili cześć jéj, a zwłaszcza także przez dobroczynność, przyjaźń i wesołość. Dlatego czynili dary, mianowicie najprzód bogom czyli ofiary, i potym ludziom; przytym wzajemnie sobie wszystkiego dobrego życzyli, i w dowód tego wszelkich nieprzyjaźni zaniechawali, ponieważ takie zachowanie się jest główną cnotą pobożnych ludzi, i przez to też bogom swojim upodobać się chcieli. Dla dopełnienia takich świąt zjeżdżali się zaś przyjaciele i krewni do siebie, lub urządzali uroczysto-przyjaźne obchody, z czém łączyły się nakoniec uciechy i zabawy.

Z tego obrazu dawnych gód kolędnych poznajemy wiele zabytków pogańskich, które się w chrześciaństwie dotąd utrzymały. Rozpoczynali pogańscy przodkowie te gody z dniem najkrótszym (24. grudnia), a już poprzedni wieczór święcili hojnemi darami, które przynosili na ofiarę bogom, lub sobie wzajemnie przeznaczali, dlaczego tenże wieczór nazwano „szczodry wieczór.“ Uwagi godnym jest, że jak o tym czasie (25. grudnia) chrześcianie obchodzą narodzenia Zbawiciela, tego słońca chrześciańskiego świata, tak pogańscy Słowianie witali odrodzonego Swantewita (słońce) lub cieszyli się z przyjścia Sitywrata.

Zwyczaj rozdawania darów na kolędę, chociaż pogański ale piękny, utrzymał się miejscami w całéj pełni, szczególniéj jednak dochował się w udzielaniu podarunków kolędnikom, którzy w wielu okolicach obchodzą domy i wyśpiewują życzenia gospodarzom. Łatwo ten zwyczaj dał się też zastosować w chrześciaństwie przez uwagę, że śś. trzéj królowie przynieśli dary narodzonemu Zbawicielowi, a święty Szczepan czczony jest jako dawca darów; dla czego też w chrześciańskich czasach u Słowian rozdawanie kolędnych podarunków przełożono na dzień ś. Szczepana. Przedewszystkim przynosili pogańscy Słowianie dary na ofiarę swym bożkom, kładąc je na poświęconych tymże miejscach. Dotąd zaś w wielu krajach mają gospodarze zwyczaj, biegnąć w świętą wiliję do studni lub rzeki, gdzie rzucają różne dary, owoce, pieniążki. Podobno jest to zabytkiem czci wody, która zawsze była z czcią słońca złączona, albowiem słońce i woda wyobrażały pogaństwu płodność i urodzajność przyrody. Ta też cześć wody podobno dała powód do wielkiéj uroczystości święcenia

wody u Rosyjan na końcu kolędnych świąt, ze znaczeniem jednak chrześciańskim, tj. na pamiątkę chrztu Chrystusa w Jordanie. Z ofiarami bożkom czynionemi złączone były różne przepowiednie i wróżby, i takowe dotąd utrzymały się u zabobonnego ludu, osobliwie w wiliję Bożego narodzenia i w święto trzech Króli, jakoto lanie ołowia, puszczanie światełek na wodę itp.

Co się tyczy właściwego kolędowania, ogranicza się ono dziś u zachodnich Słowian po większéj części już tylko na to, że młodzież, obchodząc po wsi, odśpiewuje kolędne pieśni i wyprawia żarty; a w wielu krajach już i to zakazano. W Rosyji i po części w Polsce jednak zwyczaj ten dotąd świetniéj obchodzą. Tam i obywatele sami kolędują, t. j. zjeżdżają się do przyjaciół i czynią sobie wzajemne życzenia. Każdy gospodarz też przystraja swój dom odpowiednio: sień i pokoje wyściela sianem, do kątów ustawia snopy pszenicy niewymłóconéj, na stole kładzie owoce i płody, jakie ma z swéj ziemi, przyjmuje i częstuje gości. W świętą wiliję gotują zaś szczególną potrawę, kucję, tj. pszenicę z miodem i makiem gotowaną, przy czym urodzajność następnego lata prorokują. Obrządki te świadczą, że miały niegdyś znaczenie święcenia płodów ziemi. Do tych uroczystości należały wreszcie różne inne obchody, wesołe zabawy i igrzyska, których liczne ślady dotąd się dochowały. Tak np. przebierano się w różne stroje i nawet w postacie zwierząt. Zabytkiem tego może jest kulik, mięsopustna zabawa w Polsce, kiedy w podobnym przebraniu towarzystwo sąsiedzkie zwiedza gospodarzy. Tu należy także obnoszenie wypchanego wilka albo niedźwiedzia, na znak może, iż zgubna pora roku jest pokonaną. Wszystkie te obrządki odbywały się z odpowiednim śpiewem, i ztąd dochowało się wiele pieśni, których treść jednak następnie według chrześciańskich pojęć zmieniono. Ztąd też w kolędnych pieśniach pochodzą często powtarzane, teraz już nie rozumiane wykrzykniki np. *Kolęda! Dziado! Lado!* bo mają znaczenie pogańskie, teraz zapomniane.

6. Wiosenne gody.

Gody te były właściwie dalszym ciągiem uroczystości, które się z koladą (kolędą) rozpoczęły. Co się w zimowe gody tylko oczekiwało, to w wiośnie rzeczywiście się pojawiało, a zatym święcono tu odrodzenie się i płodność przyrody. Obchodzono więc wiosenne święta, gdy przyroda zimową szatę zwlekając,

uzieleniać się i ukwiecać poczęła, mianowicie około doby porównania dnia z nocą (21. marca). Stósownie do zmian rozwijającéj się przyrody i odpowiednich zatrudnień ludzkich w polu, odprawowano tu kilkoro świąt, z rozmaitemi obrzędami, z których ułamki dotąd pozostały w zwyczajach narodowych. Za chrześciaństwa jednak połączono te zwyczaje, o ile uważano je za nieszkodliwe, ze świętami wielkanocnemi i zielonemi, i nadano im chrześciańskie znaczenie.

a) Gromnice. Sama nazwa ta wskazuje na pogaństwo, u którego grom oznaczał władzę boga Pioruna (Prowa, Paroma), jak to jeszcze gminna pieśń wspomina: „za onych czasów, za boga Paroma.“ Gromnice więc były niegdyś świętem na cześć Pioruna gromowładcy, a miano to przeniesiono potym na poblizki i podobny chrześciański świątek, oczyszczenia P. Maryji. Do obrządków gromnicznych bowiem u starożytnych Słowian należało, że w czasie zbliżającéj się wiosny mieli różne sposoby oczyszczania się wodą i ogniem z zimowego nieładu; a Piorun też w téj porze zaczynając gromami władać (bo w zimie grzmotów nie bywa), i takowemi zimę odpędzając, mógł być znakiem oczyszczenia przyrody. Wiadomo zaś, iż Piorunowi był ogień poświęcony, i na cześć jego palono wieczny ogień, *żnicz;* ztąd może pochodzi zwyczaj zapalania świec, gromniczkami zwanych, gdykolwiek podczas lata burza nastaje, dla oddalenia jéj gwałtowności. Gromnice pierwotnie miały także związek z wiosennym światłem, co stwierdza się zwyczajem, że po gromnicach nie wykonywano już prac dziennych przy świecy, sądząc, iż dzienne światło ma wystarczać do tych robót. Zachowało się też przysłowie: „na gromnice zima z latem się stycze (styka);“ z czego się okazuje, iż przodkom naszym były gromnice średnią dobą między surową zimą i gorącym latem, czyli początkiem wiosny, a więc obchodzili swe pogańskie święto tego nazwiska w dobie bliższéj porównania dnia z nocą, aniżeli u chrześcian.

b) Gody Marzany. W całéj Słowiańszczyźnie znany był zwyczaj, i dotąd w różnych okolicach się zachowuje, że z nadchodzącą wiosną topią bałwana żeńskiego, którego Marzaną, albo też Śmiercią lub Babą nazywają. Ustrojiwszy takiego bałwana, niosą go przez wieś z stósownym śpiewem: „śmierć niesiemy ze wsi, nowe lato idzie do wsi;“ albo: „zimę niesiemy ze wsi, nowe lato do wsi;“ lub „niesiem, niesiem Marzanę“ itp.; potym udają się z nim do rzeki lub jeziora, ogołacają go z ozdób i rzu-

cają do wody. Poczym znowu śpiewają: „śmierć płynie po wodzie, nowe lato do nas jedzie,“ albo: „wynieśliśmy Marzanę, przynosimy Maj nowy“ itd., i wesoło powracają do domu. Mianowicie na Śląsku i u Słowaków utrzymał się ten zwyczaj. W Polsce odbywało się topienie Marzany w niedzielę środopostną, i niektórzy pisarze mniemają, że jest ono pamiątką burzenia i topienia bałwanów w czasie zaprowadzenia chrześciaństwa; lecz kronikarze wspominają, iż przed nawróceniem jeszcze Polaków, obrządek ten nazywano świętem Marzany czyli Śmierci. Zwłaszcza jednak wyśpiewywane piosnki dowodzą, że ten zwyczaj jest zabytkiem staro-słowiańskiego obrządku. — Same urywki z tych piosnek pouczają też, jakie Marzana i gody jéj miały znaczenie. Bożyszcze to wyobrażało zimę, która umarza siłę przyrody, i w takiéj własności było oraz wyobrażeniem śmierci, która wszelki żywot niszczy. Topienie zaś tego bożyszcza wyobrażało pokonanie i wydalenie zimy, a przywrócenie lata; i obrządek ten na początku wiosny odprawiany miał dla religijnych pojęć Słowian wysokie znaczenie, jak i teraz na umysł każdego znikanie ponuréj zimy i zbliżanie się radosnéj wiosny, wielki wpływ wywiera. — Do tych obrządków święta Marzany zdaje się należał także obchód pogrzebny za zmarłych; na końcu zimy bowiem lud zwykł chodzić na smętarze i tam przynosić ofiary zmarłym; ztąd pochodzi zwyczaj, że w niektórych krajach podczas wielkanocnych świąt zdobią groby wieńcami, lubo w chrześciaństwie święto za umarłych (dzień zaduszny) dopiero w listopadzie się święci.

c) *Gody Żywy* (Żywoni, Ziewoni, Siewy, Dziewy, Dziewoni). Z świętem Marzany łączyło się święto Żywy czyli Żywoni. Zwykle bowiem po wyniesieniu Marzany ze wsi i utopieniu jéj w rzece, wniesiono Żywonię do wsi ze śpiewem: „niesiemy lato do wsi“ itd. Zaczém Żywonia oznaczała ożywienie i odmłodnienie przyrody. W niektórych okolicach śpiewano też o Dziewoni, zamiast o Żywoni, bo i Dziewa oznacza młodość. Jak zaś Marzanę wyobrażano w postaci baby, tak Żywonię czy Dziewonię przedstawiano w postaci pięknéj panny albo dziewicy, a niekiedy brano za podobieństwo jéj zielony wierzchołek drzewa, jako znak poczynającego się lata. Przeto też od początku wiosny czyli od święta Żywy, dawni Słowianie liczyli początek lata. Gdy w czasie chrześciaństwa gody Marzany przeniesiono na niedzielę środopostną, tak znowu święto Żywoni złączono z świę-

tami wielkanocnemi, w których obok pamiątki Zbawiciela, obchodzono także święto wiosenne. Albowiem zmartwychstanie Zbawiciela upodobniało nawróconym Słowianom powstanie przyrody ze snu zimowego. — Zaznaczyć należy, że żeński żywioł wszechbóztwa u Słowian zwano Babą, a jak Marzana oznaczała niepłodny i niszczycielski objaw tego żywiołu, czyli zimę, i dla tego porównywano ją ze szkodliwą Jeży-Babą, tak znowu Żywonia oznaczała płodny żywioł bóztwa Baby, tj. Złotą-Babę. Na cześć téjże gotowali Słowianie osobne pieczywa, które także babami nazywali; ztąd jeszcze u niektórych Słowian znajduje się zwyczaj, że w święta wielkanocne pieką takie wielkie baby i do przyjaciół rozsyłają. — Zresztą do świąt Żywy można policzyć jeszcze uroczystości, które pod innemi mianami następują.

d) *Majówki* (*gajówki*, *hailki*). Wyniesienie Marzany było niby zaporą zimy, wniesienie Żywoni wprowadzeniem wiosny, a świętem przywitania ciepłéj pory były następnie Majówki. Nie należy jednak sądzić, jakoby Majówki od miesiąca maja wzięły nazwisko; pochodzi ono bowiem od bogini Maja, która Słowianom była wyobrażeniem płododawczego żywiołu w bóztwie. Nazwa Maja była przydomkiem Złotéj-Baby, i znaczyła prawie to, co Żywa. Dotąd u Serbów *maja*, *majka* znaczy to, co żona, matka. Obchodzono to święto wiciem wieńców i kici zielonych, które dotąd zowią majami; ustrajano też mieszkania zielonemi latoroślami i na podłogi słano zieloną trawę, co znowu umajeniem nazwano. W zwyczaju tym zawierała się nabożna myśl dawnych Słowian, że przez podobieństwo przyrody saméj wyrażali cześć Maji lub wiosny, która wszystko uzielenia i do urodzajności się zabiera, z czego człowiek ma się radować. Zwano to święto także „gajówkami“, a na Rusi „hailkami“, bo głównie obchodzono je w gajach, u źródeł lub na łąkach, z różnemi obrządkami i śpiewem. W Korątanach zwykle przy téj uroczystości rozdzielała się gromada na dwa oddziały, jeden po zimowemu, drugi po letniemu ubrany, przedstawiając zimę i lato, czyli Marzanę i Ładę; oba oddziały śpiewały o zawód, aż nareszcie letni zwycięzyć był powinien. W Polsce jeszcze w chrześciańskich czasach odprawiano w zielone świątki różne igrzyska i tańce ze śpiewkami: „o Ładо, Ładо!“ i to zgromadzenie zwało się *stado*.

Niezawodnie obrządki Majówek ściągały się do przyczyn płodności przyrody, któremi są słońce i woda. Z tych obrządków zachowały się niektóre w chrześciaństwie, i bywają

zwykle około wielkiéj nocy obchodzone. Tak w wielkanocną niedzielę przed wschodem słońca wychodzą ludzie z domu w szczere pole i nawet na wysokie pagórki, i tam uklęknąwszy i modląc się, oczekują wyjścia słońca, z jego okazania wróżąc sobie, jakie będzie lato. Przedtym w wielki piątek zaś, także przed wschodem słońca, biegną do rzeki i myją się, aby byli zdrowemi i pięknemi. W Rosyji wychodzi lud w licznym orszaku, do którego obnażona panna należy, przed wschodem słońca, ciągnąc pług na pole i zakopując czarnego kota w ofierze dla ziemi; zwyczaj ten może jest zabytkiem czci bogini Cycy. W Serbiji zaś jest zwyczaj, że podczas wiosennéj posuchy obwijają dziewczynę także obnażoną, którą Dodolą nazywają, w liście i kwiaty tak, aby ani oblicza nie dopatrzono, potym ją polewają wodą, tańczą koło niéj i śpiewają, by u Boga deszcza i urodzajności wyprosić, powtarzając ciągle zwrotkę: „oj Dodo, Dodole“; co znów zdaje się odnosić do bogini Dziedziliji. — W całéj niemal Słowiańszczyźnie istnieje jeszcze zwyczaj polewania się wodą na początku prac polnych, i odbywa się zwykle w ten sposób, że czeladź męzka z żeńską polewa się wzajemnie, np. gdy parobcy po pierwszy raz wyjeżdżają do orania a dziewki wychodzą żąć trawę. To samo dzieje się przy pierwszym wyganianiu bydła na paszę. Lud przez to niby się oczyszczał z zimowego nieładu do zatrudnień w przyrodzie pod światłem słonecznym się rozwijającéj. W ogóle obchodzili Słowianie swe święta z wodą i ogniem, ztąd zaś w niektórych okolicach pozostał zwyczaj spalenia ogni z łuczyw około świąt wielkanocnych lub zielonych; ogień bowiem należał też do jakiegoś obrządku oczyszczania się i wyobrażał światło słoneczne.

Szczególny zwyczaj stawiania tak zwanych „majów“ tj. wysokich żerdzi z ozdobnym chochołem zielonym, w pierwszym dniu maja, przez co teraz młodzieńcy oświadczają osobistą miłość swym oblubienicom, miał za starodawna inne znaczenie. Maje te bowiem należały do obrządków majówek, i były znakiem upładniającéj się przyrody czyli Maji. Przypominają też one bóztwo Żywie, któremu szczególnie w maju cześć oddawano.

Osobliwszym zabytkiem dawnych wiosennych obrządków jest tak zwany „śmigust“, w drugie święto wielkanocne. Wtenczas młodzież różnéj płci polewa się wodą i bije się prętami. Polewanie wodą ma tu tak samo znaczenie oczyszczania się, a pręt wielkanocny uważać można za mały „maj“ z powyższym znaczeniem, a to tym więcéj, iż w niektórych okolicach dotykają się

tylko takiego pręta, w mniemaniu, iż dotknięcie się sprawia szczęście. Dlatego dotąd „dostać śmigustu“ jest w ogóle przepowiednią dobrą, a „niedostać śmigustu“ jest wróżbą złą. Dziś śmigustowe polewanie i bicie tłumaczą jako pamiątkę rozpędzania uczniów Jezusowych biciem i polewaniem; lecz nie zgadzają się z tym całkowicie zwyczaje ludowe. Po śmiguście chodzą również kolędnicy, jak w gody zimowe, i zbierają dary; u Kraińców nawet majówki zowią także kolędami. Podczas wiosennych świąt rozdawano również dary, a tu należą zwykle malowane jajka, albowiem jaje w ogólności było znakiem płodnéj przyrody. Śpiewano także: „świeć, świeć słoneczko, damy ci jajeczko“. Ztąd może pochodzi też w Polsce zwyczaj, iż w święta wielkanocne przez osiem dni stoji w izbie tak zwane „święcone“ i niezbędne „jajko“ dla gości, którzy w zamian przyjaźne życzenia szczęścia czynią. Tak z pogańskiego obchodu majówek utrzymały się dotąd u Słowian różne zwyczaje, przyczepione do chrześciańskich świąt, na wiosnę przypadających.

e) *Turzyce* i *Letnice*. Były to dwa święta, które prawie równocześnie i w jednaki sposób obchodzono, a różniły się zgoła tym tylko, iż jedni Słowianie obchodzili takowe na cześć Radegasta, drudzy na cześć Swantewita. Od tych bożyszcz więc miały odmienne nazwy, chociaż znaczenie ich było prawie jednakie. Nazwa Turzyce pochodzi od bożyszcza „Tur“ a raczéj przejawienia Radegasta, którego znakiem był także tur, czyli byk dziki, jako wyobrażenie płodności i siły. Turzycami więc święcono płodność trzód tj. bydła i wszelkiego dobytku. W Letnice zaś święcono szczególniéj nadejście lata, letniego światła czyli słońca, przeto w nich cześć Swantewita górę brała, i miały za godło urodzajność ziemi tj. roli, łąk, ogrodów i lasów. Przypadały te święta w czasie Zielonych świątek, gdy przyroda już jest należycie uzieleniona; ztąd zdaje się też, że polska nazwa „zielonych świątek,“ które u innych Słowian świętodusznemi się nazywają, pochodzi z dawnego pogańskiego obchodzenia wiosennych czyli zielonych gód. Turzyce i Letnice obchodzono zresztą podobnie jak majówki, śpiewem, tańcem, jak i w gminnych pieśniach zachowane wyrazy „chodzić z latem“ i „chodzić z majem“ tożsamo znaczą. Wieńce, śpiew, taniec były tu zwykle. W ogóle kwiaty i wieńce musiały każde nabożne zgromadzenie Słowian ozdabiać. Puszczanie wianków na rzekę w niektórych okolicach pochodzi pewnie z tego obchodu.

Tu należy wspomnieć jeszcze tak zwane dotąd „krowskie gody“ przy rozpoczęciu paszenia bydła, przyczym pasterze i pasterki polewali i uwieńczali nietylko siebie ale i bydło; może ten zwyczaj jest zabytkiem obchodu na cześć Tura, albo też bożka pasterskiego Honiła.

f) Rusalije, Rusadła. Zabytek tych gód zachował się dotąd na Rusi, i bywa około zielonych świątek obchodzony. Rusalije były też uroczystością głównie na cześć *wody*, wpływającéj na urodzajność roślinności, i odprawiano je z różnemi obrządkami. Z tą czcią łączyła się cześć boginiek wodnych, zwanych rusałkami. Lud tamtejszy wierzy, że od czasu zielonych świąt boginki te wychodzą z wody, wyprawiają gry i tańce z czarownym śpiewem; a z téj przyczyny na cześć ich i na ulubionych im miejscach młodzież przystraja drzewa kwiatami i urządza też różne zabawy. Szczególniéj dziewy plotą wieńce i wystawiają w gajach rusałkom, aby im sprzyjały i kochanków sprowadziły; jeżeli wianek do tygodnia uschnie, zła to wróżba, jeżeli zostaje świeży, znaczy spełnienie życzenia. Rusalijami zamykały się święta wiosenne, które były tak liczne, z powodu najradośniejszéj pory roku.

7. Letnie gody: Sobotki albo Kupało.

Jak w pierwsze główne gody tj. Kolędy święcili Słowianie nowonarodzenie słońca czyli przybywanie światła, a wiosenne święta były dalszym ciągiem uroczystości kolędą rozpoczętych; tak w drugie główne gody, w dobie najdłuższego światła dziennego, wśród gorącego lata i w czasie obfitości urodzajów, święcono potęgę i działalność słońca, kiedy w najwyższym swym stanie na niebie okazuje najświetniéj swe znaczenie dla ziemi. Sobotki przypadały więc na dzień 24. czerwca, a zabytkiem ich są tak zwane święto-jańskie ognie, dlatego tak nazwane, iż teraz przypadają na dzień św. Jana Chrzciciela. Zwyczaj zapalania tych ogni świętojańskich na pagórkach, polach, granicach, w lasach, przy czym skaczą koło nich i przez nie i rzucają wieńcami, znany jest dotąd we wszystkich krajach słowiańskich, pomimo wydanych nieraz zakazów; lecz lud właściwego ich znaczenia już nie pamięta i urządza je tylko dla zabawy.

Co zachowana dotąd pogańska nazwa „Sobotki“ znaczy, trudno daje się wytłumaczyć. Najpowszechniejszym i najwięcéj do prawdy podobnym jest mniemanie, że pochodzi ona od bożyszcza Sobot.

Kronikarze wspominają bożka Sobot, a mianowicie, że Ślązacy pod tym imieniem czcili bożka Pioruna i że temuż poświęconą była znana śląska góra Sobotka. Inne tłumaczenie jest następujące: W ustanowieniach soboru Konstantynopolitańskiego z r. 691 jest zakaz, który zabrania Słowianom w Grecyji święcić „Kalendas, Buta i Brumalia.“ Co do wyrazu Brumalia znajduje się dodatkowe tłumaczenie, że to są „Rusalie.“ Przy wyrazie Buta zaś nadto dodano szczegółowo, że to są uroczystości, przy których lud na granicach zapala ognie i według swych obrządków około nich tańczy. Nie ma wątpliwości, że tu wyraz Buta to samo znaczy, co Sobotki, i nawet ten sam ma pierwiastek. Atoli domyślają się niektórzy, że wyraz Buta ma brzmieć Wuta (bo Grecy nie mają głoski *w* i piszą zamiast niéj *b*), a w tym brzmieniu tkwi nazwa Wita albo Wida; opuszczona zaś przed wyrazem Buta zgłoska „*so*“, jest skróceniem, zamiast *święty* czyli *światły*; i tak wywodzą tu imię Swantewita czyli Światowida. Zaczym nazwa Sobotek miałaby za pierwiastek imię Swantewita, i pod tą nazwą oddawano cześć Swantewitowi, tj. słońcu, w pełni jego zwycięstw i dobrodziejstw.

Nazwa „Kupało“, oznaczająca ten sam obrządek na Rusi, łatwiéj się tłumaczy. Słowianie święcili sobotki nietylko ogniem, ale też i wodą. Woda należała do wszystkich słowiańskich obrządków, a największą cześć odbierała w ruskich okolicach. W téj dobie zaś czczono szczególnie wodę jako oczyszczający żywioł, że wtedy najlepiéj było kąpać się, zgodnie z teraźniejszym przysłowiem: skoro Jan Chrzciciel ochrzci wodę, kąpać się w niéj zdrowo. Od téjto własności wody tj. od oczyszczania i kąpania się w niéj miały letnie gody u Rusinów nazwę Kupało. Jednak należał do tego i ogień, uważany również za żywioł oczyszczający, i słowiańskie obrządki ogniowe w ogóle mogły mieć tylko znaczenie oczyszczania, niby okąpania się. Domysł, jakoby gody te miały nazwę od bożyszcza Kupało, równie jest nieuzasadnionym jak wywodzenie kolęd od bożka Kolada.

Wyraz Kupało i obrządek kąpania i polewania się wodą przypomina jeszcze pogańskie wyobrażenie, według którego słońce codziennie w nocy się kryje w podziemnych przestrzeniach i w czystéj wodzie morza się kąpie. Z tym znowu łączy się zabobon, że po spaleniu świętojańskiego ognia tj. rano w dzień ś. Jana Chrzciciela także pilnie uważają, czy słońce czyste z nocnéj swéj kąpieli wschodzi, i że tegoż samego poranku kobiety prześcieradła

po łąkach wloką i zbierają rosę, która ma być niby z kąpieli słońca i któréj przeto wielki wpływ na zdrowie i piękność przypisują.

Uroczystość Sobotek obchodzono szczególnie w nocy, a mianowicie w Polsce następującym sposobem. Dnia poprzedniego zbierano zioła: bylicę, łopian, dziewannę, macierzankę, rutę, piołun, rozchodnik, bławatki itp., w mniemaniu, że tego dnia posiadają szczególną własność leczniczą, a zwłaszcza bylica wielką moc przeciwko czarom i urokowi. Dziewczęta wiły wieńce, przystrajały niemi mieszkania i puszczały je także na wodę. Młodzież męzka układała stosy z gałęzi świerkowych; potym tarli deskę o deskę, aż się zapaliły. Tak wydobyty ogień uważano za żywy i święty, bo taki palono też na ołtarzach bogów, i takim zapalano owe stosy. Skoro słońce zaszło, zabłysły wszędzie ognie po polach i wzgórzach, nad rzekami lub przy źródłach, bo woda koniecznie należała do tego obrządku. Zaraz gromady ludu śpieszyły ku płonącym stosom, wszyscy opasani bylicą, a dziewczęta postrojone, biegły naprzód, także z wieńcami bylicy na głowie. Zaczynały się śpiewy i tańce do koła stosów, przy odgłosie dud, skrzypek i bębenków. Skakali też przez ogień młodzi i starzy, co miało być oczyszczeniem się z grzechów; zioła zebrane składały dziewczęta na ofiarę. Potym częstowano się piwem i miodem, i smażono jajecznicę. Zabawa trwała do samego rana, bo każdy chciał powitać wschodzące słońce i oddać mu pokłon w dobie jego największéj wspaniałości; a skoro pierwszy jego promyczek się ukazał, wszyscy rzucali się do wody, by się ukąpać. Najprzód więc został duch oczyszczony przez ogień, a potym również ciało przez wodę. Każdy powinien był uczestniczyć w téj uroczystości, a uchylającym się od niéj źle wróżono i życzono.

O północy szukano też kwiatu paproci, wierząc, że w téj chwili zakwita i ma taką moc ukrytą, iż człowiek, który go znajdzie i utrzyma, posiędzie szczęście, bogactwo, mądrość i wszechwiedzę, widzi rzeczy przeszłe i przyszłe, rozumie mowę zwierząt i wszystkie skarby ziemi stoją mu otworem. Lecz śmiałkom szukającym zabraniają złe duchy i potwory zerwać ten kwiat; a Piorun sam swemi grzmotami (które o tym czasie są najczęściejsze), nie pozwala mu pokazać się, by człowiek nie dociekł przezeń tajemnic bozkich.

Palenie Sobotek, o którym już i Teodoret w 5. wieku wspomina, było tak w Słowiańszczyźnie rozpowszechnione i tak mocno

wkorzenione, że i po zaprowadzeniu chrześciaństwa aż dotąd obrządek ten pogański się zachował, lubo z miejscowemi różnicami. Utrzymał się on nawet w dawno zniemczonych krajach, jak w Bawaryji, Turyngiji, Saksoniji itd., które były niegdyś słowiańskiemi. Wszędzie istotą rzeczy był ogień święty, zapomocą tarcia z drzewa dobyty, więc wymownie świadczący o starożytności obchodu, sięgającego najpierwotniejszych czasów ludzkości. Ten ogień żywy oznaczał światło i ciepło wewnętrzne w przyrodzie pochodzące od bogów, Pioruna (Sobota), Radegasta (Jessa), Żywia i Swantewita, w ogóle zaś od Słońca, zaczém mu szczególną moc oczyszczenia przyznawano.

8. Jesienne gody.

Na schyłku lata dwa główne zjawiska zwracają na siebie uwagę, a zwłaszcza ubywanie światła i przybywanie zimy, tudzież dojrzewanie owoców i zbieranie tychże. Słowianie, pojmując wszystkie w ogóle zjawiska przyrody nabożnie, obchodzili i te uroczyście jesiennemi godami, których zabytkami są: *babielato* i *obżynki*. Pierwsze odnosi się do zmiany światła i dnia czyli w ogóle przyrody, drugie do urodzajów. Święcili zaś te gody w czasie około jesiennego porównania dnia z nocą, atoli stósownie do podniebia cieplejszego lub zimniejszego różnych słowiańskich krajów, nie w jednéj dobie, lecz późniéj lub rychléj.

Babie lato bierzemy teraz zwyczajnie z pośmiechem w znaczeniu „babskiego lata“; pogańscy przodkowie jednak uważali to zjawisko jesienne z taką nabożnością, jak zjawienie się zieleni i kwiatów w wiośnie. A jak upięknienie i upłodnienie się przyrody w wiośnie przypisywali bóztwu, tak znowu w jesieni pozbawienie urodzajów przyrody przyznawali wpływowi osobnego bożyszcza. Takim bożyszczem w wyobraźni Słowian była B a b a, która w znaczeniu dobrym lub złym, czyli z przymiotem płodności lub niepłodności, miała przydomek „Złota-Baba“ i „Jeży-Baba.“ Z temi przydomkami Baba równa się Żywie i Marzanie. Niepłodność przyrody, czyli raczéj stan, w którym się taż do nowéj płodności przygotowuje, wyobrażała więc Jeżybaba (jak Marzana), która w jesiennéj porze panowanie przez zimę przyjmuje, a w wiośnie znowu Złotéjbabie (Żywie) oddaje. Ztąd pora około jesiennego porównania dnia z nocą, była najodpowiedniejszą do uczczenia bóztwa w ten sposób wyobrażanego, tj. płody wyda-

jącego i powstrzymującego; a ponieważ to bóztwo w ogólności nazywano Babą, przeto gody (święta) na cześć jego nazwano babim latem. W ogóle Słowianom babie lato oznaczało ukończenie wszystkiego, co im lato przyniosło.

Powszechnie oznaką babiego lata są pajęczyny, ciągnące się po polach, których przyczyny przodkowie nasi nie mogąc sobie objaśnić, mieli je za przędzę bogini Baby, podobno dla tego, że o tym czasie także przędzenie w domach się zaczynało. Ponieważ zaś w czasie babiego lata pokazuje się na niebie grono gwiazd (plejady), więc przodkowie nazwali je „baby.“ Że babie lato było rzeczywiście świętem na cześć bożyszcza Baby, stwierdzają zachowane dotąd w Rosyji obrządki i śpiewki na babie lato, których u nas już mało pozostało.

Obżynki czyli *wyżynki*, za starodowna nie były tylko radosnym ukończeniem żniw, żniwową zabawą, jak teraz; ale były to uroczyste gody, w których Słowianie pobożny swój umysł obracali ku ziemi, jako matce i dawczyni polnych urodzajów. Były to święta szczególnie na cześć bogini Cycy (Żyzy), tj. ziemi, którą także Zemeną zwano. Obchodzono te święta z różnemi obrządkami, obiatowano bóztwu owoce, zabijano na ofiarę kozły, barany, świnie i inne zwierzęta, z których pewne części zakopywano do ziemi, dla mniemanego bóztwa, a resztę spożywano na następnéj uczcie. Działo się to ze śpiewem i modłami nabożnemi, tudzież z różnemi grami i tańcami, mianowicie tańczono tak zwane „koło“, i wesołość i radość były ogólną oznaką tych gód. Ślady tego obrządku zachowały się np. na Morawie i w Czechach, gdzie podczas obżynek zabijają czarnego koguta lub też i barana, tańczą koło niego i śpiewają, nawet chodzą z nim po wsi i zamieniają za kołacze, przy czym gospodarzom pomyślnych urodzajów na przyszłość życzą. W Polsce podobną zabawę żniwową nazywają „okrężne.“

Obchodzono też tę uroczystość na cześć Swantewita, wyobrażającego słońce, bo słońce czczono jako najwyższego sprawcę wszelkich owoców i płodów ziemi. Świadczy o tym podany już opis nabożeństwa, corocznie po ukończeniu żniw odprawowanego w Arkonie przed świątynią Swantewita. Tu lud także sprowadzał bydło na ofiarę, przy czym kapłan napełniał róg w ręku boga tego miodem i przyjmował kołacz wielki, taki, żeby go z poza niego widzieć nie było można, z czego prorokował o przyszłéj urodzajności, o którą Boga prosił, napominając oraz

lud do pobożności i do ofiar. Zgodny z tym obrządkiem znajdujemy u Rusinów zwyczaj przynoszenia księżom do kościoła gotowanych pirogów, tudzież miejscami zwyczaj rzucania zboża na księdza idącego do ołtarza. — Zdaje się, że żniwowe gody dzieliły się na więcéj części, bo początek ich zwano „zażynkami,“ koniec zaś „dożynkami.“ Czas obchodzenia tychże w różnych słowiańskich krajach pewnie był różny, zawisł bowiem od różności podniebia cieplejszego i zimniejszego, lecz w ogóle stykały się obżynki z babim latem, i oboje stanowiły razem pasmo jesiennych gód.

Zważywszy, jak wszystkie słowiańskie święta i połączone z niemi obrządki i ofiary, były na cześć bóztwa płodami obdarzającego, znajdziemy w tym dowód, że Słowianie kochali się nadewszystko w rolnictwie i w rozkrzewianiu płodów ziemskich, i w tym stanie, jako lud rolniczy, przekładali życie spokojne nade wszystko, a dla tego do wojennego życia nie byli skłonnemi i w tym się różnili od innych narodów.

9. Obchody rodzinne.

Jak pogańscy przodkowie nasi każde zatrudnienie przedsiębrali ze czcią bóztwa, które pod różnemi uosobieniami i imionami wzywali, tak również całe swe życie poświęcali bóztwom. Pod imieniem Żywie wyobrażali sobie główne bóztwo, jako dawcę życia; lecz to bóztwo w różnych jego objawach czyli przemianach przedstawiali sobie znowu jako więcéj bożyszcz, które się w różnych stopniach rozwoju życia zajmowały człowiekiem. I tak każdy wiek oddawano w opiekę pewnego bożyszcza, z czym się różne obrządki łączyły.

Początek życia. Wspomina kronika, że trzy bóztwa zajmowały się pierwocinami życia ludzkiego: Żywa, Porenuc i Złota-baba. Żywa dała życie, niby duszę dziecięciu, Porenuc opiekował się nim w żywocie matki, a Złota-baba pielęgnowała poród. Z téj przyczyny małżonkowie modlili się do tych bóztw i czynili im ofiary. Pobożnemu charakterowi Słowian zapewne odpowiadało to składanie obiat; o innych obrządkach przy tym nie znajdujemy wzmianki: Helmold tylko powiada, że na uroczystości „zgromadzają się mężczyźni i niewiasty z dzieciątkami i ofiarują bogom.“ W ten sposób dawni Słowianie przyzwyczajali dzieci już w pierwszych latach do czci swych bogów.

Postrzyżyny. Ważnym był dla dziecka płci męskiéj rok siódmy, bo to był czas, w którym je uroczyście wprowadzano do społeczeństwa ludzkiego, a do tego służył u Słowian obrządek, zwany postrzyżynami. Liczba 7 w pojęciu religijnym starożytnych ludów miała tajemnicze znaczenie, i według lekarzy rok siódmy powoduje ważne w składzie ciała człowieczego zmiany. Rodzice dali więc 7-letnim synom po pierwszy raz i uroczyście ostrzygać włosy; przy téj uroczystości nadano dzieciom imiona i poświęcono je bogom, których je nauczono znać; postrzyżone zaś włosy złożono na ofiarę bogom. W tym celu ojciec zapraszał krewnych i przyjaciół i przedstawiał im chłopca jako członka rodu; uprosił też kogo z gości, by postrzygł mu syna, i ten był odtąd jakby jego kumem. Na tę uroczystość zaś występowali tylko mężczyźni. Dziewcząt nie strzyżono, za to przy pójściu za mąż zawijano im włosy. Kronika polska opisuje takie postrzyżyny, które Ziemomysł Piastowicz sprawił synowi swemu Mieczysławowi w siódmą rocznicę urodzenia; a ten Mieczysław późniéj nawrócony, zaprowadził chrześciaństwo w Polsce. Mamy także przykład u starożytnych Greków, którzy również ofiarowali bogu słońca, Apolinowi, włosy swych synów, gdy z dzieciństwa do wieku młodzieńczego przechodzili.

Wiek młodzieńczy. W młodzieńczym wieku wychodził człowiek z pod opieki Złotéj-Baby, a opiekowała się nim Łada, bogini piękności i miłości. Wzywano więc tę boginię szczególnie, bo młodzieży zależy na ładności. Tę samą cześć miał odbierać męzki bożek Ładoń, zwłaszcza u Rosyjan. Obok tych bożyszcz była zaś Dziewa czyli Dziewanna wzorem dziewictwa i niewinności. Chcący wstąpić do małżeństwa oddawali się osobliwie w opiekę Łady i wzywali również Lela i Polela, tudzież Dzida czy Dziedziliję. Ztąd jeszcze w chrześciańskich czasach pozostał zwyczaj, że w niedziele od wielkanocy do ś. Jana schodziły się dziewice i niewiasty na taneczne zabawy, wyśpiewując: „Łado, Łado, moja Łado“ „Didi Lada, wielka Lada,“ „o Lele, Polele, serce mi się śmieje“ itp. Wykrzykniki takie w piosnkach uważać trzeba za wezwania tychże bożków.

Zaślubiny i małżeństwo. Młodzian, poznawszy się z dziewczyną, kiedy dostał od niéj równiankę z kwiatów, mianowicie gwoździków, było to znakiem jéj przyjaźni. Kiedy sobie dali po jabłku, było zaś to oświadczeniem wzajemnéj przychylności. Jabłko było też godłem bogiń Żywy, Łady i Krasopani, którym przy-

pisywano kojarzenie stadeł małżeńskich. Po otrzymaniu takiego znaku wysyłano od strony młodziana do przyszłego teścia swatów, którzy mieli oblubienicę młodzianowi przyswoić. Następnie do dziewosłębów należało poślubienie obojga młodych. Teraźniejsze sneby, zdaje się, nie były tylko zwykłą umową weselną, ale miały większe znaczenie.

Poślubienie jednak odbywało się z pewnemi korowodami i trudami. Najdawniejszy kronikarz słowiański, Nestor, powiada o mieszkańcach dawnéj Rusi, mianowicie o Drewlanach, Radymiczanach i Wiatczanach, że porywali sobie za żony umówione dziewice; a o Polanach kijowskich dodaje, że oblubieniec nie chodził sam po żonę, ale przyprowadzano mu ją wieczorem. Ztąd wnoszą nowsi pisarze, że porywanie oblubienicy z domu musiało być powszechnym zwyczajem słowiańskim, a to tym więcéj, gdyż dotąd podobny obrządek przy weselach zachowuje się u wszystkich Słowian. Atoli to zdanie nie zgadza się z usposobieniem dawnych Słowian, którzy nie byli narodem napastniczym, jak np. dawni Rzymianie, co porywali sobie piękne Sabinki za żony. Zdaje się, że ta ceremonija weselna ma inny powód. Zmiana stanu panieńskiego i opuszczenie progów rodzinnych wywołuje zwyczajnie żałośne wyrzekanie oblubienicy, mimo jéj miłości ku narzeczonemu; stawały więc w jéj obronie towarzyszki młode, a drużbowie narzeczonego musieli ją zdobywać.

Jak z samego Nestora się wydaje i co inni także upatrują, była właściwszą inna forma poślubin, to jest, że ojciec, umówiwszy się z przyszłym zięciem, wprowadzał do jego domu swą córkę, ustroiwszy ją. Była ona z zasłonioną twarzą i w téj chwili oblubieńcowi niewidoczną i niewiadomą, ztąd nazwano ją niewiastą (zamiast niewiadtą), i przeto nazwa ta dawniéj oznaczała narzeczoną, synową, a potym w ogóle każdą mężatkę. Ponieważ zaś niewiasta za zgodą jéj saméj i jéj rodziny została pożenioną (tj. pognaną) do męża, ztąd nazywana jest żoną. Mężczyzna dawał przy tym żonie wiano za utratę wieńca panieńskiego, którym się zdobiły dziewice, a mąż brał od teścia posag (tj. posiąg, od słowa posagnuti, posiągnąć). Wiele innych zwyczajów przy obchodach weselnych dotąd się zachowuje w różnych krajach słowiańskich i może są zabytkiem pogańskich obrządków.

Starożytny dziejopis grecki Herodot wspomina i chwali zwyczaj Wendów (Enetów) ilirskich, który tak opisuje: W każdéj wsi sprowadzają corocznie raz na pewne miejsce wszystkie dzie-

wice dorosłe. W około stoją mężczyźni. Wywoływacz sprzedaje jedną za drugą najwięcéj podającym (przez licytacyję). Zaczyna od najpiękniejszéj, a gdy za nią wielkie pieniądze utargowano, wywołuje drugą, po téj najpiękniejszą, i tak wszystkie zostają sprzedane, ale z tym warunkiem, że nabywcy muszą je pojąć za żony. Bogaci, chcący się ożenić, podkupują się jeden nad drugiego, aby dostać najpiękniejsze. Ubodzy zaś, którym mniéj o piękność chodzi, dostają szpetniejsze, ale z pieniędzmi; bo potym wywoływacz zaczyna znów od najbrzydszéj, a kto najmniéj pieniędzy żąda, otrzyma takową. Pieniądze dodawane nabywcom brzydkich, pochodzą z kupna pięknych. W ten sposób i piękne i brzydkie dostawały mężów.

Żona była u Słowian we wielkim poważaniu i poszanowaniu; odznaczały się też wielką poczciwością względem mężów swojich, o czym świadczą już starożytni pisarze greccy. Dziewictwo zaś prawie ubóztwiano przez wyobrażenie Dziewanny. Przeto obyczaje dawnych Słowian odznaczały się czystością.

U wszystkich starożytnych narodów znajdujemy wielożeństwo, jak dotąd istnieje u ludów pozaeuropejskich. Było ono niegdyś także u Słowian, lecz bardzo ograniczone. Zdarzało się ono tylko u możnych, i zdaje się, że nastało dopiero w późniejszych wiekach, gdy zaczęły się tworzyć wyższe stany i znikała równość. Większa część jednak przestawała na jednéj żonie. Jak u dawnych Getów i Traków, znalazło się więc wielożeństwo późniéj i u północnych Słowian. Ślady jego natrafiamy u Czechów. Pierwszy ochrzczony książę polski Mieczysław miał więcéj żon, które po chrzcie oddalił. Z opisu życia św. Ottona wiemy, że Pomorzanom nie miał potrzeby mówić o Bogu, ale zalecał im szczególnie małżeństwo, aby każdy, mający więcéj żon, jednę z nich wybrał, którą więcéj upodobał sobie, a inne odprawił. Książę Warcisław w Kaminie, w ten sposób ochrzczony, wyprzysiągł się 24 żon, a jednę potrzymał. Na Rusi jeszcze po przyjęciu chrześciaństwa trwał opór przeciw jednożeństwu.

Przyjacielstwo. Wielka cnota gościnności usposabiała Słowian szczególnie do serdecznych i przyjaźnych związków. Przyjaciel uważanym był zarówno jak krewny. Ztąd to zachowało się dotychczas między Słowianami południowemi, mianowicie między Serbami, tak zwane pobratymstwo, jakie u żadnego z innych narodów nie ma przykładu. — Dwie osoby, poznawszy i polubiwszy się, czynią sobie uroczysty ślub wzajemnéj miłości i po-

mocy, zaczym stają się najwierniejszemi, nierozłącznemi i nieopuszczającemi się przyjaciółmi we wszelkich przygodach. Takowy przyjaciel zowie się zwyczajnie „pobratym w Bogu.“ Zatym pobratymstwo uważane u Serbów za pokrewieństwo w duchu a nie w ciele, jako powinowactwo z Boga a nie z człowieka, które przeto bez zmazy bywa zachowywane. Jak mężczyźni, tak też niewiasty między sobą zawięzują podobną przyjaźń, a takie przyjaciółki zowie się „posestrime.“ — O tym obyczaju wspomina niemiecka autorka (Talvi) z pewnym uwielbieniem, mówiąc: „U Morlachów dosięgła przyjaźń pewnego rodzaju uświęcenia religijnego. Byłam przytomną, gdy dwie dziewice w kościele w Peruziczu ślubowały sobie posestrymstwo. Uczyniwszy sobie taki święty ślub wzajemnéj przyjaźni, widać było, jaka radość z oczu tychże posiostrymic błyszczała. Jest to dowodem, do jak delikatnych uczuć ludzie ci nieoświeceni są zdolnemi.“ — Piękny i święty obyczaj ten, z którego u innych Słowian tylko imię pozostało, zapewne był niegdyś powszechnym w Słowiańszczyźnie. Zdaje się, że Tacytowe „alces,“ po słowiańsku „holcy“ i może „Lel Polel“ byli ubóztwionemi wyobrażeniami takowéj przyjaźni.

Starość. Cnota gościnności i przyjacielstwa przynosiła z sobą, że, jak Helmold i inni stwierdzają, u Słowian nie znano ani biedaków ani żebraków, a starszych miano w wielkim poszanowaniu; rodzicom oddawano największą uczciwość, i staranie o podeszłych wiekiem było świętym obowiązkiem rodziny. Dla tego wyrażają się ówcześni kronikarze: „nie ma poczciwszego narodu jak Słowianie dla ich gościnności.“ Uszanowanie dla starszych było zawsze złączone z pierwszeństwem w rodzie, i jak ojcowie w rodzinie, tak naczelnikami rodów, gmin i całych pokoleń byli wybierani starcy, których dlatego starostami nazywano i w téj godności wypełniali oraz domowe i rodzinne obrządki religijne, zastępując kapłanów.

Pogrzeby. Dwojaki był sposób pogrzebów u Słowian: palenie ciała zmarłych i grzebanie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa palenie ciał było dawniejszym zwyczajem, grzebanie zaś w późniejszych czasach powszechniejszym. Na uświęconym miejscu spalono trupa, zebrano popioły jego w urnę czyli popielnicę, i pogrzebano w ziemi. Miejsce spalenia zwano żarowiszczem czyli żarowiskiem. Albo też zwyczajnym sposobem pochowano umarłego w grobie, kładąc ciało na wznak lub też siedzące.

Groby i urny obkładano kamieniami i nasypano na nich ziemię. Na grobach znakomitszych osób usypano często wysokie kopce nagrobne, zwane mogiłami, albo też kurchanami, jakie się osobliwie w Polsce i na Rusi dotąd znajdują. Pogrzebiska te zajmowały zwykle ogromną przestrzeń; widocznie służyły dla całéj okolicy, i dotąd w takowych znajdują się kości albo urny z popiołami. Zdaje się, że na tychże pogrzebiskach były też świątynie pogańskie, a późniéj kościoły chrześciańskie, i przeto wyraz kościół pochodzi od słowa „kość,“ chociaż inni wywodzą go od łacińskiego *castellum* tj. warownia.

Do grobu dawano umarłym zwykle wszystkie rzeczy, jakie za życia lubili: przystojną odzież mężczyznom, broń, siekierę, nóż, krzesiwo, pieniądze, konia itp., kobietom igłę, nici, nożyce, kólczyki itd. Krewni najbliżsi nosili przez niejaki czas na grobowiec potrawy, miód, piwo, któremi się dusza zmarłego zasilać miała w wędrówce do przyszłego życia. Dowód to zaiste wiary w nieśmiertelność duszy. — Zdarzało się też, że z mężami swemi dały się spalić lub pogrzebać żony. Odurzając się jakimś napojem, nuciły smętną pieśń, witały ukazujących się niebian, i same zadawszy sobie cios śmiertelny, rzucały się w ogień na stosie, gdzie ciało męża palono, lub do grobu tegoż, by i w przyszłym życiu nie rozstać się z nim. Taki był zwyczaj u dawnych Traków, ale u Słowian nie upowszechnił się wszędzie, był raczéj wyjątkowym, nie zgadzał się bowiem z łagodnością charakteru słowiańskiego, chociaż Dytmar Merzeburski i ś. Bonifacy też o tym wspominają. — O Trakach powiada także Herodot, że urodziny człowieka opłakiwali, wyliczając utrapienia i trudy doczesnego życia, a pogrzeby obchodzili radośnie.

Po pogrzebie sprawiano gościny, które u północnych Słowian zwano stypami, u południowych zaś strawą. O takiéj „strawie“ wspomina kronika przy pogrzebie Attyli. Przy tych ucztach każdy z każdéj potrawy rzucał pierwszą cząstkę pod stół, niby dla posiłku duszy zmarłego, a tak też z trunków ulewano. Szczególne igrzysko wyprawiano też przy pogrzebach, które zwało się tryzna, i było rodzajem wyścigów o nagrody, zwłaszcza po zgonie zamożniejszych. — Prócz tego corocznie, zwłaszcza z początkiem wiosny, odprawiano na pamiątkę umarłych biesiady, i przy tym ustrajano pogrzebowiska. W Polsce i na Litwie pozostał z tego obchód, tak zwane dziady, tj. święto nieboszczyków. Wierzono, że dusze zmarłych są przy téj uroczystości

obecnemi i biorą udział w tychże biesiadach, bo pojmowano życie pośmiertne także zmysłowo. Zapraszano przeto uroczyście dusze zmarłych na gościnę i stawiono im pokarmy, a na końcu wypraszano je znowu z domu temi słowy: „jadłyście, piłyście, duszyczki, bywajcie zdrowe, zostawcie błogosławieństwo żyjącym, a temu domowi pokój.“

10. Wiara w nieśmiertelność i wyobrażenie o życiu pośmiertnym.

Wedle wszelkich świadectw dziejowych wierzyli pogańscy Słowianie w nieśmiertelność duszy. Ta wiara okazuje się też wyraźnie we wszystkich ich obrządkach i w poświęcaniu się bóztwom. Jedyny Dytmar Merzeburgski, znany z wielkiéj niechęci ku Słowianom i dla tego nierzetelny świadek pisze: „Słowianie wierzą, że z życiem doczesnym wszystko razem się kończy“; a przy tym dodaje, że gdy palono zwłoki zmarłego męża na stosie, „ucinano głowę każdéj jego żonie, które z nim spalono.“ Tym dodatkiem zbija się Dytmar sam, bo żony, idąc na stos wraz ze spaleniem ciała zmarłego męża, dla tego to czyniły, iż mniemały, że i przyszłe życie będą z nim podzielać; a to popiera tylko myśl o nieśmiertelności. Zresztą oba twierdzenia Dytmara są do uwierzenia niepodobne. Albowiem Helmold, korzystający następnie z kroniki Dytmara, ale znający dobrze Słowian, nie śmiał o nich powtarzać podobnych baśni. Uwagi godnym jest, że opowiadacze chrześciaństwa nie mówią nigdzie, co Słowianie o nieśmiertelności duszy mniemali; z czego należy wnosić, że zgodne z chrześciany co do przyszłego jéj życia mieli pojęcia.

Mamy niektóre wskazówki i podania, jak sobie dawni przodkowie nasi wyobrażali stan pośmiertny, i jakie z tym wyobrażeniem łączyły się obrządki. Uważali oni śmierć, podobnie jak chrześcianie, za przejście do drugiego życia. To drugie życie jednak wystawiali sobie zmysłowo. W ogóle mniemano, że stan pośmiertny podobny jest zupełnie do doczesnego, tylko umalowano go sobie doskonalszemi uciechami i rozkoszami. Takie wyobrażenia przechowały się zwłaszcza u Litwinów, u których pogaństwo najdłużéj się utrzymało. Dla tego dawano umarłym do grobu wszystko to, co im w tym życiu było miłe i czego pospolicie używali. Wierzono też, że za sprawiedliwe życie na ziemi doczekają się lepszego pobytu w przyszłym świecie, a za ciężkie

przewinienia podlegać będą karom. — Dawni Getowie, podobnie jak Indowie, przypuszczali przechodzenie dusz po śmierci w ciała inne, nawet w ciała zwierząt, jeżeli za przestępki nie dostały się zaraz do nieba; lecz nie masz pewnika, żeby Słowianie w takie przechody dusz wierzyli.

Duch i dusza w słowiańskim języku ma to samo pochodzenie, co tchnienie albo dychanie. Przodkowie wyobrażali sobie ożywiającą istotę człowieka w tchnieniu, niby istotę do powietrza podobną i w ten sposób najdelikatniejszą. Jako więc powietrze wszelkiemu stworzeniu do życia koniecznie jest potrzebnym, tak też w nim dusza człowiecza najlepszy obraz znajdywała. Oprócz tego wyobrażano sobie duszę w postaci ptaka, która opuściwszy ciało umarłego, „póty nie ma pokoju, błąka się po drzewach między gałęziami, póki umarłego nie spalono lub nie pogrzebiono,“ jak opiewa staroczeska pieśń (w Królodworskim rękopiśmie). Wyobrażano ją zaś najczęściéj w postaci gołębicy, czego dowodem i napis na nagrobku króla polskiego Bolesława Chrobrego: „hic jacet in tumba princeps gloriosa columba“ (tu leży w grobie książę, sławna gołębica).

U dawnych Indów było „nabas“ miejscem, gdzie się dostawały dusze po ziemskich przechodach. Słowianie dochowali względem swego „nieba“ toż samo mniemanie. Używanie wyrazu tego w liczbie mnogiéj „niebiosa,“ pozwala wnosić, że Słowianie we więcéj nieb wierzyli. Pomieszkanie to nieboszczyków łączy się z wyobrażeniem bóztwa „Nija“, które, według Długosza, opiekowało się duszami opuszczającemi ciało, i przyjmowało je do swego przybytku na lepsze pomieszkanie. Według staroczeskich podań, boginie Sudice sądziły następnie umarłych, oddając ich pod straż Merota; a szczególnie ważnym jest to podanie, że po śmierci Kroka, jego córki modliły się: „o Merocie, prowadź go po światłéj ścieżce, o Radamaszu, sądź go w twéj sprawiedliwości i nie daj go Tasaniom zagubić.“ — Otóż według wszystkiego udowodnioną jest u Słowian wiara w nieśmiertelność.

11. Miejsca uświęcone.

Pobożni Słowianie, bo oprócz gospodarczych zatrudnień jedynie czcią swych bożyszcz zajęci, wszędzie mieli pełno świętych gajów, gór, źródeł i rzek ubóztwianych; a późniéj, gdy umiejętności i sztuki między niemi się upowszechniały, budowali

świątynie (kontyny) i stawiali posągi na cześć swym bogom, by tychże ludowi wyobrazić. Przeto mówią kroniki: cała Słowiańszczyzna była przepełniona bożyszczami, w miastach zbudowane były świątynie i bożnice, różnym bogom poświęcone, a pola i pagórki pełne były bałwanów.

Gaje święte. Pierwotnie czcili Słowianie swe bóztwa pod gołym niebem, a mianowicie w gajach na ten cel poświęconych. Bóztwom tym nie stawiano też żadnych obrazów, czczono je umysłowo. Najdawniejsi pisarze nie wspominają przeto o budowanych świątyniach i posągach bożyszcz u Słowian, ale mówią o gajach świętych np. u Getów. Helmold (w 12. wieku) stwierdza także, że Słowianie niektórym bożyszczom nie stawiali bożnic, i z tych wymienia w szczególności Prowa, którego gaj święty opisuje, gdzie starożytne dęby przedstawiały świętość, otoczone stosownym ogrodzeniem, i znajdował się tylko ołtarz dla utrzymywania ognia świętego i dla składania ofiar. Czescy badacze niektórzy utrzymują, że w Czechach nie znano dawniéj chramów (świątyń) ani posągów bożyszcz; chociaż inni przytaczają powieści o świątyniach i posągach Łady i Krasopani w Bernie i Ołomuńcu, i o świątyni Swantewita w Pradze, co jednak może w późniejszych dopiero czasach nastąpiło.

Głównym miejscem gaju świętego był ołtarz czyli obiatnica, otoczona ogrodzeniem, zakryta oponami. Było to miejsce podwyższone, zwykle kamień w kształcie stołu. Na nim utrzymywano święty ogień tj. *żnicz*, i kładziono obiaty czyli treby tj. ofiary z owoców. Jeżeli ołtarz służył do spalenia ofiar tj. żertw, zwano go żertwiszcze. Kapłan miał opiekę nad tą świętością, i zaniedbanie przezeń utrzymania świętego żnicza ulegało surowéj karze. Ogień ten święty wydobywano, zwłaszcza w świątyni Prowa, przez tarcie drew; indziéj wykrzesywano go też krzemieniem. Tak wydobyty ogień naturalny uważano za żywy. Do niego lano krew z zwierząt ofiarnych, rzucano włosy np. z postrzyżyn, i w ogóle w nim spalono ofiarne dary. Potrzebną do ofiar wodę brano z świętego źródła, które przy téj świętości znajdować się musiało, i woda ta służyła również do innych obrządków jako znak oczyszczający, i nawet miano ją za środek uzdrawiający. Źródło takie zwano u Czechów święto-cudnym.

Góry i rzeki. Gaje święte mieszczono najraczéj na wzgórzach. Góry wysokie uważano za mieszkania bogów, jak świadczą nazwy niektórych, np. Radhoszcz na Morawie, Gromnik (Grmnik)

w Styryji, Trygław w Krainie. I w Szczecinie świątynia Trygława wystawioną była na pagórku. Rzeki, upładniające ziemię swą wodą, szczególnéj czci doznawały mianowicie na Rusi i w Polsce, gdzie kilka takich rzek ma imię od Boga, jakoto: Bug, Boh itd.

Kontyny czyli *świątynie*. W późniejszych wiekach budowali Słowianie swym bogom chramy czyli świątynie, zwane w szczególności u północnych Słowian kontynami, i wystawiali w nich posągi tychże bogów. Kontyny te były często przepyszne, jak np. Radegasta w Retrze, Swantewita w Arkonie, Trygława w Szczecinie itd., o czém świadczą spółcześni kronikarze. Zewnętrzne ściany ozdobione były malowaniem i płaskorzeźbami rzadkiéj doskonałości. Wnętrze samo, zwane świątnicą, okryte bogatemi zasłonami, mieściło w sobie posągi bożyszcz, często ze złota i innych kruszców. Ten przepych nastąpił szczególnie z rozwinięciem się bałwochwalstwa i w miarę wzrostu zamożności przez stosunki handlowe. Wiadomo, że na Rusi także dopiero za panowania Warjagów zaczęto stawiać kontyny, a mianowicie Włodzimierz Wielki wystawił wspaniałą świątynię w Kijowie, w któréj umieszczone były bezmała wszystkie bożyszcza słowiańskie, jakoto: Perun, Wołoś, Dażbóg, Korsz, Lado, Makosz, Strybog itd. Tenże Włodzimierz, przyjąwszy następnie chrzest, kazał zburzyć te bożyszcza.

Równie jak gaje święte były kontyny w wielkim poszanowaniu. W świątnicy, gdzie bożyszcze stało, nie wolno było kapłanowi nawet odetchnąć, by tchem swojim jako śmiertelnik nie obraził bożyszcza. Takoż kapłanowi tylko i ofiarującym wolno było wchodzić do świątyni, a lud zgromadzał się około niéj pod gołym niebem. Prócz dni uroczystych nikomu też nie było wolno zbliżać się do tych świętych miejsc. W niebezpieczeństwie jednak zdrowia i życia swój czy obcy mógł tam w każdym czasie szukać schronienia i był nietykalny.

Do tych świętych miejsc przybywali pątnicy z dalekich nawet okolic i przynosili dary na ofiarę. Obcy nawet królowie, mianowicie skandynawscy, posyłali podarunki do arkońskiéj świątyni Swantewita. Cudzoziemscy kupcy, przybywający dla handlu, musieli także składać pewne ofiary. Ztąd wytłumaczymy sobie łatwo przepych tych świątyń i bogactwa, jakie w ich skarbcach były nagromadzone, o czym świadczą kroniki. W świątyniach przechowywano także godła narodowe, które jako znaki wojenne wynoszono, gdy wojna była nieuniknioną.

Miejscami obrad i sądów były także święte gaje i kontyny. Dla tego wyznaczone było osobne miejsce z siedzeniami. Na te obrady narodowe i sądy zgromadzała się starszyzna. Zgromadzenie takie zwało się *„kon“* (od słowa: konać, wykonać). Uchwały i wyroki zgromadzenia ogłaszał kapłan w imieniu bożyszcza jako prawo i ustawę, i zwano je „zakonem“. Przeto też poświęcone te miejsca zwano „kontynami.“ — Nazwa zgromadzenia obradowego „kon“ przechowała się w dawnym zbiorze praw ruskich t. z. Prawdzie ruskiéj Jarosława.

Grobowiska czyli cmentarze należały także do miejsc poświęconych, i zwano je w starożytności *żalami, żaliskami,* albo też *uroczyskami*, iż spełniano na nich obrządki uroczyste, zwłaszcza za umarłych, których corocznie uraczano ucztą. Były to miejsca, w których całe plemiona i pokolenia chowały swych nieboszczyków; przeto zajmowały często ogromną przestrzeń. Znajomsze cmentarzyska takie, które odkryto i po części odkopano dla wiadomości naukowéj, i które do czasów przedchrystusowych należą, znajdowały się pod Masłowem na Śląsku za Wrocławiem, pod Sliwnem w Brandeburgiji, pod Slanem w Czechach, pod Dziewinem w Staréj Morawie, pod Manieczkami w Poznańskim, pod Leżajskiem w Galicyji itd. Najpowszechniéj znajdują się w nich popielnice z popiołami umarłych, i te są najdawniejsze; w późniejszych znajdują się spróchniałe kości ludzkie. Zwykle urządzano grobowiska na wzgórkach.

W środku grobowiska bywało miejsce, na którym odbywało się ciałopalenie i zwano je *żarowiszczem* albo *żarami.* Znać to z układu ziemi czarnéj, zmięszanéj ze zwęglonemi resztkami rozmaitych przedmiotów i ze skorupami naczyń. W około żarowiszcza rzędami były groby pod pokrywającą ziemią, obłożone kamieniami, i wiekiem kamiennym nakryte. W tychże umieszczano po kilka popielnic (urn), i były to groby familijne. Gdzie tylko jedna popielnica, to widocznie znak, że człowiek był samotnikiem w życiu. Obok popielnic zwykle jest wiele innych naczyń, w których składano umarłym rozmaite pokarmy, miód i piwo; to są dowody pamięci, miłości i troskliwéj pobożności tych, co opłakiwali tu swych krewnych i przyjaciół. Prócz tego znajdują się tam różne narzędzia i sprzęty, któremi się nieboszczycy za życia posługiwali. Popielnice i naczynia są mniejsze i większe, często bardzo proste, nieumiejętnie zrobione; często zaś sztucznie wy-

konane z rozmaitemi ozdobami; znak to zamożności rodziny zmarłego. Narzędzia obrzędowe zostawiano także w grobie, na świadectwo uroczyście odbytego pogrzebu. Znakomitszym osobom nasypywano z ziemi wyższe nagrobki czyli mogiły.

Znajdywane w tych grobowiskach przedmioty, oprócz glinianych naczyń, są najczęściéj kamienne, jako to: groty strzał i kopij, kule przewiercone środkiem, młotki, siekiery z dziurą do nasadu, maczugi, kliny itp.; tudzież brązowe tj. mięszaniny z miedzi i cyny, jakoto: broń, topory, miecze, strzały, zwłaszcza sierpy, nożyki, szpilki, naszyjniki, naramienniki i różne ozdoby. Kamienne i brązowe sprzęty należą do najdawniejszych. Ponieważ krzemień w wysokim był poważaniu, jako przechowujący w sobie naturalny czysty ogień, używany do obrzędów religijnych, więc go też umyślnie do grobów składano, aby zmarli przy nastąpić mającym zbudzeniu się mogli sobie w ciemnościach ogień skrzesać. Zwykle w grobach tych natrafiają się jantarowe korale i często także perły szklanne. Do późniejszych należą żelazne narzędzia, lecz często już znajdują się z brązowemi. Wreszcie przychodzą złote i śrebrne ozdoby, tudzież monety starożytne, najczęściéj greckie i rzymskie, a nawet posążki kruszcowe.

Szczególnego rodzaju są mogiły na Rusi, które także były miejscami pogrzebowemi i obrzędowemi. Zajmują zwykle wielką przestrzeń i niektóre mają przeszło 20 stóp wysokości. Najpowszechniejsze są okrągłe, niektóre czubate, inne wydrążone. Często otoczone są wałami, nieraz w kilka rzędów. Wielkie jest mnóztwo tamtejszych mogił; w saméj guberniji kijowskiéj liczą ich do 6000; a wiele takowych już rozorano. Najwięcéj ich nad rzekami, około których było największe zaludnienie; lecz są także w miejscach leśnych. Zwykle już wrzos na nich porasta. W niektórych wykopano szkielety ludzkie i kości zwierząt, w innych urny i popioły; spostrzeżono w nich także węgle, znaleziono części broni i strzemiona, hełmy, nagolenniki itp. W niektórych miejscach znalazły się tylko czaszki głów, w innych ciała bez głów. Mnóztwo tych mogił świadczy, że je sypał wielki lud, osiadły przez długie wieki; a czy te mogiły, albo które z nich należały do Słowian lub do Scytów, trudno dziś dowodzić. Siedział w tych stronach naród słowiański niegdyś ze Scytami, i on jest dziedzicem tych pomników.

12. Wykonawcy obrzędów nabożeńskich: Stan księski.

Do spełnienia obrzędów i obchodów religijnych byli przy każdéj bożnicy kapłani czyli księża, a podobno byli wybierani do téj godności przez lud, jak się zdaje ze słów Dytmara: „osobno ustanowieni od krajowców kapłani.“ Odróżniali się oni, wbrew zwyczajom narodowym, długiemi włosami i zapuszczoną brodą, a na głowie nosili niską czapkę. Do nich należało: oznaczać dni uroczyste i sprawować obrzędy ofiarne; obwieszczać ludziom bozkie sprawy i napominać do czczenia bogów ofiarami, modlitwami i obchodami; wyrokować w imieniu bóztwa, zatym odgadywać niewiadome rzeczy przez wróżby i czynić przepowiednie według wyroczni bożyszcza; przestrzegać nienaruszalności obwodu miejsc poświęconych; mieć staranie o ogniu nieustającym i o koniu bozkim, gdzie jedno lub drugie było utrzymywane; nadto szczególnym ich obowiązkiem było, błagać bogów o udzielenie ludowi swojich dobrodziejstw i nietrapienie go swojim gniewem.

Zaszczytnym imieniem słowiańskich kapłanów jest „ksiądz.“ Imię to jest w związku z wyrazem „księga“; po słowiańsku jednak „ksiądz“ wymawia się „kniez“ a „księga“ brzmi „kniga lub kniha“. Wyjątkowo w wyrazie polskim głoski „kn“ przemieniły się w „ks“. Ponieważ u przodków naszych „księga“ (kniga, kniha) znaczyła „pismo“, przeto ksiądz znaczy to, co piśmiennik, uczony, trudniący się naukami i wiadomościami. Nazwa słowiańska kniez (ksiądz) jest także w związku z wyrazami „kon“, „zakon“, „kontyna“, i w dalszym ciągu ze słowami: konać, knuć, knąć, uknąć itd.

Byli tedy pogańsko-słowiańscy księża uczonemi we swojim narodzie. Posiadali oni własne pismo, które dziś zowie się „runicznym“, a znajomość takowego podobno przynieśli ze sobą z Indyj. Znaków tego pisma czyli knig używali także do wróżenia i wieszczenia, dla odgadnięcia niewiadomych rzeczy, i z powodu takowego obrządku religijnego jeszcze w ściślejszym związku okazują się wyrazy: kniez i kniga, czyli ksiądz i księga. Ponieważ obrady narodowe i sądy odbywały się w świątyniach, przewodniczyli im księża i wpisywali uchwały i wyroki tych zgromadzeń równie jak wieszczby bozkie, a mianowicie w Czechach na deskach bukowych. Są wskazówki, że w Korenicy na wyspie Ruji znajdowała się jakaś księga wieszczbiarska, i że

dawni Słowianie mieli jakiś zbiór ustaw obywatelskich i obrządkowych, które, jak „wedy“ u Indów i „zendawesta“ u Persów, mieli słowiańscy księża w swojéj opiece. Nestor powiada, że mieli „obyczaja swoja i predanija od otec swojich.“ Starożytni pisarze greccy mówią o ludach scytyjskich i sarmackich, mniemając słowiańskie ludy, że „mają swoje własne pismo.“ Zwano też pismo „bugwica“ czyli „bógwiedza“, ponieważ przez takowe ogłaszano bozkie wyroki i wieszczby; a z téj nazwy pozostała u niektórych Słowian nazwa abecadła tj. bukwica.

Wszelkie wieszczby, które pogańsko-słowiańscy księża osiągli przez wróżenie za pomocą knig, szczególnych prętów, koni świętych, i z krwi lub wnętrzności ofiarnych zwierząt, jako też wszystkie uchwały i wyroki obrad narodowych i sądów, ogłaszali w imieniu bóztwa, któremu służyli jako wolę tegoż, i lud święcie tę wyrocznię bozką spełniał. Przez to sami się uznawali i od ludu uważani byli za narzędzia bozkie. To zaś powiększało ich powagę, władzę i cześć, i naród tym więcéj poczuwał swą zawisłość od nich. Świadczy Helmold: że u Słowian ksiądz w większym był poszanowaniu niż naczelnicy czyli królikowie narodu.

Jako najmędrsi w narodzie, bo pismienni, uczeni, tłumaczyli prawa, przewodniczyli zgromadzeniom obradowym, księża pogańscy bywali rządcami plemion, dopóki nie utworzyły się większe państwa; byli także wodzami w razie nieuniknionéj wojny, i istotnie stali na czele narodu. Z téj przyczyny łączyli w sobie z duchowną i świecką władzę, i to przyczyniało się również do ich znaczenia. Rzeczywiście u Słowian księża byli jakby naczelną kastą, i wielkie jest prawdopodobieństwo, że ta powaga i cześć stanu kapłańskiego dochowała się u Słowian od czasu wyjścia ich z sąsiedztwa Indów. W Indyji bowiem braminowie (księża) stanowili najprzedniejszą kastę (stan) i stali takoż na czele narodu. Jak u dawnych Getów, od czasów Zamolksisa, następcy tegoż jako najwyżsi kapłani prawie ubóztwiani byli, podobnież o tysiąc lat późniéj u północnych Słowian bałwochwalczych najwyżsi kapłani doznawali największéj czci.

Z tego wielkiego znaczenia księży i łączenia w nich władzy świeckiéj z duchowną poszło, że wyrazy ksiądz i książę pierwotnie znaczyły jedno. Dopiero późniéj, gdy władzę świecką odróżniono od kapłańskiéj, przeniesiono nazwę książę (kniże lub kniaź) na świeckiego władcę. Długo jednak potym zamie-

niano oba wyrazy; jeszcze król polski Zygmunt August pisał się „wielki ksiądz litewski“, chociaż był tylko świeckim panującym; i dawniéj nawet książęta (kniazie) moskiewscy od Polaków zwani byli „wielkiemi księdzami.“ Wszakże to imię może przyczyniło się, że książęta ruscy przyznali sobie także naczelną władzę duchowną. U wschodnich i południowych Słowian zgubił się wyraz „ksiądz“, a pozostał tylko „knez“ lub „kniaź“ jako nazwa świeckiego naczelnika. Niegdyś zwano tych naczelników pospolicie: otcami, otczykami (ojcami), a sprawowali oni również ofiary jak kapłani, i ta nazwa świadczy o wielkim poważaniu, bo i w chrześciaństwie księży zowią ojcami. Poważna nazwa „ksiądz“, „kniez“ utrzymała się u zachodnich Słowian w swojim znaczeniu, i przeszła na chrześciańskich księży, dla któréj np. Niemcy nie mają własnego wyrazu, posługując się obcym „priester“ (z greckiego: presbyteros).

Księża pogańsko-słowiańscy posiadali pewne nauki i wiadomości i pielęgnowali je; dla tego zwano ich też „wiadomcami“. Są ślady, że przy świątyni Swantewita w Arkonie był rodzaj szkoły dla kapłanów. Że księża pogańscy utrzymywali formalne szkoły i w nich nauki udzielali, poświadczają kroniki. Balbinus przytacza przykład: „Najprzedniejsza szkoła pogan, jakby miejsce nauk i akademija, była w Budece, czeskim mieście w Slanskim obwodzie, w pobliżu góry Rzipa, na wzniosłéj skale; do téj czarodziejskiéj czy Zoroastrowéj szkoły uczęszczała szlachta z całych Czech.“ W téj szkole mieli także Przemyśl i Libusza pobierać nauki. W królodworskim rękopismie, w „sądzie Libuszy“, wspominają się dwie towarzyszki téjże Libuszy, jako „dwě wěhlasne děwé wyučené wěščbam Witězowym“ (dwie mądre dziewy wyuczone wieszczb Witeza tj. Wita), jedna trzymająca „deski prawdodatne“, druga mająca miecz karzący, przed niemi znajdował się płomień „prawdowiestny“, pod niemi woda „świętocudna“.

Szczególnie musieli się zajmować pogańscy księża gwiazdarstwem, by oznaczać pory roku według biegu słońca i gwiazd, i stosownie do tego ustanawiać dnie świąteczne. Znali oni swor (zodjak), czyli niebieski okręg z dwunastu znakami, pomiędzy któremi słońce się pomyka, i obliczanie roku w ten sposób było ważną czynnością kapłańską. Jako stróże wiary w bogów, stosownie do obrządków pielęgnowali śpiew (poezyję), i ztąd pochodzi, że Słowianie słynni są jako naród śpiewny, i mnóztwo

jest między niemi pieśni ludowych, z których wiele jest starożytnych, przypominających dawne obrządki pogańskie. Przestrzegając praw i obyczajów narodowych, byli znawcami prawa. Nadewszystko leczenie przyczyniało się do powagi pogańskich księży, i pielęgnowali oni tę umiejętność; ztąd też między ludem słowiańskim upowszechniła się wielka znajomość roślin lekarskich, któréj nie posiada z ksiąg, ale z doświadczenia, i odziedziczył ją po pogańskich kapłanach, tak zwanych wiadomcach lekarstwa. Prostonarodowe lekarstwo znane jest dotąd w całéj Słowiańszczyźnie, i do niedawnych czasów kwitnęło tak zwane olejkarstwo u Słowaków, którzy z olejkami, maściami i wódkami, wyrabianemi z roślin, po Europie chodzili.

Dzielili się kapłani nietylko według swych bożyszcz, którym służyli, ale też stopniami, zwłaszcza przy głównych świątyniach. Kronika wspomina, że przy świątyni Swantewita były trzy klasy czyli stopnie kapłanów (protoflamines, archiflamines, flamines). Helmold świadczy, że najwyższy kapłan Swantewita większéj używał czci, niżeli król. Były więc trzy rzędy kapłanów: najwyższy, średni i najniższy; nie przechowały się jednak ich nazwy. Nie pewnym jest zdanie, że kapłan najniższego stopnia nazywał się Rabo, kapłan drugiego stopnia Mika, a najwyższy kapłan Krywe. Jest świadectwo, że kapłan boga Prowa zwał się Mika, ale czy tak zwano wszystkich najwyższych kapłanów Prowa, czy to było imię szczególne jednego z nich, nie wiadomo. Pewnym zaś jest, że każdy najwyższy kapłan u Prusaków i Litwinów zwał się Krywe, lubo i na wykopaliskach prylwickich, pochodzących prawdopodobnie z Retry, znajduje się napis runiczny: Kriwe.

O ile pewność mamy, najważniejszym był ksiądz, łączący w swojéj osobie godność i władzę książęcą, świecką. Księża wydawali zakony i sądzili, aczkolwiek z udziałem zgromadzonego starszeństwa. Żrecy byli kapłanami sprawującemi ofiary zapalne czyli żertwy. Wiadomcy trudnili się poszczególnemi wiadomościami. Daléj byli wieszcze, przepowiadający przyszłe wypadki w mniemanym natchnieniu bożyszcz; tudzież gadacze i wróże, odgadujący przyszłe rzeczy z różnych znaków także według woli bożyszcz, mianowicie czyniąc takie wróżby z krwi i wnętrzności ofiar spalonych, z lotu ptaków itp. Zresztą w zaciszu domowym naczelnik rodziny zastępował kapłana. — Były także kapłanki, usługujące boginiom, czyli żeńskim bożyszczom, np. w świątyni Krasopani w Bernie, gdzie znajdował się jakiś

zakład dla dziewic, do którego najprzedniejsze morawskie rodziny swe córki oddawały. Nawet znajdują się ślady zakładów zakonniczych w pogaństwie przodków naszych. Tak przy świątyni Swantewita w Arkonie oprócz kapłanów służyło 300 wojowników, jako św. orszak bożyszcza, co pewnie znaczy, że to był rodzaj zakonu.

W jak wielkim poszanowaniu byli najwyżsi kapłani, świadczy Helmold. Wyroki najwyższego kapłana przy świątyni Swantewita, ogłaszane w imieniu bożyszcza i przez wróżby uzyskiwane, uważano za święte, cały naród rządził się niemi jako wolą bozką, i w ważnych przedsięwzięciach nie rozpoczynano nic bez wyroczni bozkiéj, po którą udawano się do tegoż kapłana. Godzi się tu porównać głównego księdza słowiańskiego z Kriwem u Prusaków i Litwinów, którzy mieli prawie jednaką wiarę ze Słowianami. — Kriwe czyli Kriwekrewejto, mający siedzibę w Romowe, naczelny kapłan trójcy Perkuna, Pikołła i Potrymba, tak się opisuje: żył skromnie, w oddaleniu od ludzi, i nikomu się nie pokazywał; kto go widział, uważał to za wielkie szczęście. Przypisywano mu wiadomość wszystkich rzeczy. Gdy kto umarł, przychodzili krewni do Kriwego, pytając, czy nie widział w on dzień człowieka w odzieniu lub uzbrojeniu, jakie mu dali przy spaleniu lub pogrzebaniu zwłok jego; wierzyli bowiem, że każdy umarły przez jego przybytek przechodzi na drugi świat. Ta okoliczność stwierdza także wiarę przodków w nieśmiertelność. — Imię Kriwe jest w związku z wyrazem krew, i oznacza widocznie kapłana, mogącego krwawe ofiary sprawować, albo też ustanawiać wojny, wymagające krwi ludzkiéj. Prawdopodobnie i w innych miejscach znajdowali się Kriwowie. Oznaką ich godności była laska, zwana krywulą. Za pomocą takiéj laski zwoływał Kriwe zgromadzenia ludu w ten sposób, że sąsiad posyłał ją do sąsiada, a ostatni zwrócił ją znowu Kriwemu. Po takim wezwaniu musiał każdy przybyć na obrady: musieli słuchać głosu Kriwego i powziętą uchwałę spełniać jako zakon; najzupełniejsza uległość była przykazaniem. — Godność Kriwego była dożywotnią; często jednak Kriwowie sami ją składali, a wtedy ofiarowali się na śmierć za lud. W obecności wielkiego zgromadzenia i z wielką uroczystością wystąpił Kriwe na stos, napominał drugich kapłanów i lud do wierności bogom, zapewniał, że ich grzechy bierze z sobą, i potym dał się spalić. Śmierć taką poczytali za błogosławioną, wierząc, że tak poświęcający się na śmierć dostanie się do społeczności bogów.

Do prawdy podobnym jest, że takiemi głównemi „księdzami“, jak ów Kriwe, byli także Krok u Czechów i Krak (Krakus) u Polaków, właściwie u Wielo-Chrobatów. Krok czeski był to wiadomca, sędzia i książę panujący, sprawiał ofiary na górach, przepowiadał przyszłość, i swoje trzy córy: Libuszę, Kazię i Tetę nauczył lekarstwa, gwiazdarstwa, liczenia czasu i wieszczbiarstwa. Podobną mądrością odznaczał się Krak polski, rozumiał krakanie kruków, zabił smoka i założył Kraków, panując nad okoliczną krainą; a córka jego Wanda, która nie chcąc iść za mąż za niemieckiego wojownika, utopiła się w Wiśle, nazywaną jest w podaniu ludowym panią nad morzem, ziemią i powietrzem. Jest domysł, że Krok czeski i Krak polski stanowią jedną bajeczną osobę, a odróżniono ich po oddzieleniu się obu narodów. Imiona Kriwe, Krok, Krak, jako też Król, zdaje się pochodzą od jednego wyrazu krew (kri), bo i król władał nad krwią ludzką, czy to wskutek wyroków sądowych, czy też w potrzebie prowadzenia wojny.

Wspomnieć jeszcze należy rodzaj cudotwórców, którzy w pogaństwie do kapłanów się liczyli. Byli to najprzód czarodzieje czyli czarownicy, którzy według wiary ludu za pomocą bożyszcz naprzyrodzone skutki czyli cuda sprawiali. Przypisywano im szczególnie spólnictwo z podziemnemi bożyszczami i duchami, które czarnemi lub złemi nazywano. Takich to sług bogów czarnych zwano też czarnoksiężnikami, i lud ma dotąd o nich wiele powieści, mieniąc ich kapłanami złego ducha, i wyobrażając ich sobie jako jeżdżących w powietrzu na skrzydlatym koniu lub latającym smoku. Sztukę czarowników i czarnoksiężników zwano czarami, od słowa czarny, iż przywoływali czarne bogi, czarty, do pomocy. Wyraz „czarnoksiężnik“ przypomina, iż takiego cudotwórcę przyrównywano do księży. U Rosyjan i u Czechów zwano też czarowników wołchowcami. W czary wierzyli pogańscy Słowianie, jak wszystkie narody. Powiara ta była tak upowszechnioną, że i w chrześciaństwie nie prędko ją wytępiono, i jeszcze za niedawnych czasów palono i topiono czarowników i czarownice, chociaż byli to najczęściéj ludzie niewinni, których tylko lud zabobonny za czarowników poczytał, prześladował i męczył, gdyż i uczeni nie byli od tego zabobonu wolni, i formalne sądy przeciw czarownikom odprawiali. — Lecz jako czarnym bogom przypisywano sprawianie cudów przez czaro-

wników i czarnoksiężników, tak również białym czyli dobrym bogom przyznawano podobną moc przez rodzaj kapłanów, których bielwidzami nazywano. Sztukę, przez tychże wróżów dobrych bożyszcz wykonywaną, zwano zaś białowiedzą. — Zdaje się więc, że nazwy: „bielwidz“ i „czarnoksiężnik“ czyli „czarodziéj“ są zabytkiem wpływu parskiego, to jest wiary w dobrego i złego boga, Ormuzda i Ahrimana, jakiemi u Słowian byli Belbog i Czarnobóg, którym usługiwał ten rodzaj kapłaństwa.

IV.

Urządzenie społeczne dawnych Słowian.

1. Rząd dawny.

Właściwym rządem starożytnych Słowian było księżowładztwo, jeżeli nie powiemy bogorządztwo. Bo księża rządzili narodem w imieniu Najwyższego Boga, bądź też różnych bożyszcz. W przyrodzonéj prostocie obyczajów, trudniąc się jedynie uprawą ziemi, jako swéj żywicielki, uznawali Słowianie bóztwo za jedyną najwyższą władzę, a księży za jéj wykonawców. Innego władcy nie potrzebowali w pierwotnym stanie swojim, i późniéj nawet bali się poddawać takowemu, bo strzegli nadewszystko swéj wolności, dla czego też panowała u nich równość. W rodzinach i w całych plemionach starsi utrzymywali ład i jedność według woli bozkiéj, głoszonéj przez księży. Księża zaś tym więcéj używali poważania, że byli jedynie umiejętnemi w narodzie, wiadomcami i wykładaczami wyroków bożych; oni jedynie stanowili rodzaj wyższego stanu, niby szczególną kastę, i byli oraz łącznikami całego wielkiego narodu.

Taki sposób rządzenia się odziedziczyli Słowianie zapewne od Indów za czasów pierwotnego z niemi sąsiedztwa. Jak wiara, obyczaje i obrządki słowiańskie mają wiele podobieństwa do indyjskich, tak samo i rząd. U Indów bowiem wydoskonaliło się księżowładztwo, i u nich księża czyli bramani byli panującą kastą, zaczym też pochodzenie swoje od najwyższego boga tj. Bramy wywodzili. Zastanawiać się można jednak nad tym, że u Słowian nie było żadnych innych kast, żadnéj różnicy stanów, jakie widzimy w Indyji, gdzie naród dzielił się na księży, wojowników, kupców, rzemieślników itd., którego to stanu nie było wolno nikomu zmienić. Atoli tę odmienność u Słowian łatwo sobie wytłumaczymy, wiedząc, że w Indyji powstało wiele sekt religijnych, a mianowicie takich, które sprzeciwiały się uznawa-

niu różnych kast. Początek więc urządzeniu słowiańskiemu mogła dać taka sekta indyjska, któréj godłem była: równość, i tę też zasadę głównie w urządzeniu dawnych gmin słowiańskich wszędzie znajdujemy. Przeto u Słowian tylko stan księży, jako naczelna warstwa narodu, wraz z podrzędnemi rodzajami kapłanów, doznawał większego poważania, a inni wszyscy byli równemi. I uważyć też należy, że u Słowian księża nigdy do wyłącznéj samowładności nie przyszli, lecz wszelkie obrady wykonywali ze zgromadzoną starszyzną, niby z ojcami narodu, którzy też we wielu względach zastępowali kapłaństwo.

Przypomnieć się godzi, że podobne księżowładztwo znajdujemy też u dawnych Izraelitów, dopóki nie zażądali króla, i było ono ustanowione przez Mojżesza.

Pod takim księżowładztwem żyli Słowianie od niepamiętnych czasów przez wiele wieków szczęśliwie i spokojnie w swojich siedzibach. Nie było u nich ani panującego, ani książąt, ani różnicy stanu. Byli tylko naczelnicy rodzin, gmin i powiatów, którzy dlatego, iż to byli ludzie starsi, *starostami* się nazywali. Naczelnikiem rodziny, składającéj się często z kilku małżeństw, był ojciec, dziad, lub wybrano najstarszego członka za *gospodarza*. Gdy rodzina się rozrosła w gminę, czyli *wieś*, *obec*, a z wsi połączonych pokrewieństwem utworzył się *powiat*, wybierano w nich starostów, a do wyboru należał każdy gospodarz albo naczelnik rodziny. Tacy starostowie i naczelnicy należeli więc do obrad narodowych pod przewodnictwem księdza. W obwodach swojich zaś byli oni wykonawcami praw i stróżami porządku.

Kroniki czeskie, wspominając o starostach, biorących udział w obradach czyli sejmach i w sądach, dzielą ich na *kmety*, *lechy* i *władyki*. U południowych Słowian znajdujemy: kmetów, kniezów i władyków. Władyką zwał się nietylko świecki rządca, ale też duchowny zwierzchnik. Powiat zwano także *żupą*, mianowicie u Bułgarów, Serbów, u dawnych Daków, w Panoniji (Węgrzech), także w Miśni nad Łabą, i w Polsce znano żupy aż do 14. wieku. Starosta czyli naczelnik żupy przeto zwał się też *żupan* (ztąd u Madjarów dotąd zwie się *iszpan*). Nad kilku żupanami był następnie *pan*, u łacinników zwany *bannus*; ztąd pochodzi wyraz *ban*, jako nazwa takiego naczelnika dotąd u Chorwatów i Węgrów używana; a obwód bana nazywa się *banat* (zamiast *panat*). W wojennéj potrzebie zaś wybierano wodzów

wojskowych, i tych zwano *wojewodami*. Powszechnie naczelników nazywano też *otcami* (ojcami), i starożytni pisarze za czasów wojen rzymskich ze Słowianami zowią ich *boto* (w liczbie mnogiéj *botones*), podobno zamiast *woto* (wot, wotec, otec, ojciec); albo za *bato* (batja, bacia, baciuszka).

Taki rząd utrzymywał się u narodów słowiańskich przez długie wieki, a w ogólności aż do upadku pogaństwa. Słowianie podzieleni na mnogie pokolenia i plemiona, troskliwe o swoje samobytnictwo i niezawisłość plemienną, przestawali na takim rządzeniu się. Było u nich *gminowładztwo*, jak już najdawniejsi pisarze greccy i rzymscy dowodzą. W tym gminowładztwie zaś rząd księży przewodniczył pod powagą bożyszcz, gdyż księża obrady narodowe zagajali i nad wykonaniem wyroków tychże czuwali.

Pod wpływem czasu i obcego przykładu jednak za pogaństwa jeszcze zaczęła się wytwarzać różnica stanu na szkodę równości ogólnéj, i następnie owi naczelnicy, zyskując coraz większą powagę, zaczęli rozszerzać swoją władzę i ustalać ją w swojich rodzinach, lubo bez starszyzny narodowéj nic przedsiębrać nie mogli. Po przyjęciu wiary chrześciańskiéj już wszędzie widzimy różnicę stanów. *Kmet* kmieć, stał się zwyczajnym gospodarzem. Z *lechów* powstała szlachta u zachodnich Słowian, która u wschodnich Słowian zwała się boljarami (od słowa bolji, lepszy) albo bojarami. Od *księdza* odróżnił się książę jako świecki władca. Nareszcie obierano *królów*, tj. władców nad krwią ludzką. Przyczynę do tego zadawały wojny, na które byli Słowianie narażeni od sąsiednich narodów. Już wprawdzie cesarz grecki, Maurycy, wspomina o „wielu“ słowiańskich królach; ale tu właśnie ta wielka ilość takowych nie dozwala przypuścić, żeby to byli istotni królowie, lecz tylko naczelnicy plemion: żupanowie, kniezowie, władyki, wojewody itp. Późniejszy bowiem Konstanty Porfirogeneta mówi jeszcze, że słowiańskie plemiona nie mają monarchów, jeno żupanów i starców (starszyznę). A Dytmar tak samo świadczy o północnych Słowianach, mianowicie o Lutykach, że nie mieli żadnego zwierzchnika pana. Z postępem wieków więc tworzyły się wyższe stany i władze, i w końcu monarchije.

Mimo że Słowianie podzieleni byli na mnogie plemiona, a każde z nich składało osobną rzeczpospolitą, jednak w potrzebie spólnéj obrony i pomocy łączyły się te drobne plemiona. Tak gdy Rzymianie rozszerzali swe panowanie ku północy, łączyły się

wszystkie słowiańskie ludy nad Dunajem do spólnego odporu. Również gdy później Niemcy rozpoczęli groźne napady na pokolenia słowiańskie nad Łabą i na Pomorzu, te przez kilka wieków broniły spólnie swéj niepodległości z taką walecznością i wytrzymałością, że w dziejach mało mamy przykładów podobnego męztwa. To łączenie się rozdrobnionych słowiańskich pokoleń dla spólnéj obrony wynikało z poczucia bratniego i przyjaźnego między niemi związku, chociaż osobne miały rządy. Gdy najazd nieprzyjacielski zagrażał jednemu pokoleniu, spieszyły drugie z pomocą. Sprawa jednego stawała się spólną sprawą innych, nawet odleglejszych pokoleń. Lecz po przeminięciu niebezpieczeństwa, znowu zwalniał się ich sojusz, a wtedy przebiegły nieprzyjaciel często korzystał z tego, by te pokolenia między sobą poróżnić i po jednemu zagrabić lub ujarzmić. W ten sposób wielka część zachodniéj Słowiańszczyzny wyginęła. Jakkolwiek piękny był dawny rząd słowiański, przecież miał tę wielką wadę, że nieprzyjacielskie narody potrafiły go wyzyskać.

2. Sejmy, sądy i prawa.

Główne obrady narodowe czyli sejmy, jakoteż sądy, odbywały się pod przewodnictwem kapłanów i naczelników pokolenia, i brała w nich udział starszyzna tegoż pokolenia lub żupy. Zwykle zbierały się pod gołym niebem, zwłaszcza w poświęconych gajach; dlatego dotąd mówi się: zagajić sejm, zagajić sądy. Jeżeli sprawa była zawiłą, wzywano pomocy bozkiéj; kapłani modlili się, i przystąpiono do rzucania losów. W ogóle zaś wyrokowanie należało do całéj starszyzny, i większość jéj zdania była stanowczą. Kto się sprzeciwiał takiéj uchwale, był surowo karany; jak twierdzi Dytmar, bito go kijami albo spalono mu dom z całym dobytkiem.

U Czechów był zwyczaj, że na sejmie po poprzedniéj naradzie każdy z obecnych kmetów (kmieci) kładł swą białą albo czarną gałkę do urny, a po obliczeniu tych gałek ogłaszano wyrok jako wolę narodu. W „sądzie Libuszy“ jest wzmianka, że jedna z wyuczonych dziewic trzymała deski prawodawcze, druga miecz krzywdę karzący, przed niemi był płomień prawowiestny, pod niemi święta cudowna woda. — Jeszcze w chrześciańskich czasach u wielu narodów ogień i woda były środkami, któremi usprawiedliwiał się winowajca, jeżeli innego sposobu nie było;

musiał np. po żarzących węglach boso przejść, albo z wrzącéj wody kamień wydobyć itp.; zwano to sądami bożemi.

Dawny sposób obierania żupanów lub kniezów czyli książąt, długo zachowywany był u niektórych pokoleń słowiańskich. Obrządek ten odbywał się także w gaju, przy wielkim kamieniu. Żeby osiągnąć jednomyślny wybór, wyznaczano z grona starszyzny kilka osób, które w czasie trwającego zgromadzenia miały moc niszczyć pola i palić domy opierających się. Skoro nastąpiła zgoda, sadzano wybranego na kamieniu, obok niego kładziono najlichszą odzież, torbę i kij; pytano się, czy będzie sprawiedliwym dla każdego, opiekunem sierót itp. Domy tych naczelników, podobnie jak miejsca bogom poświęcone, były ucieczką w niebezpieczeństwie dla każdego, i nikomu nie wolno było tykać tam schronionych.

Jak najdawniejsi pisarze, Prokop, Porfirogenita. Nestor i inni świadczą, mieli Słowianie od dawna pewne, wszystkim spólne ustawy i prawa. Księża spisywali takowe, i zwano je zakonem. Ustawy te czynią prawdziwy zaszczyt dawnym Słowianom. Mianowicie żywienie starców, niedołężnych i ubogich było pierwszym obowiązkiem i powszechną u nich cnotą; ztąd w kraju ich nie widziano ani żebraków, ani tułaczów. Przy wrodzonéj ich ludzkości, wychwalana zewsząd ich gościnność była utwierdzoną przez osobne prawa, tak dalece, że ktoby nie przyjął podróżnego lub nie użyczył mu opieki, każdemu wolno było podpalić dom jego. Te względy rozciągali Słowianie nietylko do gościnnych przechodniów, ale nawet do samych nieprzyjaciół, z któremi żyli w wojnie. Są to chlubne świadectwa od spółczesnych.

Przy takich cnotach prawie nieznane były u Słowian zbrodnie. Mieli jednak surowe kary na występki. Tak zabójca wydawany był najbliższym krewnym zabitego, którzy mając obowiązek pomścić się jego śmierci, albo nawzajem zabijali winowajcę, albo za pośrednictwem przyjaciół dawali się przejednać. Karali zaś zbrodniarza zwyczajnie ukamienowaniem; wtedy każdy naczelnik rodziny winien był stawić się na miejsce kary, opatrzony we dwa kamienie. Mógł także zabójca odkupić swą głowę od kary śmierci, i to nazywano głowszczyzną. Dłużnik nie mogący się uiścić, musiał poddać się swemu wierzycielowi, i przez służbę osobistą zaspokojić należytość. Przez to jednak nie stał się niewolnikiem, bo Słowianie niewolnictwa u siebie nie znali i nie cierpieli.

Do chwalebnych ustaw słowiańskich liczą już dawni pisarze greccy to, że Słowianie jeńców, zabranych w wojnie, nie trzymali na zawsze w niewoli, jak inne narody, ale po pewnym czasie albo odpowiedniéj wysłudze dozwalali im powrócić do swojich lub pozostać u nich i żyć z niemi w wolności i swobodzie. Podobnego prawa nie znali ani oświeceni Grecy i Rzymianie, a tym mniéj późniejsi zdobywcy niemieccy. Takiego jeńca zwano *rabem*, że musiał robić, ale nie czyniono go niewolnikiem. Niema zaś ani śladu, żeby Słowianie kupowali lub przedawali niewolników. Kochając wolność, nie odmawiali jéj innym.

Przysięga była u Słowian niezwykłą, uważali ją za obrazę bogów, i za nią bali się ich gniewu. Słowo wystarczało a podanie ręki było dostateczną rękojmią. Tym sposobem zbliżali się oni do chrześciańskiéj zasady: wasza mowa niech będzie tak tak, nie nie.

Zabytki dawnych praw słowiańskich znajdują się rozprószone, między innemi w Prawdzie Ruskiéj Jarosława, w Ustawach Wiślickich Kazimierza, w dawnych podaniach czeskich i morawskich itd. Między dawnemi prawami niemieckiemi, tak zwane „prawo magdeburskie“ i „zwierciadło saskie“ powstały w krajach, które wprzód słowiańskie ludy zamieszkiwały, i zawierają one prawa i ustawy od Słowian przyjęte.

Ważną jest wzmianka o starożytnych Getach, że gdy Keneus, zwany Dikenus, u nich kapłanił, napisał im belaginy. Keneus, z grecka wymawiane, ma zapewne znaczyć: knez (ksiądz). Belaginy, albo bielegi po starosłowiańsku (od słowa: biały) oznaczają godła czyli przepisy prawne.

3. Życie rodzinne.

Całe życie słowiańskie było życiem w rodzinach, i na tym polegało gminowładne rządzenie się pokoleń. Rodzina składała się z połączonych krwią i przybranych do rodu osób. Gdy się rozmnożyła, stanowiła całe rodzeństwo, czasem z kilkunastu małżeństw złożone. Rządził nią pierwotnie ojciec, a późniéj wybierany najstarszy lub najzdolniejszy jako gospodarz, starosta, który nie tylko zarządzał pracą domową i utrzymywał porządek, ale zastępował także miejsce kapłana, dopełniając w domu obrzędów uroczystych wedle zwyczajów narodowych. Wszyscy człon-

kowie tak wielkiéj rodziny stanowili jedną całość; wszyscy mieszkali pospołu na jednym gospodarstwie, które zwano *dziedziną*; spólnie pracowali, razem jadali, i spólnie opatrywali wszystkie swoje potrzeby. Majątek był spólną własnością całéj rodziny; zyski i straty należały do spólnictwa, jak już starożytni pisarze greccy świadczą. Niewiasty doznawały największéj pieczołowitości, i wyłączone były od ciężkich robót rolnych, lecz uczestniczyły we wszystkich innych pracach.

Gdy się rodziny podzieliły i powstało więcéj takowych, łączyły się jednak z sobą w gminę, tworzyły *wieś* (niby powszechność, od starosłowiańskiego wyrazu *weś* tj. wszystek, wszech–). Wieś była jakoby większą rodziną. U innych Słowian zowie się także: obec, obczyna, obszczyna. Kilka wsi tworzyło powiat albo żupę. Taki był pierwszy ustrój społeczeństwa słowiańskiego, polegającego na rodzinach.

Zwyczaj społecznego pożycia kilku małżeństw w jednéj rodzinie na spólnym gospodarstwie, znany był dawniéj w Polsce i Czechach, i najdłużéj utrzymywał się w górach. Na Śląsku starsi ludzie pamiętają, że w góralskich wsiach podobnie po kilka rodzin żyło na jednym gruncie jako spółdomownicy. Dotąd zwyczaj ten w zupełności zachował się u południowych Słowian, mianowicie u Bułgarów i po części u Serbów. Oto obraz jego.

Starosłowiański sposób spólnego rodzin pożycia i spólnego władania ziemią posiadaną, zowie się u tychże południowych Słowian: *zadruga* albo *kupsztina*. Są to rodziny powiązane ze sobą węzłami krwi po mieczu, to jest w męzkim rodzaju; bo żony pobierają z innych zadrug albo domów. Często ilość rodzin zadrugi dochodzi do dwudziestu. Mieszkają one razem, cała posiadłość jest ich spólną własnością, i na niéj pracują dla spólnego dobra. Obrany naczelnik, najczęściéj jednak ojciec albo dziad, wyznacza członkom robotę, i gospodaruje owocem spólnych trudów, ale nie ma prawa rozporządzać samowolnie mieniem ogólnym. Nazywają go: gospodar, glawatar, albo po prostu glawa. Spólny majątek stanowi zwyczajnie tylko mienie nieruchome: pola, pastwiska, łąki, winnice. Ruchomości zaś są własnością pojedyńczych członków, i ci rządzą sami swojim osobnym mieniem, wszelako pod nadzorem gospodara. Zasadą też jest, że wszystko, co odziedziczono po przodkach, należy wiernie przekazać potomkom. Naczelnik nie rządzi samowładnie, lecz wysłuchuje rady domowéj, w któréj każdy dorosły ma prawo brać

udział. Każdy też członek otrzymuje pożywienie i odzież dla siebie, żony i dzieci ze spólnego mienia. Praca mężczyzn polega na cięższéj robocie w polu; niewiasty więcéj zatrudnione w domu, przędą, szyją, tkają płótno, opatrują bydło itp. Dziewczęta nie mają prawa do spólnego majątku, ale idącym za mąż daje zadruga wyprawę; za dziewczynę zaś płaci narzeczony wykupne zadrudze.

Podwórze zadrugi ogradza wysoki płot. W środku tegoż stoji dom naczelnika, zazwyczaj wytworniéj zbudowany; w około są domki żonatych członków, oraz zabudowania gospodarskie. W głównym domu jest obszerna izba z ogniskiem, gdzie gromadzi się rodzina i odbywają się narady i sądy domowe; oprócz téj izby bywa w nim czasem kilka pokojów. — Zadrugi łączą się w gromady czyli gminy (obsztiny), w których naczelnicy rodzin składają spólną radę. Taka gmina jest więc rozwiniętą zadrugą. I tu obrani starcy są naczelnikami.

Spólnictwo majątkowe było powszechnym zwyczajem u Słowian. W Rosyji aż dotąd gminy społecznie zarządzają swoją ziemią.

4. Osady, wsie, miasta i grody.

Słowianie należeli z dawna do narodów stale osiadłych, z powodu skłonności do rolnictwa i spokojnego życia. Już Tacyt wspomina o północnych Wenedach, że stawiali domy, a o południowych Słowianach stwierdzają to samo greccy pisarze. Stawianie domów i zakładanie stałych osad przywięzuje ludzi do miejsca. Osady te stosowały się w ogóle do rolniczego zatrudnienia.

Pierwotne osady składały się z rodzin pokrewnych, spólnie żyjących i gospodarujących. W całéj Słowiańszczyźnie znajdujemy, że budowano je okrągło, albo w formie podkowy. Dotąd widzimy ten zwyczaj u Bułgarów, którzy wśród ogrodzenia czyli zagrody stawiają w koło swe domki. — W najnowszych czasach uderzył niemieckich badaczy szczególnie sposób założenia wiosek na dawnym pograniczu słowiańskim, w Turyngiji, Miśni, Łużycach itd. Kraje te były niegdyś słowiańskie, o czym świadczą nazwiska miejscowości, a chociaż od dawna są zniemczone, zachowały jednak zwyczaj słowiański w urządzeniu wsi. Tam zazwyczaj wioski mają mniéj więcéj okrągłą formę; chaty mieszczą się jedna obok drugiéj, przednią stroną zwrócone na plac

okrągły czyli tak zwane „nawsie“ w środku wioski; na tym placu znajdują się zwykle stare rozłożyste drzewa, gdzie lud zbierał się na naradę, tudzież sadzawka i czasem kościółek; za chatami są ogródki, a za temi w około całéj wsi płot samorosły, który ją od pól oddziela; jeden też tylko wjazd prowadzi do wioski na plac środkowy. W staro-niemieckich krajach przeciwnie wioski stawiane są w rozmaity sposób, rozprószone i bez porządku. Już Tacyt wspomina, że Niemcy osadzają włości różnym sposobem, nie stawiając chałup jednéj podle drugiéj. Ta różnica przywiodła niektórych niemieckich uczonych do przekonania, że owe pograniczne a dziś zniemczone kraje były od najdawniejszych czasów słowiańskiemi. — Zwrócono także uwagę na to, że pola siół słowiańskich były równie rozmierzone na łany, zwykle po 15 morgów; a niemieckie łany wynosiły po 30 morgów, albo były nierówne. — W tym znowu okazuje się dawna różnica narodowa, o któréj już dawni pisarze rzymscy wspominają. Według Tacyta Niemcy dzielili między sobą grunta, uważając na stan i powagę. A Juliusz Cezar powiada, że u Swewian (tj. Słowian) nikt nie miał własnego pola, i każdy tylko rok uprawiał jeden dział pola, a potym inny, bo wszystko w gminie było społeczne. Ta okoliczność stwierdza, że spólnictwo majątkowe rodów zdawna było powszechnym u Słowian, tak u zachodnich, jak u południowych i wschodnich. Dla tego też widocznie były sioła słowiańskie rozmierzane na równe łany.

Słowianie dawni, idąc za rzekami i rozszerzając się wzdłuż nich, nad niemi najpierwéj pozakładali swoje siedliska i wsie. Woda ich wodziła i łączyła, była potrzebną w gospodarstwie i dlatego też czczoną jako żywioł święty. Ulubionemi miejscami były następnie okolice lesiste i wreszcie góry, uważane za mieszkania bogów. Dawni pisarze greccy wspominają, że Słowianie swoje siedziby budowali między zaroślami, lasami, rzekami, jeziorami i bagniskami. Tak samo mówią późniejsi niemieccy kronikarze o północnych Słowianach, że siedziby ich ochraniane były rzekami, lasami i jeziorami. Zostawiali nawet graniczny okrąg pusty i zarosły, aby siedliska ich były niedostępne. Czynili to zwłaszcza, gdy sąsiednie narody, niespokojne i napastnicze, zaczęły ich zaniepokajać; bo greccy pisarze dodają, że dla téj nieprzystępności osad słowiańskich, podejmujący wyprawę przeciwko nim zaraz na granicy zmuszeni byli zatrzymać się. Niechętni do wojny Słowianie w ten sposób się ochraniali.

Miasta i grody zdawna mieli Słowianie, i tym różnili się głównie od Niemców, którzy miast nie znali i nie cierpieli. Wspominani już przez Herodota (w 5. wieku przed Chr.) Wendowie nad adryjatyckim morzem, byli potężnym narodem, i mieli 50 miast. Ravenna (Rawna, Rowna), Adria (Jadera), Aquileja (Oglej, od wyrazu *ogl, ągl* czyli *węgieł*), Tergeste (Tryest, tj. tarżyszcze czyli targowisko) itd. były przez tychże Słowian założone, i Wenecyja otrzymała od nich imię. Ilirowie mieli wcześnie znaczne miasta. Dakowie bronili się w warownych grodach przeciw Rzymianom. Daléj ku północy wymieniane są w przedchrześciańskich czasach liczne miasta. Peszt (od starosłowiańskiego wyrazu *peszt* tj. *piec*, lub *piecz*, bezpieczne miejsce) założony przez naddunajskich Sarmatów czyli Serbów; naprzeciw niego położony Budzin czyli Buda był niejako strażnicą Pesztu, (a późniéj Niemcy przewrotnie przezwali go Ofen tj. piec). Wiedeń, u południowych Słowian dotąd zwany Becz, gdy Rzymianie tamże się usadowali, dostał od nich imię łacińskie Vindobona z powodu wendskich (słowiańskich) mieszkańców. Praga i Kraków sięgają bajecznych czasów. Z polskich miast w dalekiéj starożytności wspominany bywa Kalisz (Calissia) na ówczesnéj drodze handlowéj. Daléj w okolicach naddunajskich aż ku Renu i Menu założone przez Słowian miasta i grody są np. Passau (Pasów, łać. Batawa), Regensburg (Rzezno, łać. Reginum), Augsburg (łać. Augusta Vindelicorum), Bamberg (Babin albo Babiagóra), Würzburg, Fulda itd. W saksońskich krajach Merseburg (Międzybor), Magdeburg (Dziewin) itd. Ponieważ dawni Niemcy nie budowali miast, więc bezstronni uczeni niemieccy sami przyznają teraz, że linija od bodeńskiego jeziora do wysp duńskich, pociągnięta przez dzisiejsze Niemce, była mniéj więcéj granicą, oddzielającą słowiańskie osady od niemieckich. Nad bałtyckim morzem należały do dawnych słowiańskich miast i grodów za czasów pogańskich: Hamburg, Raciborz (Ratzeburg), Starogród (Stargard, Aldenburg), Lubeka (Bukowiec), Wielogród (Meklenburg), Retra, Wielin albo Wineta, Dymin, Arkona albo Orekonda, Szczecin, Branibor (Brandenburg), Gdańsk itd.

Pamiętnym jest opis starożytnego Wielina. Gród ten po słowiańsku zwał się *Wielin*, późniéj zaś Wolin; niemieccy i duńscy kronikarze pisali go więc po łacinie *Julin* i mylnie także *Jumin*, albo też *Fulin;* Saksonowie nazywali go po prostu *Winneta* tj. wendskie, słowiańskie miasto. Adam Bremeński

(† po 1076) nazywa go Julinem, i raz Juminem, i tak go opisuje: „Za Lutykami czyli Weletami (Wielcami), przy ujściu rzeki Odry, wlewającéj się do morza scytyjskiego (to znaczy słowiańskiego), jest najznakomitsze Słowian miasto, Julin, i stanowi najsłynniejszą przystań dla okolicznych barbarzyńców i Greków. Co powiadają o jego wielkości i sławie, ledwie uwierzyć można, i przeto wspomnę, co o nim pamięci jest godne. Jest zaiste największe z miast, jakie w Europie się znajdują, mieszkają w nim Słowianie z innemi narodami, Grekami i innojęzycznikami. Takoż Saksonom pozwolono tam przebywać, byle chrześciańskich obrządków nie wykonywali jawnie. Wszyscy bowiem jeszcze w pogańskich błędach trwają; zresztą jednak co do obyczajowości i gościnności trudno znaleźć naród uczciwszy i łagodniejszy. Miasto to obfituje w towary wszystkich północnych narodów, posiada co tylko jest przyjemnym i rzadkim. Znajduje się tam lampa Wulkana, którą mieszkańcy nazywają ogniem greckim. Morze okazuje się tu w trojakiéj postaci, bo trzy ujścia rzeki oblewają wyspę. Ztąd w 43 dniach dopłynie się do Ostrogardu (Nowgorodu) w Rosyji, któréj stolicą jest Chiue (Kijów.)“ — (W tym opisie za Greków poczytani są pewnie Rusini, którzy wówczas już przyjęli chrześciaństwo z obrządkiem greckim. Lampa Wulkana była to zapewne latarnia morska).

Helmold, który w sto lat poźniéj dożył zburzenia tego miasta, nazywa je Winnetą, i opowiada to samo o byłéj jego wielkości. — Świadczą o niéj i życiopisy biskupa ś. Ottona. Ten chcąc tam zaprowadzić chrześciaństwo, choć już znalazł 21.000 nawróconych, z przemagającéj jednak strony pogan takiego doznał oporu, że bez dopięcia celu oddalić się musiał. — Sakso Gramatyk, opisując wyprawy Duńczyków przeciw tym samym Julinianom, powiada: że zbrojne ich statki były groźne na całe morze północne. W zaciętych walkach z duńskim narodem po trzykroć brali jego króla w niewolę. Port ich urządzony na 300 okrętów, ze strony morza tak mocno był obwarowany przez żelazne wrota, osadzone w słupach i sklepieniach, że nieprzyjaciele przy całéj sile swojéj morskiéj od lądu tylko ważyli się nacierać na miasto. — Zburzone ono zostało przez Duńczyków r. 1177. Poźniéj w bliskości jego zbudowano dzisiejsze miasteczko Wollin. — Przykład tak wielkiego wzrostu miast słowiańskich w nadbałtyckich krajach, między Łabą i Odrą, jest także dowodem dawnowiekości Słowian w tych stronach; bo miasta powoli wzrastają i wzmagają się.

O mieście Kijowie na Rusi powiada Adam Bremeński, że spółzawodniczyło z Konstantynopolem, i nazywa je „najświetniejszą ozdobą Grecyji.“ Znali je także już dawni pisarze greccy. Przy zdobyciu tego miasta przez Bolesława Chrobrego już tam znaleziono wyzłacane bramy, osiem wielkich targowisk, 400 kościołów, niezmierną moc bogactw i pieniędzy w ich skarbach, nieprzeliczoną ludność i do siedem mil obwodu miasta. Wierzyć trzeba, że Kijów mógł przyjść do takiéj okazałości już za pogaństwa, i od dawnych czasów wznosił się do takiéj świetności. — Drugim równie znacznym miastem był zdawna Nowgorod. Oprócz tego wiele innych miast już za czasów pogańskich było na Rusi. — U dawnych Budynów wspomina Herodot o wielkim mieście, nazywając je Gelonos.

Mieli więc Słowianie już w najdawniejszych czasach miasta i grody otoczone murami i wałami, jako silne fortece w owych wiekach. W tych znajdywali schronienie w czasie napadów wroga. Lud okoliczny opuszczał wioski nieobronne, gdy nieprzyjaciel wszedł do kraju, a zakopując mienie ruchome i droższe rzeczy w lasach, chronił się w tychże grodach. Miasta te i grody były także stolicami swojich obwodów, żup, powiatów, plemion; w nich mieszkali rządcy ludu, żupani lub książęta; tam odbywały się sejmy, sądy, ofiary, obrzędy, targi.

Budowaniem miast i grodów warownych odróżniali się też Słowianie od Niemców. Tacyt wyraźnie mówi, że Niemcy nie mieli żadnych miast, i wsie ich były rozprószone tak, że chaty nie stykały się, a przeciwnie wspomina o grodach w krainach swewskich tj. słowiańskich. Gdy niemieccy Alemani (r. 356) zdobyli miasta Moguncyję, Wormus, Spirę i inne, nie zostali w nich, założyli raczéj swoje obozy w polu, nazywając te grody klatkami lub grobami w siecie otoczonemi. Dopiero późniéj w zawojowanych krajach słowiańskich i galskich (celtyckich) wezwyczajili się Niemcy do mieszkania w miastach. Dziś niemieccy pisarze zadziwiają się nad tą różnicą między dawnemi Niemcami a Słowianami, i bezstronni przyznawają, że Niemcy nauczyli się od Słowian budować miasta.

Na Rusi, kędy wciskały się różne hordy azyjatyckie do Europy, wspomnieć jeszcze wypada innego rodzaju schroniska. Są to pieczary czyli jaskinie w brzegach rzek, mianowicie Dniestru i Dniepru, a takowe znajdują się i w górach tatrzańskich. Jaski-

nie te składają się z korytarzy i izb obszernych. W nich chronił się lud podczas napadów nieprzyjacielskich.

5. Zatrudnienia.

Rolnictwo. Odkąd znani są Słowianie, wszędzie występują jako naród rolniczy. Wrodzona skłonność do spokojnego życia przywiązywała ich do posiadanéj ziemi jako żywicielki; zajmowali się więc głównie uprawą roli w połączeniu z chodowlą bydła. Świadczą o tym wszystkie ich uroczystości i obrzędy starodawne, zastosowane jedynie do zatrudnień rolniczych. Świadczą także już najdawniejsi pisarze greccy, że Słowianie posiadali dostatek zboża i mnóstwo bydła; znali się na pszczelarstwie; wychwalano też szczególniéj konie Wendów adryjatyckich. Jak Grecy *sitos*, tak Słowianie mieli wspólny wyraz *żyto* (od słowa *żyć*) dla oznaczenia zboża w ogóle. Uprawiali zaś w szczególności proso, reż (po dzisiejszemu: żyto) i pszenicę. W późniejszych wiekach u północnych Słowian misyjonarze chrześciańscy z podziwieniem patrzyli na ich pola okryte plonami rozmaitego zboża, i na sady, w których, jak sami się wyrażali, prócz fig i winogron znajdowali wszelkie owoce jak w ziemi włoskiéj. Stwierdzają to pisarze życia ś. Ottona. Byli ci misyjonarze z Niemiec, i ztąd można wnosić, że tego wszystkiego u Niemców nie widzieli. — Niemcy przyzwyczajili się późniéj do rolnictwa, i nauczyli się go od Słowian; czego dowodem są przyjęte przez Niemców słowiańskie wyrazy rolnicze, np. *pflug* (pług) *stube* (izba, pierwotnie izdba), *meth* (med, miód) itd.

Rzemiosło. Z rolnictwem ściśle złączone są niektóre roboty rzemieślnicze. Dawni Słowianie znali się na nich i wykonywali je przy rolniczym zatrudnieniu swojim, że według dzisiejszego przysłowia: „oprócz soli niczego nie potrzebowali kupić,“ jak to bywa dotąd w wielu górskich okolicach. Siali len, przędli, tkali płótno i szyli odzienie. Również przędli wełnę z owiec i tkali z niéj sukno lub gunię. Sami sobie stawiali chałupy, ustrugali wozy itd. Ile to do tego wszystkiego trzeba dziś różnych rzemieślników. Rzemiosło, remesło, po starosłowiańsku remstwo, oznaczało niegdyś sztukę (ars, techne). Zdaje się, że dawni Słowianie, mający wiele zwierza w lasach, uważali przerabianie skór na rzemienie, rzemy czyli sztuczne towary za najważniejsze rzemiosło, i ztąd nazwy rzemieślnik i rzemieniarz pochodzą z je-

dnego pierwiastku. W polskim języku przemieniono niepotrzebnie rzemieniarza na rymarza, według niemieckiego. Tak też niesłusznie przyjęto wyrazy niemieckie: stelmach zamiast kołodziéj albo kolarz, ślósarz zamiast zamecznik, snycerz zamiast rzeźbiarz itd. Wskazuje to na późniejszy upadek rzemieślnictwa słowiańskiego, w które wcisnęli się Niemcy, którzy wprzódy ani do rolnictwa tak wprawni nie byli jak Słowianie. Świadczy bowiem niemiecki kronikarz, Witychind, jeszcze w 10. wieku, że Słowianie wszelkie prace, które dla Niemców były za ciężkie, z wielką zręcznością i zmyślnością wykonywali. Byli biegłemi w garbarstwie, kowalstwie, ciesielstwie, rzeźbiarstwie, budowaniu okrętów, i górnictwem się zajmowali. Wyrabianie koloru niebieskiego słynęło zdawna u Wenedów adryjatyckich. Cesarz grecki Konstantyn Porfirogeneta wspomina, że na Rusi Słowianie podczas zimy ścinali w górach drzewa, zbijali z nich tratwy, i w wiosennéj porze spuszczali je po potokach na rzeki i jeziora, dla przewożenia na nich innych płodów. Zwyczajny to do dziś dnia sposób u podgórzan karpackich.

Handel. Kupiectwo. Obok zatrudnień rolniczych okazywali przodkowie nasi wielką skłonność do handlu, i już w najdawniejszych czasach rozwinęli silną żeglugę na morzu. W ten sposób powstały u nich wcześnie zamożne miasta. Mieli obfitość własnych płodów i zamieniali je za obce, dla upięknienia i uprzyjemnienia sobie życia. Za czasów Herodota znaczny był przemysł u przodków słowiańskich nad Borystenem (Dnieprem) w dawnéj Scytyji. Siali oni zboże nie tylko dla własnéj potrzeby, ale więcéj na sprzedaj. Wielce cenione były trackie płótna z konopi. Ilirowie spółzawodniczyli z Grekami w wyprawach morskich. — Wendowie adryjatyccy, znani z posiadania wybornych koni już za Homera i wyrabiania sławnego koloru niebieskiego, prowadzili zyskowny handel jantarem (bursztynem), który dostawali od Wendów nadbałtyckich; i widać, że między południowemi i północnemi Słowianami były związki handlowe i mieli drogi lądowe. Jantar był ważnym przedmiotem handlu, bo ceniono go jak złoto; Grecy za Fenicyjanami kusili się na wyprawy morskie, by odkryć kraje, gdzie się znajduje, ale się im nie powodziło. Chociaż ojczyzną jantaru są północne wybrzeża polskie, zapomniano w polskim języku słowiańską jego nazwę, a przyjęto niemiecką: bursztyn. O północnych Wendach ciekawą powieść zachowali rzymscy dziejopisowie (Cornelius Nepos, Mela, Plinius),

że gdy Metellus był prokonsulem w Galiji, dostał od królika batawskiego kilku Indów, którzy burzą silną z indyjskiego morza zapędzeni zostali do Germaniji. Byli to zapewne mieszkańcy pomorza bałtyckiego, nazywający siebie Windami i morze swoje windyjskim, a Rzymianie rozumieli, że to Indowie. — Była także słynna kolonija Wenedów nad atlantyckim oceanem w Galiji, o których Juliusz Cezar pisze, że mieli najobszerniejszą przewagę na tamtejszych pomorzach i posiadali mnóstwo okrętów. Tenże Cezar zniszczył ich potęgę. — O Hermundurach, którzy byli zachodniemi sąsiadami Czech, pisze zaś Tacyt: „Hermundorowie są wierni Rzymianom, dla tego im samym ze wszystkich Germanów pozwolony handel nietylko na pograniczu, ale w całéj pięknéj prowincyji Recyji. Nie przydajemy im strażników, wszędy wolno im chodzić, a gdy innym narodom ukazujemy tylko oręż i obóz, im otwieramy domy i dwory nasze, choć o to nie proszą.“ Ci Hermundurowie byli to dawni słowiańscy (swewscy) mieszkańcy Turyngiji, i widać z opisu Tacyta, że prowadzili handel i przemysł podobnie, jak to było do najnowszych czasów we zwyczaju Słowaków, którzy chodząc ze swemi wyrobami do różnych krajów, dla swéj uczciwości wszędzie przyjmowani byli ochotnie. Z tego odgadnąć się da dotąd niewytłumaczona i pewnie w łacińskim języku przekręcona nazwa Hermundorów: byli to remni, to jest rzemieślni Durowie czyli Turyngowie, turnikowie, górale. — Wszystkie te wspomnienia odnoszą się do czasów przedchrześciańskich.

Sława Słowian z handlu i przemysłu w dalekiéj przeszłości jest udowodnioną. Miejscowości nadmorskie i nadrzeczne szczególniéj podawały im do tego sposobność. Z płodów, oprócz jantaru, mieli drogie futra, miód, wosk, ryby morskie itp. do wywozu, który odbywał się wodą, albo na koniach po lądzie. Sól, jedna z najważniejszych potrzeb życia, była też głównym przedmiotem kupiectwa i płacono ją miodem lub skórami. — Lecz nie mniéj obce płody zasilały handel słowiański. Od niepamiętnych bowiem czasów towary indyjskie, perskie i greckie szły przez słowiańskie osady, na Kijów, Nowgoród, daléj morzem bałtyckim przez Słowian zachodnich, mianowicie przez ich miasta Szczecin, Wielin, Lubekę, Starogród i inne, do Normanów, Niemców i Galów. Północne „sagi“ często też opiewają sławę i bogactwa tych targowisk słowiańskich. Nic dziwnego, że Niemcy często z zazdrością wspominali, że Słowianie mieli dużo złota

i srebra. Frankoński cesarz Karol W. znalazł już nawet potrzebę na granicach swojich zapobiegać nawalnemu handlowi Słowian.

Oprócz morza i rzek, były już w dawnéj przeszłości znane pewne drogi kupieckie środkiem kraju. Handel ówczesny był jednak zamienny: towar za towar. Wiadomo np. o Rujanach, że pieniędzy nie mieli, ani ich na targu nie potrzebowali, oceniając każdy towar podług lnianego płótna. Złoto i srebro przyjmowali jako towar, którego używali do przepychowego połysku w świątyniach i strojach. Z jedynego opisu miasta Wielina można powziąć wyobrażenie o rozwinięciu handlu i o bogactwie miast u Słowian północnych jeszcze za czasów bałwochwalczych. Dzisiejszym trudno to pojąć, iżby przed przyjęciem chrztu mógł być u nich porządek, taka zamożność i nawet uobyczajowienie; lecz łatwo mogą się przekonać o tym ze świadectw spółczesnych Adama Bremeńskiego, Helmolda, Saksa Gramatyka i pisarzy życia św. Ottona. Sprzyjały handlowi słowiańskiemu prawa i zwyczaje słowiańskie, które surowo karały najmniejsze napaści i gwałty na drogach; a gościnność słowiańska zapewniała podróżnym i kupcom zupełne bezpieczeństwo, bo kupiec cudzoziemiec był u nich „jako gość“ osobą świętą, a ktoby gościa skrzywdził, temu każdy mógł podpalić dom.

Z owych sławnych miast i targowisk słowiańskich w krajach nadbałtyckich, skoro je Niemcy opanowali, utworzył się następnie związek niemieckich miast handlowych pod nazwą *Hanza*. Sam wyraz *hanza*, zamiast *wanza*, tj. węzeł, związek, jest starosłowiański, i Niemcy go przyjęli, nie mając stosowniejszéj nazwy. Weszli więc Niemcy do gotowych już siedlisk handlowych, i przyswojili sobie handel słowiański w tych stronach. Zastanowić się godzi, że wskutek tego zdarzenia, u północno-zachodnich Słowian zaginął staro-słowiański wyraz *tarżba, tarżenie*, i w polskim języku zamiast niego przyjęto niemiecki wyraz *handel*. Wyraz: kupiectwo, kupczenie, nie zupełnie temu odpowiada.

Pożywienie i odzienie. Dawni pisarze greccy świadczą, że Słowianie zachowywali mierność w pokarmach i piciu, mimo że mieli dostatek ziemiopłodów. — Dacki król Berebista (Przybysław?) w 1. wieku przed Chr. nakazał wycięcie winogradów, aby lud swój w trzeźwości utrzymać i do męztwa w walce przeciw Rzymianom wprawić. — Cezar powiada o Swewach, że zboże nie było jedynym ich pożywieniem, więcéj żywili się mlekiem i mięsem, i przebywali wiele na polowaniu; żyli swobodnie

i kąpali się w rzekach; dlatego byli silni i wielkiego wzrostu. Kupcom pozwalali do siebie przychodzić, ale nie żeby co od nich kupić, tylko żeby im sprzedać. Wina nie dozwalali do siebie dowozić, mniemając, żeby ich ludzie do ciężkiéj pracy stali się leniwemi i niezdolnemi. — W całéj Słowiańszczyźnie używany był do picia miód sycony (miodek). Arystoteles wspomina, że ilirscy Taulantowie wybornie miód sycić umieli. Piwo zdawna było znane Słowianom, jak sama nazwa świadczy, bo znaczy po prostu napój. Dawni Ilirowie mieli też podobny trunek, wyrabiany z jęczmienia i innego zboża, zwany u Greków sabaja tj. zapój, napój. — Gdy poselstwo cesarza greckiego r. 448 jechało do Attyli, obozującego koło Tokaju w Panoniji, na drodze w każdéj wsi dawano mu proso zamiast żyta i miód (*medos*) zamiast wina; sługowie zaś Attyli posługiwali im też prosem i napojem *kamos* zwanym, podobno mongolskim kumysem. — Że zamożni Słowianie także dostatnio żyli, wolno wnosić ztąd, iż np. morawski (markomański) książę Marobud wychował się na dworze rzymskiego cesarza Augusta. O tysiąc lat późniéj wysławia Helmold ucztę u królika słowiańskiego Przybysława, któréj był uczestnikiem wraz z nawracającym biskupem Geroldem.

U wielu ludów słowiańskich znajdujemy od wieków ten sam strój. Na równinach wprawdzie doznawał więcéj zmian, i tam jest więcéj rozmaitości. Najjednostajniéj utrzymał się starożytny ubiór w okolicach góralskich, mianowicie karpackich, i dawne wzmianki przypominają zawsze dotychczasowy ubiór słowacki. Podobny ubiór mieli dawni Getowie czyli Dakowie. Takowy był i u nadłabiańskich Słowian, jak się okazuje ze zbioru starożytności przylwickich. Mianowicie składały ten ubiór: czapka barania, płaszcz lub gunia, serdak, koszula wyszywana nićmi barwnemi, pas, spodnie ciasne, obuwie sznurowane, składające się z kawała skóry czyli kierpce. Włosy podstrzygali Słowianie; lecz w niektórych okolicach splatano włosy w warkocze, i dotąd jest ten zwyczaj u chłopów bułgarskich. I Tacyt mówi o dawnych Swewach, że się odróżniali od właściwych Germanów tym, iż zaczesane włosy na tył węzłem ujmowali. — Mniéj znany jest dawny ubiór niewiast; zdaje się, iż nosiły długie kabaty i suknie fałdziste. Mężatki okrywały głowy czepcami, a dziewy chodziły z głową odkrytą i włosami splecionemi w warkocze, który to zwyczaj dotąd troskliwie jest przestrzegany u narodów słowiańskich. Przy tym nosiły różne ozdoby złote, srebrne itp.

Wojna. Słowianie, lubiący spokojne zatrudnienia: rolnictwo, przemysł i handel, nie byli skłonni do wojny, i tylko w ostateczności zmuszeni do własnéj obrony, podnosili oręż przeciw obcym napadom. Nie szukali w wojnie zysku i szczęścia swego, jak inne narody. Kochając własne swobody, życzyli ich również innym ludom, jako spółbraciom, nie podbijali ich i nie ujarzmiali. Dla tego zamiłowania pokoju Słowian, mało wspomina o nich starożytna historyja, i w ogóle mniéj niż o narodach wojowniczych. Zdawaćby się mogło, że dawni dziejopisowie chcieli przyszłym pokoleniom dochować sam zbiór złości i nieładów ludzkich, a skromne cnoty zostawić w ich zaciszu ulubionym. Jak Tacyt powiada: kto duższy i bije, tego prędzéj poczciwym nazwą. Dziś dopiero mniéj pytają, ile który naród zburzył miast lub wymordował ludzi, ale badają, jakie miał obyczaje i jakie jego zasługi dla ludzkości. Z przyczyny pokojowego życia, Słowianie, chociaż mieli tyle bogów, nie mieli jednak osobnego boga wojny, lecz w potrzebie oddawali się w opiekę swych bóztw miejscowych, i tychże obrazy brali z sobą w wyprawach wojennych.

W przypadkach wojny obierali sobie wojewodę, który kierował całą siłą narodu. Sami nieprzyjaciele zaś oddawali im to świadectwo: że dla obrony swojich praw i niepodległości z ochotą znosili nędzę, głód i wszelkie utrapienia okropnéj wojny, i kobiety nawet porówno walczyły z mężami; a pojmani woleli odbierać sobie życie lub umierać w najsroższych katuszach, niż wyjawić nieprzyjaciołom schronienia swojich spółrodaków. — Skoro jedno plemię było zagrożone napadem, śpieszyły mu inne na pomoc. W ten sposób, chociaż usposobienie ich nie było wojenne, odpierali wroga. — Jornandes powiada: nie byli wprawni do oręża, ale dla swojéj mnogości trudni byli do pokonania. — Cesarz grecki Maurycy opisuje, jak niewprawność swoją do wojny umieli zastępować przebiegłością: Niespodziewanemi napaściami przerażali nieprzyjaciela w cieśninach i wąwozach, gdzie zręcznie umieli się ukryć. Najraczéj próbowali wycieczek nocnych na obóz nieprzyjacielski. Szczególną ich sztuką było zanurzać się w rzekach i w wodzie leżeć przez wiele godzin, podczas czego oddychali zapomocą długich rurek trzcinowych, w ustach trzymanych i nad powierzchnię wody sięgających, poczym nagle wypadali na wroga nic nie podejrzywającego. — Juliusz Cezar opowiada, że wielki naród Swewian liczył sto powiatów; z tych

każdy co rok wystawiał tysiąc zbrojnych do wojska; pozostający w domu mieli pieczę o żywność dla siebie i wojska; następnego roku poszli inni do wojska, a tamci znowu zostali w domu; tym sposobem ani rolnictwo ani ćwiczenie wojenne nie było zaniedbane. Tak się urządzili północni Słowianie zapewne z powodu poruszenia się wówczas ludów teutońskich z północy.

Z czasem, zmuszeni do ciągłéj obrony spokojni i łagodni Słowianie, nabyli wprawy do wojny i odznaczali się sztuką wojenną według ówczesnych pojęć. Podziwienie wzbudza męztwo i waleczność nadbałtyckich Słowian, jak przez kilka wieków bronili swéj niepodległości przeciw Niemcom. Do boju używane były wówczas tarcze czyli pawęże, włócznie albo kopije i dzidy, miecze, młoty, łuki itp. Słowianie po większéj części walczyli pieszo, ale też i konno. Oddziały wojska zwano wojami. Na przodzie tychże niesiono znaki wojenne na długich drzewcach, zwane stanicami albo zastawami, na których były wyobrażenia lub godła bożyszcz. Sławną była stanica Swantewita arkońskiego. W czasie pokoju przechowywano te znaki w świątyniach. Stanowisko wojenne otaczali wozami, ztąd nazwa obóz (obwóz), inaczéj tabor. Przed nieprzyjacielem zagrzebywali wszelką żywność w ziemi, a żony, dzieci i trzody odsyłali do grodów, do lasów i miejsc bezpiecznych. Przy zawieraniu przymierza albo pokoju było samo podanie ręki dostateczną rękojmią przyrzeczeń, bo „Słowianie wierność zachowywali;“ czasem też dawali kosmyk włosów z wierzchołka głowy, wraz ze źdźbłami uszczkniętéj trawy. Przysięgi na bogów Słowianie rzadko czynili.

6. W czym się od Słowian odróżniali Niemcy.

Jak południowo-europejscy mieszkańcy: Grecy i Łacinnicy, wskutek wcześniejszego postępu odróżniali się umiejętnością, zamożnością i przemożnością od północnych ludów, byłoby zbytecznym wykazywać. Ważniejszą jest dla nas różnica między rówieśnemi narodami północnéj części Europy, mianowicie między Niemcami a Słowianami. Wystarczy nam Tacyta opis obyczajów Niemców, któremi się ci od Słowian odróżniali. Według tego opisu cechy dawnych Niemców są następujące.

„Wielbią Niemcy (Germanowie) bożka Tuistona, z ziemi urodzonego, i syna jego Manna jakoby ojców narodu. Mannowi

naznaczają trzech synów, z których poszły narody: Ingewony tuż przy oceanie, Hermiony niżéj, a Istewony za niemi. Niektórzy przydają mu jeszcze więcéj synów, jakoby oni zaszczepili narody Marsów, Gambrywów, Swewów i Wandalów. Nazwisko Germanija jest nowe i świeżo nadane.

Niemcy wszyscy do siebie są podobni: u wszystkich oczy srogie i błękitne, włosy żółtawe, ciała ogromne; sztraszliwi są w naturciu bojowym, do prac jednak ciężkich i ciągłych niezdolni. Sama posada i przyroda kraju wezwyczaiła ich do znoszenia głodu i zimna. Ziemia rodzi zboża podostatku, owoców nie wiele; obfituje w bydło, ale drobne; liczne obory, te są u nich jedyne i najmilsze bogactwa. Konie mają ciężkie, niezgrabne. Chodzą nago dla rzeskości lub tylko w burce; okazałości w strojach nie znają, tylko tarcze najwyborniejszemi barwami zdobią. Do berła wynosi rodowitość, do buławy męztwo; władza atoli królów nie jest bez ograniczenia. Idąc do boju, mają w pobliżu żony; zdarzyło się, że pogromione już wojsko przywiodły znowu do porządku przytomne niewiasty. Między bogami w największym poszanowaniu mają Merkura, którego w pewnych dniach nawet krwią ludzką błagają.

Żaden się nie pokaże bądź publicznie, bądź prywatnie bez broni. Jeśli kraj jaki długim pokojem martwieje, młódź wszystka idzie do tych krajów, gdzie się wojna toczy; trudno starszyźnie utrzymać ją bez gwałtów i boju. Łatwiéj namówić ich do zaczepki nieprzyjaciół, niż do uprawy roli i oczekiwania żniwa. Uważają za gnuśność, nabywać w pocie czoła, czego się krwią dorobić można. W czasie pokoju bawią się myśliwstwem; więcéj jednak czasu trawią na biesiadach i ospalstwie. Najmężniejszy u nich, spuściwszy dom i rolę na niewiasty, starce lub jakiego służalca, gnuśnieje bezczynny.

Nie mają żadnych miast, i cierpieć nawet nie zwykli, aby ich domy z sobą się stykały. Budują się osobno, gdzie się któremu podoba, nie stawiąc chałup jednéj podle drugiéj. Wychowane po domach dzieci nago i w nieczystości, rosną w ogromne ciała i siły aż do podziwu. Dziedzictwo ojcowskie na samych synów spada. Zwykle wstają późno, i omywszy się ciepłą wodą, potym jedzą. Idą potym do zabaw zwyczajnych, wziąwszy oręż. Przetrwać cały dzień i noc na pijatyce, nie masz wstydu; wszakże to daje do zwad przyczynę i rzadko się bez krwi rozlania zakończy. Podczas biesiad czynią znowu przeprosiny; tu szykują

także małżeństwa, stanowią urzędy, układają wojnę i pokój; co przy trunku ułożyli, nazajutrz roztrząsają po trzeźwu. Radzą się więc, gdy zmyślać nie umią; stanowią, gdy błądzić nie mogą.

Napój robią z jęczmienia albo z pszenicy; bliżsi granic rzymskich kupują wino. Pokarm mają prosty: całe ich jadło jabłka leśne, surowa zwierzyna albo masło. Bez wytworu głód opędzają, atoli w napojach nie masz takiéj miary. Dawszy im trunku, ile zapragną, aby się popili, łatwiéj ich kuflem jak orężem zwyciężysz. Grając w kostki, tak są w zysku lub stracie zapamiętali, że przegrawszy wszystko, stawią na koniec na los szczęścia swe ciało i wolność własną. Zwyciężony oddaje się samochcąc w niewolę, a lubo młodszy i dłuższy, dopuszcza siebie wiązać i zaprzedawać. Wygrywający zaraz przedają wygranych obcym, wstydząc się sami nikczemnego zwycięstwa.

Każdy kmieć ma własny dom z gospodarstwem, obowiązany tylko przystawić panu pewną miarę zboża, albo co z bydła i odzieży. Rzadko się trafia, aby ich panowie bili, albo ciężkie roboty im wyznaczali; jeźli się zdarzy którego zabić, pochodzi to z gniewu raczéj; wszakże takowe zabójstwa bez kary uchodzą. Wyzwoleńcy nie wiele więcéj znaczą od niewolników. Grunta podług liczby rolników rozbierają włościanie i dzielą między sobą, uważając na stan i godność każdego. Nie zadają też sobie pracy, mając dosyć płodnéj ziemi, aby zakładać sady, wilżyć ogrody, wytykać pastwiska, przestając na siejbie zboża. W pogrzebach nie widać żadnéj okazałości, na to jedynie wzgląd bywa, aby ciała znakomitych ludzi pewnemi drwami palono. Nie rzucają na stosy ani odzieży, ani zapachów, tylko oręż zmarłego, a czasem konia z nim palą.“

Obyczaje te dawnych Niemców zbyt są odmienne od obyczajów słowiańskich, wykazanych przez dawnych pisarzy i nowszych badaczów. O Swewach, których wprawdzie Tacyt do Germaniji policza i między Łabą i Wisłą od Bałtyku aż ku Dunajowi umieszcza, ale ich sam dość znacznie wyróżnia, wymieniając liczne ich narody, które według jego własnych słów wszystkie się zwały Swewami, nie mówi on nic podobnego, co o właściwych Niemcach za Łabą. Jest to jednym z dowodów, że ci Swewowie byli Słowianami i mieli słowiańskie obyczaje, co inne świadectwa jeszcze lepiéj stwierdzają, wbrew uczonym niemieckim, którzy tychże Swewów chcieli mieć za Szwabów. Różność obyczajów u Niemców i u Swewów poświadcza także Juliusz

Cezar. Zresztą tak Tacyt jak Cezar nie znali prawdziwéj narodowości tych ludów, i tylko zewnętrzne ich obyczaje dostrzegli.

Byli tedy Niemcy narodem wojowniczym i szukali zdobyczy, nie lubiąc rolniczych zajęć, które zdawali na kobiety; nie mieli także miast, ale były u nich różne stany i było także niewolnictwo. Przeciwnie spokojni Słowianie lubili nadewszystko spokojne zatrudnienia: rolnictwo, przemysł i handel, dla czego u nich była zamożność; rządzili się gminowładnie, i z taką ludzkością, że nie było u nich znać ani biednych ani żebraków, i nie było też u nich niewolników. Ta różnica w charakterze obu narodów wyjaśnia nam wielką zagadkę dziejową. Wojowniczy bowiem Niemcy zdobyli wielką część zachodniéj Słowiańszczyzny, między Łabą i Odrą, nad Soławą i nad całym górnym Dunajem, gdzie uciemiężyli i wygnębili Słowian. Nie mogąc zaś daléj krajów zdobywać, zdobyli potym słowiański przemysł. Zawojowawszy tyle Słowian, nauczyli się od nich rolnictwa; opanowawszy słowiańskie miasta kwitnące, opanowali ich rzemiosło i handel. Ztąd poszło, że i w dalszych słowiańskich krajach np. w Polsce rozszerzało się niemieckie rzemieślnictwo, a upadała słowiańskie, jak świadczą nawet nazwy rzemioseł. Pouczający to bardzo wypadek.

7. Umiejętności, sztuki, język i pismo.

Wielkość i zamożność dawnych miast słowiańskich, słynących z handlu i bogactw, o których równocześni pisarze niemieccy z zazdrością wspominają, jako też pewien dobrobyt u ogółu ludności pochodzący z zamiłowania w uprawie roli, i nadewszystko zacne obyczaje, gościnność, ludzkość i szczerość, które już starożytni Grecy wychwalali: wszystkie te okoliczności stwierdzają, że dawni Słowianie mieli pewną i to niepoślednią oświatę, i takową posiadali od niepamiętnych czasów, według wszelkiego prawdopodobieństwa przyniosłszy ją z sobą z pierwotnych azyjatyckich siedzib, gdy w sąsiedztwie Indów przebywali.

Wiadomo, że pogańscy księża Słowian posiadali pewne umiejętności, byli wiadomcami. Oprócz religijnych obrządków zajmowali się szczególniéj gwiazdarstwem i lekarstwem, byli stróżami praw narodowych, i pielęgnowali śpiew i gędźbę. Znali pismo, używając go do zaznaczenia świętych tajemnic i do spisania zakonów, do czego używali desek bukowych albo też skór.

Nadbałtyccy Słowianie mieli wysoką znajomość budownictwa, malarstwa i rzeźbiarstwa. Te sztuki u nich podziwiali ówcześni pisarze i misyjonarze niemieccy. Świadczą oni o kontynach (świątyniach) Radegasta, Trójgława, Swantewita itd., że były „z wielką sztuką zbudowane“, posągi „cudownie rzeźbione“, postacie ptaków, zwierząt i ludzi na ścianach kontyn „tak sztucznie rzeźbione i malowane, iż prawie wierzyć nie podobna.“ Nie tylko kontyny przepyszne mieli Słowianie, ale też po polach „pełno bożyszcz“ i stanice z wyobrażeniami bożków; więc rzeźbiarstwo i malarstwo u nich kwitnęło. W miastach były domy piętrowe, co też jest dowodem rozwiniętego budownictwa. Opisy pogańskich świątyń u Słowian przypominają sposób indyjski. I Anglicy, przybywszy do Indyj, znaleźli tam wielkie podobieństwo do dawnego zwyczaju stawiania chałup słowiańskich.

Poezyja, śpiew i gędźba (muzyka) należały do największych przyjemności i jedynych zabaw Słowian. Do tych umiejętności mieli od wieków osobliwy dar i skłonność. Świadczy o tym także opowiadanie greckiego cesarza Maurycego o wysłańcach od północnych Słowian: że u nich raczéj bawią się śpiewem i muzyką a nie mają skłonności do oręża. Mieli Słowianie zdawna natchnionych piewców, i zabytki ich śpiewów, mianowicie u Czechów, Rusinów i Serbów, równać się mogą z staro-greckiemi. U Rusinów dawnych słynął taki piewca Bojan jako wieszcz i bojownik. Liczne zbiory pieśni ludowych u wszystkich narodów słowiańskich dowodzą wielkiéj śpiewności Słowian. Niektóre z tych piosnek sięgają treścią swoją do pogańskich czasów, chociaż po części już są do chrześciańskich zwyczajów zastosowane. Przyznają to i Niemcy, że Słowianie z przyrodzenia są do śpiewu i muzyki usposobieni i śpiew ich odznacza się spokojnym i głębokim uczuciem. Wiadomo też, że niemieccy artyści muzyczni nie mogą oddać należycie słowiańskich melodyj, np. niemiecki organista trudno podoła towarzyszyć na organach śpiewowi słowiańskiemu w kościele. Śpiew słowiański bowiem podobny staro-greckiemu, i w ogóle ma starożytne formy. Wypielęgnowany on i zaszczepiony został w narodzie jeszcze przez pogańskich księży. Do gędźby najpowszechniéj używane były: gęśle (guśle), dudy (gajdy), kobzy, piszczałki, bębenki itp.

Pismo znali Słowianie w czasie pogaństwa, czego dowodem sama nazwa księży, którzy dla tego tak się nazywali, iż znali księgi tj. pismo. Dytmar świadczy, że w kontynie Retrejskiéj na

posągach bożków były imiona tychże wyrzeźbione. I starożytne posążki przylwickie, w okolicy dawnéj Retry odkryte, mają słowiańskie runiczne napisy; bożyszcza te widać były po zniszczeniu sławnéj bożnicy Radegasta uratowane i we wsi Przylwicy zakopane. — Dawniéj już wiedzieli Grecy, że narody, do Scytyji i Sarmacyji liczone, znały pismo. W Styryji i Panoniji dawnéj na odkopanych starożytnych kamieniach i hełmach znaleziono napisy słowiańskie, lecz etruskiemi runami, lub wcale łacińskiemi głoskami. Odwiecznie więc znali Słowianie pismo, ale północni mieli osobne, zwane runicznym, kiedy południowi posługiwali się także pismem sąsiednich narodów tj. Etrusków i Rzymian a również i Greków.

Powszechnym jest zdanie, że tę znajomość pisma mieli starodawni Słowianie, a przynajmniéj ich księża pogańscy, już od starożytnych Indów. Rozchodzi się jednak o to, jak właściwie pismo nazywali. Wyraz staro-słowiański *kniga* (księga) oznaczał niegdyś istotnie tylko pismo, a nie księgę w dzisiejszym znaczeniu; *knigi* były to znaki pismienne, głoski, litery. Lecz najdawniejsze pismo północno-europejskich narodów: Słowian, Skandynawców i Finnów, jakoteż Etrusków i Celtów, które różniło się od greckiego i rzymskiego, a którego szczupłe zabytki znajdują się na starożytnych wykopaliskach, zowią dziś *runami*. Że Słowianie pisali takiemi runami, okazuje się z odkopanych pomników; stwierdzają to i skandynawskie podania (sagi), w których pismo to słowiańskie nazywa się *wenda-runir*. I to jest istotnym dowodem, że starodawni Słowianie posiadali własne pismo. Nazwę pisma tego, *runy*, wywodzą od słowiańskiego wyrazu *grona, hrona, rona* tj. mowa; u Sorbów łużyckich bowiem dotąd *gronić (groniś)* znaczy mówić. Inni mniemają, że wyraz *runy* powstał, gdy zaczęto pisać na runach tj. na skórach. Jeszcze inni wywodzą ten wyraz od słowa *ruć* (rwać), lub *ryć*, iż mógł powstać, póki Słowianie ruli czyli rwali z prętów albo ryli na deskach głoski pisma. Z pomników niemieckiéj mowy trudno nazwę run wyprowadzić. Słowo *pisać* przychodzi w mowie słowiańskiéj bardzo wcześnie, i używali go, skoro zaczęto robić *piski* (kreski) barwiste dla oznaczenia głosek, zamiast nacięć i narznięć. Przeto bułgarski mnich Chraber (w 10. wieku) pisze, że Słowianie, póki byli poganami, zamiast pisma mieli kreski i nacięcia (czerty i rezy) do czytania i gadania (wróżenia); a gdy się ochrzcili, usiłowali z potrzeby rzymskiemi i greckiemi głoskami pisać słowiańską mowę.

Bardzo mało pozostało zabytków pisma runicznego w ogóle, a również słowiańskich run jest nader szczupła ilość. Zaginęły te zabytki wraz z wykorzenieniem pogaństwa, bo je poczytano za szkaradny płód. Niszczono wówczas wszystko, czymkolwiek się bałwochwalstwo przypominało. Tak przy zburzeniu bożnicy słowiańskiéj w Korenicy (Karencyji) na wyspie Ruji, wraz z posągiem bożka, spalono i księgi, które się tam znajdowały.

Właściwe pismo słowiańskie, zwane dziś staro-słowiańskim, mamy dopiero od apostołów słowiańskich, św. Cyryla i Metoda (w 9. wieku). Św. Cyryl, zwany wprzód Konstantynem, urządził osobne pismo, azbukę czyli abecadło słowiańskie, dla przetłumaczenia pisma świętego na język słowiański, ponieważ alfabet grecki i rzymski dla mowy słowiańskiéj nie ma dostatecznych głosek. Lecz mamy z onych czasów dwa rodzaje pisma staro-słowiańskiego: *glagolicę* i *cyrylicę*. Jest podanie i utrzymuje się jako główne zdanie, że św. Cyryl ułożył swoje abecadło, glagolicę, na podstawie jakiegoś istniejącego już wtenczas u Słowian pisma. Mniemają, że użył za wzór run słowiańskich, które poniekąd znajdują podobieństwo w glagolicy. Atoli następnie św. Klemens, uczeń tychże apostołów słowiańskich, zmienił pismo św. Cyryla i upodobnił je do greckiego. Uczynił zaś to dla tego, iż Słowianom południowym znajome już było pismo greckie. W opisie żywota św. Klemensa powiedziano: Św. Klemens wymyślił wcale inne postacie głosek, wyraźniejsze od tych, które utworzył mądry Cyryl.

ŚŚ. Cyryl i Metod.

Glagolica ma imię od wyrazu staro-słowiańskiego *glagol*, tj. mowa, i pismo podobne miało być używanym zdawna u połu-

dniowych Słowian, a zwłaszcza u ich pogańskich kapłanów. Cyrylica zaś, lubo późniejsza i od św. Klemensa utworzona, otrzymała imię od św. Cyryla, ponieważ w niéj najwięcéj upowszechniły się święte księgi przez św. Cyryla i Metoda przetłumaczone, do czego przyczynili się wówczas najwięcéj między Słowianami dla chrześciaństwa czynni duchowni bułgarscy. Więc św. Cyryl był twórcą pisma słowiańskiego, greckiemu i łacińskiemu niepodobnego, tj. azbuki glagolickiéj; św. Klemens zaś przemienił tę azbukę glagolicką na pismo podobniejsze do greckiego tj. azbukę cyrylicką. Są jednak przeciwnicy, utrzymujący, że głagolica jest późniejszą. Spór o to nie jest rozstrzygnięty.

Cyrylica upowszechniła się i utrzymała u Serbów, Bułgarów, Rusinów i Rosyjan, czyli u Słowian wschodniego obrządku. Na podstawie jéj wytworzyło się u Rosyjan nowe pismo, zwane grażdanką. Glagolica utrzymuje się u nielicznych katolickich Słowian w Dalmacyji. U Morawian i Czechów z zaprowadzeniem chrześciaństwa przez św. Cyryla i Metodego przyjęto także ich pismo; lecz następnie, po przyjęciu obrządku łacińskiego upowszechniło się tamże pismo łacińskie, jako też u Chorwatów. Polacy przyjęli chrześciaństwo od Czechów, a pierwéj z nim obznajomieni byli przez uczniów św. Cyryla i Metoda, i są dowody, że też znali owe pismo staro-słowiańskie; znawcą tegoż między innemi był głośny w dziejach polskich wojewoda Piotr Dunin, posiadający dobra na Śląsku. Późniéj w Polsce tak samo jak w Czechach upowszechniło się pismo łacińskie, ale upłynęło dużo czasu, nim je zdołano do dźwięków mowy polskiéj przysposobić.

Wzmianki godne są nazwy głosek w staro-słowiańskiéj azbuce i ich porządek: az (a), buky (b), wid (w), glagolie (g), dobro (d), jest (j), żywiti (ż), zielo (ź), zemla (z) itd. Miały te nazwy wyrażać: „ja Bóg Wit mówię, dobrze jest żyć zielem ziemi“. W ten sposób nazwami głosek oddawano cześć Bogu Witowi, tj. Swantewitowi. Dotąd azbukę czyli abecadło zowią niektórzy Słowianie bukwicą, a pierwotnie zwano ją bógwiedzą, iż przez nią bozkie tajemnice ogłaszano. — W staro-słowiańskiéj mowie znaczy: az ja, glagolati mówić, zemla ziemia itd.

Język Słowian wcześnie był tak rozwinięty i udoskonalony, i za czasów powszechnéj jeszcze ciemnoty odznaczał się tak mocą i obfitością swoją, że apostołowie, św. Cyryl i Metod, z łatwością mogli w nim wytłumaczyć całe pismo święte, z tą do-

kładnością, która dotąd nie potrzebuje poprawy. Wydoskonalenie to języka słowiańskiego przypisać należy bez wątpienia księżom pogańskim i piewcom narodowym. Wielkim jest prawdopodobieństwem, że język piśmienny pogańskich kapłanów całéj przedchrześciańskiéj słowiańszczyzny przyjęli także tłumacze pisma świętego śś. Cyryl i Metod. Ten język bowiem zbliża się do wszystkich języków słowiańskich i jest ich łącznikiem, jakby źródłem. Lecz ten język staro-słowiański nie żyje już w ustach żadnego z narodów słowiańskich; istnieje on tylko w obrządkach kościelnych u południowych i wschodnich Słowian. Uwagi jednak godne to, że ci Słowianie, którzy ten język staro-słowiański w kościele potrzymali i przezeń więcéj się oświecali, zgoła najwięcéj od niego w wymowie się oddalili; a polski język najwięcéj z jego brzmień dochował. Odnieść to zapewne należy do dziejowych stosunków i bliższego pokrewieństwa północnych Lechitów z ludami południowéj Słowiańszczyzny, mianowicie Macedoniji, z któréj śś. Cyryl i Metod pochodzą. Są bowiem wskazówki, że niektóre rody słowiańskie z tych stron południowych przeniosły się w czasach jeszcze przedchrześciańskich na północ z przyczyny wojen.

Mamy wszędzie błogie wspomnienia i zacne pamiątki z przeszłości przodków naszych co do ich usposobienia. Oceniając tę przeszłość ich i badając ją, pewnie niejedno może być użytkiem dla obecności naszéj, a nadewszystko przekonać się możemy, że ci przodkowie nasi byli zacnym ludem i godni uszanowania, chociaż los często był im przeciwny, nieprzyjaźny.

V.

Dzieje starożytne Słowian.

1. Porównanie dziejów Słowian z dziejami innych narodów.

Historyja jest nauczycielką,
Rad jéj słuchać jest korzyścią wielką.

Dzieje Słowian przyrównać można jedynie do dziejów starożytnéj Grecyji. Wprawdzie Grecyja była i jest tylko małym krajikiem w porównaniu z Słowiańszczyzną, która zajęła większą połowę Europy. Podobieństwo jednak zupełne okazuje się w społecznym urządzeniu obu narodów.

Chociaż Grecy stosunkowo małym byli narodkiem, pierwotnie jednak nie łączyli się w jedno państwo; łączyła ich tylko cześć wspólnych bogów. Prawie każde miasto z swojim obwodem stanowiło osobną rzeczpospolitą z własnym rządem. Tak drobne państewka żarliwie obstawały przy swéj niepodległości i broniły się mocno, gdy im które między niemi zagrażało swoją przewagą. Tak samo słowiańskie pokolenia żyły samoistnie w swojich krajinach i żupach, przestrzegając swéj niezawisłości i wolności, a gromadziły się jedynie ku wspólnéj czci swojich bogów przy głównych świątyniach. Atoli gdy zewnętrzny nieprzyjaciel groził, wszystkie greckie rzeczpospolite jednoczyły się do wspólnéj obrony. Również słowiańskie ludy w czasie zewnętrznego niebezpieczeństwa tworzyły między sobą związki dla wzajemnéj i wspólnéj obrony; uważały się za jeden naród, i wszystkie poczuwały się do téj jedności jako Słowianie.

Mały był grecki naród, a jednak język jego dzielił się na kilka narzeczy. Tym mniéj zadziwi, że na ogromnéj przestrzeni słowiańskiéj język słowiański wcześnie przetworzył się w kilka narzeczy, które różnią się w wymawianiu, lubo pierwiastek mają jeden i ten sam. Jak Grecy w swéj mowie, mimo różnicy swojich dyalektów czyli narzeczy, rozumieli się, podobnie Słowianie dotąd rozumieją się w swojich narzeczach; bo i dziś Polak, Rusin,

Czech, Słowak, Serb, Chorwat, Bułgar, mogą się między sobą domówić.

Grecy, posiadłszy mały kraj w Europie, wskutek przeludnienia zakładali następnie kolonije czyli osady na wybrzeżach Tracyji, Azyji, Sycyliji, Iliryji nad Czarnym morzem i w innych krajach. Rzadko czynili to podbojem, owszem starali się o przyjaźne z tamtejszemi ludami stosunki. Słowianie zaś, rozszerzając się, w pokoju pozajmywali rozległe przestrzenie, i jako miłośnicy rolnictwa najraczéj rozmnażali swoje osady w środkowych krajach Europy i zaludniali je, gdy jeszcze były bezludnemi; ale prócz tego trudnili się przemysłem i kupiectwem, mianowicie w nadmorskich okolicach, bo wcześnie widzimy ich nietylko nad Adryjatykiem, Czarnym morzem i Bałtykiem, ale też nad Atlantyckim oceanem w Galiji, Belgiji i nawet w Brytaniji. Podbojem Słowianie nie zabierali ziemi, ani nie ujarzmiali innych narodów.

Wzmogła się na niejaki czas Macedonija, któréj ludność składała się z Greków, pomięszanych z ludami trackiemi, i pewnie także słowiańskiemi, i jéj królowie Filip i Aleksander Wielki (około 340—323 r. przed Chr.) zdołali połączyć Grecyję pod swojim panowaniem. Chociaż późniéj Rzymianie zapanowali nad Macodenią i Grecyją, jednak Grecy nie upadli, owszem stali się nauczycielami Rzymian w umiejętnościach, i gdy panowanie rzymskie upadło, oddzielone od niego greckie cesarstwo utrzymało się o tysiąc lat dłużéj. Słowianie w przeciągu wieków łączyli się też pod różnemi wodzami dla odpierania najprzód Rzymian a potym Niemców i innych najezdników. Niemcy, podbiwszy sobie część Słowiańszczyzny zachodniéj, nauczyli się wtedy od Słowian rolnictwa, oraz prowadzenia handlu i przemysłu, jako też budowania grodów; byli w tym względzie Słowianie nauczycielami Niemców. Lecz zamiary niemieckie na dalszą Słowiańszczyznę dotąd nie ustały; sprawa ta nierozstrzygnięta wyczekuje dziejowego rozwiązania.

Jak między Grekami i Słowianami upatruje się pewne podobieństwo, tak z drugiéj strony u Rzymian i Niemców okazuje się podobne usposobienie. Dawni Rzymianie, z początku mały naród, odznaczali się wojowniczością, i zapanowali nad całym wówczas znanym światem, aż ich potęga sama się skruszyła. Niemcy również od chwili poznania ich byli wojowniczym narodem, „uważali za gnuśność nabywać w pocie czoła, czego się krwią dorobić można“, i „trudno było namówić ich do uprawy

roli;“ atoli tą wojowniczością swoją utworzyli wielkie państwo, które zajmując miejsce rzymskiego, zwało się także „państwem rzymskim.“ Kruszy się wprawdzie już potęga Niemiec, ale wojenność ich nie przestaje zagrażać innym narodom.

Porównując Słowian z Niemcami, uznajemy, że miękkość i łagodność charakteru słowiańskiego przyprawiła Słowiaństwo o niektóre szkody, wobec twardszego usposobienia niemieckiego, które wciąż usiłuje przygnębiać Słowian. Mimo tego Słowiańszczyzna jednak spółzawodniczy z Niemcami, a z historyji mamy świadectwa, że dawni Słowianie przez swoją ludzkość wyprzedzali Niemców w oświacie, co także jest dobrą wróżbą dla ich przyszłości.

Uważajmy, co najdawniejsi pisarze poświadczają, że starodawni Słowianie trudnili się rolnictwem, kupiectwem, budowaniem okrętów, mieli bogate miasta, przepyszne świątynie itd. To wymaga znacznéj oświaty. Mieli tedy Słowianie od niepamiętnych czasów swoją oświatę, a chociaż nie możemy jéj mierzyć z grecką i rzymską, wyprzedzali jednak inne narody europejskie.

2. Pogląd na obszar ziemi słowiańskiéj.

Od najdawniejszych czasów Słowiańszczyzna sięgała do adryjatyckiego i egiejskiego morza na południu; na zachodniéj stronie ograniczały ją góry Alpy i rzeki: Ren środkowy, Men i Łaba; na północy miała całe Bałtyckie morze a daléj sąsiadowały z nią Czudskie plemiona; na wschodzie od wieków stykała się z Czarnym morzem i przechodziła aż poza Don.

Południową połowę tego obszaru przerzyna Dunaj, który płynąc od zachodu na wschód do Czarnego morza, był niegdyś w całym swym biegu rzeką słowiańską. Powyżéj Dunaju, z północnéj strony, ciągnie się pasmo kilkorakich gór, które, zwane za starodawna Hercyniją, poczynają się w blizkości źródeł Dunaju, i biegnąc przez Turyngiję, otaczając Czechy i Śląsk, łączą się z Tatrami albo Karpatami, które znów kończą się w bliskości ujścia Dunaju. Poza temi wierzchowinami rozległa się druga i większa, północna połowa Słowiańszczyzny.

Góry te zdawna w wyobraźni słowiańskiéj otoczone są blaskiem jakiegoś uroku, i były też głównym schroniskiem, jakby naturalną warownią dla ludów słowiańskich w czasie wrogich najazdów. Uważano je za grzbiet ziemi, i zwano je przeto po

prostu *hr-bami*, *horbami*, *garbami*, zkąd powstała nazwa: Karpaty, które Grecy równie jak bułgarskie góry nazywali także: *Hem*, tj. chełm, góra. Zwłaszcza na wzniosłe Tatry patrzył Słowianin, jak Indyjanin na świętą Himalaję; a Dunaj przypominał mu świętą wodę rzeki Gangesu. Uważali też dawni Słowianie wodę Dunaju za świętą, i dlatego chłeptali ją przy zawieraniu przymierza. Ztąd w piosnkach ludowych sławi się imię Dunaju nietylko u Słowian naddunajskich, ale i u dalszych.

Wiedzą językoznawcy, że wyraz Dunaj, Don, w pierwiastku swojim oznaczał wodę. Podobne nazwy rzek znajdujemy przeto i na północnéj stronie Karpat: w Polsce Dunajec; na Rusi Dniester (w starożytności Danaster), Dniepr (w starożytności Danapris albo Borystenes = Berezina), Don (Tanais). W ogóle dawni Słowianie zwali wielkie rzeki pojedyńczo wodą. Tak Wisła ma imię od starodawnego pierwiastku *wis*, *his*, *is*, który oznaczał wodę; dlatego także u starożytnych Greków Dunaj zwał się Ister, Hister. Odra, w niektórych narzeczach zwana Wodrą, znaczy tak samo wodę (po grecku *hydor*, w indyjskim sanksrycie *udra*). Rzeka Łaba, Laba ma wspólny pierwiastek z słowiańskim słowem *labati*, pić. Z najstarożytniejszego języka swego ponadawali Słowianie nazwy rzekom czyli wodom swojim, co także ważnym jest dowodem, iż w pradawnych wiekach osiedli w Europie. Wszędzie zaś szczególnie czcili wodę i prawie ubóztwiali ją, jak świadczą ich obrządki, i ztąd niektóre rzeki nazwano: Bug, Boh.

Ogromny obszar ziemi słowiańskiéj, poprzerzynanéj górami i rzekami, dzielili starożytni pisarze greccy i rzymscy, nie posiadający dokładnéj znajomości tych krajów, po swojemu jak następuje: Narody między Adryjatykiem i Dunajem poczytali w ogóle za celtyckie. Od strony północnéj górnego Dunaju począwszy aż do Bałtyku wzdłuż, a między Łabą i Wisłą wszerz, wszystkie narody zwali Swewami i policzali ich do tak zwanéj Germaniji. Między Dolnym Dunajem i Karpatami umieszczali Daków czyli Getów; między Dunajem i Cisą Sarmatów (Serbów). Poza Karpatami i ponad Czarnym morzem, całą ogromną przestrzeń od Wisły aż po Don, zwali ogólnie Scytyją a późniéj Sarmacyją. Ten błędny podział trwał długo. W tych dzielnicach wymieniają wprawdzie owi pisarze rozmaite ludy pod miejscowemi nazwiskami, ale ich właściwéj narodowości nie znali, bo się o nią nie troszczyli, i długo nie wiedzieli, że są to Słowianie.

Na takiéj niewiadomości starożytnych pisarzy greckich i rzymskich opierając się nowocześni dziejarze niemieccy, chcieli zaprzeczyć dawnego bytowania Słowian w tych krajach, i wnosili, że naród słowiański dopiero w 5. lub 6. wieku po Chr. do Europy przybywszy, tu się rozszerzył. Dla takiego twierdzenia braknie im jednak wszelkich dowodów. Nadewszystko zaś przeciw nim przemawia ta okoliczność, że przyjście tak wielkiego narodu nie odbyłoby się bez groźnego wstrząśnienia i nie uszłoby powszechnéj uwagi wówczas, kiedy już pismo było upowszechnione. Słowianie więc od niepamiętnych czasów siedzieli w zajętych posadach, ale jako spokojny, rolniczy naród, nie byli znani, nie stali się głośnemi; a pisarze ówcześni troskali się tylko o niespokojne i najezdnicze hordy. Mimo to już najdawniejsi pisarze greccy i rzymscy, wymieniając na określonym obszarze słowiańskim rozmaite ludy, oznaczają je jako takie, które zatrudnieniem rolniczym, życiem spokojnym, obyczajami ludzkiemi i wreszcie nazwiskami swojemi wyraźnie udowodniają słowiańskość swoję. Były to ludy słowiańskie. Są Słowianie odwiecznemi tubylcami; niespodzianie nie powstali, ani w 5. lub 6. wieku dopiero z Azyji przyjść nie mogli. Wszakże Prokop i Jornandes, piszący w połowie 6. wieku, mówią o Słowianach jako o narodzie powszechnie od starożytności znanym, o jego przyjściu nic nie wspominają, o którymby pewnie wiedzieć musieli, jak wiedzieli o przyjściu innych ludów. Grecy wówczas uważali już Słowian za naród nie nowy i nie cudzy, tylko za starodawny. I Prokop nadto wyraźnie dodaje, że Słowianie „za starodawna nazywali się Sporami“ tj. Serbami.

Z opisanego obszaru słowiańskiéj ziemi utracili Słowianie w późniejszych wiekach cały skraj zachodni od Łaby aż poza Odrę i nad górnym Dunajem. Za to rozszerzyli się na wschodzie aż po Wołgę. Zmiany w położeniu Słowian objaśni krótki przegląd ich dziejów.

Dzieje Słowian aż do czasów cesarza Augusta.

3. Początki dziejów słowiańskich.

Według najdawniejszego kronikarza słowiańskiego Nestora, mnicha kijowskiego, który żył przy końcu 11. wieku, Słowianie przybywszy do Europy w niepamiętnych czasach, osiedlili się w naddunajskich krajach, ztąd przeszli za Karpaty na północ aż do

bałtyckiego morza, i na wschód w kraje naddnieprzańskie. Zgadzają się z tym podaniem także najdawniejsi kronikarze czescy, wywodzący ród słowiański od Jafeta i umieszczający go obok Greków, wzdłuż Dunaju aż po Ren. Podobny pochód Słowian przypuszczają najdawniejsze kroniki polskie, które mianowicie pierwotną historyję Polski bajecznie splątały ze starożytnemi dziejami Słowian naddunajskich i ilirskich; mówią np. o wojnie księcia polskiego z Aleksandrem Wielkim, co mogłoby się tylko do ilirskich Słowian ściągać.

Starożytni pisarze greccy nie pamiętają o przybyciu Słowian do Europy, i uważają tychże za naród starodawny. Również średniowieczni kronikarze, zwłaszcza niemieccy, nie wspominają wcale, kiedy Słowianie rozszerzyli się na zachód aż po Alpy, Ren i Łabę, gdzie ich później Niemcy zawojowali i wygnębili.

Mamy więc narodowe podanie, stwierdzone przez starożytnych dziejopisów, że Słowianie są „starodawnym,“ od niepamiętnych czasów na szerokiéj przestrzeni w Europie osiadłym narodem. Daléj także narodowe podanie, że Słowianie, przybywszy z Azyji przez Bospor, osiedlali się w krajach wzdłuż Dunaju, a ztąd rozchodzili się na północ ku Bałtykowi i na północny wschód nad Czarnym morzem. Przeto historyję rodu słowiańskiego wypada rozpoczynać od jego siedzib południowych, gdzie także najprzód dały się poznawać słowiańskie ludy.

Począwszy od Bosporu, na dzisiejszym półwyspie bałkańskim siedziały w odległéj starożytności rozmaite ludy, oznaczane ogólnym nazwiskiem Traków. Czy był osobny naród tracki, czy należał do dawnych Pelasgów lub jakiego innego szczepu, czy może Arnauci w dzisiejszéj Albaniji są jego potomkami, trudno dochodzić pewności. Nie wiadomo też, jak mniemani Trakowie znikli; odkąd zaś zaczęto odróżniać narody podług języka, okazują się na ich miejscu Słowianie; nie podobna jednak twierdzić, iżby wszystkie ludy trackie były słowiańskiemi. Badacze dzisiejsi udowadniają słowiańskość tylko niektórych ludów Tracyji dawnéj, np. Krobiczów (Krywiczów), Korolli (Górali), Odrysów, Triballów (Serbów, Serblinów), Bessów itp. Odwieczną słowiańskość kraju tego stwierdzają także starodawne nazwiska np. Zitalkes (królik tracki), Margius (rzeka Morawa), Strymon, Hemus czyli Chełm (dzisiejsze góry Bałkan), miejscowość u Herodota zwana Palene albo Flegra, któréj pierwsze nazwisko brzmi po słowiańsku a drugie jest greckie itd.

Herodot w 5. wieku przed Chr. nazywa Traków jednym z największych narodów, nie odróżniając ich narodowości; a policza do nich także Getów czyli Daków, których poczytuje za najwaleczniejszych i najsprawiedliwszych między Trakami. Inni starożytni pisarze liczą nietylko Getów, ale też Scytów do narodu Traków. Co do Getów, osiadłych niegdyś nad dolnym Dunajem, w dzisiejszym Siedmiogrodzie i Wołoszczyźnie, przyznają już nawet niektórzy z nowszych badaczy niemieckich, że to byli Słowianie. O ludach zamieszkałych w Scytyji, które tylko podlegały Scytom, lecz nie były właściwemi Scytami, udowodnioną jest rzeczą, że są słowiańskiemi tamże przodkami. W ten sposób udowadnia się bytowanie Słowian w dawnéj Tracyji, Dacyji i Scytyji (Sarmacyji). Rzymski poeta Owid, skazany od cesarza Augusta na wygnanie nad Czarnym morzem, wspomina, że Gety i Sarmaty (Scyty) porozumiewały się wspólnym językiem. Armeński ziemiopis, Mojżysz Choreński, w 4. w. po Chr. zaś pisze, że w Tracyji było 7 narodów słowiańskich.

Daléj starożytni Grecy uważali Ilirów czyli Ilurów, osiadłych na wschodnim wybrzeżu Adryjatyku, za jednoplemieńców z Trakami. Imię Ilur wywieść można od słowiańskiego wyrazu *ił* (glina, ziemia), i znaczy ono: ziemianin. Wszakże i nazwa narodu Getów zdaje się być przetłumaczeniem greckim tego samego wyrazu; bo w greckim języku *getes* oznacza mieszkańca ziemi, ziemianina. Słowianie w ogóle przyjmowali miejscowe nazwiska swoje od rodzaju ziemi. Najdawniejsze nazwiska gór, rzek i miast w kraju Ilirów czyli Ilurów, lubo często przez greckich pisarzy przekręcone, okazują też wyraźnie słowiańskie pochodzenie. Tychże Ilirów znowu starożytni poczytywali za jeden naród ze sąsiedniemi Wenetami na północno-zachodnim wybrzeżu Adryjatyku. A o tych Wenetach piszą, że byli starodawnym narodem Italiji, ale nie byli Latyńcami, i językiem różnili się od Gallów (Celtów), tudzież że utrzymywali handlowe stosunki z powodu jantaru z bałtyckiemi Wenedami, Słowianami. Miasta ich: Ravena (Rawna, Rowna), Tergeste (targowisko, Tryest), Pola, Istryja itd., mają od nich słowiańskie nazwy.

Od Ilirów i Wenetów ku północy osiadłe ludy, w dawnéj Panoniji, w Noryku i daléj wzdłuż Dunaju, były im także pokrewnemi, a że były słowiańskiemi, świadczą znów nazwiska w dalekiéj przeszłości znane, np. ludów: Krani (Krajńcy), Norycy (mieszkańcy ziemi nurowatéj), rzeki: Sawa, Drawa, Mura, jezioro Pelso (pleso,

ploso) itd. Nazwisk podobnych nie wynaleźli dawni Grecy i Rzymianie, ale je przyjęli od tubylców słowiańskich. Grecki pisarz Appian na początku 2. wieku po Chr. powiada, że język „celtycki“ był inny w Galliji i Brytaniji za Renem, a inny przed Renem, i kto tym celtyckim językiem władał, mógł wygodnie podróżować od Renu, koło Alp aż do Akwileji (nad adryjatyckim morzem) i do Macedoniji. Ten celtycki język, od Renu aż po Adryjatyk i do Macedoniji rozszerzony, a różniący się od właściwego celtyckiego języka w Galliji i Brytaniji, był widocznie słowiański. Z opowiadania Appiana wynika najprzód wniosek ten, że Słowianie niegdyś od Renu wzdłuż całego południowego brzegu Dunaju mieszkali, i drugi wniosek, że starożytni Grecy i Rzymianie mylnie tychże południowych Słowian za Celtów albo Gallów poczytywali, nie kłopocąc się wiele o ich narodowość.

Że Słowianie w wymienionych południowych krajach odwieczne siedziby mieli, wynika to ze wszelkich, wprawdzie krótkich i urywkowych tylko wzmianek starożytnych pisarzy, jako też z miejscowych nazwisk, które Rzymianie i Grecy od tychże Słowian przyjęli, boć sami ich nie tworzyli. Żałować należy, że ci pisarze nie przechowali nam też choć małego słowniczka wyrazów pospolitych z ust ludu owych krajów, np. takie wyrazy: człowiek, mąż, żona, koń, krowa, pies, góra, rzeka, drzewo itp.; byłoby to niezbitym dowodem, że w tych krajach były ludy słowiańskie; ale Grecy i Rzymianie nie troszczyli się o mowę innojęzyczników. Mamy od nich ledwie kilka przechowanych wyrazów pospolitych; np. roślinę zwaną w łacińskim języku *halus*, według Pliniusza zwali Wenetowie adryatyccy po swojemu *cotones*, a u Słowian dotąd zwana jest kotówką. Natomiast znajdujemy u starożytnych pisarzy kilka wspomnień o obyczajach rzeczonych ludów, które są dowodem słowiańskości tychże. Tak Ilirowie i Trybalowie wierzyli w urok, tj. uszkodzenie komu wzrokiem; jest to zabobon jedynie u słowiańskich ludów znany. Ilirscy Taulantowie zdawna słynęli z sycenia miodu; a miód sycony był zdawna ulubionym napojem wszystkich ludów słowiańskich. Palenie sobotek (dziś ogniami świętojańskiemi zwanych) było w zwyczaju dawnych południowych Słowian, jak dotąd jest zgoła u wszystkich narodów słowiańskich.

Ponieważ żaden z owoczesnych pisarzy nic nie wié i nic nie wspomina o przyjściu tychże ludów słowiańskich, jest to właśnie najdobitniejszym dowodem odwiecznego ich tubylstwa.

Że zaś historyja w ogóle mało o tych ludach słowiańskich pisała, i narodowego imienia ich przez długie wieki zgoła nie znała, przyczyną było to, że Słowianie byli narodem spokojnym, trudnili się uprawą roli, a gardzili wojną i łupiestwem. Przeto też pierwotne dzieje krajów południowo-słowiańskich odnoszą się niemal wyłącznie do wojen narodów przechodowych i napastniczych, wobec których słowiańskie ludy biernie się zachowywały.

4. Najdawniejsze zdarzenia w krajach czarnomorskich Tracyji, Dacyji i Scytyji.

W 7. wieku przed Chr. wojowniczy naród Scytów pod królem Madyes wyruszył przez góry kaukazkie do Azyji, podbił Medów i inne ludy azyjatyckie pod swoją moc, złupił Syryję i Palestynę aż po Egipt, i dopiero król egipski, Psammetych, zmusił Scytów do odwrotu. Następnie król Medyjski urządził zdradliwą ucztę, podczas której wodzów scytyjskich pomordowano, a resztę za Kaukaz wygnano. Gdy jednak najazdy Scytów do Azyji nie ustawały, przedsięwziął król perski, Daryjusz, wyprawę przeciw nim w r. 513 przed Chr. Ogromne wojsko jego składało się z 700.000 zbrojnych, i przeprawiło się przez most, zbudowany na Bosporze. Ludy trackie musiały się Daryjuszowi poddać; waleczni Getowie (Dakowie), którzy stawili opór, zostali pobici. Po zbudowaniu mostu na Dunaju przeszło wojsko perskie do Scytyji. Lecz Scytowie postanowili nie staczać bitwy, tylko podjazdami i głodem nieprzyjaciela niszczyć. W ten sposób Daryjusz przeszedł całą Scytyję aż po Don, a nie dogoniwszy nigdzie Scytów, ciągle umykających, gdy wojsko jego zdziesiątkowane zostało niedostatkiem żywności i wszelkiemi trudami, powrócił z niczem do Azyji.

Herodot, opisujący tę wyprawę, opisuje także narody, połączone lub sąsiadujące ze Scytami. W szczególności mówi: Scytowie uważając, że sami nie zdołają wojska Daryjuszowego w bitwie pokonać, rozesłali posłów do sąsiadów. I królowie tychże przybyli na radę; byli to królowie Taurów, Agatyrsów, Neurów, Androfagów, Melanchlenów, Gelonów, Budynów i Sarmatów. Zdania ich jednak były podzielone. Gelończyk, Budyn i Sarmata zgodzili się i przyrzekli pomoc; ale Agatyrs, Neur, Androfag i królowie Melanchlenów i Taurów odpowiedzieli Scytom: „gdy-

byście sami nie byli wprzód obrazili Persów wojną, prośba wasza byłaby rozumną; ale wy najechaliście ich kraj, a teraz Bóg natchnął ich, by wam oddali wet za wet; nie zrobiliśmy tym ludziom nic złego i nie chcemy ich też obrazić; jeżliby jednak na kraj nasz napadli i nas obrazili, odpłacimy im to.“ Po takiéj odpowiedzi postanowili Scytowie nie wdawać się w bitwę, ale umykać ze wszystkim mieniem przed nieprzyjacielem, studnie i źródła zasypać i trawę zniszczyć.

Nazwiska wymienionych tu narodów: Neur i Budyn, wzięte są widocznie z słowiańskiego języka, chociaż nie oddane należycie. Niektóre są poprostu przetłumaczone na grecki język; tak Melanchleny zwałyby się po słowiańsku Czarnopłaszcze, i zdaje się, że to był lud słowiański osiadły w okolicy dzisiejszego Czernigowa na Rusi; nazwisko Androfagów, tj. Ludożerców albo Mężożerców, uważają dzisiejsi badacze za złe przetłumaczenie nazwiska ludu Samojedów tj. samojednych; może bowiem ktoś ze starożytnych tłumaczył Grekowi, że Samojed znaczy: samcojad tj. mężożerca albo ludożerca, i powstała bajka o ludożercach północnych. — Oprócz tego były niektóre inne ludy posłuszne Scytom, mianowicie między Dnieprem i Bohem. — Grecy mieli też znaczne i zamożne osady nad Czarnym morzem, a między temi najznakomitszą była Olbia.

Tenże dziejopis obszernie opisuje obyczaje Scytów, z któremi osobiście obcował. Według niego, Scytowie nie stawiali swym bożyszczom żadnych przybytków i nie wyobrażali ich pod żadną postacią. Największą część wyrządzali bożkowi wojny, i dla téj czci jego słali z chróstu pomost na trzy stajania długi, wznoszący się coraz wyżéj, gdzie na górującym końcu utkwiony miecz zastępował obraz bożka. Tam na ofiarę zabijano mu konie, owce i ludzi, bo nawet każdy setny braniec był jemu poświęcony. — Gdy król umarł, wypychali jego wnętrzności ziołami i wonnościami, ciało oblewali woskiem, a potym z największą okazałością prowadzili do grobowisk królewskich w krainie Gerros (przy progach Dniepru). Tam duszono jego najprzychylniejsze żony, pierwszych urzędników dworu, mnóztwo sług, jakoteż jego ulubione konie, i wszystkie te ciała wraz z rozmaitemi sprzętami zagrzebywano z nim w mogile, wysypanéj w kształcie kopca do wysokości znacznéj góry. W czasie téj żałoby lud kaleczył sobie twarze, ręce, ucinał włosy i chodził z poprutemi rękawami u odzieży. W rocznicę tego obrzędu zabijano znowu przy grobie 50 mło-

dzieńców, których na tyluż koniach uduszonych ustawiano z pomocą tyk w postaci żyjących jeźdźców w około mogiły. — Innych umarłych wozili czasem przez 40 dni do powinowatych i przyjaciół, którzy ich wszędzie częstowali, a w końcu zagrzebując w ziemię wyprawiali hojne stypy. — Ubitym nieprzyjaciołom ucinali głowy, odzierali z nich skórę z włosami, tę zawieszali na karkach koni, albo pozszywane mieli za płaszcze. Kto po bitwie nie złożył głowy nieprzyjacielskiéj, wyłączony był od podziału łupu. — Przy zawieraniu przymierza wpuszczali w czarę wina krew wydobytą z własnéj ręki, i tę po umaczaniu oręża wzajem wypijali. Ciągłe walki były zresztą ich ulubionym zatrudnieniem, i prowadzili życie koczownicze, mieszkając na wozach.

Te obyczaje udowodniają tatarskie pochodzenie właściwych Scytów. Okrutne pogrzeby, picie krwi w zawieraniu przymierza, czczenie miecza za boga itp., są to mongolskie zwyczaje; mimo tego jednak Herodot przyznaje Scytom pewną oświatę i znajomość pisma. Odróżniają się od nich wcale inne narody w Scytyji, które trudniły się rolnictwem, mając stałe siedliska i obyczaje słowiańskie. Mianowicie ważną jest wzmianka Herodota o Neurach tj. mieszkańcach ziemi nurzystéj u źródeł Dniestru, że wierzyli w przemianę ludzi w wilki czyli wilkołaki. Ta powiara dotąd panuje u tamtejszego ludu ruskiego, i służy za historyczny dowód, że już za Herodota w owych stronach byli Słowianie. Zresztą tenże dziejopis powiada, że Scytów jest bardzo wiele i bardzo mało, to znaczy, że znajdywał Scytyję bardzo zaludnioną, ale właściwych Scytów uważał za nieliczny naród i odróżniał ich od innych ludów.

O Getach mówi Herodot z podziwem, że wierzyli w nieśmiertelność duszy i ubóztwiali swego nauczyciela Zamolksisa, który u nich tę wiarę zaszczepił i zaprowadził zmianę w religiji; nazywa ich też najwaleczniejszemi i najsprawiedliwszemi z pomiędzy Traków. Przy tym opowiada, czy bajkę czy prawdę, że co 15 lat wybierali losem jednego z pomiędzy siebie, a dawszy mu różne polecenia na tamten świat, do Zamolksisa, rzucali go w górę na podstawione włócznie. Jeźli spadając na ostrza, nie skonał natychmiast, uważano go za posłańca nieprzyjemnego bóztwu, i na jego miejsce wybierano drugiego.

Po wyprawie Daryjusza przeciw Scytom jedynie ludy Tracyji pozostały pod panowaniem Persów, którzy im nasyłali swojich

rządców. Wkrótce potym nastąpiły zatargi Greków z Persami, z powodu osad greckich na wybrzeżach azyjatyckich. Już Daryjusz wysłał ogromne wojsko przez Tracyję do Grecyji r. 492 przed Chr., i Xerxes r. 480 przedsięwziął drugą podobną wyprawę; aczkolwiek w obu razach ponieśli Persowie straszne klęski od Greków, jednak przez ten czas i potym jeszcze przeszło sto lat ulegała im wielka część ludów trackich, aż Aleksander W., król macedoński, skruszył państwo perskie. W owym czasie z pomiędzy Traków jedynie Satrowie ocalili swoją wolność, a jedno pokolenie tychże zwane Bessami, to jest bozkiemi, słynęło z utrzymywania sławnéj wyroczni. Nazwisko Bessów oznaczało Bogów (łać. Dii, grec. Dioi), i odbija się ono w nazwisku późniejszych Bessów za Karpatami (około dzisiejszego Biecza), w nazwie gór Beskidy i w imieniu bożyszcza słowiańskiego Bies.

5. Najdawniejsze wspomnienia o Ilirach i Wendach adryjatyckich.

Ilirowie byli potężnym narodem na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa. — Wenetów adryjatyckich wspomina już Homer z powodu wybornych koni. Znani oni byli także z handlu jantarem (bursztynem), który otrzymywali od północnych Wendów za bronzowe i inne wyroby a przedawali prawie w cenie złota. Porobili oni mnóstwo kanałów w okolicy rzeki Padu z powodu wielkich bagien i zatopów, czym przyczynili się do kwitnącego u nich rolnictwa, i liczono w ich kraju 50 miast. Herodot policza ich do Ilirów. — Sąsiadami Wenetów byli dawni Etruskowie w Italiji, słynący ze znacznéj na swój czas oświaty i umiejętności; pozostało po nich kilka tysięcy napisów grobowych w runicznym piśmie, podobnym do greckiego, a słowiańscy badacze znajdują w tych napisach podobieństwo do słowiańskiego języka i poczytują je za słowiańskie.

W Iliryji byli niegdyś Antarowie najpotężniejszym narodem, i zdaje się, pochodzili z krainy zwanéj Linchitia. Wzmógł się u nich rybak Bardyl, czy Bargil, i stał się ich wodzem. Ten bohater połączył wiele ludów ilirskich i trackich, także Tryballów, Getów, Panonów i Istrów. W tym połączeniu odpierali Ilirowie długo napady Macedonów, Rzymian i Gallów czyli Celtów.

Tak zwani Celtowie, Keltowie (u Greków), albo Gallowie (u Rzymian), zwali się sami Gael czy Wal, osiedli zdawna

w Galiji (dzisiejszéj Francyji) i sąsiednich krajach, byli wojowniczym narodem i w 4. wieku przed Chr. rozpoczęli głośne wyprawy wojenne na wschód. W r. 390 zajęli i spalili Rzym, pobiwszy wprzód rzymskie wojsko. Około r. 350 nowy oddział Gallów, pod imieniem Skordysków, pojawił się nad Sawą i Drawą; idąc koło adryjatyckiego morza, pustoszyli Iliryję, i dla łupieztwa zapędzali się do Macedoniji i do Grecyji. W Tracyji założyli państwo Tyle, które jednak wkrótce Trakowie zburzyli. Ztąd część ich udała się do Azyji r. 280 przed Chr., gdzie założyli królestwo Galackie. Odtąd też u Greków przeszło imię Galatów na Keltów. Przed dzikością Skordysków uciekali Ilirowie, Trybalowie, Mezowie i Getowie przeddunajscy do gór i za Dunaj. Skordyskowie wpadli więc i do Getów zadunajskich. Wtedy pojawiło się w Atenach i innych miastach greckich takie mnóstwo Getów, których Skordyskowie sprzedawali za niewolników, że odtąd w Grecyji nazwa Geta albo Dak oznaczała sługę. Srogości tych galskich najezdników dopiero Rzymianie uczynili koniec, którzy ich zupełnie upokorzyli i wyplenili. — (Dziś mniemają niektórzy badacze dziejów, że ci Gallowie, mianowicie Skordyskowie wygubili słowiańskich mieszkańców w tych krajach południowych. Zdanie to jednak sprzeciwia się rozumowi. I odpowiadają inni: Gallowie w przelotnym najeździe mogli te kraje podbić i opanować, ale z tego nie wynika, żeby tam pierwotni mieszkańcy zupełnie znikli; podbici przecie mogli pozostać w większości i język tychże mógł przeważać. Istotnie też Skordyskowie swoją wojowniczością sami się wyniszczyli, a na ich miejscu pojawiają się wszędzie pozostałe ludy słowiańskie.)

Macedoni, naród ilirski, pomięszany z Grekami i pogreczony, ulegali także Persom w czasie wojen greckich, lecz wkrótce potym uwolnili się. Następnie ich królowie, Filip II. i Aleksander Wielki (r. 360—323 przed Chr.), przywiedli Grecyję przemocą pod swoje panowanie; a Aleksander W. zawojował Azyję aż do Indyj, mianowicie zdobył całą Persyję z Egiptem. Przypuszczać snadno, że w wojsku macedońskim znajdowali się także liczni Słowianie. Obaj ci królowie bowiem, jako też ich poprzednicy i następcy podbili niektóre ludy ilirskie i trackie, i nawet aż do Scytyji czynili wycieczki wojenne. Gdy później niektóre miasta greckie związały się z Rzymianami przeciw panowaniu macedońskiemu, ci rozpoczęli z Macedoniją wojnę r. 197 przed Chr., i w r. 148 ujarzmili ją zupełnie, zburzyli wiele miast,

złupili mieszkańców, zabrali ogromne bogactwa, wyprowadzili mnóstwo ludu do niewoli, a szlachta ogołocona wyniosła się z kraju. Niebawem podobny los spotkał też i Grecyję, którą Rzymianie zgoła wyludnili.

Wcześniéj niż Macedonija i Grecyja uległa Iliryja Rzymianom, którzy rozszerzali swe zabory na wszystkie strony, dążąc do panowania nad całym światem. Sposobność dały im tu spory rybackie, i zdobyli Iliryję pod jéj królową Teutą r. 228 przed Chr. Powstawali potym kilka razy Ilirowie, aż ulegli zupełnie ubezwładnieni.

Gnębieni wprzód od galskich Skordysków, a teraz od Rzymian, nie mogąc znosić ich ucisku, chronili się Ilirowie do Daków (Getów) dawnych swojich sprzymierzeńców. Odtąd Dakowie przejęli na siebie opór i obronę przeciw Rzymianom. Na początku 1. wieku przed Chr. zasłynął u nich król Berebista. Badacze uważają, że imię jego niedokładnie przez łacińskich pisarzy oddane, ma być słowiańskie: Przybysław czy Przemysław. Ten król zastał swój naród pogrążony w opilstwie i gnuśności, i chcąc go nawrócić do trzeźwości i męztwa, zaczął od wycięcia winogradów, co mu ułatwiła znana wiara przez Zamolksisa zaprowadzona, i zarządził zarazem ćwiczenia wojenne. Zwrócił potym swój oręż ku ziemiom przez Rzymian zajętym, zagarnął część Tracyji, zachwiał panowanie rzymskie w Iliryji i Macedoniji, przymusił do związku Bojów i Taurysków noryckich, i zdobył miasta handlowe nad Czarnym morzem. Przeciw tak niebezpiecznemu sąsiadowi wysłał Juliusz Cezar trzy razy wojska rzymskie, które jednak zostały pobite. Następcy Berebisty atoli mniéj byli mężnemi, i z tchórzostwa wchodzili w przyjaźne związki z Rzymianami. W skutek tego Rzymianie zapanowali wkrótce nad całym półwyspem bałkańskim aż po Dunaj, równie w Tracyji jak w Iliryji, zaczym ten sam los czekał na Dacyję.

Do Ilirów liczono też Krajńców (Crani) na północnym wybrzeżu Adryjatyku i w dzisiejszéj Krajinie; daléj ludy Panoniji czyli zachodniéj, przeddunajskiéj części dzisiejszych Węgier; tudzież ludy Noryku tj. dzisiejszéj Karyntyji, Styryji, części Salcburga, Tyrolu i Rakus aż po Dunaj. — W Panoniji między innemi wymieniają się ludy: Azali tj. Salanie nad rzeką Salą, wpadającą do jeziora błotnego (Plattensee, Balaton), zwanego wówczas Pelso (tj. pleso, ploso albo jezioro); Arabones tj. Rabianie nad rzeką Rabą itp. — W Noryku mieszkańcy dzielili się

na Norców, osiadłych w ziemi norzystéj czyli w nizinach, i Taurysków tj. Górali, tak zwanych od wyrazu taur, tur (w polskim języku turnia czyli góra); za temi w dalszych Alpach mieszkali Salassi, Sałaszanie; po części osiedli także Boje w Noryku. — Nazwiska tu przytoczone, jako też wszelkie inne z dawnych czasów znane, choć przez starożytnych pisarzy przeinaczone, dają się tylko przez słowiański język wytłumaczyć. Kraje te zdobyte zostały od Rzymian za cesarza Augusta.

Od Noryku na zachód, między Alpami i Dunajem, mieszkali Bojowie, możny naród, i Windelicy. — Boje często są wspominani u starożytnych. Między innemi Bojowie i Tauryskowie mieli wojenną sprawę z dackim królem Berebistą. Ówczesny król Bojów zwał się Kritasir, to znaczy po słowiańsku Kr-tożir albo Krotozir. Od Bojów pozostało imię Bawaryji (Bajern, Boioari). — U Windelików założył rzymski cesarz August kolonię, zwaną Augusta Windelicorum, tj. dzisiejszy Augsburg. — Już nawet wielu nowszych badaczów niemieckich przyznaje, że Boje i Windeliki byli Słowianami, a nie Celtami, jak inni mniemają. Stwierdzają to nazwiska przez Rzymian przyjęte. Wiele rzek i miast dotąd tam mają słowiańskie brzmienie, np. rzeki Lech, Isera (jezioro, w ogóle woda) itd. Dzisiejsze jezioro Bodensee zwali Rzymianie „lacus venetus“ albo „lacus brigantinus,“ to znaczy: jezioro wendskie czyli słowiańskie, albo bregenckie według miasta Brigantium, Bregenz, tak nazwanego od wyrazu słowiańskiego *breg*, *brzeg*. Ważnym jest i to, że Bojowie siedzieli wśród Wendów i walczyli zawsze przeciw ludom galskim, więc nie byli Celtami. Obecnie też Niemcy upatrują w charakterze i zwyczajach Bawarów, wielkie podobieństwo do Słowian. — Boje i Windelicy podbici także zostali przez Rzymian za cesarza Augusta, i ziemie ich zamieniono w rzymską prowincyję, Recyję. — Byli też Bojowie w północnéj Italiji nad rzeką Padem, gdzie już 300 lat przed Chr. są wspominani i podobno od naddunajskich Bojów tam przybyli; opierali się oni długo Rzymianom, aż ich ci r. 193 przed Chr. zupełnie zgnietli, i ostatki ich zromanizowały się podobnię jak i Wenety adryjatyckie.

Aż po Dunaj zapanowali Rzymianie za cesarza Augusta w ziemiach, w których udowodniają się dawne siedziby słowiańskie. Ciężkie czasy nastały dla tych Słowian. Opierających się wycięto lub wzięto w niewolę; wszystką młodzież brano do wojska i wysyłano w odległe kraje, innym nałożono wielkie daniny, zie-

mię rozdawano między rzymskich panów i zakładano rzymskie kolonije.

Dawne ludy naddunajskie, mianowicie ilirskie lub z Ilirami spokrewnione w Noryku, Panoniji i Dacyji, poczytuje najdawniejszy kronikarz słowiański Nestor za praojców Słowian. Zgadzają się z nim również inni dawniejsi kronikarze słowiańscy i nawet obcy, którzy o przybyciu Słowian w te strony nic nie wiedzą i nie mówią, mając ich za starodawnych tubylców. I dzieje tych ludów, mianowicie walki z Gallami, Aleksandrem Wielkim i Rzymianami, w owych czasach i następnych jeszcze wiekach, przebłyskują widocznie w bajecznych podaniach u pierwszych kronikarzy polskich, którzy je przypisują starożytnéj Polsce, aczkolwiek mogły być tylko przeniesione za Karpaty przez jaki ilirski naród np. Lęchitów ilirskich, którzy przed najezdnikami chronili się do krajów północnych.

Godną uwagi może być ta okoliczność, że Rzymianie, podbiwszy owe ludy, dostawając od nich daniny i żołnierzy i zakładając wśród nich swoje kolonije, więcéj o tychże poddanych nie troszczyli się i o narodowość ich wcale się nie pytali; jeżeli jednak chodziło o różnicę narodową, nazywali ich według zwyczaju dawnego celtyckim narodem. Na takiéj to podstawie usiłowali nowocześni pisarze niemieccy odmówić Słowianom starożytności w Europie, a gdy przeszłości ich nie mogą przypisać niemieckiemu narodowi, wolą ją przyznawać Celtom czyli Gallom, znikłym prawie z widowni świata. Gdy jednak sami Rzymianie i Grecy, skoro na narodowość innych ludów uważać zaczęli, uznali Słowian za naród starodawny, wystarczy to za dowód przeciwko owemu szperactwu niemieckiemu. Spokojni i potulni Słowianie nie dawali się światu poznać, jak wojownicze ludy; wprawdzie przeciw najezdnikom walecznie bronili swéj niepodległości i wolności, ale uległszy, cierpliwie znosili wolę podbójców, i ta cierpliwość utrzymywała ich na miejscu, kiedy wojownicze narody same w wojnach się zniszczyły, jak Rzymianie, Gallowie i inne ludy.

6. Dawni Słowianie w tak zwanéj Germaniji.

Starożytni nazywali Germaniją przestrzeń całą od górnego Dunaju aż do Bałtyku wzdłuż, a od Oceanu aż po Wisłę wszerz. Z powodu téj nazwy i bez wszelkich innych dowodów, chcieli także nowsi dziejarze niemieccy wszystkie wówczas tam zamiesz-

kałe ludy poczytać za Niemców, a to wbrew podaniom dawnych pisarzy rzymskich i greckich, którzy dość znacznie wykazują różność narodową tych ludów, chociaż narodowości ich dokładnie nie poznali, nie znając ich języka. Były bowiem w téj Germaniji ludy niemieckie i słowiańskie.

Tacyt w 1. wieku po Chr., opisujący ówczesną Germaniję, zaznacza szczególnie tę różnicę. Mówi on, że Germanija jest nazwiskiem nowym i nadanym dopiero, gdy do Galiji wtargnął z poza Renu lud, który się zwał Tungrami albo Germanami. Mogło zaś to nazwisko dla Rzymian być nowym, bo dawniéj tych krajów nie znali; a jak w rozległéj Scytyji różne narody przezwali Scytami, albo w krajach przeddunajskich wszystkie ludy w ogóle poczytywali do Celtów, tak też w Germaniji Niemców i Słowian razem zwali Germanami. Zaraz wystawia Tacyt jaśniéj różnicę między narodami, mówiąc, że bożek Tuisto miał syna Manna, a ten znów trzech synów, których potomstwo, Ingewony, Hermiony i Istewony, były właściwemi Germanami; poczym dodaje, że „niektórzy“ pozwalają sobie przydawać Mannowi jeszcze więcéj synów, od których mają też pochodzić Swewi i Wandale (Wendy). Już w téj bajce odróżniają się ludy Germaniji co do ich pochodzenia. Daléj tenże dziejopis, opisawszy właściwe plemiona niemieckie, osiadłe między Oceanem, dolnym Renem i Łabą (w północno-zachodnim kącie, dzisiejszych Niemiec) przechodzi do Swewów i powiada, że ci nie są tak jednym narodem jako niemieckie Tenktery albo Katty; Swewi bowiem zajmują większą część Germaniji, a chociaż się dzielą na różne plemiona pod różnemi nazwiskami, wszyscy jednak wespół zowią się Swewami. Następnie Tacyt wymienia ludy swewskie między Łabą i Wisłą i na północnéj stronie Dunaju, i opisuje ich obyczaje, w których odmalowują się obyczaje słowiańskie, różniące się od obyczajów właściwie germańskich, przez tegoż pisarza skreślonych. Wprzód już także Juliusz Cezar upatrywał różnice obyczajowe między właściwemi Germanami a Swewami.

Słowianie poznawali się po wyrazie „Słowo“, jako używający jednéj mowy, i ztąd ich nazwisko. Rzymianie nie mogli tego wyrazu wymówić ani napisać i pisali Swewi. Dlatego zaś nowsi szperacze niemieccy usiłowali tych Swewów przyswoić Niemcom, przemieniając ich nazwisko na Szwabów, ludek niemiecki, który późniéj z Alemanami pojawił się nad Renem. Lecz nie wiedzą oni, kiedy i dlaczegoby Szwabi nadreńscy byli z uro-

dzajnych krajów swewskich wyszli, jeżeli były ich ojczyzną, i z jakiéj przyczyny potym zmaleli, gdyż naród prawdziwych Swewów był bardzo liczny i mnogi. Mniemanie ich jednak zbijają znowu bezstronni badacze niemieccy dowodami, że Swewi poznani przez Rzymian, byli to rzeczywiści Słowianie.

Wyliczone u Tacyta i innych ówczesnych pisarzy ludy swewskie i ich nazwiska, jeszcze o tysiąc lat późniéj znaleźli Adam Bremeński i Helmold prawie w tych samych siedzibach. Jest to uderzający dowód, że już w wiekach przedchrystusowych Słowianie rozszerzyli się aż po Łabę. Chociaż w przeciągu wieków i skutkiem różnego wymawiania u innych narodów nazwiska te cokolwiek się przemieniały, jednak w rdzeniu swojim pozostały te same. Weźmy np., dawną Panoniję nazwano późniéj: Węgry, Ągry, Ugry, Uhry, Hungaria, Ungarn; jedno nazwisko ma tyle przemian, a to samo nie może zadziwić u północnych Słowian. Otóż porównajmy Tacytowych Swewów czyli Słowian z późniejszemi tychże następcami równego imienia.

Na północnéj stronie górnego Dunaju wymienia Tacyt jako ludy swewskie należące do Germaniji: Hermundury, Naryski, Markomany i Kwady. Markomani i Kwadowie byli najsłynniejsi dla swéj bitności. — *Markomani* mają miano od rzeki zwanéj różnemi czasy: Margos, Margis, Maraha, Maracha, Mark, March, po słowiańsku Morawa. Podobnie ich nazwisko w różnych czasach zmieniało się na Marcani, Marachani, Marhuani, u Helmolda Morahi. Są to dzisiejsi Morawianie, a należała do nich onego czasu także część Rakus po Dunaj i ziemia Czeska. Z powodu policzenia ich przez Tacyta do Germaniji, poczytali ich średniowieczni pisarze za Niemców, tłumacząc ich nazwisko wyrazem Markmänner. Lecz najdawniejsi, równie jak nowsi pisarze czescy, mają Markomanów i Morawian za jeden i ten sam naród słowiański. Ziemia czeska wówczas z osobna nie była znaną. Wymysł średniowiecznych pisarzy o najściu Bojów do téj ziemi, która niby dla tego miała otrzymać łacińskie nazwisko Bohemia, wywracają teraźniejsi badacze; albowiem dawne jakieś starcie między Markomanami i Bojami zdarzyło się w naddunajskich okolicach a nie w Czechach. — *Kwady*, wschodni sąsiedzi Morawian, zapewne tak od rzymskich i greckich pisarzy zostali nazwani, że ich ówczesnego nazwiska słowiańskiego Ch(r)wat nie mogli wymówić, i z opuszczeniem głoski r zrobili z niego Kwad. Chrobatami bowiem zowie późniéj cesarz grecki Kon-

stantyn Porfirogeneta mieszkańców około Tatr, i oprócz tego przychodzi nazwisko tychże w formie: Karpianie. Mieszkańcy ci, Chrwaci, Chorwaci, Chrobaci, Karpi, zwali się tak od *hrbów* czyli garbów ziemi tj. gór, Karpat. Kwady są to dzisiejsi Słowacy, bo nie ma wzmianki w historyji o wyginięciu tychże Kwadów, tylko nazwisko zmieniło się. — *Hermundury*, zachodni sąsiedzi Morawian albo Markomanów, znajdują pochwałę u Tacyta, że byli wierni Rzymianom, którzy im dla tego pozwalali prowadzić handel i podróżować wszędy bez straży w całéj prowincyji Recyji, otwierając im chętnie domy, kiedy innym ludom germańskim tylko oręż i obóz pokazywali. Ciż Hermundurzy jednak łączyli się w walkach przeciw Rzymianom z Markomanami, Kwadami i innemi ludami słowiańskiemi, a walczyli przeciw niemieckim plemionom np. przeciw Kattom (Hessom); obyczaje ich także były słowiańskie, i przeto dziś uważani są za dawnych Słowian nawet u niemieckich pisarzy. Nazwiska ich pierwsza część „hermun“ trudną jest do wytłumaczenia; druga *dury* wyraża późniejsze ich nazwisko: Duryńcy, właściwie Turyńcy, mieszkańcy turni czyli gór. Połamane przez Rzymian imię Hermundury oznacza podobno górali kupczących i rzemieślnych (remnych). Panowali oni w Turyngiji, w północnéj części Bawaryji dzisiejszéj aż po Dunaj i w krajinach u źródeł Dunaju; wcześnie jednak ulegli zniemczeniu. — *Naryski* mieszkali między Hermundurami i Markomanami nad rzeką Narą w dzisiejszych Rakusach górnych.

Na zachodniéj stronie Łaby, koło środkowéj Odry, umieszcza Tacyt Semnonów. W nazwisku *Semnoni* odgadują badacze słowiańskich „zemanów, ziemionów, czyli ziemian.“ Według opisu Tacytowego zdaje się, że ci Semnoni albo Ziemianie nie byli osobnym rodem czyli plemieniem, ale przedstawiali gromadę czyli rzeszę wielu drobniejszych rodów albo ziemic, których byli naczelnikami, a więc zwali się ziemianami. Właśnie też na ich przestrzeni Tacyt zna mniéj takich drobnych rodów, na które się Słowianie zwykle dzielili, a gdy późniéj te rody przez ziemiopisów poznane zostały, znikło imię Semnonów. Powiada zaś o nich Tacyt: „Semnoni mają się za najdawniejszych i najzacniejszych ze wszystkich Swewów. Wiarę w swoją starożytność utwierdzają nabożeństwem. W pewnych dniach zbierają się wszystkie pokrewne rody przez poselstwa w gaju poświęconym modłami przodków i starożytnym poszanowaniem, gdzie najprzód ofiarują bóztwu człowieka z barbarzyńskiemi obrzędami. W tym gaju

odbywa się i drugi rodzaj nabożeństwa. Żaden tam nie wchodzi, chyba związany, by przez to wyznać swoją niższość a zwierzchność bóztwa; jeśli który upadnie, nie wolno mu podnieść się, ale wyczołga się nazad po ziemi. Ten zabobon miał im przypominać, że tu ich narodu początek, i że tu Bóg nad wszystkim panuje, a cokolwiekbądź służy i podlega jemu. Powagi dodaje Semnonom nadto szczęśliwe położenie; posiadają bowiem sto powiatów, i dla takiéj wielkości swego kraju mienią się być głową wszystkich Swewów.“ — Okazują się tu istotnie Semnoni więcéj jako zgromadzenie starszyzny powiatów albo żup, aniżeli jako szczególny naród; a wielka ich pobożność jest w ogóle cechą słowiańskości. Jeżli czynili też ofiary ludzkie, przypisać to należy zwyczajowi wszystkich dawnych ludów. Za poświęcony gaj i miejsce zgromadzeń Semnonów poczytują dziś badacze słynne uroczysko Śliweńskie (Schliewen), odkryte r. 1826 w Brandenburskiéj ziemi. — Obok Semnonów opisuje Tacyt *Langobardów*, jako stateczny i waleczny, choć mały naród. Strabo i Ptolomeusz piszą ich „Lankobardi“ i umieszczają nad dolną Łabą, około dzisiejszego Lüneburga. Jest tam krajina łączasta, otoczona brdami (wzgórzami), i téj właściwości ziemi mogła odpowiadać dawna nazwa ludu. Może ci Lankobardzianie (Łąko-Bardzianie) byli odnogą albo też głównym szczepem późniejszych, za Adama Bremeńskiego i Helmolda znanych Obotrytów czyli Bodrytów. Innym zaś jest naród Longobardów, który w czasie przechodu narodów ze Skandynawiji przybył do południowéj Europy.

Na pobrzeżu bałtyckim mogły być ludy przez kupców i podróżników prędzéj poznane, niż w śródziemnych bezdrożnych krajach, tak za czasów rzymskich przed Tacytem, jak jeszcze o tysiąc lat późniéj za Helmolda, Adama Bremeńskiego i spółczesnych pisarzy. W téj stronie (w dzisiejszéj Meklenburgiji, zachodniéj części Pomorza i północnéj części Brandenburgiji) wspomina Tacyt następujące ludy: *Reudigni*, u Ditmara Riediri, u Adama Retharii, u Helmolda Redari, są to słynni niegdyś Retranie albo Radgoszczanie słowiańscy, których stolicą była Retra. — *Awioni*, których Ptolomeusz zwie *Elwionami*, przychodzą u Adama Bremeńskiego pod nazwą Julinianów, u których było wielkie i z bogactw sławne miasto Julin, zwane u Helmolda także Winnetą (wendskim miastem), a po słowiańsku zwało się Wieleń czy Wolin. — *Angli*, niewspominani indziéj, nie są

znani. — *Warini*, u Adama Bremeńskiego Warnahi, a u Helmolda Warnawi, byli to mieszkańcy nad rzeką Warną, Warnianie słowiańscy. — *Eudosii*, lud u Dossy rzeki, zwany u Adama i Helmolda Doxani, tj. Doszanie. — *Nuitoni*, jak się zdaje sąsiadowali z Doszanami, nad rzeką Nutą, więc Nucianie. — *Swardoni* należeli do najodleglejszych na zachodzie Swewów, i widocznie byli to Swartawianie, mieszkający nad rzeką Swartawą koło Lubeki. — Wszystkie te ludy za czasów Adama Bremeńskiego i Helmolda były słowiańskiemi, a wyliczenie podobnych nazwisk przez Tacyta przekonuje, że już tam mieszkały za czasów Chrystusowych. Siedem narodków tych według Tacyta łączyła cześć bogini ziemi Nerty, a że Tacyt na pierwszym miejscu stawia Reudignów (Redarów), więc świątynia téj bogini mogła być u nich, jak i opis jéj domyślać się każe. W czasach Dytmara, Adama i Helmolda znowu cześć Radegasta, mającego świątynię u Redarów w Retrze, łączyła tamtejsze ludy. To podobieństwo wskazuje także na tożsamość mieszkańców od najdawniejszych wieków aż do chwili, gdzie słowiańskość ich wyjawiła się. Wymienione tu ludy zwały się wespół Weletami, może od wspomnionego miasta sławnego Wielemia, i Ptolomeusz w 2. wieku po Chr. zna już Weletów nad Bałtykiem, tylko nie oznacza dokładnie ich siedziby, kładzie ich daléj na wschód, może dlatego, że i Wielinianie z pomiędzy tych ludów byli najskrajniejszemi na wschodniéj stronie. Oprócz tego zwano te ludy w średnich wiekach Lutykami.

Za Markomanami i Kwadami po wierzchołkach gór umieszcza Tacyt narodki *Marsygnów, Gotynów, Osów* i *Burów*, i powiada o nich: że Marsygni i Bury mową i obyczajem należą do Swewów; Gotyni językiem galskim a Osowie panońskim różnią się od Germanów (Niemców) i płacą dań Sarmatom i Kwadom; Gotyni nawet, co najsromotniejsza, kopią żelazo. — Bardzo niedokładne jest oznaczenie tych ludów co do miejsca, a co do języka Gotynów i Osów zagadkowe. Ptolomeusz znajduje Bury u źródeł dolnośląskiéj rzeki Bobrawy, i byliby to późniéj wspominani Boboranie. Nowsi kładą Marsygnów nad rzeką Morzawicą pod Opawą, Gotynów w księstwo Cieszyńskie, a Osów pod Oświęcim. — Dla czego Tacyt przemyślność Gotynów, kopiących żelazo, zowie sromotną, nie jest nam jasne.

Powyżéj tych ludów osadza Tacyt *Ligów* (*Lygii*) i mówi, że są narodem wielce rozszerzonym i z wielu powiatów złożeni.

Strabo zwie ich *Lujoi*, Ptolomeusz *Lugoi*, na starorzymskiéj mapie przychodzą pod nazwą *Lugiones Sarmatae*. Są to słowiańscy *Lechy*. Nestor nazywa ich Lachami albo Lęchami, dodając, że się przezwali Polanami, i liczy do nich Lutyków, Mazowszan i Pomorzan. Adam Bremeński i Helmold nie wspominają już starożytnego nazwiska Lygiów albo Lechów, znają za to Polanów (Polaków) i inne ludy lechickie pod nowszemi imionami. Nazwisko Lygii, Lugii, Lechy, Lachy, ma swój pierwiastek w wyrazach słowiańskich: lecha, luh, ług, łęg, łąka, które wszystkie oznaczają rodzaj ziemi. Od tego wyrazu mają też Łużyczanie nazwisko. — Pomiędzy Ligami wymienia Tacyt jako najznaczniejsze narody: Aryjów, Helwekonów, Manimów, Elizów i Naharwalów. Z tych Aryjowie i Manimy nie są w późniejszych czasach znani. *Helwekonów* wspominają Adam i Helmold pod nazwą Heweldi nad rzeką Hawolą (Hawel) w Brandenburgiji, i byli to słowiańscy Hawolanie. *Elysii* są to zapewne dawni mieszkańcy nad rzeką Oleśnicą w Śląsku, Oleśnianie, gdzie niedawnemi czasy pod Masłowem odkryto starożytne żarowisko słowiańskie, zaczym ta okolica niegdyś musiała być słynną. *Naharwalów* szukają około miasta Zgorzelca (Görlitz) w Łużycach; była u nich świątynia bożków Alces, jak się zdaje słowiańskich holców, Lela i Polela. — Że na starorzymskiéj mapie Ligowie nazwani są Sarmatami, dowód to, że już wówczas nie uważano ich za niemieckich Germanów, ale za Serbów czyli Słowian.

Na północy znów, przy morzu bałtyckim, jakoby za Lygiami, wspomina Tacyt *Gotonów*, których Pliniusz *Gutonami* a Ptolomeusz *Gytonami* mianuje. Są to Gdanianie czyli Gdańszczanie, których miasto Gdańsk w średnich wiekach zwano Gedania, Gidania, Gedanum. Zapewne można to nazwisko wywodzić od wyrazu „ku danu“ albo „ku donu“ tj. ku wodzie, więc oznacza mieszkańców nad wodą czyli morzem. Chociaż Pliniusz nazywa Gutony narodem windylskim, niemieccy pisarze jednak z powodu podobieństwa imienia chcą w miejscu ich widzieć skandynawskich Gotów. — Tuż na brzegach morza wymienia Tacyt *Rugijów*, gdzie Ptolomeusz zna także Rugium. Adam Bremeński i Helmold zowią ich Rugiani, Ruani i Rani. Są to Rujanie, wsławieni czcią Swantewita. — Przy nich wspomnieni są u Tacyta *Lemowie*, u Adama Bremeńskiego zaś znani są Lami w ziemi Kaszubów.

Daléj za Wisłą wymienia Tacyt między innemi jeszcze Wenedów, mówiąc, że nie wié, czy ich ma do Germanów czy do

Sarmatów przyłączyć. Znajomość narodowości ludów u Tacyta nigdzie nie jest pewną.

Strabo, dawniejszy od Tacyta, wspomina także o niektórych ludach, mianowicie sąsiadujących z Lygijami (Lechami). Między innemi znani mu są z nazwiska: *Butony*, u Ptolomeusza *Bateni*, gdzie dziś Budyszyn (Bautzen); *Mugilony*, u Dytmara miasto Mogelina, więc słowiańscy Mogilnianie w Miśni, gdzie dziś znajduje się zniemczone Mügeln; *Sibiny*, prawdopodobnie mają to być Serbiny. Strabo mógł słyszeć o tych ludach, gdyż tamtędy szła droga handlowa od średniego Renu, z Galiji do krajów nadwiślańskich.

Późniejszy Ptolomeusz w 2. wieku po Chr. przytacza oprócz już wymienionych wiele innych nazwisk ludowych w krajach swewskich mniemanéj Germaniji, jako to: *Rakaty*, Rakusy. *Baimy*, Czechy. *Korkonty*, Karkonoszanie. *Dieduny*, u Dytmara Diedesi, Dziadoszanie nad dolną Bobrawą. *Kalukony*, w kraju Semnonów, prawdopodobnie Koluchowianie, gdzie dziś wieś Koluchów (Kolochau), w blizkości żarowiska Śliweńskiego, w Brandenburgiji. *Lingi* albo *Ilingi* na północ od Koluchowian, u Adama Bremeńskiego i Helmolda Linony albo Linogi, po słowiańsku Glinianie, od których Lüneburg nad dolną Łabą ma nazwisko. Inny był narodek *Silingów*, na północ od Semnonów, który mylnie umieszczano na Śląsku, chcąc od niego wywieść nazwę Ślązaków. *Bulany*, między Odrą i Wisłą pod Gutonami (Gdańszczanami), których później zwano Bolani, u Adama i Helmolda już znani pod imieniem Polani, Poloni (Polacy). *Bugunty*, powyżéj Bulanów, prawdopodobnie Bukońcy albo Bukowianie, gdzie dziś miasto Buk w księstwie Poznańskim. Ponieważ Pliniusz kładzie tamże Burgundionów, chociaż ich zowie narodem windylskim (słowiańskim), chcieli niemieccy pisarze poczytać Buguntów za niemieckich Burgundów, którzy w późniejszych wiekach pojawili się w południowych Niemczech. U Ptolomeusza przychodzą oprócz tego *Frugunty*, a byli to starożytni Prusi. *Sediny*, nad Odrą a na zachód od Buguntów, u Helmolda Sedinum, u Saksa Gramatyka Stitinum, są Szczecinianie, których nazwiska nie mogli obcy dla głoski *szcz* wymówić.

Wszystkie te ludy swewskie już w 5. wieku po Chr. poznano jako słowiańskie. O przyjściu ich nie ma historycznéj wzmianki. A kiedy ich nazwiska po wielkiéj części już w czasach przed Chrystusem były znane, ztąd wniosek należny, że już wtedy swoje siedziby zajmowały. Wykazuje się przez to toż-

samość Swewów dawnych i Słowian średniowiecznych. Obok wymienionych Swewów godzi się jeszcze wspomnieć *Wangiony*, *Nemety* i *Tryboki* nad środkowym Renem, którzy zawsze ze swewskiemi narodami przeciw galskim i niemieckim plemionom walczyli. — Strabo świadczy, że Swewowie mieszkali od Renu po Łabę i poza Łabą; a pisarz życia Karola Wielkiego, Eginhard, też znał jeszcze siedziby Słowian nad Renem; widzieli ich tam także najstarsi kronikarze czescy.

7. Niektóre ważniejsze zdarzenia w krajach swewskich z czasu przed Chr.

Już na 700 lat przed Chr. wiedzieli Grecy o Wendach (Słowianach) północnych nad Bałtykiem, od których jantar (bursztyn) różnemi drogami po lądzie dostawali, tylko kraju ich nie znali. Czy Fenicyjanie dopływali w te strony, nie wiadomo. Herodot wspomina rzekę Eridanus w krajinie, gdzie jantar się znajdował; ma to być rzeczka Raduna wpadająca do Wisły przy jéj ujściu. Około r. 320 przed Chr. greccy osadnicy w mieście Massyliji na południowym wybrzeżu galskim (Marseille) chcieli poznać jantarowe kraje i wysłali w tym celu na osobnym okręcie uczonego rodaka Pyteasa. Ten Pyteas opowiada, że znalazł na pobrzeżu bałtyckim naród Gutony, którzy zbierają drogocenny jantar z morza wyrzucany i sprzedają potym Teutonom. Wskazuje to na okolicę Gdańska. Daléj mówi Pyteas, że mieszkańcy tamtejsi żywią się najwięcéj prosem, owocami i korzennemi roślinami, z miodu napój robią, i żyto dla niestałego powietrza w wielkich stodołach przechowują. To znowu udowadnia słowiańskość owych mieszkańców.

Ciekawą powiastkę podają późniéj rzymscy pisarze Mela i Pliniusz, przyjętą od Korneliusa Neposa. Gdy Metelus Celer był prokonsulem w Galiji (około r. 58 przed Chr.), dostał w darze kilku Indów od króla swewskiego. Wypytując się, zkądby byli, dowiedział się od nich, że płynąc z indyjskiego morza dla kupiectwa, burzą morską na brzegi Germaniji zapędzeni zostali. Pisarze ci rozumieli, że owi nieszczęśliwi kupcy byli Indami i przybyli z indyjskiego morza; co wszakże jest niepodobieństwem. Byli to zapewne Windy czyli Wendy od bałtyckiego morza, które także zwano wendskim morzem. W króliku swewskim chcą niektórzy widzieć Ariowista.

Od r. 60 przed Chr. prowadził Juliusz Cezar wojny z różnemi plemionami w Galiji. Opisuje on także obyczaje Swewów, zwłaszcza pobliższych Renu, któremi odróżniają się od Niemców, i powiada: Naród swewski jest największy i najwaleczniejszy, mając sto krajów, z których każdy wysyła corocznie tysiąc zbrojnych do wojska; inni pozostający w domu mają staranie o żywność dla siebie i wojowników; następnego roku ci znowu idą do wojska a owi powracają do domu; w taki sposób nie zaniedbywa się ani rolnictwa ani sprawy wojennéj. — Szczegół ten rzuca poniekąd światło na ówczesne wypadki. Nietylko sąsiedni Niemcy byli wojowniczym narodem, groźnym dla Słowian, ale rozpoczęło się także poruszenie skandynawskich Teutonów, którzy cisnęli się ku południu; więc Swewowie czyli Słowianie z téj przyczyny zaprowadzili u siebie takie urządzenie wojskowe. Dlatego też północne ludy nie mogły późniéj nawet przechodzić przez swewską (słowiańską) Germaniję, tylko koło Renu na zachodzie albo przez kraje litewskie na wschodzie.

Juliusz Cezar opisuje szczegółowo wojnę, którą prowadził w Galiji z Aryowistem wodzem swewskim. Ponieważ Swewowie dziś już uznani są za Słowian, więc też Aryowista uważają za słowiańskiego księcia, i tłumaczą jego imię przez słowiańskie Jarowit albo Jarowidz. Nie wiadomo tylko, z któréj okolicy pochodził, czy z północnéj od Połabian, czy z południowéj od Morawian. — R. 72 przed Chr. galscy Arwerni i Sekwani wezwali Swewów na pomoc przeciwko przemożnym Eduanom, sprzymierzeńcom rzymskim. Zamierzali też wówczas Rzymianie podbić całą Galiję. Aryowist przybył ze 120.000 ludzi, upokorzył Eduan, i osadził swój lud w krajinie Sekwanów. Poźniéj przybyło do niego jeszcze 24.000 Harudów. Zdaje się, że z początku były Rzymianom zwycięztwa Aryowista dogodne, bo na wniosek Cezara senat rzymski na znak przyjaźni udzielił mu tytuł królewski. W kilka lat potym jednak Cezar sam, wzmocniwszy swoją potęgę w Galiji, wziął w opiekę Eduan i inne ludy galskie, a zwrócił swój oręż przeciwko Aryowistowi. Po niejakich rokowaniach przyszło do walnéj bitwy pod Vesontium (Besançon) w jesieni 58 r. przed Chr., któréj Aryowist nie chciał przyjąć, ponieważ wróżki podczas nowiu takową odradzały. W téj bitwie ustawił Aryowist wojsko swoje w następującym porządku według ludów, z których się składało: Harudy, Markomany, Tryboki, Wangiony, Nemety, Sedusy i Swewy; z tyłu zaś kazał otoczyć

je wozami, by nikt nie mógł odbiegnąć. Atoli wojsko Aryowista zostało pobite i ratowało się ucieczką za Ren; sam Aryowist ledwo ocalił swe życie, dostawszy łódkę, u brzegu téj rzeki przywiązaną. Dwie żony jego, jedna Swewka, druga Norka (siostra Voctiona, króla Noryku), zginęły w czasie ucieczki. Nowe posiłki swewskie, idące Aryowistowi na pomoc i stojące za Renem, dowiedziawszy się o nieszczęśliwéj walce, powróciły do domu, i tych popłoszonych jeszcze ścigali niemieccy Ubiowie i wielu zabili. Cezar po téj bitwie opanował całą Galiję, i chciał potym uderzyć na Swewów w ich własnym kraju; wyruszył więc nad Ren, ale dowiedziawszy się od Ubiów i Trewirów, że Swewowie w wielkiéj liczbie stoją na granicy swego kraju w pobliżu lasu zwanego Bakenis (Bukonia, Bukowina), nie odważył się postąpić daléj.

W opisie tym uwagi godne są niektóre szczegóły. Sposób wojowania Aryowista, mianowicie otaczanie wojska taborem wozów, jest dawny słowiański; znajdujemy go u południowych Słowian w wojnach ich z Grekami, późniéj u Husytów czeskich, takoż u Kozaków. Aryowist miał dwie żony, jedną ze Swewów, drugą z Noryku, więc prawdopodobnie obie słowianki; a ta okoliczność, że drugą żonę miał z Noryku, uzasadnia domysł niektórych, że Aryowist pochodził z rzeszy markomańskiéj czyli Morawy, występującéj wówczas na widownią dziejową, i że sam był Słowianinem, chociaż Niemcy chcą go przywłaszczyć sobie. Niemieccy Ubiowie i Trewirowie pomagali Rzymianom i byli ich szpiegami przeciwko swewskim wojskom Aryowista, co zapewne czynili dla różnicy narodowéj i z nienawiści jako ku Słowianom. Zaś nadreńscy Trybocy, Nemety i Wangiony łączyli się ze Swewami, a to każe przypuszczać, że wówczas już Słowianie koło średniego Renu i źródeł Dunaju mieszkali, o czym i późniejsze świadectwa upewniają.

Że za Cezara i Tacyta swewscy mieszkańcy u środkowego Renu, około źródeł Dunaju, i daléj nad Dunajem w Turyngiji, jakoteż na Morawie i nad Łabą, byli Słowianami, o tym przekonują jeszcze inne dowody, a mianowicie sposób życia i obyczaje. Swewi ci, jak w ogóle Słowianie, mieli zdawna miasta i grody, których właściwi Germani czyli Niemcy nie cierpieli i nie budowali. Sioła tamtejsze miały formę okrągłą, a pola ich były podzielone jak w dalszéj Słowiańszczyźnie na łany równe, lecz mniejsze niż w prawdziwie niemieckich ziemiach. Swewi

a mianowicie Hermundurowie czyli Turyngowie, trudnili się także kupiectwem według zwyczaju słowiańskiego. Starożytne grobowiska swewskie od przeszło 2000 lat znajdujące się koło Renu i w Turyngiji są sobie podobne i zwykle wielkie jak w Czechach, na Morawie, nad Odrą i Wisłą, a wcale różnią się od niemieckich. Nazwiska wielu rzek, miast i wsi, począwszy od Renu na całéj wskazanéj przestrzeni ku wschodowi, chociaż poprzekręcane, dotąd udowodniają początek swój słowiański. W Turyngiji i części Bawaryji dotąd utrzymał się zwyczaj palenia sobotek czyli ogni świętojańskich i topienia śmierci czyli Marzanny jak w całéj Słowiańszczyźnie; chociaż więc tamtejszy lud zniemczony, zachował jednak dawny obrzęd słowiański. Na te osobliwości zwrócili niektórzy niemieccy badacze szczególną uwagę, udowodniając, że pierwotnemi mieszkańcami tych krajów byli Słowianie. Inni jednak, nie chcąc przyznać Słowianom starożytności, usiłują udowodnić, że owe zabytki wiekopomne są celtyckiemi, nietylko w tamtych stronach, lecz nawet nad Wisłą, i w innych krajach słowiańskich; lubo znów bez istotnych dowodów.

Cezar pisze także o Wenedach nad atlantyckim oceanem. Byli Wenedy armoryccy w okolicach dzisiejszéj Wandei (w Francyji) i posiadali wszystkie przyległe wyspy. Drudzy Wenedowie, belgiccy, przylegli Morinom, siedzieli przy cieśninie Kaletańskiéj. O tych powiada Cezar, że mieli najobszerniejszą przewagę na wszystkich pomorzach tamtejszych; posiadali mnóstwo okrętów, które mocą swojéj budowy i wielkością znacznie przewyższały rzymskie; żagle robili ze skór zwierzęcych, a do kotwic używali łańcuchów żelaznych; brzegi i posady ich były obronne; w ich mocy była żegluga i cały handel z wyspami Brytaniji. Tenże Cezar po długiéj walce zwyciężył ich, poczém cały senat i starszyznę ich w pień wyciąć a resztę ludu rozprzedać kazał. Główny ich port, który był zarazem stolicą, zwał się po rzymsku Geseriacum, po słowiańsku więc Jezeriak (od wyrazu: jezioro).

Dzieje słowiańskie za czasów cesarzy rzymskich.

8. Związek markomański.

Widzieli Słowianie zadunajscy, jaki ucisk znosili podbici od Rzymian przeddunajscy Słowianie; nakładano na nich wielkie daniny, młodzież ich wyprowadzano do wojska w dalekie kraje

i wyludniano ich ziemię. Dowiadywali się też o losie innych przez Rzymian ujarzmionych narodów. Wszakże Cezar zjednał sobie szczególniejszą chwałę przez to, iż w ciągu swego życia wymordował 1,192.000 ludzi różnych narodów w Europie. Wprzód Emilius Paulus, zwyciężywszy Macedonów, wystawił w ich kraju przeszło 70 miast na podkup publiczny i w jednym dniu przedał je na łup lichwiarzom; równą liczbę miast w Epirze rozsypał w gruzy; mieszkańców jednych powycinał, drugich w liczbie 150.000 posłał w więzach do Rzymu, aby tam srogim spółrodakom swojim sprawić z nich krwawe widowiska po cyrkach i zapełnić jamy niewolnicze. Oręż rzymski wytępił także Greków w téj mierze, że po skończonéj wojnie, podług świadectwa Plutarcha, ledwie z nich pozostało 3.000 zdatnych do boju. Wieści podobne musiały zaniepokajać dalszych Słowian, których tymczasem Dunaj jeszcze zasłaniał. Nie zaczynali Słowianie nigdy wojen, bo nie byli ludem grabieżnym, lubili spokojne zatrudnienia, i kochając swoją swobodę, nie odbierali jéj innym; ale mimo tego zamiłowania pokoju pokazali, że nie są tylko cichemi owieczkami, ale też umieją być baranami upartemi. Wobec grożącego niebezpieczeństwa utworzył się wówczas związek ludów zadunajskich, składający się z Markomanów (Czecho-Morawian), Kwadów (Słowaków) i Hermundurów (Turyngów), którym pomagali także północni Swewi (Słowianie) i Sarmaci (Serbi) węgierscy. Zasłynęła wtedy po pierwszy raz morawska krajina, zwłaszcza pod jéj wodzem i królem Marobudem.

Marobud żył za czasu Chrystusa. W młodości bawił kilka lat na dworze cesarza Augusta w Rzymie, z czego się okazuje, że był znakomitego rodu. Tam dowiedział się, że Rzymianie zamierzają zagarnąć zadunajskie kraje, równie jak przeddunajskie. Powróciwszy do swéj ojczyzny Morawy r. 5. po Chr. zjednał sobie nie tylko powagę u krajowców, ale i najwyższą uzyskał władzę. Zebrał więc 74.000 wojska na wzór rzymski uzbrojonego, i czynił przygotowania do wojny, mianowicie oprócz Kwadów i Hermundurów przyłączył postrachem i namową także Lygijów (Lechów), Semnonów i inne północno-słowiańskie ludy do Związku swego. Siedzibę jego zowie Strabo, ówczesny pisarz grecki „Bujemon“; są to Czechy. Cesarz rzymski, Tyberyjusz, wyprawił więc r. 6. po Chr. z dwu stron wojska przeciw niemu, jedno od Renu przez krajinę Kattów (Hessów), drugie od Dunaju. Marobud, podobno jeszcze nie dosyć przygotowany, cofnął się

do Czech górami lesistemi obronnych, albo jak kronikarz mówi, przeniósł swych krajowców do Bujemon. Z téj cieśni wybawili go w porozumieniu snać z nim będący Panońcy i Dalmatyńcy, albo według kroniki „bato panoński i bato dalmacki“, którzy równocześnie powstali i siłą swoją niesłychaną trwogę w Rzymie sprawili; Tyberyjusz więc musiał się przeciwko nim obrócić. Wówczas napierali na Rzymian także Niemcy, zwłaszcza Cheruskowie, których wódz Armin zadał ciężkie klęski legijonom rzymskim. Tenże Armin zwrócił się potym przeciw potędze Marobuda, i przyszło między niemi do walki r. 17, która jednak nierozstrzygniętą została. Marobuda bowiem, z przyczyny że przyjął tytuł królewski, opuścili Semnoni, Lugijowie i Lankobardy, co wyszło na korzyść Armina, chociaż i Armina opuścił jego stryj z kilku książętami niemieckiemi. Wkrótce potym r. 19 Katwalda (Chociwład), książę kwadski, strącił Marobuda z tronu, zdobywszy jego gród z wielkiemi skarbami. Marobud schronił się przez Dunaj do rzymskiego obozu, i cesarz Tyberyjusz wyznaczył mu mieszkanie w mieście Rawennie.

Obwiniają Marobuda, że mu więcéj chodziło o władzę królewską i o własne panowanie niż o obronę narodu; dlatego znienawidziły go sprzymierzone ludy. Dosiągł on wielkiéj potęgi, a uzbrojenie licznego wojska i bogactwa jego dowodzą, że Morawa wówczas już była krajem dobrze zagospodarowanym. Lecz widzimy tu pierwszy wyraźny przykład, jako Słowianie, żarliwi o swoją wolność, nie pozwalali między sobą wzmagać się pojedyńczym rodom; dla tego Marobud musiał ustąpić. Ważną jest ta okoliczność, że był on bezczynnym, gdy jego południowi sprzymierzeńcy, Panonowie i Dalmaci, krew za niego przelewali. U tych pisarze rzymscy zaznaczają wodzów pod imieniem „bato“, „batones“; jest to wyraz słowiański (bata, bacza, baćka, baszta) dotąd w wielu okolicach używany, znaczy: ojciec, i wiadomo, że Słowianie dawni swych naczelników także ojcami zwali.

I Katwalda, podobnie jak Marobud, wygnany został przez Wybila, wodza Hermundurów już 21 r. Wtedy królem markomańskim za pomocą rzymskiego wodza Druzusa został Wan także z rodu kwadskiego; który znów r. 51 przez tegoż Wybila i siostrzeńców własnych został wygnany, a rzeczeni siostrzeńcy, Wanko i Sido, objęli potym rządy. W walce téj po stronie Wana wymieniają się Markomani, Kwadowie, Sarmaci i Jazygi; po stronie zaś Wybila Hermundurzy i Lugijowie. — Następnie

około r. 58 wiedli Hermundurzy krwawy bój z niemieckiemi Kattami (Hessami) o słone źródła pograniczne (w okolicy Kisic, Kissingen), jak Tacyt opowiada, nie z żądości użytku albo chęci do wojny, ale z powodu wiary, iż miejsce to blizkie nieba i bogowie nigdzie tak z blizka modlitw śmiertelników nie słyszą jak u tych źródeł. Ta różnica między obu narodami z powodu wiary pewnie znaczy różnicę narodowości; bo Słowianie i Niemcy różnili się także wiarą, nabożeństwem, a różnicy językowéj Tacyt u nich nie znał.

Niejaki czas potym mieli zadunajscy Słowianie pokój od Rzymian, którzy wtedy zajęci byli gdzieindziéj wojnami. Tylko r. 84 sami podnieśli wojnę przeciw cesarzowi Domicyjanowi i pobili go dla pomsty, że wysłańców ich dał podstępnie zamordować. Odtąd też Morawianie starali się wypędzić Rzymian od Dunaju, z Noryku i Panoniji. Weszli więc w zmowę z wszystkiemi ludami naddunajskiemi, z Hermundurami, Naryskami, Słowakami (Kwadami), Serbami (Sarmatami) i innemi. Lecz dopiero za cesarza Marka Aurela wybuchła zacięta wojna, tak zwana markomańska, lat 15 trwająca. Królem markomańskim był wówczas Balomir (Balomarus). Wojska związku markomańskiego wpadły r. 167 do Panoniji i zabiegły aż do Akwileji, czyniąc okropny popłoch w Rzymie i całéj Italiji. Odparł je cesarz r. 169, i powtórnie r. 171, a r. 174 zapędził się za niemi do krajiny Kwadów, gdzie nad rzeką Granem stoczył pamiętną bitwę. Dla wielkiéj posuchy i upałów wojsko jego, zmęczone pragnieniem i otoczone od nieprzyjaciół, w wielkim było niebezpieczeństwie, gdy niespodziana ulewa pomogła mu do zwycięstwa. Sam Marek Aurel przypisywał niebu to zwycięstwo, a inni kronikarze modlitwie chrześciańskiego legijonu w jego wojsku. Zawarł potym pokój, zostawiwszy załogi w grodach kwadskich i markomańskich w liczbie 20.000 ludzi. Ucisk i żale, że te załogi nie pozwalały spokojnie uprawiać roli i bydła paść, popchnęły Kwadów i Markomanów do nowego powstania; tymczasem Marek Aurel umarł w Wiedniu r. 180, a jego następca Komodus zawarł z niemi ugodę.

W 3. wieku po Chr. jednak wojny były znowu prawie nieustanne, które trudno opisywać. Tak np. w r. 213 markomańskie wojska zabiegły aż pod Rawennę, w r. 260 zabrały część Panoniji, i w r. 270 pobiły rzymskie wojsko pod Placencyją we Włoszech. To samo powtarzało się w 4. wieku, i np. w r. 358

Markomani wspólnie z Kwadami zburzyli rzymską warownię Karantanum nad Dunajem naprzeciwko Dziewina.

Z północnéj Słowiańszczyzny opowiada Velejus Paterculus zdarzenie, które sam za wieleznaczące uważa. Opisuje on podbicie narodów niemieckich za Renem przez cesarza Tyberyjusza, któremu sam towarzyszył w dalszym pochodzie aż po rzekę Łabę, dokąd zdążyły także łodzie rzymskie z oceanu, poczém mówi: „Gdyśmy na lewym brzegu téj rzeki stanęli, a na przeciwnym jéj brzegu lśniło się od blasku broni młodzieży nieprzyjacielskiéj, która, ujrzawszy nasze statki, w głąb kraju umykała, wtedy z pomiędzy tych cudzoziemców mąż starszy i pięknéj postawy, a jak z ozdobnéj odzieży jego widzieć było, wysokiéj godności, wstąpił do czółna z drzewa wydłubanego tamtejszym zwyczajem, i sam czółnem kierując, dopłynąwszy na środek rzeki, prosił, by mu pozwolono bezpiecznie przybić do brzegu naszym wojskiem zajętego i cesarza oglądać. Pozwolono mu; więc przypłynął, i długo na cesarza patrząc w milczeniu, rzekł: „Szalona jest młodzież nasza, która, gdy jesteście w oddaleniu, czci bóztwo wasze, a gdy jesteście blizko, lęka się raczéj broni waszéj, zamiast by wejść w związek z wami. Ja jednak, Cesarzu, wdzięczny jestem twéj dobroci i twemu pozwoleniu, że dziś widziałem bogi, o których wprzódy słyszałem tylko; jakem żyw, szczęśliwszego dnia sobie nie życzyłem i nie doczekałem.“ Gdy mu cesarz dozwolił dotknąć się ręki jego, powrócił na swoje czółno, i ciągle na niego oglądając się wyszedł na brzeg rodaków swojich.“ — Zdarzenie to charakterystyczne rzuca światło na ów wiek i lud.

Tenże Velejus Paterculus wyraża się przy téj sposobności: „przeszliśmy całą Germaniję z bronią — od Renu aż po Łabę.“ Z tego się okazuje, że Rzymianie uważali za całą Germaniję i właściwe Niemce tylko kraje między Renem a Łabą, a niewłaściwie rozszerzyli nazwisko Germaniji także na swewskie tj. słowiańskie kraje za Łabą. Według tego też ów mąż z poza Łaby, który wyszedł na powitanie cesarza Tyberyjusza, był zapewne jakimś słowiańskim naczelnikiem.

9. Dacyja i jéj los. Południowi i wschodni Słowianie.

Jak Morawianie nad górnym Dunajem, tak Dakowie nad dolnym zabraniali Rzymianom postępu w północne kraje. Długo stawiali Dakowie (Getowie) mężny opór zaborom rzymskim,

i w drugiéj połowie 1. wieku po Chr. zasłynął mianowicie waleczny ich król Decebal. Wpadł on do Mezyji, zniósł legijony rzymskie dwa razy, zburzył warownie tychże, i powrócił z bogatemi łupami. Stolica jego Sarmicegetuza albo Sargacyja była w Siedmiogrodzie, gdzie dziś wioska wołoska Gredistie. Cesarz Domicyjan chciał go upokorzyć, lecz pobity, zawarł pokój dość haniebny dla Rzymian, iż musieli płacić daninę królowi dackiemu. Domicyjan tymczasem postanowił uderzyć na Markomanów i Kwadów, iż nie dali mu posiłków, będąc w porozumieniu z Dakami; lecz i od tych wojsko jego zostało na głowę porażone. Przez kilka lat potym żaden konsul rzymski nie chciał się podjąć dowództwa przeciw tym ludom. Domicyjan jednak odgrywał w Rzymie fałszywą rolę tryumfatora, udawając, że był zwycięzcą.

Po zabiciu Domicyana (bo większa część cesarzy rzymskich ginęła zbrodniczą ręką), następca jego, Trajan, zaczął przemyśliwać, jakby uwolnić Rzym od płacenia daniny Dakom. Wszczęła się więc nowa wojna w r. 101—106 po Chr. Decebal miał wyborną konnicę, i na razie sprawił okropną rzeź w legijonach rzymskich. Trajan unikał następnie równin, i po górach postępował w głąb Dacyji; lecz tu znalazł znów niebezpieczne grody, zaczém przystał na zgodę. Wkrótce jednak zebrał większe wojsko i uderzył z nim na Dacyję. Decebal wzywał sąsiadów: że ostatni im czas bronić swą niepodległość przeciw drapieztwu Rzymian, wkrótce bowiem będzie zapóźno, a lżéj, jeśli z nim swe siły połączą. Odezwy te snadź nie bardzo skutkowały. Decebal bronił się do upadłego, i trzy lata jeszcze odpierał wroga. Według wyznania Rzymian, ledwo go Trajan pokonał. Gdy stolica jego została zburzoną i cały niemal kraj był w ręku Rzymian, wtedy dopiero Decebal sam zadał sobie śmierć, i stał się koniec państwu dackiemu.

Dacyja zamienioną została w prowincyję rzymską. Mnóstwo ludności dackiéj, uchodząc srogiéj niewoli, szukało przytułku u pobratymców za Karpatami i nad Dnieprem. Natomiast Trajan słał tam z całego świata rzymskiego kolonije, aby pustkowia znowu zaludnić, i odtąd zaczęła się romanizacyja kraju. Tych Daków czyli Getów, którzy wówczas utrzymali się w górach, późniéj pisarze greccy uznali za Słowian. Kolonistów rzymskich zaś z czasem przezwano Wołochami, ponieważ Słowianie Italiję i siedzących w jéj części północnéj Galów (Celtów) zwali Wła-

chami, Włochami, jakoż i Niemcy nietylko Galów ale i Rzymian przezwali podobnie Wälsche.

Zwycięztwo Rzymian nad Dacyją było wypadkiem płodnym w ogromne wypadki, a najsmutniejsze dla samego Rzymu. Było ono powodem do wielkiego poruszenia narodów i przechodu ich na południe, który tędy się odbywał i sprowadził upadek Rzymu. Dakowie, rozprószeni poza Karpatami, nietylko trwogą poruszyli tamtejsze ludy do czujności i skupiania się dla obrony, ale roznieśli również wieści o bogactwach Rzymu, o łagodności podniebia i cudownych płodach jego ziemi, na co ułakomiły się teutońskie ludy z północy i tatarskie z Azyji. Pojawili się Gotowie i inne niemieckie ludy, a za niemi Hunowie i wreszcie Awarowie, wstrząsając państwem rzymskim i całą Europą.

Po zwyciężeniu Daków, Rzymianie przedsiębrali częstsze wyprawy wojenne do Sarmacyji, jak odtąd zwano Scytyję, i zmuszali tamtejszych królików do dannictwa. I te wyprawy były nową pobudką do nawały obcych ludów ze wschodu, jaką wprzód wywołało pokonanie Galiji na zachodzie.

Legendy mówią, że apostoł ś. Paweł nawrócił Decebala na wiarę chrześciańską, i opowiadał ewangeliję ludom dackim i nawet Morawianom. Są to jednak legendy, nie udowodnione niczém. Pewnym jest tylko, że ś. Paweł nauczał w Iliryji. Wspominają wreszcie kroniki, że w pierwszych wiekach po Chr. odprawiano już mszą św. w Mezyji w języku Biesów. Okazuje się z tego, że u południowych Słowian już wcześnie, równie jak u Greków i Rzymian, nauka Chrystusowa znajdywała wstęp, chociaż powoli się zaszczepiała.

Południowi Słowianie, ulegli Rzymianom, uważani byli przez tychże za poddanych rzymskich, i przeto nie wyszczególniano ich jako inny naród. Stosowali się też Słowianie do swojich władców. Wenety nad Adryjatykiem rychło porzymszczyli się. O Panonach i Dalmatach piszą kroniki, że znali piśmiennictwo rzymskie. Zwłaszcza przedniejsze rodziny słowiańskie okazywały znaną i dziś wadę narodową tj. skłonność do naśladowania obczyzny, przyjmowały język i obyczaje Rzymian, przez co dostępowały zaszczytów i godności. Na znajdywanych kamieniach starorzymskich w dawnym Noryku napisy często zawierają nazwiska słowiańskie, trochę porzymszczone np. Caleta (Kaleta), Cossutius (Koszut), Cotula (Kotula), Doberus (Dobry), Hudius (Chud), Mogemarus (Mojmir), Resimarus (Rzeszymir), Sorana (Zorana,

Zorzana) itp. Inne przychodzą z przetłumaczeniami np. Bellenius i Candidus albo Albinus, Beliana i Albina, Gawilius i Peculiaris (od *gaw*, *gawiedź*), Surus i Aurelius itd.

Po podziale państwa rzymskiego r. 395 na dwa cesarstwa: zachodnie czyli rzymskie ze stolicą Rzymem, i wschodnie czyli greckie albo byzantyńskie ze stolicą Konstantynopolem (Byzantium), rychło przyszli Słowianie do znaczenia na dworze greckim, co jest znakiem, że Słowianie w państwie greckim mieli jako naród pewną przewagę i to od starodawna. Cesarz Justynian (ur. 483, um. 565) był Słowianinem rodem z Tracyji, i pierwotnie zwał się Uprawda. R. 555 byli Słowianie (Antowie) Dobrogost i Wsegard dowódcami wojsk greckich przeciw Persom; z tych pierwszy dowodził flotą grecką. Oprócz tych przychodzą Słowianie jako patrycyusze w Konstantynopolu i naczelnicy prowincyj.

Wspomnieć jeszcze należy Jazygów czy Jazyków, nie wielki naród, który już w 1. wieku po Chr., przybywszy ze wschodu, wcisnął się pomiędzy Sarmatów (Serbów) nadcisańskich, i stykał się z Dakami i Kwadami (Słowakami). Jazygowie ujarzmili rzeczonych Sarmatów, i oba te narody mają u ówczesnych kronikarzy wspólne imię Sarmatae Limigantes. Różniły się jednak oba ludy obyczajami: Jazygowie żyli na wozach i koniach jako naród tatarski i lubili życie wojenne; zaś poddani im pierwotni mieszkańcy sarmaccy mieli miasta i wsie, trudnili się uprawą roli i spławnictwem na rzekach, i widocznie byli to dawni Słowianie. Podbici Sarmaci (Serbowie) powstawali często przeciw panującym Sarmatom (Jazygom), i nakoniec przemogli ich i wygnali, zaczém ci Jazygowie znikli.

Wschodnią Słowiańszczyznę, którą dawni Grecy nazywali Skityją, za czasów rzymskich przezwano Sarmacyją. Łatwo się domyślać, że w łacińskim nazwisku *Sarmata* tkwi słowiańskie imię Serb. Jako Rzymianie nadcisańskich Serbów nazwali Sarmatami, tak to samo imię nadać mogli ludom nad Czarnym morzem dla podobieństwa narodowego. Już Ptolomeusz zna Sirbów czyli Serbów nad Meotyckim (azowskim) morzem. Niektóre wyrazy scytyjskie, dochowane przez Herodota, dają się wytłumaczyć ze słowiańskiego języka. Z tego wnosić wolno, że Scytowie pośród słowiańskich narodów, Serbów, Neurów (Narwian), Budynów i innych, sami słowiańszczyli się, przynajmniéj co do języka. Jest też scytyjskie podanie, że Sarmaci wzięli początek

z pomięszania się Scytów z innemi ludami. Tu należy powiastka o Amazonkach. Gdy Scytowie w ten sposób zesłowiańszczeli, podobno przyjęli dawne imię powszechne Słowian, tj. imię Serbów, albo policzyli się do Serbów, i nazwani zostali Sarmatami. Ptolomeusz więc słusznie dawną Skityję przezwał Sarmacyją. Ciż Sarmaci, potomkowie Scytów, jednak zachowali długo obyczaje scytyjskie, żyjąc na wozach i koniach i prowadząc życie koczownicze, tułackie na stepach ukraińskich i naddońskich. Do Sarmatów policzono następnie narody: Roxolanów, Jazygów, Alanów i Jaxamatów. Inne narody w dawnéj Sarmacyji wykazane są jako słowiańskie. — Za cesarstwa rzymskiego było w Sarmacyji kilku królików, i Rzymianie niektórych zmusili do dannictwa.

W owych wiekach jedynie ludy słowiańskie między Odrą i Dnieprem używały większego spokoju.

W czasie wielkiego przechodu ludów.

10. Co znaczyła wielka wędrówka narodów.

Jęczały ludy słowiańskie pod panowaniem Rzymian, które temuż uległy; a srożéj jeszcze udręczone zostały następnie wędrówką ludów rozmaitych, cisnących się z północy i ze wschodu na południe do państwa rzymskiego.

Wielkie to poruszenie narodów nie ma przykładu w historyji. Jak czasem rozpusta popadnie pojedynczego człowieka, tak tu zdaje się, rozpętanie opanowało całą ludzkość. Trudno nawet opisać szczegółowo to światowe wydarzenie.

Nagle pojawiły się mnogie i nieznane dotąd gromady ludów koło Czarnego morza i nad Renem, i wciskały się w dolinę Dunaju a ztąd do rzymskich prowincyj. Osobliwie dawna Dacyja i Panonija (dzisiejsze południowe Węgry, Siedmiogród i Rumunija) były wygodnym miejscem na koczowiska dla tych obłąkalców. Wyludniona przez Rzymian Dacyja stała się jakby otwartą bramą dla obcych najezdników, garnących się do południowych krajów.

Pobudką główną było łupieztwo, chęć do wojny i zdobycia lepszych krajów, gdyż własnéj, pierwéj posiadanéj ziemi wojowniczym najezdnikom uprawiać się nie chciało. Było u tych surowych tłumów przysłowiem: „nacz nabywać w pocie czoła,

czego krwią dorobić się można“. Po części możnaby też wędrówki te przypisywać przeludnieniu północnych okolic, ale nadto więcéj wieściom o piękności krajów południowych i o bogactwach rzymskich, które wzbudzały łakomość zdziczałych plemion. Prócz tego zaborczość Rzymian i wychodźtwo z ujarzmionych przez nich krajów zaniepokajały ludy i popchnęły je do odwetu.

Dziwny obraz przedstawia mięszanina owych ludów przechodowych. W przechodzie swojim ujarzmiały spokojnych mieszkańców. Zwalczały się same między sobą, albo jedne goniły drugie w dal. Najeżdżały państwo rzymskie, a znów najmowały się Rzymianom do służby wojennéj przeciw innym najezdcom i nawet przeciw spółplemieńcom swojim. Wojna nieustanna trwała przez kilka wieków i wyludniała ziemie; piękne prowincyje rzymskie zamieniały się w pustynie, a w tych coraz nowe pojawiały się hordy, które znów innym musiały ustępować albo przemocy ulegnąć. Po większéj części ludy te same się zniszczyły wojną i wyginęły, albo wreszcie utonęły wśród ludności najechanych krajów, a zarówno z niemi runęła rzymska władza.

Słowianie w tym strachliwym czasie doznawali wielkiego ucisku, ale nie łączyli się z przewrotnym ruchem. Zbywali oni najezdników albo przyjaźnym dozwoleniem przejścia, albo daniną, by pozostać przy swojim spokojnym zatrudnieniu, i tulili się do miejsc mniéj przystępnych, w górach i między bagniskami. Poznali ówcześni pisarze wałęsające się narody wojownicze, tylko spokojnych Słowian nie uważali. Są jednak dowody, że najezdcy porwali też niektórych Słowian do służby wojennéj; ale są to nieliczne wyjątki. Słowianie samą tylko ludnością się wyszczególniali, a nie orężem, jak o nich wkrótce po tym ludoruchu dziejopisarze zaznaczyli. Przeto też po przejściu owéj burzy we wszystkich dotkniętych nią krajach znaleziono tylko Słowian, i poznano w nich „starodawny“ naród tamtejszy.

Przechody ludów sprawiły wielką przemianę w Europie, co się lepiéj okaże z szczególnego choć krótkiego opisu.

11. Napływ ludów teutońskich (niemieckich).

Już w czasach przed Chr. przedsiębrali Teutoni z okolic Daniji przez Ren wyprawy na południe, i staczali walki z Rzymianami. Właściwa wędrówka niemieckich ludów jednak rozpoczyna się w końcu 2. wieku po Chr. Szły te ludy dwoma

głównemi ślakami: na zachodzie pomiędzy Renem i Łabą, zkąd wdarły się do Galiji przez Ren i do rzymskich prowincyj nad Dunajem; na wschodzie zaś drogą pomiędzy Dnieprem i Donem wygarnęły się ze Skandynawiji ku Czarnemu morzu, i potym do południowéj Europy. Mamy więc dwa oddziały napływu niemieckiego.

W zachodniéj stronie ludy niemieckie, między dolnym Renem i Łabą osiadłe, utworzyły związki wojenne pod nazwiskami Franków, Alemanów, Burgundów i Sasów.

Frankowie złożeni z dawnych niemieckich plemion: Brukterów, Chamawów, Ampsiwarów, Sikambrów i innych, usadowili się w 3. wieku w północnéj części Galiji. Cesarz Julian pobił ich r. 357, lecz pozwolił im pozostać na miejscu, aby z nich mieć wojska posiłkowe. W następstwie więc rozszerzyli się daléj po Galiji. Ich król Chlodewig, z rodu Merowingów, w r. 486 pokonał panowanie rzymskie w Galiji, przemocą połączył z swojim królestwem Alemanów i inne narody, i dał początek do wielkiego potym państwa frankońskiego. Przyjął on wiarę chrześciańsko-katolicką, gdy inne narody niemieckie do aryjanizmu przystawały. Co do imienia „Frank“, nie umią go niemieccy badacze wytłumaczyć. Najdawniejsi kronikarze słowiańscy nazywają Franków. „Frągi“, i uderza podobieństwo tego wyrazu z nazwą związku wojowników skandynawskich, Warągów (Warjagów), którzy późniéj na Rusi zapanowali. — *Alemanowie* stanowili podobny jak Frankowie związek, złożony z Tenkterów, Usipów i innych ludów niemieckich, i do niego przyłączyli się późniéj *Szwabi*. Alemanowie zaniepokajali także Galiję, lecz odparci kilka razy przez Rzymian, rozszerzyli się w krajach koło źródeł Dunaju, między rzekami Renem i Lechem a na południe aż po Alpy. W końcu ulegli Frankom. — *Burgundy* składali się także z kilku ludów niemieckich; parci od innych narodów, wstąpili do Galiji r. 407, gdzie przyjąwszy chrześciańską wiarę według aryjańskiego wyznania, utworzyli państwo burgundzkie, które też uległo frankońskiemu. — *Sasi* mieszkali pierwotnie w sąsiedztwie Daniji; połączywszy się z innemi ludami niemieckiemi, rozszerzali swe panowanie wzdłuż lewego brzegu Łaby aż po rzekę Sławę, i przedsiębrali wyprawy grabieżne do Brytaniji i na wybrzeża Galiji. W r. 531 wspólnie z Frankami zburzyli państwo Turyngów i podzielili się ich krajem. Sasi najdłużéj opierali się przewadze Franków, któréj wreszcie też ulegli. — Z państwa fran-

końskiego utworzyły się następnie dwa państwa: Francyja i Niemce. — Wskutek zaś tego napływu niemieckich ludów zostały wygubione lub zniemczone ludy swewskie (słowiańskie) około średniego Renu i źródeł Dunaju, tudzież dawni Turyngowie (Hermundury), Windeliki i Boje, a później rakuscy, styryjscy i karyntyjscy Słowianie.

Wschodnią stroną Europy, koło Donu, przechodziły teutońskie ludy ze Skandynawiji: Goty, Wandale, Gepidy, Longobardy, Herule, Rugi i inne.

Gotowie byli najznakomitsi między temi narodami. Wyszedłszy ze Skandynawiji, którą sami uważali za swoją kolebkę, siedzieli najprzód niejaki czas nad Bałtykiem w krajach litewskich. Tędy bowiem torowali sobie Skandynawcy przejście, iż z jednéj strony litewskie, z drugiéj czudskie ludy jako słabsze nie zdołały się im oprzeć. Przy końcu 2. wieku po Chr. już znajdujemy Gotów nad Czarnym morzem. Około r. 245 zajęli Dacyję, gdzie podbiti pod swoją władzę Gepidów i Wandalów, braci swojich. Odtąd napastowali państwo rzymskie, pustoszyli Mezyję i Tracyję i oraz czynili wyprawy morskie do Azyji. R. 369 przyjęli chrześciaństwo aryjańskie, i biskup ich Ulfilas przetłumaczył im bibliję na język gocki. Dzielili się zaś na Wizygotów i Ostrogotów, to jest zachodnich i wschodnich Gotów. Wizygoci rozciągali swą władzę od dolnego Dunaju po Karpaty i aż do Dniestru; Ostrogoci zaś od Dniestru ku Donowi. Nad oboma działami panował wówczas król Ermanaryk, który ujarzmił także wszystkie ludy słowiańskie w tych stronach. Pisze o tym Jornandes, sam pochodzący z rodu gockiego, jak następuje: „Ermanaryk przemógłszy mnogie ludy waleczne, obrócił potym swój oręż przeciw Wenetom (Słowianom), którzy, acz do boju niewprawni, polegając jednak na swojim mnóstwie, z początku stawili się do odporu; ale mnóstwo samo w wojnie nie znaczy, zwłaszcza gdy Bóg dopuści, by równe mnóstwo zbrojnego ludu przeciw niemu stanęło. Te narody pochodzą z jednego pnia, lubo teraz trzy imiona mają, to jest: Wenety, Anty i Słowianie, i one z przyczyny naszych grzechów wszędzie teraz się srożą, ale wonczas wszystkie podlegały władzy Ermanaryka.“ Podbicie to Słowian wschodnich stało się w latach 332—350. Tenże Ermanaryk później przegrał bitwę przeciw Hunom i sam odebrał sobie życie r. 375. Przez najazd Hunów, którzy część wschodnich Gotów zawojowali, zniweczone zostało panowanie Gockie nad Czarnym

morzem. Pisze znów o tym Jornandes: „Ostrogoci po zgonie króla Ermanaryka, oddzieleni od Wizygotów, ulegali władzy Hunnów, lecz pozostali w tym samym kraju, mając własnego księcia Winithara. Ten chciał dziada swego Athaulfa w bohaterskich czynach naśladować, chociaż Ermanarykowi w szczęściu nie wyrównywał. Ciężko znosząc huńskie panowanie, usiłował powoli uwolnić się, i aby dać dowód swego męztwa, wyruszył zbrojnie do ziemi Autów (tj. Słowian, między Dniestrem i Dnieprem). W pierwszéj bitwie został od nich porażony; potym jednak silnie na nich uderzywszy, króla ich, imieniem Bożo, z jego synami i 70 naczelnikami na krzyż przybić kazał dla postrachu ludu podbitego. Lecz z taką swobodą rok tylko jeszcze panował; król huński Balamber, nie chcąc mu przebaczyć uwolnienia się, wyciągnął przeciw niemu z wojskiem i w bitwie nad rzeką Erac sam strzałą go zabił.“ — Przed Hunami umykając, wpadli potym Goci do państwa rzymskiego. Wizygoci łupili niejaki czas wschodnie cesarstwo, potym najęli się Rzymianom do służby wojennéj, lecz za to złupili Rzym r. 410; następnie poszli do Galiji, gdzie najprzód spotkali się z Wandalami, a potym przez Franków zwyciężeni r. 507, wpadli do Hiszpaniji, gdzie niejaki czas panowali. Ostrogoci zatrzymali się najprzód w Panoniji, zkąd najeżdżali na cesarstwo wschodnie (byzantyńskie), nareszcie w r. 488 wpadli do Italiji, gdzie częścią wojnami nieustannemi się zniszczyli, częścią z narodem rzymskim się zmięszali, i w ten sposób znikli.

Wandale i *Gepidy* pojawili się w rzymskiéj Dacyji zarówno z Gotami, lecz pobici od tychże, pomknęli się do Panoniji za pozwoleniem cesarza Konstantyna. O pochodzeniu Gepidów ze Skandynawiji świadczy Jornandes. Wandale podobno pierwéj ztamtąd wyszli, i zamieszkawszy dłuższy czas w kraju Wendów, dlatego nazwani zostali Wandalami, bo zdaje się, że imię to nie jest ich pierwotnym mianem. Nie byli też narodem jednolitym, ale mięszaniną ludów; mianowicie przyłączyli się do nich scytyjscy *Alanie* i część *Roksolanów*, zkąd się tłumaczy ich dzikość i srogość, którą wszędzie okazywali, czyniąc niesłychane spustoszenia. Parci ciągle od Gotów, poszli Wandale wraz z Alanami do Galiji, a tu porażeni od Franków i Rzymian, r. 406 przenieśli się do Hiszpaniji; a gdy tam znów Goci przybyli, Wandale przeprawili się do Afryki r. 429, gdzie założyli swe państwo, lecz w końcu ulegli muhametańskim Maurytanom. — *Longobardy* według świadectwa Pawła

Diacona wyszli także ze Skandynawiji; byli najprzód nad Donem, gdzie walczyli z Bułgarami; w 4. wieku pojawili się nad Dunajem, i wpadli w granice wschodniego cesarstwa; postępując zaś za Gotami, opanowali Panoniję; nakoniec pod królem swym Alboinem r. 569 weszli do Włoch (Italiji), i tu założyli królestwo lombardzkie, przyjąwszy wiarę aryjańską. — Mniéj znani są *Herule* i *Rugi*, także północne ludy, towarzyszące Gotom; łączyły się one z różnemi narodami w wyprawach łupieżnych; jeszcze w czasie najazdu Hunów mieli siedliska nad średnim Dunajem, gdzie ich panowaniu Longobardzi koniec uczynili. — Herulowie wtenczas powzięli zamiar powrócić do Skandynawiji, i od Dunaju z okolic Wiednia przez Morawę udali się na północ do Daniji. Stało się to r. 494. Prokop wspominając o tym powiada: „wszystkie narody słowiańskie pozwoliły im swobodnie przejść przez swoje granice.“ Ta wzmianka Prokopa jest bardzo ważna. Ludy na północ Dunaju i między Odrą a Łabą, którędy zapewne Herulowie przechodzili, już się nie zowią Swewami, ale Słowianami; a te ludy słowiańskie musiały być z dawna tam zasiedziałemi i zagospodarowanemi, kiedy mogły przepuścić spokojnie lud bojowy, chociaż już osłabiony, przez swoje kraje. Dowód to, że Słowianie nie dopiero w 5. lub 6. wieku w te strony przybyli. Daléj wzmianka ta stwierdza obyczaj Słowian, że przyjaźnią zbywali ludy przechodnie.

Wszystkie ludy teutońskie, które wschodnią stroną Europy przechodziły: Goty, Wandale, Gepidy, Longobardy, Herule, Rugi itd., zniknęły z czasem, wyniszczywszy się wojnami, ale obaliły zarazem rzymskie państwo. Przez pomieszanie się tych najezdników z dawnemi Rzymianami i Galami (Celtami) powstały nowe narody romańskie, tj. włoski, francuski, hiszpański i portugalski. Jedynie zachodni Frankowie utworzyli potężne państwo, ale w Galiji sami też zromańszczyli się i nadali imię francuskiemu narodowi. Część zaś Franków nad Renem, oraz Alemani, Szwabi i Sasi, po rozdzieleniu państwa frankońskiego, stanowili potym podstawę państwa niemieckiego.

12. Przyjście Hunów.

Hunowie, naród tatarski, wyszli niewiadomo kiedy i zkąd z głębi Azyji. Na początku 3. wieku po Chr. siedzieli nad Wołgą, gdzie połączyli z sobą wiele innych plemion. Zwyczaje ich były

podobne jak dzisiejszych Tatarów albo dawnych Skitów; żyli na koniach i wozach i prowadzili wojenne życie; co do postaci ciała ówczesne opisy równają ich z Tatarami albo Mongołami. Około r. 374, pod królem Balamberem czy Balamirem, opuścili Wołgę i poszli nad Don, gdzie najprzód podbili sobie ostatki ludów sarmackich, i zarazem zawojowali Ostrogotów, a potym ciągle postępowali za Gotami i towarzyszącemi tymże ludami teutońskiemi.

Bardzo podobnym do prawdy jest domysł wielu pisarzy, że Hunowie przybyli na wezwanie Słowian. Nie mogli spokojni i niewojowniczy Słowianie znieść srogości i okrutności owych teutońskich narodów. Ciężka niewola narzucona Słowianom przez króla gockiego, Ermanaryka, i okrutne uśmiercenie słowiańskiego książęcia Boża z jego synami i naczelnikami rodów przez następnego króla gockiego Winitara, już wymownie świadczą o srogości Gotów. Są ślady historyczne, że Słowianie witali Hunów jako wybawców swojich i mścicieli. Porównawszy to ze słowami Jornandesa, że Słowianie mimo swego mnóstwa nie byli wprawni do oręża, przypuszczać można, że spokojny, rolniczy naród słowiański chętniéj przyjmował Hunów, którzy z nim więcéj po ludzku się obchodzili, niżeli Goty.

Pędząc Gotów, przyszli Hunowie przez Dacyję do Panoniji (Węgier). Już około r. 400 zagrażali Konstantynopolowi, i cesarstwo wschodnie (greckie) musiało pokój daniną roczną okupić. Panowanie Hunów rozciągało się od morza Kaspijskiego aż do średniego Dunaju.

Powstał wtedy potężny i rozgłośny ich król Attyla, który sam zwał się *biczem bożym*. Siła jego składała się z 700.000 wojowników, zebranych z różnych plemion i narodów, dobrze w posłuszeństwie utrzymywanych, wyćwiczonych w boju, ale też strasznych w łupiestwie. Z początku tłumy tego wojska dziko wyglądały, póki przeważali w nich Tatarzy i Mongoły, ale późniéj zastąpiły ich w znacznéj części ludy europejskie, mianowicie szczątki Gepidów, Ostrogotów i Herulów, a i słowiańskie narody musiały dać posiłki. Główne stanowisko Attyli było w okolicy Tokaju. Jako władca i wódz był Attyla bardzo chytry i roztropny. Obdarzony bystrym rozumem, umiał postrachem swéj broni i surowością, zarówno jak przebiegłą powolnością i łagodnością uległe mu ludy utrzymywać w karbach i nowych zjednywać sobie sprzymierzeńców. Ku wodzom swojim jako też

ku książętom podległych narodów łaskawy, zyskiwał ich wierność. Zaufany w swojim szczęściu, nie przyjmował pochlebstw; oddawał się jednak rozkoszom. Przed tak potężnym i chytrym władcą trząsło się państwo rzymskie i byzantyńskie, a również drżały najezdnicze narody niemieckie.

W r. 450 przedsięwziął Attyla napad na państwo rzymskie (zachodnie), i wyprawił się z wojskami swemi do Galiji. Tu w jego wojsku widzimy także Kwady (Słowaki), Markomany (Morawiany) i Turyngi (dawne Hermundury). Ludy te już przez cztery wieki staczały walki z Rzymianami i w ten sposób nawykły do wojennych wypraw, ale i do tułactwa tak, że wprzód już nawet hufiec Kwadów puścił się z Wandalami aż do Hiszpaniji, gdzie go św. Hieronim między wandalską mieszaniną narodów wspomina. Teraz więc łatwo słowiańskie te ludy mogły się skłonić do dalszéj wojny przeciw rzymskiemu państwu pod dowództwem Attyli. Przeciw temuż wyruszył rzymski wódz Aetius, z którym się złączyli Goci, Alani, Burgundy, Frankowie, Sasi i inne niemieckie narody. R. 451 w jesieni stoczoną została wielka i straszna bitwa na polach Katalaunskich (około Chalons), w któréj według Jornandesa 162.000, według innych 300.000 ludzi poległo. Huńskie wojsko zostało porażone, trzymało się jednak kilka dni w obozie obstawionym wozami; lecz zdaje się, iż niechęć Aetiusa do rzymskiego rządu ochroniła Attylę od zupełnéj zguby.

Attyla powróciwszy z Galiji, już w następnym roku znowu wpadł do Italiji, zburzył Akwileję, zdobył Medyolan, i dopiero pod Rawenną, po otrzymaniu okupu od Rzymian i snadź wskutek niepomyślnéj wróżby, skłonił się do odwrotu. Potym jeszcze raz wtargnął do Galiji, a ztąd powróciwszy za Dunaj, przygotowywał się do nowéj wojny przeciw wschodniemu (greckiemu) cesarstwu, gdy nagle podczas uczty weselnéj wskutek pęknięcia żyły umarł r. 454. Po jego śmierci niezgoda między synami jego sprawiła również nagły upadek państwa huńskiego. Gepidowie i Ostrogoci wypędzili Hunów w kilku latach z naddunajskich okolic. Głowę syna Attyli, Dengezyka, który tymczasem jeszcze w Besarabiji miał siedzibę, przyniesiono r. 469 do Konstantynopola. Ostatki tłumów huńskich cofnęły się nad Don. — Równocześnie prawie z państwem huńskim runęło państwo rzymskie.

Ważną w téj wojnie okolicznością jest, że po stronie huńskiego króla Attyli, mianowicie w bitwie katalaunskiéj, byli Sło-

wianie; a z rzymskim wodzem Aetiusem łączyli się Niemcy. Mamy tu głównie na myśli: Markomanów, Kwadów i Turyngów, jako Słowian. Nowsi dziejopisowie niemieccy, nie chcąc Markomanów i Kwadów uznać za Słowian, wolą ich tu całkiem naraz zatracić. Dla tego powiadają, że Markomani i Kwadowie, wyruszywszy z Hunami do Galiji, na polach katalaunskich zginęli do szczętu. Lecz to sprzeciwia się rozumowi; albowiem pewnie nie wszyscy Markomani i Kwadowie wyruszyli z kraju, lecz tylko oddział zbrojny, a ogół ludu pozostał na miejscu; po nieszczęśliwéj bitwie zaś niedobitki markomańskie i kwadskie powróciły także do domu wraz z Hunami. I zkądżeby się od razu wzięło nowe zaludnienie Morawy i Słowaczyzny, kiedy w 40 lat potym Herulowie powracali od Dunaju przez Morawę i północno-słowiańskie kraje do Skandynawiji, a Prokop świadczy, że im wszystkie ludy „słowiańskie“ pozwoliły swobodnie przejść. — Ten wyraz Prokopa „słowiańskie ludy“, dopiero przez niego użyty, jest w tym miejscu wiele znaczącym. Na to ci niemieccy nakręcacze dziejów odpowiadają znowu, że wtedy opuszczone kraje zajęli Słowianie. Lecz dla téj wymówki nie mają także żadnego dowodu; bo żaden z ówczesnych pisarzy nic nie wié o świeżym przybyciu Słowian. Przyjście zaś tak wielkiego narodu słowiańskiego, który naraz nietylko na Morawie ale i w innych stronach się pokazał, nie mogłoby się stać bez rozgłosu, aby o nim ówcześni kronikarze nie wspomnieli, jak wspominali o ruchach różnych innych narodów. Owszem wtedy Prokop i Jornandes, mówiąc o Słowianach, nazywają ich „starodawnym“ i „mnogim“ narodem. Widocznie więc dawni Markomani a następni Morawianie są jednym i tym samym narodem, jako też Kwady są to samo co następnie Słowacy. Zmieniały się nazwiska, ale lud pozostał ten sam, a dawniejsze nazwiska były tylko przez starożytnych pisarzy zopaczone. — O Turyngach, dawniéj Hermundurami zwanych, wiadomo, że zawsze łączyli się z ludami dziś za słowiańskie poczytanemi, mianowicie z Markomanami i Kwadami, z któremi też przystali do Hunów; a ciągle walczyli przeciw niemieckim ludom, jak np. przeciw Chatom o słone źródła, a na ostatku przeciw Frankom i Sasom r. 528—531, których przemocy wtenczas ulegli.

Że Słowianie pomiędzy Dniestrem i Dnieprem, zwani Antami u Jornandesa, nie mogli być obojętnemi względem Hunów, którzy przezorniéj wobec nich się zachowywali niż nieludzcy Goci, łatwo

da się wytłumaczyć. Sama surowość króla gockiego Winitara, który króla Antów z jego synami i całą starszyzną ukrzyżować kazał, a przeciwnie huński wódz Balamber za to Winitara i Gotów ukarał, była dostateczną dla tychże Antów pobudką, by się stali Hunom przyjaźnemi. Przypuszczać więc można, iż ci Słowianie dali także chętnie posiłki Hunom. — Gdy następnie Hunowie do dzisiejszych Węgier wkroczyli, widocznie postępowali znowu przezorniéj i łagodniéj z pracowitemi i pokój miłującemi Słowianami. Dla tego, chociaż wówczas równie Rzymianie jak Teutoni w przesadnie strasznych barwach przedstawiali naród huński, dla Słowian nie był on tak strasznym. Hunowie uwolnili Słowian od rzymskich ciemiężców i napastników teutońskich. Wzmagał się wtedy naród słowiański wszędzie. Po przeminięciu wielkiego zaburzenia, po odejściu Hunów i Teutonów skandynawskich, wszędzie pozostali Słowianie w swojich siedzibach dawnych, chociaż zapewne nie mało wycieńczeni. Ówcześni pisarze, którzy nauczyli się rozeznawać różne bojowe narody, dopiero poznali też cichy i spokojny „starodawny“ naród słowiański i zwrócili nań uwagę. Podnoszą oni jego cnoty: pracowitość, zamiłowanie w rolnictwie, gościnność, szczerość, ludzkość, pobożność, miłość wolności itd., chociaż często obrzucali go także potwarzami.

O starodawnym tubylstwie Słowian w krajach południowych i przetrwaniu ich tamże w czasie burzliwego ludoruchu świadczą jeszcze następujące wspomnienia z czasu Hunów. Uczony dworzanin cesarza greckiego Priscus, wysłany r. 448 do Attyli obozującego w okolicy dzisiejszego Tokaju na Węgrzech, opisuje tę podróż z drużyną swoją i mówi: „w téj drodze dawano nam w każdéj wsi prosa zamiast żyta, a zamiast wina miód (*medos*) jak to mieszkańcy miejscowi nazywają, a sługowie Attyli, którzy nas odprowadzali, mieli także proso, lecz posługiwali nam napojem, który ci barbarzyńcy zowią *kamos*.“ — Otóż wysłańcowi greckiemu dawali mieszkańcy miejscowi to co mieli: proso na pokarm i miód (miodek) do picia; huńscy zaś dworzanie Attyli zapewne mieli znany do dziś dnia u tatarskich narodów napój, kumys. Znaczącym w téj wzmiance jest też dodatek „miejscowi mieszkańcy“, w przeciwieństwie do barbarzyńców Hunów. Zdawna najpowszechniejszym pożywieniem Słowian było proso, a ulubionym ich napojem był miód. Miód do picia zgoła u Słowian tylko był używany, i pisarz grecki w swojim języku użył tu jego słowiańskiéj nazwy (*medos* tj. med, miód). Byli więc

mieszkańcami miejscowemi w owych krajach Słowianie, i to zdawna osiadłemi, bo tacy tylko mogli mieć gotowy miód do picia. — Jornandes zaś wspomina, że po śmierci Attyli odprawiano pogrzebowe gody, zwane *strawa*. I to jest słowiański wyraz, znaczył to samo co stypa, i mógł być tylko od Słowian tak u Hunów jak i u Jornandesa przyjętym.

I te drobiazgowe szczegóły są dowodem, że Słowianie nie przyszli dopiero z Hunami, jak niemieccy dziejopisowie teraz zmyślają, ani krótko wprzód, bo o przyjściu ich byłby który kronikarz wspomniał, ale przybyli w czasach niepamiętnych. A gdy Priscus nazywa ich po prostu miejscowemi mieszkańcami, przez to sam uznaje ich za dawnych tubylców.

Oprócz téj różnicy, że słowiańskie ludy łączyły się z Hunami, a niemieccy przechodnie z Rzymianami, wspomnieć jeszcze trzeba inną okoliczność. Niemieckie owe ludy, Goty, Longobardy, Burgundy itd., przybywając do rzymskich prowincyj, przyjmowały rychło chrześciaństwo, tak np. Burgundy po przybyciu do Galiji w ośmiu dniach dali się ochrzcić; ale te ludy ochrzciwszy się przyłączyły się do aryjańskiego wyznania. Jedynie Frankowie przystąpili do katolickiego kościoła, co w następstwie miało wielkie znaczenie tak dla samych Franków jak dla całéj Europy. — Słowianie, zwłaszcza południowi, wcześnie także byli nawracani częścią przez rzymskich częścią przez greckich opowiadaczy; ale bądź rozdwojenie w kościele chrześciańskim, sprawione przez różne sekty a mianowicie aryanizm zasilony głównie przez przechodniów niemieckich, bądź też dłuższe panowanie pogańskich azyjatów w słowiańskich krajach, było przyczyną, że nawracanie Słowian powolniéj postępowało.

13. Awary (Obry).

Awarowie, naród podobny do Hunów, tylko dzikszy i okrutniejszy, pojawili się w sto lat po tychże. R. 557 opuścili okolice Wołgi, i porwawszy z sobą inne mongolskie plemiona, przybyli nad Don, a r. 563 już się znajdowali nad Dunajem w Węgrach (Panoniji), ulubionym koczowisku wszystkich przechodnich ludów.

Po przejściu niemieckich ludów na południe i powróceniu Hunów do Azyji, a razem po upadku państwa rzymskiego, Słowianie doczekali się dłuższego pokoju, odetchnęli swobodniéj

i wzmogli się na nowo; przeto nie przyjmowali Awarów z podobną uległością i przyjaźnią jak ongi Hunów. Owszem ludy słowiańskie, wyćwiczone już więcéj w boju, stawiały wszędzie mężny opór świeżym napastnikom. Mimo to musiały jednak znosić srogie ciemięztwo awarskie, i przeto Awarowie pod imieniem Obry pozostali jako najokrutniejszy lud w pamięci Słowian.

Przybywszy nad Don Awarowie zaraz napadli na tamtejszych Antów słowiańskich; Antowie usiłowali odeprzeć nawałę nieprzyjacielską, lecz szczęście im nie sprzyjało; Awarowie złupili ich kraj. Naczelnicy Antów ulęknąwszy się postanowili wyprawić poselstwo do Awarów w celu ugody, i wybrali z pomiędzy siebie najznakomitszego i najwymowniejszego imieniem Mezamira. Chan awarski widząc, że Mezamir ma największy wpływ w swojim narodzie, aby się go pozbawić i Antów łatwiéj upokorzyć, oraz dalszych Słowian przestrachem napełnić, kazał go zamordować. W ten sposób ulegli Antowie. Awarowie nie pozostali jednak na miejscu, i dążąc do Panoniji, szli przez kraj Dulebów koło Buga osiadłych. Tych znowu okrutnie dręczyli; do pociągów swojich nawet zamiast koni i wołów zaprzęgali żony dulebskie. Działo się to r. 559—561. Przybywszy do Panoniji nad Dunajem, założyli swoją stołeczną siedzibę, złożoną z dziewięciu wielkich obozów, rowami i nasypami otoczonych. Ztąd szerzyli swoje łupieżne pogromy na okolne ludy i utrwalili swoje panowanie na 250 lat.

Tu najprzód ulegli im Słowianie panońscy (węgierscy), którzy musieli dla nich stawiać łodzie na Dunaju i Sawie i towarzyszyć im w wycieczkach w dalsze kraje za Dunajem. Mężnie zaś opierali się im Słowianie między dolnym Dunajem i Czarnym morzem tj. w dzisiejszéj Besarabiji, Rumuniji i Siedmiogrodzie, pod wodzami swojemi Ławretą, Andrógostem, Mężomirem, Pirogostem i Mużokiem. Gdy dumny chan awarski Bajan około r. 568 wyprawił do nich poselstwo, wzywając ich do poddaństwa, oni z pogardą odpowiedzieli, że nie są przyzwyczajeni podlegać nikomu; nieroztropnie jednak postąpili, że zuchwałych posłów awarskich wbrew prawu zabili; za to bowiem wkrótce doznali srogiéj zemsty. W r. 581 Awarowie przedsięwzięli wyprawę za Dunaj do Iliryji i Mezyji, i tędy wpadli do onychże Słowian. Zdaje się, że Awarowie tę drogę obrali, ponieważ przez góry siedmiogrodzkie przejście dla konnicy było niepodobnym. Spustoszyli okropnie cały kraj tychże Słowian i nałożyli im daninę; ale mimo to Słowianie

ci zostali niepodległemi, bo już w następnym roku odmówili płacenia daniny, i potym łączyli się raczéj z Grekami przeciw Awarom. Prawdopodobnie słowiańscy Antowie między Dnieprem i Donem strząśli także jarzmo awarskie, bo i oni pomagali następnie Grekom w walkach przeciwko Awarom.

Chan awarski pragnął także poddaństwa od północnych Słowian, ale moc awarska tychże wcale nie dosięgła. Mianowicie w r. 590 chciał chan skłonić Słowian nadbałtyckich, aby mu dali posiłki w wojnie przeciw greckiemu cesarzowi Maurycemu. Tu zdarzył się pamięci godny i charakterystyczny wypadek, który opowiada Teofilakt. Ci Słowianie zamiast posiłków, wyprawili do chana trzech posłów. Tych posłów, powracających przez Tracyję do domu, schwytały straże cesarskie i stawiły przed cesarza Maurycego. Podziwiano ich ogromny wzrost i zachwycano się wspaniałością ich śpiewu. Zapytani coby zacz byli i coby robili na ziemi greckiéj, odpowiedzieli: że są Słowianie, mieszkają na pobrzeżu morza zachodniego (bałtyckiego); że chan awarski żądał od ich narodu posiłków przeciw Grekom, ale książęta słowiańscy wysłali ich do chana z odpowiedzią, że pomocy dać nie mogą z powodu odległości ich kraju. Do téj podróży potrzebowali 15 miesięcy. Chan usłyszawszy odmowną odpowiedź, nie pozwolił im powrócić do ojczyzny; korzystając więc ze sposobności, umknęli do Tracyji. Daléj opowiadali, że grają na gęślach; że u nich ziemia żelaza nie rodzi, spokojny i swobodny żywot przenoszą nad zgiełki i znój wojenny, pokochali bardziéj dźwięki gęśli niż wrzawę trąb bojowych, bo to zatrudnienie szlachetniejsze. Cesarzowi podobało się to, ugościł ich i odesłał. — W tym opowiadaniu widzimy obrazek życia dawnych Słowian.

Więcéj od Awarów dotknięci zostali zachodni Słowianie, których z drugiéj strony równocześnie niemieccy Frankowie przygnębiać zaczęli. Tu utworzył się wtenczas nowy czesko-morawski związek, na którego czele zasłynął bohaterski S a m o jako wódz i król. Tenże Samo był podobno kupcem w słowiańskiéj koloniji w Batawiji (Holandyji), którą tamże nadbałtyccy Weleci założyli. Gdy kolonije tę Frankowie opanowali, Samo powrócił do słowiańskich spółrodaków nad Łabą, i w r. 623 przybył do Czech, które właśnie zajęte były wojną z Awarami. Samo objął dowództwo wojska, oswobodził Czechy i Morawę od Awarów, i r. 627 wybrano go za króla. Przyłączyli się też pod jego

władzę Słowianie karyntyjscy i niektóre książęta połabskich Słowian, między któremi wymieniają się Derwan i Waluch. Wtedy zwrócił swą broń przeciw Frankom, których r. 630 w trzechdniowéj bitwie pod Togastem (Taus) pobił na głowę, i również w dwu późniejszych wojnach pokonał. Odtąd państwo jego używało pokoju; lecz jak to państwo z nim powstało, tak też z jego śmiercią r. 662 znikło; bo książęta słowiańscy, którzy w czasie niebezpieczeństwa z nim się połączyli, znowu powrócili do swéj niezawisłości. Następnie przez niejaki czas milczą dzieje o Morawie i Czechach, snadź dla tego, że te kraje miały pokój od Awarów i Franków.

Awarowie długo potym niepokojili jeszcze cesarstwo greckie, Włochy i państwo Franków. Potęgę ich złamał nareszcie r. 796 Karol Wielki, król Franków, po krwawéj wojnie, która 7 lat trwała. Pobudką do téj wojny było, że Karol W. obawiał się sojuszu Awarów z nowemi przychodniami, Bułgarami, którzy tymczasem w Mezyji i Tracyji się usadowili, i ponieważ Bawarowie i Sasi także zaczęli spiskować z Awarami przeciw panowaniu frankońskiemu. Ogromne wojska Karola W. spustoszyły Panoniję, wytępiły w niéj Awarów i zburzyły stolicę chana, że ani śladu jéj nie zostało. Po przemożeniu Awarów, Karol W. zajął Rakusy, Styryję, Karyntyję i Krainę wraz z Panoniją, a zastawszy tam spokojnych i rolnictwem trudniących się Słowian, zostawił ich pod własnemi tychże książętami, lecz ustanowił nad niemi markgrafów. W ten sposób kraje te przyszły pod panowanie Franków.

Ponieważ niektórzy niemieccy pisarze utrzymują także bezdowodnie, że Słowianie przyszli dopiero z Awarami, to jest w 6. i 7. wieku, przeciwko temu przemawia znowu to, że ciż Słowianie wszędzie jak najdzielniéj opierali się Awarom. Wszędzie zaś już przed tym był niezmierny lud słowiański, który wprawdzie od przechodnich narodów wiele ucierpiał, ale nie ginął dla swego zamiłowania pokoju, kiedy najezdnicze narody same wytępiały się wojną. Ci sami Słowianie są potomkami owych Wendów albo Henetów i Antów, o których wspominano już na kilka wieków przed Chr. Niedorzecznym jest także bezdowodne mniemanie niektórych pisarzy, że naród słowiański dawniéj gdzieś między Wisłą i Dnieprem a Karpatami i Bałtykiem ściśnięty siedział, a po odejściu Hunów i Awarów naraz na wszystkie strony się rozszerzył. Takie nagłe rozszerzenie się wielkiego narodu nie mogłoby też ujść uwagi ówczesnych pisarzy.

14. Bułgary. Chazary. Zasilenie ludności słowiańskiéj w cesarstwie greckim.

Naród *bułgarski*, pokrewny Hunom, siedział pierwotnie między Wołgą i Donem. Po upadku panowania huńskiego Bułgarzy zbliżyli się ku Dnieprowi i od r. 487 zaczęli przez Dunaj napadać na cesarstwo greckie, którego wojsko kilkakroć porazili. R. 558 ulegli przemocy Awarów, lecz r. 641 uwolnili się od nich. Wzmógłszy się, ponawiali najazdy na Mezyję. Cesarz grecki Konstantyn Pogonat wyruszył przeciw nim, ale pobity, otworzył im drogę. W r. 678 Bułgarowie opanowali całą Mezyję, i siedem tamtejszych pokoleń słowiańskich wzięli w poddaństwo. Następnie zajęli część Tracyji, Macedoniji i Albaniji, i założyli państwo, którego potęga z czasem wyrównała potędze greckiéj.

Słowianie w tych krajach, źle bronionych od Greków, z początku uciekali przed uciskiem Bułgarów i wynosili się do Małéj Azyji i do innych prowincyj greckich, mianowicie do Tesaliji i do samego Peloponezu. Narzekają przeto ówcześni pisarze greccy nad zesłowianieniem całéj Grecyji. Lecz spokojny, rolnictwu oddany lud słowiański pogodził się następnie z walecznym narodem bułgarskim, który też rychło ulubił wygodę obywatelskiego pożycia. Zbratały się oba narody, i zlały się w jeden naród w ten sposób, że Bułgarowie jako mniéj liczni przyjęli język słowiański, a nawzajem Słowianie przyjęli imię Bułgarów. Wskutek takiego połączenia powstało państwo bułgarsko-słowiańskie na rozwalinach greckiego państwa, i odtąd rozpoczyna się nowy okres w historyji południowych Słowian.

Po Hunach, Awarach i Bułgarach pojawiały się nad Czarnym morzem jeszcze inne podobne tymże narody. Między temi najznakomitsi byli *Chazarowie*, i założyli oni tamże państwo, któremu przez pewien czas ulegali Słowianie nad Dnieprem. Chazarów panowanie jednak było dość ludzkie, co się i z tego okazuje, że u nich wszystkie wyznania religijne używały swobody. Chazarowie ulegli w końcu państwu ruskiemu.

Wyludniały się kraje, kędy szły narody przechodnie. Mieszkańcy słowiańscy, o ile zdołali, chronili się do okolic górzystych, albo do miejsc bagniskami, lasami i zaroślami otoczonych, jak cesarz Maurycy i cesarz Lew Mądry opisują. W taki sposób zaś na odwrót przeludniały się mianowicie kraje około gór Tatrzańskich i na północy tychże położone, a nazwane *Biało-Chro-*

bacyją i *Biało-Serbiją*. Z tych krajów, po przemożeniu wrogich napastników, przybył też zasiłek ludności słowiańskiéj w ziemiach na południowéj stronie Dunaju, w Dalmacyji i Iliryji. Działo się to za cesarza greckiego Herakliusza około r. 634—638. Wypadek ten opisuje dość obszernie późniejszy cesarz Konstantyn Porfirogeneta; lecz poprzestajemy na głównéj jego treści.

„Wówczas mieszkali *Chrobaci* (Chrobatoi) za Bagibareją (Babiągórą?), gdzie teraz są Belochrobaci. Udali się oni do cesarza Herakliusza, i za jego pozwoleniem wybrało się jedno pokolenie, to jest pięciu braci: Klukas, Lobel, Kosenec, Muchlo, Chrobat i dwie siostry Tuga i Buga, razem z mnogim ludem swojim. Ci wstąpiwszy do Dalmacyji, i znalazłszy tam Awarów, pokonali tychże w kilkoletniéj wojnie, i częścią ich wygubili, częścią poddanemi uczynili. Tak Chrobaci posiedli ową ziemię, podzielili ją na żupy, i mieli także bana swego. Część Chrobatów udała się też do Iliryji, a część zajęła Panoniję. Chrobatami zowią się, że posiadają wiele ziemi. — Potym do tegoż cesarza Herakliusza uciekli się *Serbowie* (Serbloi), pochodzący od Serbów zwanych Białemi Serbami, którzy mieszkają w okolicy Boiki od nich nazwanéj, a w sąsiedztwie Białochrobatów. Gdy w téjże Biało-Serbiji księstwo przypadło z ojca na dwóch synów, jeden z nich z częścią ludności udał się do cesarza Herakliusza, i dostał miejsce do zaludnienia w Tesalonice, które odtąd nazwano Serbiją. Jednakowoż tam się im nie podobało, po niejakim czasie chcieli powrócić do swéj ojczyzny, i zostali od cesarza wypuszczeni. Przeszedłszy za Dunaj, żal im było znowu, i przez pretora w Belgradzie rządzącego prosili cesarza Herakliusza, by im inne miejsca wyznaczył. Ponieważ kraj, teraz Serbiją nazwany, jakoteż Paganija, Zachlumie i Terbunia, były przez Awarów spustoszone, cesarz dał im te ziemie. — Chrobaci (Chorwaci) i Serbowie przyjęli chrzest za wolą cesarza Herakliusza, lecz Białochrobaci i Białoserbi pozostawali jeszcze w pogaństwie.“

Z tego wypadku chcą niektórzy pisarze wnosić, że dopiero wonczas Słowianie osiedli w Iliryji i Dalmacyji. Lecz dwa wspomnione oddziały, które tam przybyły, można uważać tylko za zasiłek dawnéj tamtejszéj ludności słowiańskiéj, przez długie wojny wprawdzie wycieńczonéj, ale nie wygubionéj całkiem.

Odtąd nastaje jaśniejszy okres w historyi słowiańskiéj. I odtąd już Słowianie znani są wszędzie pod tym ogólnym nazwiskiem swojim, kiedy pierwéj znano tylko pojedyńcze ich plemiona pod miejscowemi nazwiskami.

Przemiana Europy po przechodach narodów.

15. Cesarstwo rzymsko-niemieckie.

Po upadku cesarstwa rzymskiego zachodniego, długo na gruzach jego toczyły walkę między sobą przechodnie narody niemieckie, aż nareszcie wzięli górę nad niemi Frankowie. Mianowicie Karol Wielki rozszerzył panowanie frankońskie, połączywszy pod swoją władzę: Francyję, Włochy, część Hiszpaniji i Niemce po zwyciężeniu Sasów aż po Łabę i do granic Czech, tudzież po przemożeniu Awarów kraje słowiańskie nad średnim Dunajem. Państwo Karola W. obejmowało niemal całe dawne zachodnio-rzymskie cesarstwo.

W r. 800 w pierwsze święto Bożego Narodzenia, gdy Karol W. u ołtarza w kościele ś. Piotra w Rzymie się modlił, papież Leo III. włożył na jego głowę koronę cesarską za przysługi kościołowi katolickiemu wyświadczone, i ogłosił go cesarzem rzymskim. Miało to wielkie znaczenie; potęga państwa frankońskiego uświetnioną została nowym blaskiem, gdyż przypomniała narodom dawne cesarstwo rzymskie. Jeszcze więcéj pomnażało powagę nowego cesarza, że w ten sposób uznanym został za obrońcę i świeckiego zwierzchnika kościoła chrześciańskiego.

Jeszcze syn Karola Wielkiego, Ludwik Pobożny, dzierżał wszystkie kraje wielkiego państwa frankońskiego. Lecz tegoż trzej synowie podzielili się panowaniem r. 843; Karol Łysy otrzymał Francyję, Lotar Włochy, a Ludwik zwany Niemieckim objął Niemce w ówczesnych granicach tj. między Renem i Łabą a wzdłuż Dunaju aż do jego średniego biegu. Nietylko rozległość państwa była przyczyną podziału tego, ale także narodowe różnice. Frankowie bowiem w Galiji, pomięszawszy się z dawnemi Galami i Rzymianami, zromanizowali się sami, i z tego pomięszania powstał nowy naród romański tj. francuski. We Włoszech (Italiji) tak samo z pomięszania się Niemców z Rzymianami utworzył się nowy naród romański, zwany włoskim. Nowo powstałe królestwo niemieckie przez niejaki czas zwało się jeszcze Frankoniją, i było ono początkiem rzeszy niemieckiéj. Następnie na królów niemieckich przeszedł także tytuł cesarzów rzymskich, i ztąd państwo niemieckie zwało się potym cesarstwem rzymsko-niemieckim.

Karol Wielki namaszczony na cesarza w Rzymie, znalazł w krajach, składających dawne prowincyje rzymskie, po temu

usposobione umysły, że jego dostojność cesarsko-rzymską uznano i nawet z zadowoleniem przyjęto. Wstąpiwszy w mniemane prawo dawnych Rzymian panowania nad całym światem, zamierzył Karol Wielki połączyć wszystkie narody zachodniéj Europy pod jedną władzę, świecką i duchowną, i służyło mu też szczęście w wojnie. W myśli o wszechświatowéj monarchiji zaczęła się też prawie nieustanna wojna. Chociaż państwo Karola W. podzieliło się, jednak i następni królowie niemieccy, koronowani w Rzymie na cesarzów, uważali się za naczelników chrześciaństwa, i przywłaszczali sobie prawa nad innemi królami, starając się uczynić ich swojemi lennikami. Z tego właśnie wynikały ciągłe wojny, które rzymsko-niemieccy cesarze we wszystkich stronach prowadzili. Szczególnie dotykały one Słowian, gdy ci niemieccy władcy pod pozorem nawracania zaczęli ich podbijać i nawet nawróconych do swojéj rzeszy wciągać. Takowe prawa rościli sobie do Morawian, Czechów, Węgrów i do Polski, a najcięższego losu doznali połabscy Słowianie. Było to prawie zasadą, że nawrócony Słowianin miał, jak jednego Boga, tak też jednego cesarza uznawać za swego pana najwyższego.

16. Południowa Słowiańszczyzna.

Obok odnowionego cesarstwa rzymskiego na zachodzie, istniało jeszcze dawne wschodnio-rzymskie czyli greckie cesarstwo. Lecz było ono szarpane w Azyji od Saracenów (Arabów, mahometanów), a w Europie utraciło również większą część prowincyj, z których utworzyły się królestwa bułgarskie, serbskie i chorwackie.

Po założeniu państwa *bułgarsko-słowiańskiego* r. 680, ciągła się prawie nieustanna wojna między Grekami i Bułgarami, z odmiennym szczęściem. W ogóle jednak osłabione cesarstwo greckie coraz więcéj mdlało, i nawet daninę płacić Bułgarom musiało. Około r. 800 nastąpił możny władca bułgarski Krumus, którego państwo na południowéj stronie sięgało aż w samo pobliże Konstantynopola (Carogrodu), a na północy (po wypędzeniu Awarów przez Franków), obejmowało południowe Węgry aż po Peszt, tudzież Siedmiogród i Wołoszczyznę tj. dawną Dacyję. Chciał on nawet Konstantynopol zdobyć i zaczął go oblegać, lecz po otrzymaniu wykupu odstąpił od oblężenia. Około r. 824 zaczęły

się spory między Frankami i Bułgarami o pograniczne kraje, i Bułgarowie, przeszedłszy za Drawę, wypędzili z Panoniji rządców frankońskich. W następstwie tego zaczęły się także wojenne zatargi między Bułgarami i Serbami; dotąd bowiem oba narody żyły obok siebie w pokoju. Chrześciaństwo między Słowianami w Bułgaryji od dawna szerzyli księża greccy i rzymscy, lecz pod napływem pogańskich Bułgarów upadało ono, i władca bułgarski Mortagon umyślił je nawet wytępić, zaczym wskutek prześladowania wiele chrześcian utraciło życie. Wkrótce potym jednak sam król bułgarski, Borys, nawrócił się wraz z swojim narodem; w r. 861 ochrzczony został przez ś. Metoda, apostoła słowiańskiego, brata Cyrylowego, i przyjął imię Michał.

To nawrócenie króla i narodu bułgarskiego miało wiele znaczące skutki. Bułgarowie i Słowianie tym ściśléj się zjednoczyli i zlali w jeden naród. Z chrześciaństwem przyjęli pismo słowiańskie, liturgiję słowiańską i księgi święte przez śś. Cyryla i Metoda przetłumaczone. Syn i następca Borysa, Symeon, miłujący nauki, sam nawet przekładał księgi greckie na język słowiański, i odtąd piśmiennictwo słowiańskie najwięcéj kwitnęło w Bułgaryji. Tenże Symeon pierwszy nazwał się carem bułgarskim, wojował szczęśliwie z Grekami i opanował Serbiję. Jego potęgi obawiający się cesarz grecki, Leon, przyzwał przeciw niemu Madjarów r. 888, którzy prześladowani od Pieczyngów, tymczasem z nad Donu do Wołoszczyzny przybyli. W pierwszym napadzie Madjarzy przemogli Bułgarów, lecz następnego roku zostali na głowę pobici, i musieli się cofnąć. Niebawem znów cesarz niemiecki pozwał Madjarów przeciw Morawianom, i wtenczas weszli oni do Węgier, gdzie opanowali kraje Bułgarom podległe nad Cisą i Dunajem. Po utraceniu tych krajów Bułgarowie słabiéj opierali się Grekom, i cesarz Basilius po zaciętéj i krwawéj wojnie uczynił Bułgaryję podległą cesarstwu greckiemu r. 1018. Lecz panowanie greckie w Bułgaryji nie było dosyć upewnionym i stałym, wojewodowie bułgarscy ciągle opierali się, i r. 1186 Asan strząsł jarzmo greckie, skutkiem czego odnowione zostało carstwo bułgarskie między Hemem (Bałkanem) i Dunajem ze stolicą w Tyrnowie. Po dwu wiekach jednak uległo sroższemu losowi; przybyli Turcy, i w nieszczęśliwéj wojnie król bułgarski Susman dostał się do niewoli tureckiéj i cały naród utracił niezawisłość r. 1392.

Dzieje początkowe *Serbów* i *Chorwatów* ściśle łączą się z sobą. Z dawnemi Słowianami w Iliryji, pozostałemi po wę-

drówce narodów, połączyli się przybysze z tatrzańskiéj Białochrobacyji i Białoserbiji, przyzwani przez cesarza greckiego Herakliusza. Tak Serbowie jak Chorwaci dzielili się na kilka krajin (żup), któremi zarządzali żupanowie, a nad niemi byli wielkożupanowie albo książęta, władający w imieniu cesarza greckiego jako najwyższego pana. Był tedy w Serbiji wielkożupan, i również w Chorwacyji. Oba narody za przyczyną cesarza Herakliusza przyjęły chrzest od pozwanych księży z Rzymu. Część jednak na wybrzeżu adryjatyckim uparcie trwała w pogaństwie, i zwano ją Paganiją. I u nawróconych także słabo chrześciaństwo się krzewiło, ponieważ słowa Bożego w obcym języku nie rozumieli, i umocniło się dopiero, gdy śś. apostołowie Cyryl i Metod księgi święte przetłumaczyli na język słowiański.

Tymczasem równie u Serbów jak u Chorwatów różni żupanowie wybijali się z pod zwierzchnictwa greckiego, albo między sobą ubiegali się o nadwładzę, a z tego powstawały częste wojny z cesarstwem greckim lub domowe walki. Już to znikała dawna spokojność słowiańska, i jest to widocznie skutkiem doznanych najazdów nieprzyjacielskich.

Serbowie z powodu takich wewnętrznych niepokojów zawojowani zostali przez bułgarskiego cara Symona r. 924, i odtąd ulegali Bułgarom aż do złamania ich potęgi przez cesarza Bazylego r. 1018; lecz wtedy i Serbija stała się prowincyją grecką. Wkrótce jednak Serbi znowu zaczęli się wyłamywać zpod władzy greckiéj. Stefan Bogisław r. 1043 wypędził namiestnika greckiego i dwa razy pobił wojska greckie. Syn jego Michał przyjął tytuł króla serbskiego i otrzymał oznaki królewskie od papieża Grzegorza VII. r. 1078. Następnie dostał się na tron serbski Stefan Nemanja r. 1165, który ponownie ukrócił panowanie greckie i był założycielem nowéj i potężnéj dynastyji serbskiéj. Stolicą jego było miasto Rasa (dzisiejszy Nowy Bazar), i dla tego też Serbów zwano Raszanami. Po nim starszy syn, Stefan, ukoronowany został na cara r. 1222, otrzymawszy koronę z Rzymu; młodszy syn Sawa był pierwszym arcybiskupem serbskim. Następni carowie serbscy zmieniali często swoje stolice, powiększając ciągle swoje państwo. Car Stefan Duszan r. 1336—1356. oprócz Serbiji, panował nad Macedoniją, Albaniją, Tesaliją, północną Grecyją i Bułgaryją. Ostatni car serbski. Lazar, poległ w bitwie przeciw Turkom na Kosowym polu r. 1389, i Serbowie ulegli niewoli tureckiéj.

Chorwaci zapanowawszy w części dawnéj Iliryji, Dalmacyji i części Panoniji, wyłamywali się także z pod władzy greckiéj. Za to ulegli sroższemu panowaniu niemieckiemu (frankońskiemu), które po pokonaniu Awarów aż w te strony granice swoje rozszerzało. Cesarz grecki Konstantyn Porfirogeneta opowiada, że Frankowie takich okrucieństw w Chorwacyji się dopuszczali, iż niemowlęta od piersi matek odrywali i psom rzucali. Powstali więc Chorwaci i po siedmioletniéj walce wypędzili Franków i wodza ich zabili r. 830. Potym Chorwaci udali się znowu pod ochronę cesarzów greckich, oraz odnowili umowę z papieżem, który głównie wstawiał się za niemi wobec uroszczeń Franków. Wielki żupan, Derżysław, otrzymał od cesarza greckiego tytuł królewski r. 994. Wówczas też Wenecyjanie zaczęli się wdzierać do dalmackich miast i powstawały z tego częste walki. Z przyczyny różnych zamieszek powołali Chorwaci króla węgierskiego Ładysława na swój tron; ten przyjął wezwanie, lecz ustanowił synowca swego Almusa za króla chorwackiego r. 1091. Następca Ładysława, Koloman, częścią przemocą, częścią ugodą nakłonił Chorwatów do uznania go za króla swego r. 1102. Od téj doby zarządza Chorwacyją węgierski namiestnik czyli ban, a królowie węgierscy przyjęli tytuł królów Chorwacyji i Dalmacyji, a późniéj także Sławoniji.

Słowianie w dawnych prowincyjach rzymskich *Noryku, Panoniji, Karniji i Istryji,* nazwanych późniéj Karantaniją, to jest w dzisiejszych Rakusach, Styryji, Karyntyji, Krainie, Istryji, części Tyrolu i części Węgier, najbliżéj spokrewnieni są z Chorwatami i Serbami. Zowią się Słowieńcami, a dawniéj zwano ich Wendami. Ulegali oni przechodnim narodom, a mianowicie Awarom, przeciw którym połączyli się z państwem czesko-morawskim, które Samo wonczas utworzył. Wcześnie napadali na nich różni wodzowie frankońscy (niemieccy), a po wypędzeniu Awarów przez Karola W., zupełnie podlegli panowaniu Franków. Ci ustanawiali nad niemi margrabiów niemieckich i sprowadzali osadników Niemców. Tak po kilku wiekach zniemczone zostały Rakusy, większa część Styryji i Karyntyji. Jedno z owych margrabstw, założone w Rakusach, nazwano Ostmark, i z niego powstało następnie arcyksięstwo austryjackie (Oesterreich). Nauka chrześciańska dochodziła do Słowian karantańskich najprzód z Akwileji przez księży włoskich, późniéj z Salcburga przez księży niemieckich. Atoli Słowianie wolność miłujący, widząc, jak z nawracaniem,

mianowicie przez Niemców, narzucano im ciężary poddańcze, długo opierali się duchownym, przychodzącym wywracać pogańskie ich obrządki, tym więcéj, że nauki ich w obcym języku nie rozumieli. Odstraszała ich też okrutność Franków, jakiéj według świadectwa Konstantyna Porfirogenety doznawali Chorwaci, i również nadłabiańscy Słowianie. Wtedy bowiem Frankowie poddanemi Słowianami jakby towarem handlowali, sprzedając ich przez żydów do południowych krajów za niewolników; z czego poszło to, że imię Słowian, przekręcone na „Sclave“, przybrało u Niemców znaczenie niewolnika. Smutna to pamiątka, i charakteryzuje czasy frankońskie. Dla takich przyczyn i u karantańskich Słowian dopiero wskutek apostolskiéj pracy Cyryla i Metoda upewniło się chrześciaństwo.

Wspomnieć tu należy *Wołochów* czyli *Rumunów*, zajmujących dawną Dacyję albo dzisiejszą Wołoszczyznę, Siedmiogród i wschodnią część Węgier. Po zawojowaniu Daków, czyli Getów, Rzymianie wprowadzili tam osadników rzymskich, i to było początkiem zromanizowania tych krajów. Następnie tędy wałęsały się różne narody przechodnie. Potym jednak pokazało się tam znowu silne zaludnienie słowiańskie, i gdy te kraje dostały się pod panowanie Bułgarów, ci wraz z chrześciaństwem zaprowadzili w nich liturgiję słowiańską i pismo słowiańskie. W Wołoszczyźnie język słowiański był aż do 17-go stólecia językiem kościelnym i urzędowym, co stwierdzają pisma własne książąt wołoskich i mołdawskich. Książęta ci zwali się hospodarami, i wszystkie urzędy miały słowiańskie nazwy. W Siedmiogrodzie dopiero w przeszłym stóleciu znikły ślady osad słowiańskich, uległszy całkiem rumunizmowi. Tak Słowianie przelali się w Wołochów, których język powstał z pomięszania łacińskiego i słowiańskiego języka. Wołochy liczą się dlatego także do romańskich narodów, i dziś zowią się powszechnie Rumunami.

Rumuni w Wołoszczyźnie podobnie jak Bułgarzy, Serbi i Grecy ulegali też panowaniu tureckiemu aż do obecnego stólecia.

17. Rzesza wielko-morawska.

Po przemożeniu Awarów przez Karola Wielkiego, znowu silny związek utworzyli Morawianie i Słowacy, których dawniéj zwano Markomanami i Kwadami (H(r)watami). Było u nich

kilku udzielnych książąt, nad któremi jednak cesarze frankońscy a następnie niemieccy przywłaszczali sobie prawa zwierzchnicze.

Książę Mojmir usilnie starając się o wzmocnienie swego narodu i zachowując mir z Frankami, połączył te książęta pod swoją naczelną władzę około r. 830, utworzył w ten sposób państwo wielko-morawskie, i jako wielki książę był założycielem dynastyji Mojmirowców, pod któremi Morawa największéj sławy się doczekała, chociaż nie na długi czas. Mojmir przyjął chrzest z rąk niemieckich kapłanów, którzy wiarę chrześciańską w państwie jego rozszerzali, i założył dwa biskupstwa, w Ołomuńcu (Juliomontium) i Nitrze (Nitrawa). Stolicą Mojmira był Welehrad około dzisiejszego Hradyszcza. Ponieważ książę nitrzański, Pribina, trwał w pogaństwie i nie chciał poddać się pod władzę Mojmira, został przez tegoż wygnany. Pribina uciekł się do cesarza Ludwika i otrzymał od niego księstwo błateńskie tj. nad błateńskim jeziorem (Plosem), przyjąwszy zarazem chrzest; późniéj zaś pogodził się nawet z Mojmirem. Wzrastanie potęgi Mojmira obudziło zawiść i obawę cesarza Ludwika Niemieckiego; przeto Ludwik wyruszył z wielkim wojskiem r. 846, strącił Mojmira z tronu i na jego miejsce osadził synowca jego Rościsława.

Atoli Rościsław stał się dla Ludwika Niemieckiego niebezpieczniejszym i istotnie groźnym. Z wszelką przezornością i wielką mocą umysłu dążył on do tego, by swe państwo uczynić niezawisłym od Niemców. Król Ludwik chcąc temu zapobiedz, przedsięwziął wielką wyprawę do Moraw r. 855, ale został odparty i z wielką szkodą musiał powrócić ścigany od Morawian aż do swojich posiadłości. Odtąd Morawa była niezawisłą, aczkolwiek Niemcy jéj samoistności nie uznali. Przenikliwy duch Rościsława widział, że Niemcy nietylko wojenną przemocą, ale wszelkiemi innemi sposobami i środkami usiłują rozrzerzyć swe panowanie nad Słowianami, a takim środkiem była też dla nich religija chrześciańska. Za przykładem Karola W. niemieccy panujący pod pozorem nawracania narzucali swoje panowanie, i według niesłusznéj lecz praktykowanéj zasady tegoż Karola W. nawróconych i do któréjkolwiek dyecezyji niemieckiéj przyłączonych poczytano za poddanych państwa rzymsko-niemieckiego. Wyznaczali też cesarze frankońscy i niemieccy nawet niepodległe im kraje słowiańskie dla biskupstw niemieckich, a skoro te zyskały tam jaką cząstkę nawróconych, już cały kraj miał podlegać

także cesarzowi. To było główną przyczyną nieszczęsnych i okrutnych wojen Słowian z Niemcami. Słowianie bowiem widzieli w ten sposób wolność i niezawisłość swoją zagrożoną.

Już w pierwszych wiekach po Chr. pierwsze promienie światła chrześciańskiego dochodziły do Słowian z Rzymu, a od ósmego wieku rozszerzali je niemieccy misyjonarze. Ale ci pracując dla religiji chrześciańskiéj, pracowali razem dla państwa niemieckiego, a nie znając języka ludu morawskiego, nie mogli w nim utwierdzić nauki Chrystusowéj. Ogół ludu pozostawał w pogaństwie, i ochrzczeni nawet byli tylko powierzchownie chrześcianami a trzymali się pogańskich obyczajów i obrządków. Już wprzódy Morawa przydzieloną była do niemieckiego arcybiskupa w Pasawie. Rościsław pojmował, że duchowni pasawscy torują drogę obcemu niemieckiemu panowaniu, a dla Morawy przygotowują utratę samoistności, tudzież że chrześciaństwo przez kapłanów nieznających słowiańskiego języka nie utwierdza się. Wyprawił więc poselstwo do cesarza greckiego Michała, aby mu w porozumieniu z Papieżem posłał duchownych, którzyby w słowiańskim języku lud nauczali. I cesarz Michał wysłał Cyryla i Metoda do Moraw r. 863.

Ci święci mężowie, bracia, rodem z Solunia w Macedoniji, w rodzinnym swym mieście nabyli dokładnéj znajomości języka słowiańskiego, i są właściwemi apostołami słowiańskiemi. Cyryl zwał się pierwéj Konstantynem; dla swéj uczoności wysłany był przez cesarza greckiego do Chazarów, których nawrócił, i znalazł ciało ś. Klemensa biskupa rzymskiego, umęczonego w owym kraju r. 102, z którym powrócił do Carogrodu. Starszy brat Metod zaś nawrócił króla bułgarskiego. Obaj bracia widzieli, jak słabo chrześciaństwo u Słowian w Grecyji i Bułgaryji się przyjmuje dla braku pisma słowiańskiego, kiedy u Ormian, Syryjczyków i Koptów zakwitło, iż mieli księgi w swojim języku. Cyryl ułożył tedy abecadło słowiańskie r. 855, i razem z Metodem tłumaczyli księgi święte. Z radością powitali południowi Słowianie ten dar, i przyjęli liturgiję słowiańską. Również radośnie witani byli ci apostołowie słowiańscy na Morawie, i osiadłszy w Welehradzie, rozpoczęli pracę nawracania w całym kraju. Gdziekolwiek przybyli, lud garnął się do nich i z pragnieniem przyjmował naukę chrześciańską. Książę Rościsław też z podwójną gorliwością stawiał wszędzie kościoły chrześciańskie. W kilku latach cała Morawa była nawróconą. Ztąd roz-

szerzało się chrześciaństwo w Czechach, w podkarpackiéj części Polski (Małopolsce), i w Serbach łużyckich, bo i te kraje były sprzymierzone z wielko-morawskim państwem. Lecz duchowni niemieccy, przeciwni liturgiji słowiańskiéj, obwinili Cyryla i Metoda u Papieża o błędne nauki. Obaj bracia, aby się usprawiedliwić, udali się do Rzymu r. 868, wziąwszy z sobą ciało Klemensa. Papież Hadryjan nietylko miłościwie ich przyjął, ale ich nauczanie uznał za prawowierne i liturgiję słowiańską uchwalił; nadto Metoda ustanowił arcybiskupem morawskim a Cyryla biskupem. Cyryl jednak dla choroby pozostał w Rzymie i tamże wkrótce umarł.

Tymczasem Ludwik Niemiecki postanowił Rościsława upokorzyć i wyruszył przeciw niemu z wielkim wojskiem w r. 864, ale bez osiągnięcia wielkiego skutku powrócił. Ponawiał wyprawy podobne w latach 866 i 868, równie bezskuteczne, i nareszcie w r. 869 wysłał trzy wojska na Morawian, które okropnie kraj mieczem i ogniem niszczyły, aż nakoniec same głodem przymuszone zostały opuścić kraj spustoszony, którego mieszkańcy w górzystych okolicach się chronili. Nieprzemożony Rościsław stanął w r. 870 na szczycie swéj potęgi i sławy, kiedy zinąd czekała nań zguba. Król Ludwik nie mogąc go pokonać siłą, użył chytrości i za narzędzie nadał mu się synowiec Rościsława, Swatopłuk, książę nitrzański. Niezadowolony z rządów stryja, Swatopłuk sprzymierzył się z Karlomanem, synem Ludwika. Rościsław chcąc za to ukarać synowca, został przez tegoż pojmany i wydany Karlomanowi, a ten odesłał go Ludwikowi. Król Ludwik kazał wyłupić Rościsławowi oczy i wrzucić go do więzienia, gdzie niewiadomo kiedy i jak zginął. Tak skończył Rościsław, jeden z najgodniejszych książąt słowiańskich owego czasu. — Swatopłuk ustanowiony został na jego miejscu, ale mimo to Karloman wszedł z wojskiem do Morawy, osadził niemieckich urzędników w miastach i grodach i powrócił ze skarbami Rościsława do domu. — Podczas téj walki r. 869 i 870 Metod bawił w zadunajskiéj części Morawy, w krajinie książęcia Kocela, syna Prybiny, gdzie także liturgiję słowiańską zaprowadził, za co ściągnął na siebie znowu gniew arcybiskupa salcburskiego. Powróciwszy do Welehradu, tu r. 871 ochrzcił sprzyjaźnionego z Swatopłukiem księcia czeskiego Borzywoja i jego małżonkę ś. Ludmiłę.

Jednakowoż i Swatopłuk nie był Niemcom zupełnie powolnym, a zaczął żałować, że nierozważnie zdradził stryja

swego Rościsława. Ustanowieni urzędnicy niemieccy podejrzywając Swatopłuka, porwali go i związanego wydali Karlomanowi. Oburzeni Morawianie chwycili za broń, i wybrawszy za wodza swego księdza Sławomira, wypędzili Niemców i wojska ich pobili. W rozpaczy cesarz Ludwik uwolnił Swatopłuka i wysłał go na czele nowego wojska niemieckiego, by upokorzył Morawian, przyrzekając mu w nagrodę osadzenie go znowu na tronie morawskim. Ale Swatopłuk miał w więzieniu czas rozważyć położenie swoje i narodu swojego, i w sercu jego zawrzała zemsta. Wstąpiwszy do Morawy, potykał się tylko na oko z swemi rodakami, a tymczasem porozumiawszy się z niemi, prowadził wojsko niemieckie tak, że zostało na głowę pobite. Radość Niemców z kilkoletnich zwycięztw obróciła się w żal i smutek. Przewidział jednak Swatopłuk groźne jeszcze boje, i ściągał posiłki z krajów z Morawą sprzymierzonych; bo istotnie Ludwik wysłał nowe wojska przeciw Morawianom. Ale Swatopłuk nietylko pogromił te wojska, lecz nadto wpadł zwycięzko do niemieckiego państwa. Cesarz Ludwik nie widząc innéj pomocy, zawarł ze Swatopłukiem pokój roku 874. W ten sposób Swatopłuk upewniwszy swoje państwo, starał się dawniejsze zawinienia swoje mądremi i sprawiedliwemi rządami zmazać i równéj sławy jak stryj jego godnym się stać. Zostawił też niewygasłą w narodzie pamięć po sobie. Państwo wielko-morawskie za niego sięgało na południu za Dunajem aż po rzekę Drawę i do gór Matry, na wschodzie do rzeki Torysy, na północy poza Kraków i po Dziewin (Magdeburg).

W późniejszych latach musiał jeszcze Swatopłuk staczać walki z Niemcami, ale ukończał je szczęśliwie. Mianowicie następny cesarz niemiecki, Arnulf, pragnął koniecznie przyłączyć Morawy do swego państwa. W tym celu Arnulf przyzwał przeciw Swatopłukowi także Madjarów, w Dacyji siedzących, których niedawno cesarz grecki przeciw Bułgarom powołał, i którzy wskutek tego w Węgrzech nad Cisą zajęli nowe siedziby. Swatopłuk odparł Madjarów i również Niemców, którzy na złupieniu Morawy poprzestać musieli. Arnulf pałając gniewem, rozpoczął r. 893—894 nową okrutną wojnę, lecz nie osiągnął zwycięztwa i sam ledwo z życiem uszedł z téj wyprawy. Był to ostatni rok życia bohaterskiego i chwałą uwieńczonego Swatopłuka. Przed śmiercią dał jeszcze mądrą naukę trzem synom swojim. Podał im wiązkę prętów i kazał złamać, czego nie potrafili;

rozwiązał więc pręty, i te po jednemu z łatwością łamali. Potym rzekł do nich: „Kochani synowie, jeźli was będzie jedność i zgoda łączyć, żaden nieprzyjaciel was nie przemoże, ale skoro niesforność was rozdzieli, staniecie się pastwą wrogów“.

Swatopłuk daje synom swojim napomnienie.

Papież uchwaliwszy liturgiję słowiańską, wziął pod swoją ochronę arcybiskupstwo Metoda na Morawie. Ale biskupi, pasawski i salcburgski, nie mogli znieść zmniejszenia swych dyecezyj, a cesarzom niemieckim chodziło o rozszerzenie swego panowania na Morawie za pośrednictwem kościoła. Oskarżono więc znowu Metoda u stolicy apostolskiéj, i Metod powtórnie udał się do Rzymu r. 879, gdzie znalazł zupełne usprawiedliwienie i liturgija słowiańska została ponownie pozwoloną; lecz obok téj pozostała także liturgija łacińska w swych prawach, a biskupem w Nitrze ustanowiony został Niemiec Wiching r. 880. Od téj doby trudniejsze było położenie Metoda i jego dyecezyji. Chytry Wiching użył wszelkich środków, aby Metoda wyprzeć z przyjaźni i łaski Swatopłuka. Rozpoczął się bój między słowiańską i łacińską liturgiją. Nareszcie sam Swatopłuk zażądał dla siebie odprawiania mszy ś. po łacinie. Po śmierci Metoda r. 885 zmie-

nił się zupełnie stan rzeczy. Rozpoczęło się prześladowanie księży słowiańskich, których podczas nieobecności Swatopłuka niemieccy księża męczyli i wyganiali. Uczniowie Metoda: Gorazd, Klemens, Wawrzyniec, Naum, Angelar i inni ratowali się ucieczką do Bułgaryji, gdzie powiększyli zastęp uczonych pracowników słowiańskich. Liturgija słowiańska tylko w niektórych miejscach i przez niejaki czas jeszcze na Morawie się utrzymywała, gdyż skutkiem najazdu Madjarów i państwo wielko-morawskie rychło upadło.

Po śmierci Swatopłuka r. 894 synowie jego nie przestrzegali napomnień ojcowskich. Przeciwko Mojmirowi II., jako naczelnemu księciu powstał młodszy brat Swatopłuk. Cesarz Arnulf pracując nad wywróceniem morawskiéj rzeszy, korzystał z niezgody braci, i biorąc w opiekę młodszego Swatopłuka, trzykrotnie spustoszył wojną Morawę. Niemiecki biskup Wiching zaś podniecał niezgodę między łacinnikami a zwolennikami słowiańskiéj liturgiji. Były okropne zamieszki. Madjarzy także coraz groźniejszemi się stawali. Mojmir zawarł więc pokój z następcą Arnulfa, młodym Ludwikiem IV. w r. 901. Na prośbę Mojmira papież Jan IX. odnowił jeszcze arcybiskupstwo morawskie, po śmierci Metoda opróżnione, ale nie mogło ono już przyjść do skutku. Madjarzy spustoszeniami nawiedzali także Niemce. Przeciw nim złączyli się Niemcy i Morawianie, ale w strasznéj bitwie pod Brzecisławą (Preszburgiem) w sierpniu r. 907 zostali zupełnie porażeni. Młody król Ludwik ledwo z życiem uciekł, wszyscy wodzowie niemieccy polegli, a nie wiadomo, co się z Mojmirem stało. Był to cios wymierzony w samo serce Słowiaństwa. Rzesza wielko-morawska runęła; mieszkańcy jéj chronili się w Tatrach, albo uciekali do Polski, do Bułgaryji i innych krajów słowiańskich. Po upadku Wielkiéj Morawy, ziemie do niéj należne dostały się Niemcom, Madjarom, Czechom i Polakom.

18. Czechy, Węgry, Polska.

Czechy. Po upadku królestwa, które założył Samo, było cicho o Czechach przez dwa wieki. Z czasu tego są tylko bajeczne podania. Mówią one zwłaszcza o Kroku czy Kraku, że był mądrym i sprawiedliwym rządcą i sędzią narodu, i podobno pochodził z rodu Sama. Miał trzy córki: Kazię, Tetę i Libuszę. Z tych pierwsza biegłą była w wiadomościach, mianowicie w lekarstwie;

druga słynęła z znajomości spraw bozkich i pielęgnowania nabożeństwa i wieszczbiarstwa; trzecia obdarzona nadzwyczajną bystrością rozumu, wybraną została za rządczynię. Libusza pojęła za męża Przemysława rolnika, który jest praojcem królewskiego rodu w Czechach. Owe podania wymieniają ledwie tylko nazwiska następców Przemysława, aż do wspomnionego już Borzywoja, który przyjął chrzest od ś. Metoda r. 871. Wcześnie jednak już musieli Czesi staczać walki z Frankami. Sam Karol Wielki, jako cesarz rzymski, uważając się za powołanego do nawracania i tym samym do podbijania pogańskich narodów, kilkakroć najechał wojskami swemi Czechy, które pustoszyły kraj bez innego skutku. To było przyczyną, że Czechy sprzymierzyły się z Wielką Morawą. Po zburzeniu państwa wielko-morawskiego, którego Borzywoj nie dożył, następni książęta czescy zapanowali nad Morawą mniéj więcéj w dzisiejszych jéj granicach.

Skłonność do chrześciaństwa okazywała się dość dawno w Czechach. W r. 845 udało się 14 lechów czyli panów czeskich do Rzezna (Regensburga), gdzie król Ludwik Niemiecki przebywał, i przyjęli chrzest, wskutek czego Czechy wciągnięto do dyecezyji regensburskiéj. Lecz, iż nabożeństwo odbywało się w obcym języku i nadto z przyjęciem wiary chrześciańskiéj łączyło się poddanie cesarzom rzymsko-niemieckim, opierali się inni panowie czescy i ich książęta i powstały rozruchy w kraju. Ludwik Niemiecki chcąc z tego korzystać, wysłał wojsko do Czech, ale po odniesionéj klęsce musiało powrócić. Chrześciaństwo upewniło się w Czechach dopiero, gdy książę Borzywoj przyjął chrzest z rąk Metoda, zaczym i liturgija słowiańska w Czechach przyjętą została. Jednakże i liturgija łacińska zyskiwała coraz więcéj miejsca przez kapłanów regensburskich, a założenie biskupstwa w Pradze r. 973 nadało jéj przewagę. Słowiańska liturgija najdłużéj utrzymała się w klasztorze Sazawskim.

Książęta czescy coraz więcéj ulegali przemocy niemieckiéj. Tak ś. Wacław r. 925—936 i następnie brat jego Bolesław przymuszeni zostali przez cesarza niemieckiego wojną do dannictwa. Wówczas odzywała się jeszcze cześć bałwochwalcza w Czechach, któréj sprzyjała matka tych braci, wdowa Dragomira, stodoranka z kraju Lutyków. Babka ś. Ludmiła zajęła się wnukami, lecz tylko Wacław dał się jéj powodować i uczył się w Budeczu na księgach słowiańskich i łacińskich. Bolesław oddał się matce Dragomirze i lubo ochrzczony, podzielał jéj nienawiść

do chrześciaństwa. Ludmilę uduszono r. 927; Bolesław zamordował Wacława r. 936 i objąwszy rządy, wyganiał księży, obalał kościoły i wytępiał chrześciaństwo. Jednakże w końcu Bolesław poniechał swych błędów, a pogodziwszy się z cesarzem Ottonem, po 14-letniéj wojnie panował w pokoju. Córką jego była Dobrawa, małżonka Mieczysława księcia polskiego. Późniéj r. 1086 książę Wracisław otrzymał od cesarza niemieckiego tytuł królewski, który odtąd pozostał panującym czeskim. Zgoła od upadku państwa wielko-morawskiego uznawały Czechy zwierzchnictwo cesarzów niemieckich i policzane były do rzeszy niemieckiéj aż do obecnego stólecia.

Węgry. Madjary należą do ostatków wielkiéj przewały narodów. Nie pewnym jest rok, w którym wyszli z okolic Czarnomorskich i przybyli do Dacyji, prześladowani przez Pieczyngów. R. 888 wezwał ich cesarz grecki Leon przeciw Bułgarom, a r. 892 król niemiecki Arnulf przeciw Wielko-Morawianom. Osiedli zatym na równinach nad Cisą. Zabrawszy kraje północne (zadunajskie) Bułgaryji, i część wschodnią wielko-morawskiego państwa czyli Słowaczyznę, utworzyli państwo węgierskie. Długo potym strasznemi byli dla Niemców, przez których przywabieni zostali do wnętrza Europy. Dopiero po wielkiéj klęsce, jaką ucierpieli nad rzeką Lech w Bawaryji r. 955, stali się mniéj groźnemi. Chrześciaństwo zachwiało się na niejaki czas w ziemiach zajętych przez Madjarów. Nagrodził to jednak wkrótce dzielny władca Stefan wielką gorliwością dla wiary chrześciańskiéj, i otrzymał za to od papieża Sylwestra II. koronę królewską i tytuł króla apostolskiego r. 1000. Następcy jego powiększyli królestwo węgierskie przez przyłączenie Chorwacyji, Sławoniji i Dalmacyji. Aż do r. 1301 panowali w Węgrzech królowie z rodu Arpada, głównego wodza Madjarów w czasie ich przyjścia do Węgier. Następnie byli królowie wybierani aż do połączenia królestwa węgierskiego z cesarskim domem austryjackim.

Polska. Lechickie kraje, położone w środku północnéj Słowiańszczyzny, zgoła niedotknięte były przechodami narodów, wyjąwszy, że wtenczas według świadectw zakarpackim i zadnieprskim Słowianom pomoc niosły. Dla tego Jornandes i Prokop nawet o nich nie wiedzieli; a cesarz grecki Maurycy dowiedział się o nadbałtyckich Słowianach z ust trzech ich wysłańców, którzy przez jego straże pojmani opowiadali, że ich wysłano do chagana awarskiego z odpowiedzią, iż mu posiłków dać nie mogą, bo

wojny nie lubią, żelaza nie mają, i raczéj śpiewem i muzyką się bawią.

Powoli z tych krajów utworzyło się państwo polskie. Pierwotne, bajeczne dzieje Polski, opowiadane przez najdawniejszych kronikarzy polskich, uważają nowsi badacze za podania staro-słowiańskie, pozostałe w ustach narodu, sięgające do dawnéj Iliryji, kiedy Słowianie z Rzymianami, Galami i Grekami wojować musieli. I z tego wynika wniosek, potwierdzający podanie Nestora, że Słowianie północni z południa, mianowicie z Iliryji, do swojich siedzib przybyli. Tenże Nestor nazywa Polaków Lechami, gdy dawniejsi rzymscy pisarze zwali ich podobnie Ligami. Imię Lech lub Lach dotąd istnieje jako nazwa ludu np. na Śląsku. Wiadomo też, że i w Iliryji dawnéj był naród zwany Lęchitami. Liczy zaś Nestor do Lechów wyraźnie: Polany, Mazowiany, Pomorzany i Lutyków, a nawet niektóre pokolenia na Rusi od nich wywodzi.

Z pomiędzy bajecznych podań tychże kronikarzy polskich, oprócz wojen z Aleksandrem W. i innych, do staro-słowiańskich poczytują np. opowiadanie o Grachu czyli Kraku, Krakusie. Po długich niby wojnach Polan z Rzymianami, Krakus obrany książęciem, odznaczał się mądremi rządami, zabił smoka i na tym miejscu zbudował miasto Kraków. Z dwu synów jego młodszy zabił starszego, iż sam chciał rządzić, ale został wygnany. Potym córka Krakusa, Wanda, żyjąca w panieństwie, nie chciała iść za mąż za wojownika niemieckiego, i ścigana przez tegoż, sama utopiła się w Wiśle. (Porównać z tym można powieść o czeskim Kroku.) — Są jeszcze inne podania u tych kronikarzy, napiętnowane potwornością, niezgodne nawet z duchem słowiańskim, dla czego trudno uważać je za swojskie, ale za baje wiekami poprzemieniane i przeniesione z południowych, ilirskich krajów, gdzie starodawni Słowianie wiele złości doświadczyli od nieprzyjacielskich ludów, i w takich baśniach przechowali jakąś prawdę. Tu więc wypada pominąć te opowiadania.

Przechodząc do późniejszych czasów, mamy podanie bajeczne o Piaście. Gdy panował książę Popiel, mający dwór swój w Kruszwicy, przyszło do niego dwóch obcych pielgrzymów, których on nie przyjął. Ci pielgrzymi wstąpili więc do wieśniaka kołodzieja Piasta, który właśnie urządzał postrzyżyny swemu synowi. Tu gościnnie przyjęci, przepowiedzieli Piastowi i jego żonie Rzepisze, powyższenie ich rodu przez syna, któremu dali imię Zie-

mowit, i cudownym sposobem pomnożyli Piastowi skromny zapas potraw i piwa tak, iż ubogi ten rolnik i księcia Popiela w gościnę zaprosił. Tenże Popiel z namowy żony swojéj Niemki udał chorobę, jakoby miał umierać i zaprosił 20 stryjów swojich, dzielących z nim rządy, aby ich zgubić. Podczas uczty wytruł wszystkich razem i kazał wrzucić w jezioro Gopło. Lecz z tych trupów wyszła niezmierna moc myszy i ruszyła wprost na zamek książęcy. Popiel schronił się do wieży na wyspie wśród jeziora, gdzie go w końcu myszy dogoniły i zjadły. I tu widocznie prawdziwe zdarzenie pomieszane jest z bajką. Potym lud obrał Ziemowita, syna Piastowego, za rządcę, a ten przeniósł stolicę państwa do Gniezna, i odtąd potomkowie Piasta panowali w Polsce. Owi dwaj pielgrzymi, odprawieni z zamku Popiela a przyjęci u Piasta, mieli to być wysłańcy Cyryla i Metoda, Wiznog i Osław, opowiadający chrześciańską naukę w Polsce.

Gniezno z okolicą, tak zwana Wielko-Polska, jest właściwą kolebką Polski. Późniéj przyłączyła się do niéj Mało-Polska z Krakowem, zwana dawniéj Biało- czy Wielo-Chrobacyją, która także do rzeszy wielko-morawskiéj należała. Głośniejszą stała się Polska, gdy książę Mieczysław dał się ochrzcić r. 965. Było zapewne już wiele wyznawców religiji chrześciańskiéj w Polsce, bo z Morawy i z Czech księża słowiańscy pracowali nad jéj rozszerzeniem, a podobno spółzawodniczyli także niemieccy misyjonarze. Ponieważ Mieczysław miał siedem żon a żadnego potomstwa, poradzono mu, aby się ożenił z chrześcianką. Poślubił więc księżniczkę czeską, Dobrawę (Dąbrówkę), i za jéj powodem przyjął chrzest z rąk czeskiego księdza Bogowida. Razem z nim ochrzciło się wielu panów, i wkrótce potym Mieczysław wydał rozkaz, aby zburzono wszystkie bałwany a na ich miejscu stawiano kościoły chrześciańskie. Przyszło więc chrześciaństwo z Czech do Polski, a z nim obrządek słowiański, który wówczas jeszcze w Czechach przeważał. A zatym i Polska może śś. Cyryla i Metoda za swojich apostołów uważać. W Krakowie był do r. 1000 biskup słowiańskiego obrządku. Szerzył się jednak też obrządek łaciński, bo przezorni cesarze niemieccy ustanawiali tytularne biskupstwa, tak zwane „in partibus infidelium“, dla Słowiańszczyzny. Tak cesarz Otto I. około r. 962 ustanowił przy arcybiskupstwie magdeburskim takie tytularne biskupstwa, mianowicie poznańskie i ruskie, by za pośrednictwem duchownéj władzy rozszerzyć świeckie panowanie swoje. Poznańskie bi-

skupstwo weszło w życie r. 968, gdy i książę Mieczysław do obrządku łacińskiego się nachylił. Ruskie biskupstwo z mocy niemieckiéj nie przyszło do skutku. Pierwszym biskupem poznańskim i polskim był Jordan, Niemiec, który nie znając mowy polskiéj, nie mógł apostołować i zajmował się więcéj interesami państwa niemieckiego. Zaszczyt rzeczywistego apostołowania przypada dopiero św. Wojciechowi, gdyż mimo nawrócenia książęcia i wielkiéj części narodu, pogaństwo w Polsce zupełnie się nie wykorzeniło. Św. Wojciech, syn możnego pana czeskiego Sławnika, był biskupem prazkim, poświęcił się jednak apostolskiéj pracy, i skutkiem téj poniósł śmierć męczeńską u Prusaków r. 997. Był zwolennikiem obrządku łacińskiego, ale znał mowę narodu swego, a mowa czeska i polska wówczas nie różniły się jeszcze tyle jak dziś. Od niego mamy pamiętną pieśń „Bogarodzica“, którą na wszystkie uroczystości w Polsce ustanowiono.

Książę Mieczysław miał także rozprawy z Niemcami, którzy od czasu Karola W. wdzierali się do zachodniéj Słowiańszczyzny. Margrabia Gero, słowianobijca, zaczepił Mieczysława r. 963 i przymusił do płacenia daniny z części kraju nad Wartą, i do uznania zwierzchnictwa Cesarza. Następnie margrabia Udo uderzył na Mieczysława, lecz został na głowę pobity przez Cedebora, brata Mieczysławowego. Na sejmie kwedlinburskim r. 973 był obecnym Mieczysław, uważany za księcia niemieckiego z powodu krajiny nad Wartą. Pomagał też cesarzowi Ottonowi II. w zamieszkach niemieckich i cesarzowi Ottonowi III. przeciw Lutykom słowiańskim w czasie oblężenia ich miasta Braniboru r. 991, za co sobie niechęci od spółplemieńców przyciągnął a wdzięczności od Niemców nie zyskał. Umarł r. 992.

Panował następnie Bolesław Chrobry od r. 992 do 1025. Podniósł on Polskę do największéj potęgi i sławy; uczynił sobie podległemi niesforne książęta ruskie; zajął Pomorze aż po Odrę; upokorzył Prusaków, wykupił od nich ciało św. Wojciecha, i sprowadził je do Gniezna; przemógł w boju Węgrów i zabrał część ich kraju aż po Dunaj; również Czechy i Morawę połączył z swym państwem, lecz tylko na krótki czas; wydarł Niemcom Łużyce. Myśnię i inne krajiny słowiańskie aż po rzeki Salę i Łabę. Jego panowanie sięgało od Dniepra do Łaby, a od Bałtyku do Dunaju. Utworzył więc wielkie państwo słowiańskie, nie zdołał jednak całą słowiańszczyznę zachodnią połączyć z państwem swojim, aby ją wybawić z usilstwa niemieckiego; w końcu

nawet ujęty przyjaźnią cesarzów niemieckich, sam dawał tymże posiłki przeciw pogańskim wprawdzie ale spółplemiennym Obotrytom i Lutykom.

W r. 1000 cesarz Otto III., udając się do grobu św. Wojciecha, odwiedził Bolesława w Gnieźnie, a uderzony jego wspaniałością, nazwał go bratem i spólnikiem cesarstwa, i włożył na jego głowę koronę własną, zaczym później Bolesław Chrobry koronowany był królem. Przy téj sposobności Otto III. zniósł postanowienie, według którego kościół polski podlegał metropoliji magdeburskiéj; wskutek tego ustanowionym zostało arcybiskupstwo gnieźnieńskie, i do niego przydzielono wszystkie biskupstwa polskie wówczas utworzone. Był też Bolesław Chrobry wielkim obrońcą kościoła chrześciańskiego; pogaństwo znikło w jego państwie; tylko na Pomorzu jeszcze sto lat potym trwało bałwochwalstwo, gdyż dopiero biskup bamberski św. Otto r. 1124—1129 dokonał nawrócenia Pomorzan.

Po śmierci Bolesława Chrobrego państwo jego nie utrzymało się w całości. Następcy jego: Mieczysław II., Kazimierz, Bolesław Śmiały i Władysław Herman, rządzili i wojowali z odmiennym szczęściem. Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między czterech synów r. 1139, co ją wielce osłabiło. Dopiero Władysław Łokietek r. 1305—1333 połączył znowu udzielne księstwa polskie, a syn jego Kazimierz Wielki podniósł Polskę do nowéj potęgi i zamożności, lecz odstąpił Śląsko królom czeskim. Z nim wymarł panujący ród Piastów w Polsce. Pod następnemi królami świetniała znowu Polska potęgą swoją, i zwano ją przedmurzem chrześciańskiéj Europy przeciwko Tatarom i Turkom. Pamiętnym jest oswobodzenie Wiednia od Turków przez króla Jana Sobieskiego r. 1683. Smutnym losem utraciła Polska swoją samoistność przed stu laty.

Trzy te państwa: Czechy, Węgry, Polska, łączyły się częstokroć z sobą przez swoje dynastyje. Czeskie i węgierskie królestwo stanowią obecnie główną podstawę monarchiji austryackiéj, i do niéj przybyła także część podzielonéj Polski.

19. Wschodni Słowianie — Ruś.

Na ogromnéj przestrzeni, zwanéj niegdyś Scytyją albo Sarmacyją, po przeminięciu groźnego ludoruchu, od 6. do 10. wieku mieszkały liczne pokolenia słowiańskie, które wymienia Nestor,

jako to: Polanie w okolicy Kijowa, Drewlanie tak nazwani od lasów, Dregowicze, Połoczanie, Nowogrodzianie, Siewierzanie, Krywicze, Radymiczanie, Wiatyczanie, Bużanie, Wielinianie czy Wołynianie, Duleby, Ulicze, Tywercy itd. Miały te pokolenia swoje książęta i rządy. Z tych pokoleń według Nestora Radymiczanie i Wiatyczanie pochodzą od Lechów. — Daléj ku północy siedziały pokolenia czudskie czyli fińskie, które często łączyły się ze Słowianami i tworzyły z niemi wspólne rządy. — Na wschodniéj stronie, nad Wołgą, mieszkały azyjatyckie ludy koczownicze i trudniące się łupieztwem.

Z tych azyjatyckich ludów wzmogli się na niejaki czas Chazarowie, i osiadłszy w Krymie, w 8. wieku zapanowali nad południową częścią tychże Słowian, mianowicie nad Kijowianami. Z północnéj zaś strony skandynawscy Warjagowie przedsiębrali łupieżne wyprawy, i podlegli im północni Słowianie, mianowicie Nowogrodzianie. Ci jednak powstawszy wypędzili Warjagów za morze.

Lecz wkrótce potym, dla wewnętrznych niezgód, ciż Słowianie wspólnie z Czudami udali się znowu do Warjagów z pokolenia Rus, aby im dali książęcia, coby nad niemi panował. Przybyli tedy trzéj bracia: Ruryk, Sineus i Truwor wraz ze swojemi drużynami r. 862. Ruryk osadowił się w Nowogrodzie, Sineus na Białojeziorsku, Truwor w Izborsku. Ponieważ Sineus i Truwor po dwu latach umarli, panował Ruryk sam nad temi ziemiami. Przyzwani książęta byli według stanu Warjagami czyli Waręgami, tj. należeli do wojowniczych drużyn, jakich pod tym imieniem było wiele w Skandynawiji (Szwecyji); z rodu zaś byli Rusami, i przeto od nich opanowane kraje nazwały się także ruskiemi.

Tegoż czasu dwaj spółrodacy Ruryka, Askold i Dir, puściwszy się Dnieprem ze swoją drużyną, opanowali Kijów, i oswobodzili go od płacenia daniny Chazarom, których pobili. W ten sposób Kijów i okolne pokolenia słowiańskie stały się tak samo ruskiemi. Uwiedzeni szczęściem Warjagowie kijowscy przedsięwzięli na 200 korabiach wyprawę do Grecyji i złupili okolice Carogrodu; gdy jednak okropna burza na morzu zniszczyła ich łodzie, ledwo część ich powróciła do Kijowa. Uważając to za karę bożą, wyprawili do Carogrodu poselstwo z żądaniem chrztu świętego. Przysłano im tedy duchownych i wraz z niemi księgi słowiańskie przez Cyryla i Metoda sporządzone. Był to początek nawracania Słowian ruskich. Chociaż bowiem Nestor wspomina,

że już apostoł św. Andrzéj opowiadał naukę Chrystusową Słowianom w tych stronach, i przypuszczać można, że następnie także inni opowiadacze ją głosili, zapewne jednak z powodu burzliwego przechodu narodów pogańskich dotąd zakrzewić się nie mogła.

Po śmierci Ruryka r. 879 nastąpił małoletni syn jego Igor; przeto stryj i opiekun tegoż, Oleg, rządził państwem. Oleg pragnąc zająć Kijów i południową Ruś, nie chciał zapuszczać się w wojnę ze spółplemieńcami i użył chytrości. Z małym orszakiem i młodym Igorem przypłynął na łodziach po Dnieprze pod Kijów, wydając siebie i drużynę swoją za kupców warjazkich jadących do Grecyji, i zaprosił do siebie książęta kijowskie, Askolda i Dira. Ledwo ci stanęli na brzegu rzeki, zabici zostali przez ludzi Olega. Kijowianie uznali Igora za swego władcę, a jego opiekun Oleg obrał miasto Kijów za stolicę. W ten sposób połączone zostały oba państwa słowiańsko-ruskie. Warjagowie Rusi tymczasem zesłowiańszczyli się, a Słowianie nawzajem przyjęli od nich imię, zowiąc siebie Rusinami a ziemię swą Rusią. Jest to wcale podobny przykład, jaki wprzód zdarzył się w Bułgaryji. Syn i następca Igora, Swatosław, jest pierwszym z książąt ruskich, mających imię słowiańskie.

Oleg, Igor i Swatosław prowadzili częste wojny z sąsiedniemi narodami. Czynili także wyprawy do Grecyji. i cesarze greccy musieli nawet danią pokój okupywać. Swatosław wreszcie zawarł mir z Grekami, ale przyrzekł pomoc cesarzowi greckiemu przeciw Bułgarom, otrzymawszy wielką sumę złota na uzbrojenie wojska, i zabrał część Bułgaryji, mianowicie Mezyję, w następstwie czego Bułgarowie ulegli Grekom. On pokonał w końcu Chazarów zupełnie i zabrał ich kraje. Matka Swatosława, Olga, z rodu księżniczka bułgarska, była chrześcianką, sprzyjała chrześcianom i chciała także syna nakłonić do przyjęcia chrztu, ale ten trwał w pogaństwie. Poległ Swatosław w bitwie przeciw Pieczyngom r. 972, pozostawiwszy trzech synów, pomiędzy których podzielił swe państwo. Jaropolk otrzymał Kijów, Oleg ziemię drewlańską, a Włodzimierz Nowogród. Lecz wybuchła między niemi niezgoda; Jaropołk pragnąc powiększyć swoje państwo ziemią drewlańską, napadł z wojskiem na Olega i ten zginął w ucieczce. Włodzimierz lękając się panowania chciwego Jaropołka, uciekł z Nowogrodu za morze do Warjagów, lecz po dwu latach powrócił z wojskiem warjazkim i przemógł Jaropołka, który

wreszcie przez zdradę swego dworzanina zabitym został. Znowu więc trzy księstwa połączyły się w jedno państwo pod władzą Włodzimierza.

Ten Włodzimierz nazwany został Wielkim dla swojich wielkich czynów, a później nazwano go także Świętym, z powodu nawrócenia narodu swego na wiarę chrześciańską. Rozszerzył on granice państwa odziedziczonego, podbiwszy sąsiednie narody, i okrył się przez to sławą. Był jednak z początku wielkim gorliwcem w wierze pogańskiéj, i wystawił w Kijowie na wzgórzu naprzeciwko swego pałacu bóżnicę, w któréj główne bogi słowiańskie umieszczono, a między temi najwspanialszy był posąg Peruna ze srebrną głową. Doradca i wódz jego Dobryna zbudował zaś podobną świątynię w Nowogrodzie. Mimo to Włodzimierz lubował rozkosze, i jak Salamon miał wiele żon. Aby wdzięczność okazać bogom za odniesione zwycięztwa, chciał ołtarze ich skropić ofiarą krwi ludzkiéj. Za radą bojarów i starców rzucono los, i ten padł na młodego warjaga, chrześcianina; a gdy wylosowany syn wraz z ojcem stawili opór, obaj stali się ofiarą; byli to, jak mówi chronika, jedyni męczennicy chrześciańscy w Kijowie. Wkrótce bowiem Włodzimierz zmienił swe przekonanie; słuchał on chętnie rozmów nietylko z chrześcianami, ale też z Mohametanami i Żydami, bo ci także swojich uczonych do niego wysyłali, by go dla swéj wiary pozyskać. Najmocniéj wpłynął na niego jakiś mędrzec od Greków wysłany, podobno Bułgar, który mu w krótkości wyłożył treść pisma świętego i przedstawił obraz sądu ostatecznego. Włodzimierz skłonił się do przyjęcia wiary chrześciańskiéj, ale nie chciał prosić Greków o chrzest, tylko postanowił wywalczyć go sobie. Wyprawił się więc z wojskiem, zdobył bogate miasto greckie Cherson, dostał siostrę cesarza greckiego Annę za żonę i przyjął chrzest z rąk metropolity chersońskiego r. 988. Nakazał potym zburzyć wszystkie bałwany, a za jego przykładem i wolą cały naród przystępował gromadami do chrztu. Ułatwionym zostało przyjęcie wiary chrześciańskiéj na Rusi przez zaprowadzenie ksiąg świętych, które Cyryl i Metod przetłumaczyli, i przez pismo słowiańskie, które odtąd w narodzie ruskim się upowszechniło.

Włodzimierz umarł r. 1015. Przed śmiercią popełnił jeszcze błąd, iż całe państwo podzielił między 12 synów swojich, aczkolwiek zwierzchnictwo nad wszystkiemi przeznaczył panującemu w Kijowie książęciu, mianowanemu wielkim książęciem. Podział

ten państwa stał się przyczyną niezgód między następnemi książętami. Skutkiem tego niektóre księstwa przyszły pod panowanie Polski i Litwy. Największą klęską narodu ruskiego był najazd Mongołów, którzy od roku 1225 przeszło dwieście lat nad nim panowali. Najprzód wielcy książęta moskiewscy strzęśli jarzmo mongolskie, i z czasem połączyli znowu wszystkie księstwa i miasta ruskie, oraz zdobyli inne kraje, tworzące razem obecnie potężne cesarstwo Rosyję. Ród Ruryka wymarł 1598 r., a od r. 1613 panują carowie z domu Romanow.

20. Połabianie.

Pod ogólnym imieniem Połabian obejmujemy dawne ludy słowiańskie między Łabą i Odrą oraz nad Solawą (Salą). Sięgała bowiem Słowiańszczyzna na północnym zachodzie po Kiel i Hamburg, przechodziła poza Łabę, i należała do niéj prawie cała dzisiejsza Saksonija. Ludy te składały się z trzech głównych szczepów: Bodrytów, Weletów i Serbów, a te dzieliły się znowu na więcéj pokoleń.

Bodryci, zwani od Niemców Obotrytami, mieszkali we wschodniéj części Holsztynu i zachodniéj Meklenburgiji. Imię ich wywodzą od wyrazu *bodry* tj. żwawy, tęgi. Do nich należeli: Wagrowie w północnéj części Holsztynu, gdzie posiadali miasta Stargard (Aldenburg), Bukowiec (Lubekę), Płonię i inne; Wembranie na wyspie przeciwległéj; Polabowie z głównym miastem Raciborzem (Ratzeburg); Warnianie czy Wranianie koło rzeki Warny; Glinianie w dzisiejszym Lüneburgu; Drewianie, Wietnicy i Smoleńcy.

Weleci, na wschód Bodrytów aż po Odrę, znani już byli Ptolomeuszowi. Jak Eginhard pisze, sami zwali się: „Weletowie“ (Weletabi). Imię ich wywodzi się od wyrazu *welij*, wielki, i znaczy to samo, co Wielcy. Niemcy przemienili nazwisko Weleci, Wielcy, na Wilcy (wilki), a Duńczycy na Walcy. Słynęli istotnie Weletowie z wielkości swéj potęgi. Dowodem tego wielkie i zamożne ich miasto Wielin, oprócz wielu innych grodów. Już w 6. wieku założyli nawet kolonije swoje w Batawiji (Niederlandach) około Utrechtu. Późniéj zwano ich powszechnie Lutykami, od przymiotnika *luty* tj. ostry, waleczny. Dzielnice ich stanowili: Rujanie czyli Ranianie na wyspie u ujścia

Odry z miastem Orekondą (Arkoną); Wielinianie czy Wolinianie z miastem Wielinem na wyspie tegoż nazwiska; Nadpianianie (Circipani) nad rzeką Pianą; Chyżanie i Ukranie obok tychże; Ratary czy Redary z miastem Retrą i Doleńcy koło jeziora doleńskiego; Stodoranie albo Hawolanie nad rzeką Hawolą; Sprewianie, Braniborzanie, Doszanie itd.

Serbowie albo Syrbowie, na północnéj stronie Czech, w Łużycach i Saksoniji dzisiejszéj, graniczyli z krajami lutyckiemi. Dzielili się głównie na Łużyczan, Milczan i Miśnian, a ci podzieleni byli także na kilkorakie żupy.

Te ludy nad Łabą poznane zostały dokładniéj w 8 stóleciu, a mianowicie od czasu Karola Wielkiego. Były one pokrewne polskiemu narodowi, bo i mowa ich największe miała podobieństwo do języka polskiego, i przeto liczą ich do Lechitów. Nestor także wyraźnie policza Lutyków do Lachów. W długowiecznéj wojnie wygubione zostały te ludy przez Niemców. Pozostał się tylko szczątek ich, to jest: Serbowie łużyccy, liczący około 200.000 ludności, którzy dotąd troskliwie pielęgnują swoją narodowość.

W czasie przechodu narodów, mianowicie w 5. i 6. wieku, zetknęli się już połabscy Słowianie z niemieckiemi Saksami, którzy wyszedłszy ze Skandynawiji, rozszerzali się wzdłuż lewego brzegu Łaby, tamże ludność słowiańską sobie poddaną uczynili, i wspólnie z Frankami Turyngów zawojowali. Wtedy ci Saksoni przyjąwszy Słowian do swego spólnictwa, jedną z niemi stanowili rzeszę. Ztąd pochodzi to, że w saskich kronikach dawnych wymieniają się także *lassi* albo *lazzi*, tj. laszy, leszy, szlachta, i *liti*, *lidi*, *ljudi* tj. prosty lud, którzy nie byli saskiego pochodzenia. Według tego też saski naród składał się z następujących stanów: edelingi (szlachta) i frilingi (wolni), którzy byli saskiego rodu, tudzież lazzi (podbita szlachta słowiańska) i ljudi (pospólstwo słowiańskie). Gdy Karol W. zwyciężył Sasów, żądał od nich zakładników nietylko ze saskich edelingów i frilingów, ale też ze słowiańskich lazzów i litów. Ci Sasi, jedyni z pomiędzy Niemców, najdłużéj opierali się panowaniu Franków, trwając w pogaństwie, i żyli w przyjaźnym sąsiedztwie z połabskiemi Słowianami, przyjęli nawet od tychże polityczne urządzenia i bóztwa słowiańskie, a Słowianie w onczas pomagali Sasom w walkach przeciw Frankom. Gdy w końcu Karol W. po długiéj wojnie r. 772—780 przemógł Sasów i przymusił ich do

przyjęcia chrześciaństwa, pokłócił przez nich Słowian, korzystając z niejedności tychże, aby ich także podbić.

Za Karola W. rozpoczęła się więc okrutna wojna Niemców przeciw Słowianom północno-zachodnim, która przeszło 350 lat trwała, i nareszcie w 12. stuleciu zakończyła się wygubieniem Słowian połabskich. W przeciągu tego czasu nie było zgoła ani roku a bynajmniéj dziesiątka lat, żeby nie ponawiały się krwawe najazdy Niemców na Słowian i nawzajem odwety tych ostatnich. Karol W. zamierzył wszystkie narody zachodniéj połowy Europy połączyć pod jedną władzę świecką i duchowną. W tym naśladowali go następcy jego; kościół chrześciański musiał im służyć za płaszczyk, i pod pozorem nawracania Słowian czynili u nich podboje i rozbóje, a nawet już nawróconych i słowiańskiéj liturgiji używających ujarzmiali, bo wtedy zaś za pretekst służył im obrządek łaciński; ostatecznie wyjawiała się zawsze tylko chęć podboju. Gdy Karol W. szczęśliwie różne narody zachodnie zawojował, przyszła więc koléj na Słowian. Wielkiemu państwu frankońskiemu i następnie niemieckiemu trudno było się opierać, a jednakowoż połabscy Słowianie w kilkowiekowéj téj wojnie dokazywali cudów niesłychanego męztwa. Nieszczęściem ich był brak jedności państwowéj. Zbyt miłujący swą wolność, żarliwie przestrzegali, aby samobytnictwo ich plemion nie zostało naruszonym; a chociaż się łączyli do spólnéj obrony, nie była ta obrona tak wydatną, jaką by im był dał silny związek państwowy; nieprzyjaciele zaś korzystali z tego, sprawiali różnice i niejedność między plemionami słowiańskiemi, i tak rozdwajając je i niszcząc, przyprawili je w końcu o byt. Bogactwa słowiańskich miast podniecały także zaborczość niemiecką. Podbój był głównym celem, i z nim łączyło się ciężkie poddaństwo. Gdyby Niemcom było chodziło tylko o nawrócenie połabskich Słowian, łatwo mogło chrześciaństwo u nich się zaszczepić. Widzieliśmy, jak u innych Słowian nauka Chrystusowa z łatwością została przyjętą, zwłaszcza gdy ją w słowiańskiéj mowie ludowi opowiadano. Ale duchowieństwo niemieckie, nie umiejąc po słowiańsku, nie mogło krzewić wiary świętéj, i pracowało jedynie dla władców niemieckich. Gdy zaś z narzucaniem chrztu narzucano jarzmo niewoli, przeto połabscy Słowianie zacięcie opierali się wojowniczym nawrócicielom. Ocalenie bałwochwalstwa było dla nich ocaleniem niepodległości. Z téj przyczyny Słowianie między Łabą i Odrą zgoła aż do upadku swego pozostawali w bałwochwalstwie.

Za wiele byłoby, opisać szczegółowo przebieg téj kilkowiekowéj morderczéj wojny; wystarczy tu wspomnienie główniejszych wypadków. Już za wojny saskiéj Karol W. ujął sobie Bodrytów do pomocy przeciw Sasom; lecz Lutycy czyli Weleci nie byli mu równie powolni, więc do nich następnie czynił wyprawy wojenne, kończące się zwykle na złupieniu kraju; część Serbów przedtym już mu uległa. Tak w r. 789 Karol W. wkroczył z wojskiem do kraju Lutyków i złupił ich osady; Lutycy przyrzekli daninę. Wkrótce potym jeszcze powstali Sasi przeciw Frankom; wtedy zabili księcia bodryckiego Welczuna, pomagającego Frankom. Po upokorzeniu Sasów r. 805 wysłał Karol W. cztery wojska przeciw Czechom, Serbom i Lutykom; walka wypadła jednak niepomyślnie dla Franków i wzbudziła u połabskich Słowian nadzieję ocalenia swéj wolności. Wonczas także król duński, Godefryd, pragnąc korzyści własnéj, porozumiał się z Bodrytami niechętnemi Frankom i z Lutykami, wygnał księcia bodryckiego Drażka i zajął część jego kraju r. 808. Z pomocą połączonych Franków i Sasów powrócił Drażko do kraju swego, ale wkrótce został przez Duńczyków zabity. Lutycy powstali też znowu r. 810, zburzyli kilka twierdz niemieckich, lecz przemożeni od Franków i Sasów, po nowym złupieniu ich kraju zniewoleni zostali r. 812 do poddaństwa, które jednak nie było zupełnym, bo potrzymali swój własny rząd. Karol W. umarł 814 r. Uwagi godną jest ta okoliczność, że w czasie tych walk nie ma nigdzie wzmianki o zaprowadzaniu chrześciaństwa u Słowian nadłabiańskich, a więc nie myślano o ich nawracaniu. Ówczesnym zdaniem bowiem, należało się wprzód mieczem zmusić bałwochwalców do poddaństwa i niewoli, nim się im nauki zbawiennéj udzieliło. W ten sposób chrześciaństwo doznawało największych przeszkód. Karol W. sam starał się więcéj o urządzenie marchij (prowincyj pogranicznych) z twierdzami i o ustanowienie margrabiów (namiestników) z licznemi pocztami wojsk w ziemiach słowiańskich, bo to był najskuteczniejszy środek do podbicia tychże.

Za panowania Ludwika Pobożnego r. 814—840 używali Słowianie więcéj pokoju. Nie było jednak bez walk. W r. 816 Frankowie i Sasi walczyli z Serbami, ujarzmiając ich. Bodryci też okazywali większą skłonność do Duńczyków, i powstały z tego zamieszki. Na sejmach niemieckich jednak pojawiali się książęta bodryccy i serbscy. Lutycy wyzuwali się tymczasem znowu z poddaństwa, i r. 839 wysłane zostało przeciw nim

wojsko saskie. Ludwik Pobożny założył arcybiskupstwo hamburskie, i to było początkiem urządzenia mającego na celu nawracanie Słowian połabskich. — Gdy po śmierci Ludwika Pobożnego synowie jego podzielili państwo frankońskie, Ludwik Niemiecki otrzymał Niemce z prawem do słowiańskich krajów. Słowianie jednak nie dbali o tę przynależność do Niemiec, i bojowali o swą samoistność, niestety bez jedności i bez stałego związku politycznego. Pierwsi powstali Bodryci, za niemi Serbowie. Walczono z odmiennym szczęściem; w końcu Ludwik Niemiecki nie osiągnąwszy żadnego znaczniejszego skutku, zawarł z Słowianami pokój r. 870. — Pod następnemi cesarzami słabło panowanie niemieckie; zatargi z sąsiadami i najazdy Madjarów zaczęły niszczyć ich potęgę. Korzystali z tego połabscy Słowianie i odmowili daniny Niemcom; roty niemieckie łupiły Słowian, a ci nawzajem odwetowali się. Cesarz Arnulf r. 889 wyprawił się z wojskiem przeciw Bodrytom, ale ze stratą musiał powrócić. Następcy jego, Ludwik III. i Konrad I., także nic więcéj nie wskórali. Prawie wszyscy Słowianie nad Łabą uwolnili się; tylko Serbowie nad Solawą pozostali w poddaństwie; Serbowie zaś na wschodniéj stronie Łaby połączyli się z morawskim Swatopłukiem a następnie z Czechami. Bałwochwalstwo wzmacniało się u Słowian; przyznawali oni swym bogom odniesione zwycięztwo i lękali się zmiany wiary.

Gdy wymarł ród Karolingów, wstąpił na tron niemiecki r. 919 Henryk I. z rodu saskiego. Pogorszył się odtąd los Słowian między Łabą i Odrą. Henryk I., zwany Ptasznikiem, chwycił się surowych środków przeciw nieprzyjaciołom, a mianowicie do pokonania Słowian. R. 921 rozpoczął się zacięty bój. Henryk wpadł przez Miśnię do Milczan, zburzył miasto Lubuszę i zmusił ich do dannictwa. Potym zawarłszy z Węgrami (Madjarami) pokój na 9 lat, którym zobowiązał się do płacenia rocznéj daniny, wpadł znowu niespodzianie do Stodoran r. 927, opanował Branibor (Brandenburg), i przez krajinę Głomaczów obrócił się do Czech, przymuszając wszystkie te ludy do dannictwa. Niebawem do takiéj saméj uległości zniewolił Ratarów, Lutyków i Bodrytów. Wszystkie więc ludy słowiańskie między Solawą, Łabą i Odrą uległy jego przemocy. Urządzenie nowéj marchiji u Ratarów rozjątrzyło wszystkich Lutyków i Bodrytów; porwali się do broni r. 930, przeszli za Łabę, zdobyli i złupili kilka miast niemieckich, lecz pod miastem Łęczyną porażeni, nie tylko do

dannictwa ale i do przyjęcia chrztu zobowiązać się musieli. Jednakowoż ani chrześciaństwo ani władza cesarska nie upewniła się u tychże Słowian, i r. 934 przedsięwziął Henryk nową wyprawę przeciw Lutykom aż do krajiny Ukrów. We wszystkich tych bojach spustoszone zostały kraje słowiańskie ogniem i mieczem i złupione.

Jak cesarz Henryk Ptasznik nie przebierał w środkach, dowodem nieludzki sposób używany przez niego przeciwko Słowianom. Utrzymywał on w Merzeburgu całą legiję złożoną z samych odważnych złoczyńców i łotrów *(fures et latrones* powiada Witychind), których na to jedynie uwalniał od śmierci, ażeby ciągle i podług własnego upodobania najeżdżali bałwochwalskich Słowian. — Mimo téj zaciekłości przeciw Słowianom, podobały się Henrykowi Ptasznikowi niewiasty słowiańskie, i miał on Słowiankę szlachetnego rodu, brankę wojenną, za żonę. Piękne Słowianki miały wiele powabów dla Niemców. Mniemano jednak, że się to dzieje przez czary, i że słowiańska bogini miłości nastręcza słowiańskim niewiastom środki do nęcenia Niemców. Zakazano więc Niemcom mięszanych małżeństw, a kiedy to nic nie pomagało, starano się obrzydzić boginię Ładę.

Następny cesarz Otto I., zwany Wielkim, starał się usilnie o powiększenie środków wojennych przeciw Słowianom, których wszelkiemi sposobami, mieczem i krzyżem postanowił upokorzyć. Zaraz więc po wstąpieniu na tron r. 936 przedsięwziął wyprawę wojenną do kraju Lutyków. Gdy jednak potym zatrudniony był rozruchami w Lotaryngiji, zamierzyli Słowianie strząść jarzmo niemieckie przez powszechne powstanie r. 939. Początek uczynili Bodryci, pobili wojsko margrabiego Hiki i samego Hikę zabili. — Margrabia Gero zapobiegając powstaniu Łużyczan i Lutyków, użył haniebnéj zdrady. Pod płaszczykiem przyjaźni zaprosił trzydziestu słowiańskich książąt na ucztę, a po uczęstowaniu ich, dał wszystkich w swym domu zamordować, i ledwo jeden z nich zdołał się uratować. Wieścią o tym okrucieństwie oburzeni Słowianie powstali i wygnali wszystkich Niemców za Łabę. Cesarz Otto śpieszył na pomoc. Tymczasem Gero użył nowego podstępu. Między wygnanemi Niemcami był też słowiański książę braniborski Tugimir, już ochrzczony i u Słowian znienawidzony. Namową i darami chytrego Gerona do zdrady ujęty Tugimir, powrócił do Braniborzan, i puścił o sobie wieść, jakoby od Niemców był męczony i z więzienia ich uciekł. Słowianie zawierzyli

mu i przyjęli go znowu za swego władcę; a on oddał swą ziemię na własność cesarzowi, zabiwszy wprzód swego synowca, owego jedynego z tych trzydziestu, który na uczcie u Gerona uszedł śmierci. Taki przykład mieli Słowianie od Niemców. — Pogromieni Lutycy i Bodryci poddali się. Cesarz Otto założył u nich trzy biskupstwa: w Stargardzie, Hawelburgu i Braniborze. Ale ucisk ze strony margrabiów i również biskupów niemieckich popchnął znowu Słowian do powstania r. 954; a podniecali ich także sascy buntownicy Wichman i Egbert. Cesarz Otto zwyciężywszy ostatecznie Madjarów nad rzeką Lech r. 955, pospieszył z wojskiem za Łabę, gdzie się spotkał z połączonemi wojskami Bodrytów, Lutyków, Ratarów i innych Słowian pod wodzą księcia Stojgniewa. Słowianie prosili jeszcze o pokój, przyrzekali płacenie daniny i żądali tylko, aby im nie narzucano margrabiów i aby własnemi prawami rządzić się mogli. Cesarz nie przyjął warunków. W stoczonéj krwawéj bitwie nad rzeką Dosą przegrali Słowianie, i Stojgniew poległ; wielką liczbę jeńców słowiańskich najokrutniejszemi mękami uśmiercono. Wówczas zburzoną także została Retra, główne miasto Ratarów i siedziba ich bożyszcz. Potym nakazano Słowianom przyjąć chrzest, stawiać kościoły i klasztory, i ustanowiono u nich margrabiów niemieckich. Jednak to nie skutkowało. Już następnego roku buntowali się Ratarowie, potym Stodoranie. R. 963 pomagał Łużyczanom i Milczanom książę polski Mieczysław, ale przez Gerona zwyciężony musiał się zobowiązać do płacenia daniny z ziemicy nad Wartą. Zwycięztwo to jednak opłacił okrutny słowianobijca Gero utratą jedynego syna, poległego w bitwie, i wkrótce potym umarł. R. 963 zburzoną także została świątynia Sitiwrata u Wagirów. Opór Słowian jednak nie ustawał z powodu nienasyconego łakomstwa i zdzierstwa margrabiów i urzędników niemieckich.

Z téj przyczyny za cesarza Ottona II. (r. 973—978) wzmogła się u Słowian znowu żądza wolności. R. 976 wyruszył więc cesarz przeciw Lutykom, ale bez skutku. Gdy następnie tenże cesarz zajęty był wojną we Włoszech i tam jego wojsko na głowę pobite zostało, tak, iż sam ledwo z życiem uszedł, było to hasłem do ogólnego powstania Lutyków i Bodrytów. Wygnano wszystkich Niemców za Łabę, zburzono stolice biskupie i wszystkie kościoły. Równocześnie wpadli Czesi do Saksoniji. W okrutnéj bitwie nad rzeką Tongerą stało 60.000 Słowian przeciw Niemcom; zwycięztwo nie było stanowcze, ale

przewaga Niemców została złamaną, chrześciaństwo uduszone, i Retrę na nowo odbudowano. — Otto III. (r. 983—1002) zjednał sobie przyjaźń książęcia czeskiego Bolesława II. i polskiego Bolesława Chrobrego, i otrzymawszy od nich posiłki, zniewolił Bodrytów i Lutyków do zawarcia pokoju r. 996. Jednakże w następnym już roku Lutycy znowu podnieśli broń, czyniąc wycieczki za Łabę do Sasów. — Gdy Henryk II. wstąpił na tron, powstali Bodryci z taką siłą i wściekłością przeciw ciemięztwu niemieckiemu, jakiéj jeszcze nigdy nie dokazali; wymordowali niemieckie załogi i księży chrześciańskich, a cesarzowi daniny odmówili. Cesarz Henryk zajęty wojną z potężnym królem polskim Bolesławem Chrobrym, skłonił się do zawarcia pokoju z Bodrytami i Lutykami; Bodryci przystali na umiarkowane podatki, a Lutycy przyrzekli posiłki przeciw Polakom. Ponieważ dawniéj Polacy pomagali cesarzowi, ztąd była do nich niechęć u Lutyków. Atoli łakomość i srogość księcia saskiego Bernarda, margrabi Teodoryka i innych Sasów, oburzyła Bodrytów i Lutyków do najwyższego stopnia; oba te narody powstały r. 1022, porzuciły chrześciaństwo, wypędziwszy duchownych, i oderwały się od Niemców zupełnie.

Za panowania cesarzów Konrada II. (r. 1024—1039), Henryka III. (1039 — 1056), Henryka IV. (1056 — 1106) i Henryka V. (1106—1125) dzielnie odpierali Słowianie przemoc niemiecką, niestety niesnaski między ich książętami często psowały ich potęgę. Lutycy sprzyjaźnili się znowu z Polakami walczącemi przeciw Niemcom, i odzyskali Branibor i inne miasta r. 1030; a chociaż przemożeni zostali od cesarza Konrada r. 1036, pobili potym jednak wojsko saskie na głowę r. 1056 i upewnili na nowo swoją niezawisłość. U Bodrytów tymczasem swarzyli się książęta, z których jedni sprzyjali chrześciaństwu i Niemcom, drudzy zaś się sprzeciwiali, a mięszali się do tego i Duńczycy. Tak książę Gotszałk, chociaż ochrzczony i wychowany w niemieckim klasztorze, odpadł od wiary i srogą walkę rozpoczął przeciw Niemcom; potym jednak zmienił swe przekonanie, z nadzwyczajną gorliwością szerzył chrześciaństwo i budował kościoły; lecz na to oburzył się lud, Gotszałk został zabity 1066 r. i wszystkich chrześcian wypędzono lub uśmiercono. — Po tym wypadku Boryci obrali książęciem swojim króla rujańskiego Kruka, któremu poddali się także Lutycy przygniecieni wojną przez cesarza Henryka IV. — Ten Kruk panował od 1066—1105 r. nad połą-

czonemi Połabianami, odparł mężnie Niemców i Duńczyków i miał potym długi czas pokój. Pod jego rządami wyspa Ruja dosięgła szczytu potęgi, i cześć Swantewita przyszła do największego znaczenia; świątynia arkońska przyćmiła sławę Retry. Chrześciaństwo znikło w całéj północnéj Słowiańszczyźnie, nie było tam kościoła i kapłana chrześciańskiego, wyjąwszy jedną Lubekę. W końcu jednak zaniepokojone zostało panowanie potężnego króla Kruka. Roku 1093 książę saski Magnus wtargnął do Słowian i zdobył 14 miast. Król duński Eryk z synem zabitego Gotszałka, Henrykiem, napadł na wyspy Ruję i Wielin; dla zgody odstąpił Kruk temuż Henrykowi miasto Płonię z okolicą, Margrabia Udo zaś zdobył Branibor 1101 r. Nareszcie Henryk Gotszałkowicz porozumiał się tajnie z młodą małżonką starego Kruka, Sławiną, i zwabiwszy tego dobroczyńcę swego do Płoni, zabił go podczas uczty r. 1105. Potym Henryk Gotszałkowicz opanowawszy grody okoliczne, poddał się pod opiekę cesarską. Dlatego powstali przeciw niemu Bodryci, Lutycy i Rujanie, ale zostali przez Magnusa porażeni na Smiłowym polu, a Henryk Gotszałkowicz ogłoszony został królem Słowian. — Nie uznali jednak Bodryci i Lutycy Henryka Gotszałkowicza zn pana swego i pod wodzą Domomira i Swatowłada walecznie opierali się niemieckim wojewodom. Wtenczas zburzoną została znowu Retra r. 1121, ale potym jeszcze raz odbudowaną. Równocześnie zaś biskup bamberski, Otto, rozpoczął nawracanie Pomorzan.

Po zgonie Henryka Gotszałkowicza r. 1126 walczyli dwaj synowie jego między sobą o władzę; młodszy Kanut rychło pozbawion został życia, a starszego Swatopłuka zabił jakiś Holzatczyk r. 1129. Cesarz Lotar ustanowił królem słowiańskim duńskiego królewicza Knuta, który zniewolił Bodrytów do posłuszeństwa i przygotowywał się do zawojowania Lutyków i Pomorzan, lecz został przez króla gotlandskiego zabity 1131 r. — Przyszli potym do władzy Przybysław i Niklot. Byli to ostatni książęta bodryccy, którzy bronili staréj wiary bałwochwalczéj, lecz nie długo używali pokoju.

Za panowania cesarzów Konrada II. (r. 1138—1152) i Fryderyka I. (1152—1190) nastąpiły najokrutniejsze walki przeciw niepodległości Słowian połabskich. — Książę saski Henryk Lew złamał ostatecznie siłę Bodrytów i Lutyków. R. 1150 zburzoną została Retra a r. 1155 wywrócono świątynię Prowa w Stargardzie. Waleczny książę Niklot poległ w walce z Henrykiem Lwem

r. 1160. I dwóch synów jego pokonał także Henryk Lew; z tych starszego Wrocława za waleczność powiesił, a z młodszym Przybysławem zawarł układ, odebrawszy mu kilka ziem i uczyniwszy go wasalem niemieckim. Unikając niewoli ustępowali słowiańscy Bodryci i Lutycy, a na ich miejsce naszli Saksoni. Potomkowie tego Przybysława jednak dotąd panują w Meklenburgiji, aczkolwiek zupełnie zniemczonéj. — Brat stryjeczny Henryka Lwa, Albrecht Niedźwiedź, zaś z drugiéj strony uderzył na Słowian między Odrą i Łabą, zdobył Branibor i okoliczne krajny. Panujący wówczas na Braniborze królik słowiański Przybysław, zwany Henrykiem, oddał mu swą ziemię i zburzył zarazem świątynię Trygława r. 1157. Na téj podstawie Albrecht Niedźwiedź założył margrabstwo brandenburgskie. Używał on najokrutniejszych środków do wytępienia Słowian; złupiono ich, zabrano im ziemię i sprzedawano za niewolników. Uchodzili Słowianie do Polski, do Czech i do Daniji, a na wyludnione miejsca sprowadzano Flamandrów i innych Niemców. Tak około r. 1164 złamaną została cała siła Słowian między Odrą i Łabą, i kraje te uległy zniemczeniu. — Cokolwiek lepiéj mieli się Łużyczanie, którzy w owych srogich czasach łączyli się z Polską i Czechami, i chrześciańską religiję przyjęli, dlatego cząstka ich dotąd narodowość swoją zachowała. — Ostateczny cios spotkał Słowian nadodrzańskich, gdy król duński Waldemar z biskupem Absolonem opanował wyspę Ruję (Rugię) i świątynię arkońską z posągiem Swantewita zburzył r. 1168.

Z niepodległością, i można powiedzieć, z wytępieniem Słowian zachodnich dopiero upadło ich bałwochwalstwo. Gdy Niemcom chodziło więcéj o panowanie i daniny, niż o zaszczepienie nauki chrześciańskiéj, i nawracanie było tylko płaszczykiem podboju, Słowianie woleli ostatnią kroplę swéj krwi wylać, niż przyjąć jarzmo poddaństwa, a że chrześciaństwo znaczyło dla nich niewolę, więc broniąc swéj wolności zostawali wiernemi swym dawnym bogom.

21. Koniec bałwochwalstwa Słowian.

Koniec bałwochwalstwa słowiańskiego i oraz koniec niepodległości Słowian nadbałtyckich, łączy się ze zburzeniem bożyszcza Swantewita arkońskiego. Stało się to w roku 1168, i kroniki tak opowiadają ten wypadek.

Już wcześnie z wiosny tego roku złowrogie wieści zaniepokajały mieszkańców wyspy Ruji (Rugiji, Rany). Białego konia w świątyni arkońskiéj znajdowano codziennie nad rankiem spoconego i obryzganego wodą i błotem; wierzono, że Swantewit wyjeżdża na nim nocami na pogrom wrogów jego wiary. Dowiedzieli się też Rujanie, że król duński Waldemar czyni przygotowania wielkie do wyprawy przeciw nim. Wysłali męża obdarzonego wymową i bystrym umysłem do Danów, by odwiódł króla Waldemara od powziętego zamiaru, a gdyby się to nie udało, nakazali mu pozostać w obozie królewskim, i przysyłać swojim rodakom wiadomości o ruchach nieprzyjaciela. Układy nie powiodły się, i wysłaniec arkoński prosił o pozwolenie zostania przy wojsku Danów, mówiąc: Obawiam się wracać do kraju, bo albobym popchnął własnych braci w nieszczęście, doradzając im opór, albobym siebie podał w podejrzenie o zdradę, gdybym im przedstawił niebezpieczeństwo i doradzał poddanie się.

Przed Zielonemi Świątkami już połowa sił zbrojnych Daniji na 400 okrętach wyruszyła przeciwko Rujanom, licząc około 12.000 ludzi i 800 koni. Mieszkańcy wyspy na wieść o przybyciu nieprzyjaciela opuścili rolę i zajęcia rybackie lub handlowe, i chronili się ze swojim mieniem do zamkniętych grodów, zamierzając tam stawić opór.

Były zaś na wyspie Ruji, oprócz nieobronnych wiosek, dwa główne grody: Arkona i Kornica. Na północnym krańcu wyspy, zwanym Witowa, wznosiła się Arkona, religijna stolica, mieszcząca świątynię Swantewita i rezydencyję najwyższego kapłana. Na południowéj stronie wyspy, przytykającéj niemal ku lądowi pomorskiemu, znajdowała się Kornica, polityczna stolica, z rezydencyą księcia. Nie wiedzieli mieszkańcy, na który z tych grodów najpierw uderzą Danowie; ci jednak wprost poszli na Arkonę i przybyli tu 19. maja.

Kraniec północny wyspy, gdzie stała Arkona, tworzyły skały tak wysokie, że stojącemu w łodzi u brzegu trzeba było dobrze odchylić głowę w tył, aby dojrzeć wierzchołka i lada strzała tam nie doleciała. Tu z trzech stron Arkona oblana była morzem, z czwartéj zaś strony broniona była wałem ziemnym, ciągnącym się od jednego do drugiego brzegu w wysokości kilkosążniowéj. Na wałach były palisady z drzewa, napełnione ziemią. Nad wejściem czyli bramą wznosiła się wieża drewniana o kilku piętrach. Bramę tę przy zbliżeniu się nieprzyjaciela

zatarasowano i zasypano ziemią. U szczytu wieży zatknięto też święty sztandar czyli *stanicę* Swantewita na znak, że ten bóg bogów gotów srodze ukarać najezdców.

Król Waldemar w tym razie nie był jedynym najezdcą. Głównym wrogiem Słowian wówczas był książę saski, Henryk Lew; ten przewidując wojnę Danów z Rujanami, pragnął wziąć udział w spodziewanym łupie, a przynajmniéj nie chciał Danom wyłącznie zostawić korzyści; ale sam nie mogąc stanąć do walki, kazał wyręczyć siebie swojim wasalom słowiańskim: Przybysławowi księciu Obytrytów, i książętom pomorskim Bogusławowi i Kazimierzowi. Biskup meklenburski Berno zaś przyjąwszy na siebie rolę apostoła ludów nadbałtyckich, wystawiał tymże książętom słowiańskim konieczność nawrócenia pogan orężem. Niedawno nawrócony i dlatego do łaski niemieckiéj przypuszczony Przybysław, nie chciał się okazać niegodnym, i zapragnął złożyć dowód gorliwości dla nowo przyjętéj wiary. Toż samo uczynili książęta pomorscy, których nadto król Waldemar ujął przyrzeczeniem oddania im Ruji w zarząd. I tak obok Danów stanęli Słowianie przeciw Słowianom do walki. — (To zjawisko walczenia Słowian przeciw Słowianom widzieliśmy już za czasów Rzymian, którzy z południowych Słowian utworzone kohorty wysyłali przeciw dawnym Morawianom [Markomanom], Chwatom [Chrobatom] i innym słowiańskim ludom północnym. Powtarzało się to zjawisko znowu w następnéj walce z Germanami, i widzimy je także pod Arkoną.)

Duszą wyprawy podjętéj przez Waldemara i naczelnym dowódzcą wojsk jego był Absalon, arcybiskup rescyldski. Wytknął on stanowiska wojskom duńskim i trzem sprzymierzeńcom słowiańskim wzdłuż wału, broniącego Arkonę od strony lądu. Arkończycy ubezpieczyli się, mając żywności dostatek, bo którzy się tam schronili, sprowadzili tam cały swój dobytek i spędzili bydło. Głodem zdobyć Arkonę było trudno, mogła bowiem wytrzymać długie oblężenie. Oblegającym jednak trzeba było spieszyć się, gdyż król Danów mógł wojsko swoje zatrzymać tylko na trzy miesiące; zaczęli więc ustawiać wielkie proce do ciskania kamieni i przysposabiali tarany dla rozbijania palisad.

Arkończycy patrzali z pobłażliwością i politowaniem na roboty oblężnicze i nie wiele baczyli na potrzebę obrony, zaufani w niedostępność swéj warowni, a jeszcze więcéj w opiekę Swantewita, wierząc w potęgę jego siły nadziemskiéj, i ciesząc się,

że on cierpliwy do czasu, ale gniew jego nie omieszka z tym większą grozą uderzyć na najezdców, którzy przyszli z bronią targnąć się na jego przybytek. Król Waldemar wierzył także w potęgę nadziemską, ale świętego Wita, i uważał nawet przygotowania oblężnicze za zbyteczne. Pamiętał on o baśni, że Swantewit jest poprostu tylko przekręceniem imienia św. Wita, i wierzył, że ten święty chrześciański zemści się za zniewagę sobie wyrządzoną przez pogan, za przerobienie go w bałwana pogańskiego. Tak wierzącemu królowi zdawało się, że chwila ta nadeszła, i mówił do otaczających go wodzów: „Napróżno się trudzicie, gród będzie wziętym pierwéj, niż przypuszczacie, bo go nie wy, lecz święty Wit weźmie.“ Nie pojmowali téj przepowiedni słyszący, bo nie każdy wiedział, że dzień św. Wita przypadał na 15. czerwca, a do tego właśnie ściągało się proroctwo króla.

Zbliżył się nareszcie dzień św. Wita, i przypadek sprawił, że przepowiedzenie króla ziściło się. Dzień poprzedni był gorący, skwarny; wskutek upału żołnierze oddali się odpoczynkowi, i król sam bez troski odpoczywał. Młodzi pacholicy, przeznaczeni do obsługi koni, bawiąc się między sobą, podbiegali ku wałom i ciskali z procy kamykami na warownię, prześcigając się chęcią dosięgnięcia jéj wierzchołka. Jątrzeni tym Arkończycy zaczęli ich odpędzać pociskami. Duńscy wojacy przybiegli na pomoc swym młodszym towarzyszom, i z igraszki wywiązała się bójka. W tym jeden z uczestników téj igraszki dostrzegł, że wskutek posuchy usunęła się ziemia pod basztą i powstała tam szczelina takiéj wielkości, że w niéj mógł człowiek bezpiecznie się ukryć. Wezwał więc towarzyszy, aby mu pomogli tam się dostać; przy ich pomocy wtykając kopije w ziemię wału, wspiął się po tychże jak po szczeblach aż do saméj szczeliny, gdzie ukrywszy się, wyjął z za pasa krzemień i krzesiwo i zażądał materyjału palnego. Drudzy dopiero poznali jego zamiar i szybko podali mu snopy słomy na ostrzach kopij. On w okamgnieniu wykrzesał ogień, podłożył pod basztę drewnianą i spuścił się napowrót. Gdy kłęby dymu buchnęły, spostrzegli Arkończycy co się dzieje; groza niebezpieczeństwa stanęła żywo przed ich oczyma, w niedostatku wody zaczęli gasić mlekiem, lecz ogień coraz bardziéj się szerzył, wywołując popłoch u oblężonych, a okrzyki radości u oblegających.

Król zdumieniem przejęty, zawołał arcybiskupa Absalona na radę. Młodzież pragnęła natychmiast przypuścić szturm do bramy, lecz Absalon powstrzymał ją i nakazał żywiéj podniecać ogień.

W chwili cała baszta stała się słupem ognistym, a z nią sztandary Rujan i święta *stanica* zamieniły się w perzynę. Wtedy Absalon nakazał wodzom ruszyć na całej liniji do szturmu. Młody Duńczyk, odważny, wyprzedziwszy szeregi, rzucił się pierwszy na wały z oszczepem w ręku i padł na miejscu ugodzony strzałami. Spieszyły jednak za nim szeregi, a w nich Pomorzanie pod wodzą swych książąt Bogusława i Kazimierza, którzy pragnąc popisać się słowiańską walecznością przed Duńczykami, wprowadzili swe oddziały w największy ogień i pod najgęstsze pociski oblężonych. Walczyły one tak, że prześcignęły przykład owego duńskiego młodzieńca, i pociągając za sobą duńskie szeregi, zyskały najwyższą pochwałę Waldemara. Król przypatrując się z przed obozu, nie wiedział, co bardziéj podziwiać, czy morderczość ciosów i zimną krew nacierających, czy wytrzymałość i zaciętość broniących się.

Rozpacz ogarniała już Arkończyków: stanica spalona a Swantewit bezczynny! czyż jeszcze nie nadeszła dlań pora zemsty! Alboż Rujanie nie okazali się jeszcze godnemi jego pomocy! — Ogień się szerzy, grozi już dosięgnąć wnętrza grodu, a natarczywość wrogów coraz zaciętsza. Arkończycy rozpaczliwie rzucają się w jednę i drugą stronę, by powstrzymać tu ogień, tam najezdcę. Jeszcze jedne gromady mężnie odpierają wroga, drugie przemożone rzucają się w ogień i giną w płomieniach, przenosząc śmierć nad hańbę. Strach już począł przerażać wszystkich, bo cały gród i wraz z nim świątynia gotowe paść ofiarą ognia. Pożoga, grabież, mordy stawiły się przed oczy naczelników i postanowili wdać się w układy z nieprzyjacielem. Z wysokości warowni rozległ się głos donośny i wołał po imieniu Absalona do rozmowy. Absalon kazał wołającego skierować w dalszą od zgiełku walczących i spokojniejszą stronę. Wysłannik żądał wstrzymania szturmu, póki oblężeni nie uradzą poddać grodu. Absalon przyrzekł powstrzymać szturm tylko pod warunkiem, jeżli oblężeni zaniechają natychmiast gaszenia ognia; był bowiem pewny, że ogień dokona, czego Danowie własnemi siłami osiągnąć nie mogli. Wysłannik zgodził się na ten warunek, i z Arkony wysłano natychmiast zakładników do obozu duńskiego dla pewności, że umowa zostanie dotrzymaną.

Absalon wrócił do króla Waldemara, i po naradzie z wodzami uchwalono przyjąć poddanie się Arkony pod następującemi warunkami: Zwyciężeni zobowiązują się dawać posiłki Danom

w każdéj potrzebie wojennéj i składać corocznie daninę po 40 denarów od pługa; wydadzą posąg Swantewita i skarbiec świątyni, tudzież wypuszczą bez wykupu wszystkich jeńców chrześciańskich; przyjmą wiarę Chrystusową podług obrządku duńskiego, a włości i ziemie należące do świątyni oddadzą na utrzymanie kapłanów chrześciańskich. — Trudne to były dla Arkończyków warunki. Obok utracenia niezawisłości, najcięższym i najboleśniejszym był dla nich warunek wydania Swantewita i zburzenia świątyni, bo przedstawiła się im hańba wyparcia się swego bóztwa, a wreszcie sama Arkona bez Swantewita i świątyni, bez władzy kapłana utraca swoje znaczenie. Lecz Arkończycy zostawszy bez nadzieji, przyjęli warunki, może jednak tajnie spodziewali się jeszcze, że Swantewit w ostatniéj chwili okaże wielkość swego gniewu i władzy. — Nadeszła noc, i ledwo arcybiskup Absalon położył się do snu, zgłosił się z Arkony drugi wysłannik; był to dowódzca legiji posiłkowéj przysłanéj z Kornicy dla obrony świątyni. Jako Korniczanin ofiarował on poddanie się drugiéj stolicy wyspy, Kornicy. Co się też stało.

W wojsku jednak tymczasem powstało głośne szemranie i niezadowolenie z zawartych układów; groziło ono oporem, że mu nie oddano Arkony na łup, bo ówczesnym zwyczajem chciało się obłowić grabieżą. Lecz arcybiskup Absalon potrafił je wymową swoją uspokojić, dowodząc: że Arkona choć nadpalona mocno się jeszcze trzyma; że mieszkańcy zamknięci w innych grodach, dowiedziawszy się o wiarołomstwie Danów i o losie Arkończyków, jaki się tymże zgotuje rzezią i rabunkiem, bronić się będą jeszcze rozpaczliwiéj do ostateczności, a wówczas kto wié, jaki będzie obrót wojny, kiedy teraz łagodnością można pozyskać kraj cały; Danowie zaś powinni dotrzymać danego słowa, aby się ustrzedz zarzutu nieuczciwości. — Drugi obecny arcybiskup Asker dodał, jaka będzie korzyść z pozyskania kościołowi pogan, czego nie zbytecznym przelewem krwi, ale łagodnością dokonać można, i w końcu potwierdził, że poddanie się Arkony w myśl ułożonych warunków najlepszy wpływ wywrze na inne grody.

Zaświtnął dzień 15. czerwca, był to dzień św. Wita. W obozie duńskim wcześnie ruch się rozpoczął; wojsko zapomniało o wczorajszym oporze, podziwiało tylko proroctwo króla, gdy Arkona otwierała swe wrota. Chodziło teraz o wykonanie najważniejszego warunku układów, o zburzenie świątyni i obalenie

Swantewita, bo ten warunek był podstawą złamania potęgi Rujan. Rozważano tę sprawę w obozie i sam arcybiskup Absalon obawiał się, aby jaki przypadek nie sprawił przykrego zawodu. Wybrano wreszcie biskupa Swena i innych wysłanników, którym dodano żołnierzy do spełnienia dzieła.

W Arkonie cały lud zbiegł się około świątyni; wszyscy z żałością spoglądali na świątynię i z trwogą oczekiwali końca sprawy. Wysłannicy duńscy weszli do świątyni i wstąpili do przybytku boga bogów. W chwili purpurowe osłony zdarte opadły na ziemię. W głębi ozdobnego przybytku, do którego dotąd sam tylko arcykapłan wchodził z zapartym w piersi oddechem, stał spokojnie Swantewit, olbrzymiéj wielkości, nieruchomy, trzymając w lewéj ręce łuk, a w prawéj róg kruszcowy winem napełniony; obok siebie miał miecz ogromny i inne godła. Wysłannicy kazali żołnierzom swojim podrąbać nogi bożyszcza, zalecając ostrożność, aby kto nie uległ skaleczeniu lub śmierci przy padaniu olbrzyma, bo Rujanie mogliby to poczytać jako karę za zniewagę bóztwu wyrządzoną. Niebawem bożyszcze wśród łomotu powaliło się bezwładnie, wywołując okrzyk zgrozy zgromadzonego przed świątynią ludu. Wezwano teraz przyglądający się lud do zarzucenia powrozu na tułów bożyszcza, aby je wywlec poza wały grodu. Ale lud się cofnął, obawiając się jeszcze gniewu Swantewita, i na naleganie Danów, Arkończycy wysłali do téj czynności cudzoziemców, którzy u nich przebywali. Wśród lamentu i smutnego szemrania ludu wywleczono bożyszcze i przywieziono do obozu. Tu było ono przedmiotem ciekawych oględzin i oraz szyderstwa wojaków. Wieczorem porąbano posąg na drobne kawałki i wrzucono w ogień do gotowania strawy dla wojska.

Tegoż dnia jeszcze wysłano kapelanów przebywających w obozie do chrzczenia Arkończyków. Z niemi udał się też biskup meklenburski Berno, który niechętnie patrzył na układ obowiązujący Rujan do uległości kościołowi duńskiemu, i chciał stworzyć fakta dokonane na korzyść kościoła saskiego; spieszył więc, aby mógł osobiście ochrzcić jak najwięcéj ludu, a gdy u tegoż nie znajdował zbytniéj pochopności, zniewalał go przymusem i siłą. Ochrzczono w dniu tym około 1300 ludzi. — Następnie Danowie spalili świątynię Swantewita i na jéj miejsce wznieśli chrześciańską kaplicę z drzewa. Wydanie skarbów odbyło się późniéj, były bowiem ukryte daleko poza obrębem Ar-

kony. — Król Waldemar kazał wystawić z tych skarbów 12 kościołów chrześciańskich.

Taki był koniec słowiańskiego bałwochwalstwa, które się najdłużéj w północnych, nadbałtyckich krajach utrzymywało.

22. Znaczenie walki Niemców z połabskiemi Słowianami.

Dziwną mogłaby się jeszcze wydawać upórna wytrwałość nadłabiańskich Słowian, że aż do swego upadku i prawie wytępienia pozostawali w pogaństwie. Dzisiejsi dziejopisowie niemieccy chcą to wbrew prawdzie tłumaczyć ich dzikością; a niestety, i niektórzy z naszych narodowych pisarzy zgrzeszyli czynieniem takiego zarzutu połabskim spółplemieńcom. Słowianie bowiem, odkąd ich historyja zna, nie byli narodem dzikim, ale mieli pewną oświatę; byli narodem spokojnym, trudniąc się rolnictwem, przemysłem, handlem, żeglugą; rządzili się prawami słynącemi z ludzkości i posiadali pewne nauki i wiadomości; bałwochwalstwo ich nawet było wznioślejsze aniżeli spółczesnych narodów. Co do nadłabiańskich i bałtyckich Słowian w szczególności, to nawet nieprzyjaźni im kronikarze ówcześni podziwiają u nich bogactwa miast, przepych w świątyniach, obfitość płodów uprawianych na roli, wychwalają ich obyczaje i rządność, a nadewszystko przyznawają im cnoty: wierność, szczerość, łagodność, sumienność, dobroczynność, gościnność, uszanowanie starszych, i stwierdzają wyraźnie, że „trudno znaleźć naród obyczajniejszy, gościnniejszy, poczciwszy i łagodniejszy, i że wiele chwalebnego dałoby się o nich powiedzieć.“ Takiego ludu nie wolno nazwać dzikim. Dzikszemi możnaby nazwać jego nawrócicieli i ujarzmicieli niemieckich, którzy dopuszczali się na nim srogich okrucieństw; a jeżeli dlatego Słowianie w rozpaczy do zaciętéj walki zniewoleni zostali, jest to snadno do wytłumaczenia. W całéj bowiem walce kilkowiekowéj Niemcy mało dbali o nawracanie, a chodziło im jedynie o podbój.

Zaprowadzenie wiary Chrystusa przy lada oględności i rozumie nawracających, trudnym być nie mogło, i rozkrzewienie go po całym kraju mogło natchnąć nowym życiem plemię Słowian połabskich. Tymczasem sąsiedzi niemieccy, z któremi ich Opatrzność zetknęła, przyjąwszy pierwéj chrzest, uważali odtąd krzyż, godło Zbawiciela, za znamię podboju, co wzbudzało u naszych

spółplemieńców odpór. Zawsze pierwszym zamiarem niemieckim był podbój. Po każdym takim podboju zaprowadzano u Bodrytów i Lutyków chrześciaństwo, tj. urządzono biskupstwa, założono kościoły i klasztory, a ludowi kazano przyjąć chrzest, ale bez udzielenia nauki, gdyż księża nie mogli jéj nawet opowiadać, nie znając języka słowiańskiego. Chrześciaństwo zaprowadzone mieczem i ogniem, nie mogło się przyjąć; a nakładanie nieznośnych podatków przez chciwych podbójców budziło nietylko nienawiść do tychże, ale też niechęć do wiary świętéj. Po każdym takim przemożeniu Słowianie, skoro przyszli do sił, strząsali jarzmo i powracali do starych bogów, burzyli kościoły i wypędzali księży z takim okrucieństwem, jakiego się od nawracaczy nauczyli. Chrześciaństwo samo nie było im przeciwne, ale połączone z nim jarzmo niewoli.

Przekonują o tym ówcześni kronikarze niemieccy, lubo piszący po łacinie, Dytmar Merzeburski, Adam Bremeński, Helmold i inni, którzy jako Niemcy i zawsze nieprzyjaźliwi Słowianom, zaświadczają często niestosowność nawracania tychże. Wiemy, jako i dziś niemieccy pisarze rzadko wydają bezstronny sąd o Słowianach; i owi kronikarze nie byli od téj wady wolni, a przecie możemy się na ich świadectwa powołać. Jak byli usposobieni ci kronikarze, weźmy za wzór choćby jedynego Helmolda; ten, opisując np. jak kraj Obotrytów zawojowany i w pustynię obrócony został przez książęcia saskiego, wykrzykuje w końcu: „tak wspierał Bóg pobożnego księcia i stwierdzał prawo jego.“ Takiemi pobożnemi westchnieniami kończy on zwykle, gdy mówi o wytępieniu Słowian. Ani w myśli mu nie postało, czy też Niemcy mogą się zasłaniać chrześciaństwem przy niszczeniu Słowian. — Helmold sam nie dokończył swéj kroniki, i dalszy jéj ciąg napisał Arnold, a ten tak zaczyna swoje pisanie: „ponieważ wielebny ksiądz Helmold nie skończył, jak zamierzał swéj kroniki *o podbiciu albo powołaniu Słowian do kościoła*, więc my przystępujemy do téj pracy.“ Otóż „podbić albo powołać do kościoła“ znaczyło u Niemców i nawet u duchownych niemieckich jedno i to samo; te kilka słów dostatecznie tłumaczą ich pogląd na sprawę wiary. Wyrazu „nawracanie“ zgoła nie używają, a o nauczaniu nie ma mowy. Podbić i zmusić do przyjęcia chrztu, to było jedyną dążnością. Ale na tym nie koniec: podbici stawali się niewolnikami, zagrabiono ich mienie, odbierano im ziemię, sprzedawano ich a nieraz wymordowano okrutnie. —

Od takich kronikarzy, jako spółczesnych świadków, choć kilka podań może posłużyć każdemu do zupełnego przeświadczenia.

Otóż kilka urywków z kroniki Helmolda: „Książę saski Bernard z chciwości tak okrutnie zaczął uciskać Słowian, że ich koniecznie zmusił do rzucenia się w pogaństwo. Kiedy dawniéj najlepsi książęta opanowawszy narody pogańskie nieutwierdzone jeszcze w wierze, obchodzili się z niemi z wielką łagodnością i dobrocią, to ci, książę Bernard i margrabia Teodoryk, dopiekali im tak okrutnie, że do odstępstwa zniewolone z czystéj konieczności jarzmo niewoli zrzuciły, i wolności dobijać się zaczęły.“ — „Książę saski Bernard, w broni silny, ale cały chciwością przejęty, pokonanych w wojnie Słowian takiemi podatkami obciążył, że ci nie pamiętając o Bogu, ani księżom w niczém nie pobłażali.“ — „Zaprawdę wiara chrześciańska i służba Boża małą odnosi korzyść, z powodu łakomstwa książęcia i Sasów, którzy wszystko zagrabiają, ani dla kościołów ani dla księży nic nie zostawiając.“ — Po pokonaniu powstania Chyżan musieli ciż okupić się złożeniem 15000 grzywien, i Helmold dodaje: „Książęta niemieccy podzielili się pieniędzmi. O chrześciaństwie nie było ani wzmianki, i nie oddano ani czci Bogu. który im dał zwycięztwo. Po tym można poznać nienasyconą chciwość Sasów, którzy jakkolwiek się odznaczają przed barbarzyńcami (Słowianami) potęgą wojenną, zawsze jednak więcéj tego pragną, aby sobie daniny, aniżeli Panu Bogu dusze pozyskać. Powaga chrześciaństwa i wpływ księży dawno byłyby już w kraju Słowian wzrosły, gdyby temu nie przeszkadzała chciwość Sasów.“ — „Hańba za to niech będzie książętom Sasów, którzy na łonie kościoła wychowani, zawsze się pokazywali nieużytemi i bezowocnemi w dziele Pańskim.“ — „Słowianie zbrojną ręką zrzucili jarzmo niewoli, i z taką upartością bronili swéj wolności, że woleli umrzeć, niżeli do chrześciaństwa powrócić albo daniny saskim książętom płacić. Tę hańbę sprawiła sobie nieszczęsna chciwość Sasów.“

Adam Bremeński potwierdza to samo: „Książę Bernard z chciwości uciskał lud Słowian tak okrutnie, że ich koniecznie do pogaństwa zmusił.“ — Daléj przytacza tenże kronikarz słowa, które do niego wyrzekł król duński Swein: „Narody słowiańskie mogły już od dawna być nawrócone do chrześciaństwa, gdyby do tego nie była przeszkodą chciwość Sasów, bo im więcéj na myśli wybieranie podatków leżało, niż nawracanie pogan. Nędznicy

nie pamiętają na to, jakich kar winnemi się uczynili, najprzód przeszkadzając swym łakomstwem zaprowadzeniu chrześciaństwa, a następnie zmuszając swym okrucieństwem poddanych do powstania, i nie zważając na zbawienie dusz tych, którzyby do wiary przyjść mogli. Niczego oni innego, jak pieniędzy, nie pragną.“

Ditmar powiada, że w pojęciu Niemca sam wyraz Słowianin oznaczał niewolnika, psa niewiernego, i rzeczywiście, skoro udało się podbić, zaraz obracano go w niewolnika, pastwiono się nad rodziną, sprzedając męża od żony, córkę od matki, rabując cały dobytek. Samą ludność usiłowano wytępić, lub przynajmniéj przesiedlić, tak, ażeby *psiego* śladu nie zostało na ziemi podbitéj.

Helmold odnośnie do tego opowiada: „Książę słowiański Mistywoj zbliżył się przyjaźnie do Niemców, do księcia saskiego Bernarda i margrabiego Teodoryka, i był od nich tak długo dobrze widzianym, póki go potrzebowali. Gdy Bernard razem z cesarzem Ottonem III. do Włoch się wybierali, towarzyszył im nawet Mistywoj w 1000 koni, i wdzięczny za to książę saski obiecał mu w nagrodę siostrzenicę swą za żonę. Po powrocie z Włoch, gdzie wszystkie prawie słowiańskie posiłki wyginęły, Mistywoj przypomniał Bernardowi obietnicę, i wtedy przytomny temu Teodoryk wykrzyknął: „krew książęca nie będzie się nigdy z psem łączyła!“ Mistywoj wyszedł w najwyższym oburzeniu i kazał Niemcom powiedzieć: „że jeżeli jest psem, to psem mocnym, który będzie dobrze kąsał.“ Potym wprost udał się do słowiańskiéj ziemi i stanął w mieście Retrze, dokąd zawezwał wszystkich zachodnich Słowian. Tutaj opowiedział, jakiéj doznał obelgi, i przy tym nie zapomniał dodać, że w języku saskim *pies* Słowianina znaczy. Zgromadzeni odpowiedzieli mu na te skargi: „zasłużyłeś na tę obelgę, bo gardzisz twojemi ziomkami, a wdajesz się i żyjesz z wiarołomnym i chciwym ludem Sasów! Przysięgaj nam, że odtąd pożegnasz się z niemi, a będziemy z tobą.“ Mistywoj przysiągł, a Niemcy wkrótce pożałowali obelgi i ucisku Słowian.“

Jakie żale zanosili nieszczęśliwi Słowianie, opowiada tenże Helmold. Wyrzuca on Słowianom niespokojność i mściwe bunty, ale jednak nie może zatajić tego, że nieraz bywał rozczulonym świadkiem, jak naczelnicy udręczonych pokoleń, którym z religiją narzucano obce prawa i ucisk, ze łzami opowiadali ponoszone krzywdy, i jak książętom niemieckim śmiało oświadczali: „Wy czcijcie waszego Boga, a my was czcić będziemy, jeźli dla nas

będziecie sprawiedliwi. Chcecie, żebyśmy stawiali kościoły, oddawali księżom dziesięciny, a tymczasem uciemiężacie nas podatkami aż do zupełnego zniszczenia. Nie pozostaje nam więc, jak uciekać na morze i mieszkać na przepaściach jego bałwanów. Nie naszą będzie winą, jeżli się tam rzucimy do rozbojów, ale na tych jedynie, którzy nas przez swoje uciski wyganiają z własnéj naszéj ziemi.“ — Nie wzruszały jednak te słowa serc niemieckich. Zgromiono mowców jako bluźnierców zuchwałych, i odpowiadano im z zimną krwią, że „z podległemi poganami nie można inaczéj postępować.“

Sasi wyzyskiwali i księży niemieckich, nasyłanych do Słowian. Helmold opowiada o biskupie starogrodzkim Bennonie, iż to był „człowiek wielkiéj pobożności.“ Tenże Bennon jednak zaczął swą czynność wśród pogan od wyszukiwania posiadłości i dochodów, które był cesarz Otto I. dla tego biskupstwa wyznaczył. Nie mogąc nic osiągnąć u uciśnionych Wagirów i Obotrytów, biskup odwołał się do księcia saskiego Bernarda. Ten zawezwał przedniejszych ze Słowian, a ci zaczęli wyliczać różne podatki, które już ponoszą, i nareszcie oświadczyli: nie możemy już większych danin składać i wolimy kraj cały opuścić. Książę Bernard namyślił się, zwolnił im nieco dawne podatki, i wymógł od nich, aby z każdego domu po dwa szelągi dla biskupa płacili. Lecz biskup Bennon biadał jeszcze i przed cesarzem Henrykiem skarżył się na niegodziwość słowiańską. Przyciśnieni przez cesarza Bodryci przyobiecali dziesięciny; tymczasem Bernard trzymał zamki do biskupstwa należące, i biskup biadał daléj na brak dochodów, a rozkrzewianie chrześciaństwa nie postępowało.

Ten ucisk i zupełne wytępianie Słowian usprawiedliwiają jednak wymienieni kronikarze. Dytmar np., w sposób niezgodny z jego powołaniem duchownym, cieszy się nadzieją: że Bóg łaskawy *przebaczy łupieztwom*, których się cesarz Henryk I. z domu saskiego na Słowianach dopuszczał.

Gdy późniéj książę saski Henryk Lew, podobnie i nawet srożéj jak Bernard, prześladował Słowian i kraje ich zamieniał w pustynię, tu Helmold tak się o tym wyraża: „Bóg wspierał pobożnego księcia saskiego i wzmacniał prawa jego. Jeżeli gdziekolwiek jeszcze pozostały szczątki Słowian, byli głodem i spustoszeniem kraju tak wyniszczeni, że uciekali tłumami do Pomorzan i do Duńczyków, którzy ich bez miłosierdzia sprzedawali Polanom, Serbom i Czechom.“

Równocześnie z Henrykiem Lwem wytępiał Słowian także Albrecht Niedźwiedź, a na ich miejsce sprowadzał Niemców nadreńskich, Holendrów i Flamandów. Tu znowu pobożnie odzywa się Helmold: „Błogosławiła łaska Boska margrabiemu Albrechtowi Niedźwiedziowi.“ — „Obecnie, ponieważ Pan naszemu i innym książętom bogatą miarą zwycięztwa użycza, wytępieni już wszędzie i wypędzeni Słowianie; od granic oceanu przybyło wiele i silnych ludów, osiadły one w kraju Słowian, pobudowały kościoły i miasta wzrosły w bogactwa nadmiarę.“ — W kilku tych słowach zamyka się nauka moralna kroniki Helmolda i dziejów w niéj opowiedzianych.

A jednak tenże Helmold, gdy był u księcia słowiańskiego Przybysława, któremu Niemcy wiele krzywd wyrządzili, napisał w swéj kronice: „Wtedy z własnego doświadczenia przekonałem się, co poprzednio tylko ze słyszenia wiedziałem, że żaden naród co się tyczy gościnności nie jest szacowniejszym jak Słowianie.“ — Indziéj zaś powiada: „Wiele chwalebnego dałoby się powiedzieć o obyczajach Słowian, gdyby tylko wiarę Chrystusa wyznawali.“ — Więc chwalebne mieli obyczaje Słowianie, a dla czego wiara Chrystusa nie mogła się u nich rozkrzewić, to najlepiéj z opowiadań samego Helmolda się okazuje. Nie rozważył Helmold słów króla duńskiego Sweina, chociaż znał kronikę Adama Bremeńskiego, ani swojich opowiadań, według których Słowianie połabscy łatwo mogli przyjąć chrześciaństwo, gdyby nie przeszkadzała chciwość i srogość książąt niemieckich.

Jeszcze wzmianka o wspomnionym książęciu słowiańskim Przybysławie objaśni stosunki ówczesne. Gdy biskup Gerold razem z Helmoldem przybyli do Lubeki dla nawracania Słowian, biskup po spełnieniu obrządku na rynku przemówił do zgromadzonego mnóstwa ludu słowiańskiego, wzywając go do porzucenia bałwochwalstwa a przyjęcia prawdziwéj wiary Chrystusowéj. Ledwo skończył biskup, odpowiedział mu książę Przybysław w następujących bardzo pamiętnych słowach: „Twe słowa, czcigodny biskupie, są słowami Boga i służą ku naszemu zbawieniu. Ale jakżeż możemy na tę drogę wchodzić, kiedyśmy w tyle klęsk popadli? Ażebyś nasze smutne położenie pojął, słuchaj z cierpliwością słów mojich, bo lud, który tu przed tobą stoji, jest twojim ludem, i trzeba, ażebyśmy się z naszych dolegliwości przed tobą wywnętrzyli, a twoją rzeczą potym będzie mieć nad nami litość. Książęta niemieccy postępują z nami z taką srogo-

ścią, iż z przyczyny nadmiernych podatków i niewoli śmierć nam prawie milsza niż życie. Patrz, oto w tym roku, my mieszkańcy tego małego zakątka zapłaciliśmy księciu (Henrykowi Lwu) razem 1000 grzywien, prócz tego margrabiemu (Adolfowi) tyle set, a jeszcze na tym nie dosyć, bo codziennie nas cisną i gniotą tak, że prawie do ostateczności przywiedzieni jesteśmy. Jakżeż tedy mamy i możemy dla téj nowéj wiary kościoły wznosić i dać się chrzcić, my, którym codziennie ucieczka przed oczyma? A gdybyśmy to jeszcze jakie miejsce mieli, dokądby uciec można! Ależ pójdziemy za Trawę, to tam to samo nieszczęście; pójdziemy nad Pianę, tak samo. Cóż nam tedy innego pozostaje, jak kraj opuścić, wyjeżdżać na morze i w chatach rybackich zamieszkiwać. Albo czyż naszą winą, jeżeli z ojczyzny wygnani, morze niepokojimy i od Duńczyków lub kupców, którzy je objeżdżają, nasze potrzeby życia bierzemy? Nie będąż temu winni książęta niemieccy, którzy nas do tego zmuszają.“ — Na to odpowiedział biskup: „Że nasi książęta lud wasz dotąd uciskali, nie można się dziwić, bo rozumieją, *iż względem bałwochwalców, zostających bez Boga, zgrzeszyć wcale nie można.* Dla tego szukajcie w chrześciaństwie waszéj ochrony. Czyż Sasi i inne ludy, którzy imię chrześcian noszą, nie żyją spokojnie, zadowoleni ze swych prawem ustanowionych podatków? Wy zaś jesteście jedyni co nie wyznajecie wiary, któréj wszyscy ulegają, i dlatego też rabują was wszyscy.“ — Nie zbity Przybysław odparł na te słowa biskupa Gerolda: „Skoro się księciu (Henrykowi Lwu) i tobie podoba, abyśmy tę samą wiarę co Sasi wyznawali, to *niech nam też będą dane prawa Sasów* co do majątków i podatków, a wtedy zostaniemy chętnie chrześcianami, będziemy budowali kościoły i dziesięciny dawali.“ — Otóż według słów biskupa Gerolda niemieccy książęta rozumieli, iż przeciw bałwochwalcom grzechu popełnić nie można. Bezprawie zaś, chciwość i zdzierstwo tych książąt uniemożliwiało prawie Słowianom stawianie kościołów, zaczym chrześciaństwo u nich utwierdzić się nie mogło.

Charakter téj pół-czwarta wieku trwającéj wojny okazuje się dosyć jasno z przytoczonych kilku urywków kronikarskich. Otóż to są ciągle powtarzające się ich wyrażenia: „Chciwość i srogość Sasów.“ — „Łakomstwo i chciwość Sasów zmusiła Słowian do rzucenia się w pogaństwo.“ — „Narody pogańskie okrucieństwami Sasów do odstępstwa zniewolone.“ — Między

książętami niemieckiemi „o chrześciaństwie nie było ani wzmianki.“ — „O nawracaniu nie było mowy.“ — „Więcéj pragną sobie daniny aniżeli panu Bogu dusze pozyskać.“ — „Wiara chrześciańska małą odnosi korzyść z powodu łakomstwa Sasów.“ — A jednak na to ci kronikarze znowu odzywają się: „Bóg przebaczy łupieztwom na Słowianach popełnionym.“ — „Bóg wspierał pobożnego księcia saskiego; jeżeli pozostały jeszcze szczątki Słowian, byli głodem i spustoszeniem kraju tak wyniszczeni, że uciekali tłumami do Pomorzan.“ — „Błogosławiła łaska Boska margrabiemu.“ — „Ponieważ pan Bóg naszym książętom hojną miarę zwycięztwa użycza, wytępieni już wszędzie i wypędzeni Słowianie.“ — „Rozumieją książęta, że względem bałwochwalców zgrzeszyć nie można.“ — Słowianie na ucisk niemiecki odpowiadają, „że im śmierć prawie milsza niż życie“.

Jeszcze na inną okoliczność zważyć tu należy. Słowianie nietylko doznawali gwałtów od Niemców, ale nadto widzieli u nich surowsze zwyczaje niż u siebie. Gdy biskup bambergski, św. Otto, nawracał Pomorzan, ci odpowiadali mu: „U was chrześcian pełno łotrów i złodziei; u was ucięcie ręki i wyłupienie oczu, zbrodnie i katowania w ukaraniu; u nas takiego skażenia i okrucieństwa niema; nie chcemy waszéj religiji! U was księża biorą dziesięciny, nasi kapłani utrzymują się jak my.“ — A daléj znowu odzywali się do nawrócicieli: „Nie potrzebujemy was. Znamy Boga stwórcę, błogie dla dusz życie przyszłe. Czcimy Boga, bałwany i bogi nasze strzegą swobód naszych. Za co mamy się wyrzekać naszego obyczaju!“

Gdy nowi pisarze niemieccy często przemawiają: że Niemcy pługiem i nauką zdobywają kraje, to wspomnione kroniki najdobitniéj przeciw temu świadczą. Samego Helmolda słowa wystarczą tu: „wytępieni już wszędzie i wypędzeni Słowianie“; a „jeżeli gdziekolwiek pozostały jeszcze szczątki Słowian, byli głodem i spustoszeniem kraju tak wyniszczeni, że uciekali tłumami.“ — Tak, na grobach dawnéj Słowiańszczyzny zachodniéj powstała większa część dzisiejszego państwa niemieckiego, ale nie była pługiem i nauką zdobyta.

Szczątki tych Słowian utrzymywały się dość długo w niektórych okolicach, ale bezwładne, ginęły powoli. Zakazami wyniszczano ich język. Tak zakazano w Anhaltskim kraju r. 1293, a w Altenburskim r. 1327 używać w sądach słowiańskiéj mowy. W r. 1327 przestano w mieście Lipsku, a r. 1474 w okolicach

jego mówić słowiańskim językiem, a wtedy też Lipsko zaczęło się po niemiecku nazywać Leipzig. W Turyngach jeszcze w 13. stóleciu były słowiańskie osady, a dopiero w 15. wyginęły zupełnie. Na początku 15. wieku zapomniano języka słowiańskiego w górach saskich, w Myśni, jako też w Meklenburgiji, Pomorzu zachodnim i na wyspie Ruji. Zadziwia prawie, że u dawnych Bodrytów (Obotrytów) mowa nasza dochowała się aż do przeszłego wieku; mianowicie w Wustrowie za Łabą w r. 1751 ostatni raz w słowiańskim języku odprawiano nabożeństwo. Już wówczas mało było Bodrytów, a ci co pozostali, wstydzili się wydawać ze znajomością ojczystéj mowy wobec Niemców. Pastor tamtejszy, nazwiskiem Hennig, chodził między niemi, aby zbadać ich język, doznawał jednak nadzwyczaj wielkiéj trudności, nim się skłonili potomkowie niegdyś walecznych Słowian do odezwania się w rodzinnéj mowie. Po długiéj pracy zyskał przecież ich zaufanie, a płodem tych badań jego była gramatyka i słownik języka obotryckiego, które najwidomiéj blizkie pokrewieństwo jego z polskim pokazują. — Jedyni Serbowie łużyccy dotąd zachowali język ojczysty.

Jak jeszcze po opowiedzianéj kilkowiekowéj wojnie z ochrzczonemi już Słowianami postępowano, świadczy między innemi następujący dokument. W r. 1285 hrabia szweryński nadając wieś słowiańską Łozice pewnemu klasztorowi, w akcie zapisowym zapewnia i zobowiązuje się, że wszystkich Słowian, których ta wieś była własnością, wypędzi i wyniszczy, że nawet tak pokieruje sprawą, iż ci Słowianie sami ze wsi swéj ustąpią i sami nawet zaświadczą, że nie będą żądali żadnego odszkodowania od rzeczonego klasztoru. — Kiedy w czasie zawojowania Słowian zachodnich nawracanie do chrześciaństwa było płaszczykiem dla podboju, następnie znowu w czasie reformacyji zmiana religiji służyła do wytępienia pozostałych szczątków słowiańskiéj narodowości. Chrześciańscy Słowianie przywykli już byli do obrządku łacińskiego; Niemcy zaś dali sobie za hasło: język narodowy, ale do słowiańskich miejscowości nasyłali duchownych niemieckich i władze zakazywały używania w służbie bożéj języka słowiańskiego. — Mało było obrońców mowy słowiańskiéj; takim był jednak cesarz niemiecki i król czeski Karol IV. (r. 1346—1378). Ponieważ jeszcze w wielu krajach niemieckich odzywał się język słowiański, przeto cesarz ten w swojéj „złotéj bulli“, wydanéj w r. 1356, wkładał obowiązek na wszystkich książąt rzeszy

niemieckiéj, ażeby się z młodu uczyli mowy słowiańskiéj, jako istotnie potrzebnéj. Tenże cesarz Karol IV. miał upodobanie w słowiańskim języku; założył on przeto Emauski klasztor na nowym mieście w Pradze, i przywołał do niego słowiańskich mnichów z Chorwacyji, a ci przynieśli z sobą glagolicę, która utrzymywała się w Czechach aż do czasów husyckich. — Wspomnieć należy, że i w południowo-niemieckich a dawniéj słowiańskich krajach dość długo utrzymywała się mowa słowiańska. W Bawaryji dawni Bojowie trwali w pogaństwie, kiedy już Frankowie i Szwabi byli chrześcianami. Gdy niemieccy księża zaczęli ich nawracać, nie mogli się obejść bez słowiańskiego języka, i pozostały od nich formuły słowiańskie do spowiedzi w 10. wieku spisane.

Widzieliśmy, jak w długowiecznéj walce Słowianie nadłabiańscy bronili swéj wolności i razem swéj wiary dawnéj aż do upadku. Podnoszą niektórzy niemieccy pisarze, że Niemcy dla tego niszczyli Słowian, ponieważ ci Słowianie byli poganami. I to twierdzenie nie usprawiedliwia Niemców, a jest ono nieprawdziwym, bo Niemcy w równy sposób ujarzmiali i nawróconych Słowian. Pierwéj zaś złupili kraj słowiański, a potym dopiero kazywali ludowi ochrzcić się, bez udzielenia mu nauki o świętéj wierze. Gdyby Niemcy zaczynali od nawracania przez naukę, drogą miru i przekonania, zapewne ludy słowiańskie nie stawiałyby takowego oporu. Przykłady dowodzą, że jeżeli Słowianin nawracał Słowianina, chrześciaństwo z łatwością się zaszczepiało. Kiedy śś. Cyryl i Metod głosili prawdziwą wiarę Słowianom, nie znajdywali oporu, wszędzie wiara święta przyjętą została bez krwi rozlewu. Skoro zaś Niemiec nawracał, nawracał mieczem i ogniem, bo mu w pierwszym rzędzie chodziło o podbój, o panowanie i grabież. Nawracanie zresztą było tylko pozorem, bo znaczyło: *podbić*, i było wyborną pobudką do łupieży. Wszakże o kilka wieków późniéj niemieccy Krzyżacy nie inaczéj postępowali z Litwinami, i pamiętnym jest tu podanie: Gdy Krzyżak spalił Litwinowi domostwo i bił go, a potym go nawracał i obiecywał niebo, odpowiedział Litwin: „nie chcę być w tym niebie, jeżeli i wy tam będziecie.“ O ile nawrócenie było przymusowe, gdy zrabowanym Słowianom kazano tylko być chrześcianami bez poprzedniego pouczenia, albo gdy im zasady religiji chrześciańskiéj po niemiecku opowiadano, nie mogło chrześciaństwo u nich się rozkrzewić. Dzisiejsi misyjonarze chrześciańscy

w Chinach, Japoniji i Afryce, uczą się najprzód języka mieszkańców, których nawracają. Lecz Niemiec gardził językiem Słowianina. Nawet św. Otto, biskup bamberski, który czas jakiś mieszkał w Polsce i mógł umieć coś po polsku, przy nawracaniu Pomorzan mówił po niemiecku, rozkazując tłumaczyć swą mowę jakiemuś Polakowi, który bodaj nie bardzo rozumiał po niemiecku.

Zamiarem niemieckim był podbój Słowiańszczyzny. W téj walce okrutnéj pomagała Niemcom jedność państwowa, gdy Słowianie rozdrobnieni byli na wiele plemion. Nie umieli Słowianie skupiać się w jedno ciało, chociaż tworzyli jeden naród; to było największym ich nieszczęściem. Wszystkie plemiona ich łączyły się tylko pod względem religijnym, gdy chodziło o uczczenie ich bogów. Ich samorząd zaś dzielił je na cząstki i cząsteczki, a nie miały władzy wspólnéj; jedno plemię nie uznawało władzy drugiego. Chociaż się w obronie często łączyły, zamiłowanie wolności jednak nie pozwalało im utworzyć silnego związku politycznego, i nie było między niemi potrzebnéj jedności. Z tego korzystali Niemcy w jedno państwo zespoleni, podbijali nie naród cały, któregoby nigdy podbić nie zdołali, lecz podbijali drobne państewka słowiańskie jedno po drugim, a często chytrością swoją je rozdwajali. — Poniekąd Czesi wspólnie z Połabianami odpierali Niemców. Często Polacy pomagali słowiańskim narodkom nad Odrą i Łabą. Najlepiéj pojmował tę myśl Bolesław Chrobry i złączył niektóre z tych plemion ze swojim państwem; ale sam chytrością niemiecką ujęty, wspierał nawet niemieckie wojska przeciw pogańskim Lutykom, co u tychże wywoływało zażalenia i niechęci. Następnie podzielona Polska między kilku książąt, nie zdołała już żadnéj dać pomocy ujarzmianym przez Niemców pobratymcom. I tak uległy te plemiona przemocy niemieckiéj, dla braku większego politycznego związku, któryby skuteczną przedstawiał potęgę. Chociaż się czasem łączyły dla obrony, jednakowoż z zamiłowania wolności plemiennéj po każdym odparciu nieprzyjaciela zrywały ściślejszy związek i powracały do swego samobytnictwa. To zamiłowanie rodowego samobytnictwa u Słowian i odzywanie się ich do wspólności w razie groźnéj potrzeby, możemy sobie i dzisiejszemi objaśnić przykładami. Np. gdy przed kilkunastu laty Czesi politycznie uciskani byli przez Niemców, zaczęły się u nich wzmagać sympatyje do Rosyji, i miano im wówczas za złe nawet wycieczkę na wystawę do Moskwy; skoro jednak w kraju doczekali się większéj powagi i swobody, raczéj

myślą o samych sobie. Niedawno zaś w sejmie pruskim, z powodu wiadomego ucisku narodowości polskiéj w Poznańskim, poseł Kościelski odezwał się pamiętnemi słowy: Gdzie się Polak kończy, tam się poczyna Słowianin. — W podobny sposób tylko w ostatecznych razach u dawnych Słowian odzywała się łączność narodowa. Skutkiem takiego rozdrabniania się była i walka ich nieporadna. A wskutek téj walki Polacy utracili bratnie, lechickie pokolenia nad Odrą i Łabą; Czesi zaś Turyngów, a południowi Słowianie, część Styryji, Karyntyji i Rakus.

Jakież jest znaczenie owéj kilkowiekowéj walki? „Walczyły tu z sobą dwa światy: germański i słowiański.“ Dopóki w téj walce występowały z jednéj strony niemieckie plemiona pogańskie, choć burzliwe ale niesforne i niezjednoczone, a z drugiéj strony słowiańskie plemiona także pogańskie, lubo spokojne i również niezjednoczone, zwycięztwo było po stronie Słowian. Wojowniczość Niemców znajdywała przeciwwagę w mnogości Słowian, miłujących swe ogniska domowe i broniących swéj swobody. Dlatego w czasie wielkiego ludoruchu tylko po skrajach północnéj Słowiańszczyzny wdzierały się niemieckie plemiona do środka i na południe Europy. Gdy jednak plemiona niemieckie owładnęło i połączyło jedno cesarstwo, założone przez Karola Wielkiego, i to cesarstwo za broń użyło krzyża wiary Chrystusowéj, wonczas niemożliwą okazała się skuteczna walka zachodniosłowiańskich plemion, które w swym rozdrobnieniu pozostały, nie skupiły się w podobny sposób jak Niemcy, i daremnie uciekały się do swych dawnych bogów. Polska nie zdołała te plemiona z sobą zjednoczyć, i zachodnia Lechija z przywiązania do swego samorządu zginęła. W téj walce upodobał się Niemcom podbój, jakkolwiek pod znakiem Krzyża prowadzony. I następnie ponawiała i ponawia się ta walka aż dotąd pod różnemi formami i godłami; znaną jest jéj nazwa dzisiejsza „Drang nach Osten,“ oznaczająca ciągłe napieranie Niemców na Słowian. Walczą więc z sobą dwa światy: „germański i słowiański“ o ostateczne zwycięztwo.

Zakończenie.

23. Teraźniejszość i przyszłość.

W dawnych wiekach Słowianie przodowali Niemcom w oświacie; ale następnie Niemcy swoją wojowniczością ubiegli Słowian

w postępie. Tego spółzawodnictwa obu narodów wynikiem jest obecne, odmienne ich położenie, ich teraźniejszość. Możemy bowiem tylko te dwa główne szczepy: słowiański i niemiecki, jako rówieśne na widowni dziejowéj, co do ich znaczenia światowego porównywać. Inne narody, mianowicie romańskie, osobną i odłączną mają dziejowość, tak wobec Słowian jak i Niemców.

Że Słowianie przodowali Niemcom w oświacie, świadczą rolnicze i handlowe ich zatrudnienia, bogactwa miast, słynne żeglarstwo itd., kiedy Niemcy u siebie tego nie mieli i nie znali, bo nawet rolnictwa i budowania miast od Słowian się uczyli. Potwierdzają to chroniki. Późniéj Niemcy swoją wojowniczością zdobyli nietylko liczne kraje i grody Słowian, ale też ich przemysł i handel. Wskutek tego teraźniejszość Słowian jest dość smutna. Przebyli Słowianie ciężkie chwile, a dawna dążność Niemców do dalszych zaborów jeszcze ich nie uwolniła od ciągłéj trwogi.

Zjednoczenie się niemieckich rodów nadało tymże pewną przewagę nad Słowianami, aczkolwiek ciż Słowianie dotąd jak niegdyś większą liczebnością się odznaczają. W tym na korzyść Niemcom wypadło także przyjęcie jednéj mowy piśmiennéj, mimo że się narzeczami (dyalektami) odróżniają tak dalece, że północny i południowy Niemiec w swych narzeczach się nie rozumieją, jeżeli piśmiennéj mowy nie użyją.

Był czas, gdzie Słowianie byli także na drodze językowego zjednoczenia, i byli nawet o kilka wieków wcześniéj od Niemców na téj drodze, gdy ich apostołowie śś. Cyryl i Metod wraz z wiarą świętą podali im wzorowy słowiański język piśmienny, który się u wszystkich Słowian upowszechniać zaczął. Mogła się wonczas jedność mowy u Słowian utwierdzić, bo wszystkie dyalekty czyli narzecza słowiańskie jednakowe mają podobieństwo do owego staro-słowiańskiego języka Cyryla i Metoda, i ten jeden słowiański język potrafiłby daléj stopniowo się rozwijać, jak się rozwija niemiecki i którykolwiek inny język. Lecz i tu zawiść niemiecka przeszkodziła jedności językowéj Słowian, jak daleko mogła, narzucając im łacinę. Wskutek tego u zachodnich Słowian, gdy zaczęli w piśmie ojczystéj używać mowy na podstawie własnych narzeczy, odosobniły się języki: polski, czeski, słoweński, chorwacko-dalmacki, nawet łużycki i słowacki. Późniéj, za popędem czasowéj mody, odróżniły się także od staro-słowiańskiego pisma i powstały języki: rosyjski, małoruski, serbski i nareszcie bułgarski.

Aczkolwiek z dyalektów mowy słowiańskiéj utworzyło się tyle osobnych języków słowiańskich, nie powinno to jednak być szkodą dla przyszłości słowiańskiéj. Różność ta wywinęła się skutkiem ogromnéj rozległości Słowiańszczyzny. Ale wiemy, że mały stosunkowo naród grecki dzielił się także nie tylko na kilka narzeczy, ale nawet na wiele państewek, a przecież ci Grecy rozumieli się i pracowali wspólnie dla chwały swéj narodowości. Podobnie i Słowianie rozumieją się w swojich odosobnionych językach. Jedynie do życzenia byłoby, aby Słowianie przyjęli jednakie pismo, jednaką pisownię, jak mieli Grecy; ta ułatwiłaby im nadto rozumienie się.

W teraźniejszości miejsce jedności językowéj zastępuje idea „wzajemności wszechsłowiańskiéj“, która wszędzie się budzi a w miarę tego podnosi ducha Słowian, i wzmacnia ich twórczość w naukach i sztukach. Co Polak poeta albo malarz utworzył, może Rusin lub Czech i Serb uważać jako dzieło swego brata, jako własność rodzinną, a również na odwrót, w pieśniach serbskich i ruskich, lub tradycyjach czeskich znajduje Polak obrazki jakby z własnego swego życia. Wielki zasób twórczości okazują też Słowianie na wszystkich polach umysłowéj pracy.

Słyszymy jednak często od Niemców albo czytamy w pisarzach niemieckich chełpliwe zdania, że dzisiejsza oświata europejska jest płodem niemieckiego ducha, albo że Niemcy swoją oświatą i kulturą podbijają narody. Jest to nieprawda. Do ogólnéj oświaty dzisiejszéj przyczyniały i przyczyniają się wszystkie narody europejskie, jak niemieckie, tak romańskie i również słowiańskie. Weźmy w szczególności na uwagę działalność Słowian. Od wielu wieków szczycić się mogą Słowianie licznemi zastępami mężów znakomitych, którzy pracowali na polu nauk, piśmiennictwa i sztuk pięknych. Wielu z nich okolicznościami zniewoleni, pisali i nawet dotąd piszą po włosku, po francusku i po niemiecku; przyczynili się oni do zbogacenia piśmiennictwa obcego, a o tyle zaś do zubożenia własnego narodowego; jednakowoż przyczynili się do ogólnéj oświaty, będącéj dziełem i własnością wszystkich narodów europejskich, a nie pojedynczego. I objąwszy dzisiejszy ogół umysłowych pracowników słowiańskich, może on się zrównać z takiemi pracownikami niemieckiemi. Uwzględnić tu należy jeszcze niekorzystne położenie Słowian, wskutek którego przez wieki gniecieni byli od azyjatyckich najezdców, Turków i Tatarów, czego Niemcy nie doznawali i owszem jeszcze sami ustawicznemi

walkami uciskali Słowian. Że Niemcy podbijają oświatą i kulturą, zaprzeczają temu dzieje dawniejsze i dzisiejsze. Podbijają oni rzeczywistym podbojem, a nie oświatą.

Wszakże i dziś widzimy ten podbój w Prusach, w księstwie Poznańskim i na Śląsku. Toczy się tam zawzięta walka przeciw Polakom, jak niegdyś przeciw Bodrytom. Nie odważają się tylko Prusacy po prostu wygubić Polaków, jak niegdyś Sasi wygubili Bodrytów; więc wykupują polskie dobra dla osadników niemieckich; ale jest to jednak podobna grabież, chociaż w innéj formie, jakiéj ongi dopuszczali się Sasi. Wypędzają Prusacy Polaków niekrajowych, ale dla osadników niemieckich żądają praw w innych krajach słowiańskich. Zakazują Prusacy używania polskiego języka nietylko w urzędach, ale i w szkole, i przez to zwalają ciemnotę na ludność polską. Mimo to głoszą, że to czynią dla oświaty niemieckiéj; a więc jak niegdyś chrześciaństwo, tak dziś mniemana oświata jest płaszczykiem istotnego podboju; lecz z pod tego płaszczyka widno, że ta oświata niemiecka w Prusach ma na celu ogłupienie, aby osiągnąć rychlejsze zniewolenie polskiéj ludności. — Chociaż w austryjackim państwie lepiéj, jednakowoż i tu Słowianie tylko z wielkim mozołem dobijają się równouprawnienia, i każde przyznanie im słusznego prawa okrzykują Niemcy jako pokrzywdzenie siebie. Na Śląsku austryjackim np. nie chcą Niemcy potrzebnych szkół, jakoto gimnazyum, seminaryum itd. użyczyć Polakom. Na Węgrach postępują Madjarzy wobec Słowian podobnie jak Prusacy. — Południowym Słowianom dopiero uśmiechnął się przyjaźniejszy los, gdy wyzwoleni zostali z pod jarzma tureckiego za pomocą wschodnich Słowian, Rosyji.

W ogóle teraźniejszość Słowian nie jest świetną; dotąd muszą, jak niegdyś, stawać w obronie swego bytu, swéj narodowości. W takiéj teraźniejszości mają z przeszłości wspomnienia najsmutniejszych doświadczeń, i żyją tylko nadzieją błoższéj przyszłości. Zasób chwalebnych cnót ze starożytności, niepostradanych wrogiemi wpływami wieków, uprawnia ich do téj nadzieji.

Wśród takiego położenia pocieszającemi Słowian są słowa niemieckiego filozofa Herdera. Jest on jednym z nielicznych uczonych niemieckich, którzy Słowianom oddają sprawiedliwość. W dziele swym (Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit) Herder ocenia przymioty Słowian i zasługi ich dla ludzkości, i jakby wieszczym duchem rokuje im szczęśliwszą przyszłość. Mówi on:

— „Słowianie, tam pomiędzy Gotami, tu pomiędzy Hunnami i Bułgarami, po większéj części tylko jako powołani, pomocni, przymuszeni, albo jako zaciężni, często państwo Rzymskie napadali.“

„Mimo znakomitych ich czynów, nie byli nigdy, podobnie jak Niemcy, narodem awanturniczym i przedsiębiorącym wojny; owszem, spokojnie za niemi postępowali, osiadając opuszczone przez nich kraje.“

„Oni wszędzie osiadali, ażeby kraje od innych ludów opuszczone, jako osadnicy, pastérze i rolnicy, uprawiać i użytecznemi uczynić; skutkiem czego, po wszystkich przeszłych spustoszeniach, ich spokojne życie i pracowitość znacznie podniosły te kraje. Oni kochali się w rolnictwie, w zapasach bydła i zboża, znali niektóre domowe kunszta i rzemiosła, a płodami swego kraju, oraz pracowitością, wszędzie pożyteczny otworzyli handel. Od Lubeki, wzdłuż morza Bałtyckiego, pobudowali nadmorskie miasta, pomiędzy któremi Wineta (u ujść rzeki Odry), była słowiańskim Amsterdamem. Wybudowali Kijów nad Dnieprem, Nowogród nad Wołchowem, które to miasta, łącząc morze Czarne z morzem Bałtyckim i dostarczając Europie północnéj i południowéj produktów krajów wschodnich, stały się wkrótce kwitnącemi dla handlu miastami. W Niemczech trudnili się rolnictwem, umieli lać i topić metale, warzyć sól, sycić miody, sadzić drzewa owocowe i wedle swego zwyczaju prowadzili szczęśliwe muzykalne życie.“

„Byli łagodni, uczynni, aż do rozrzutności gościnni, miłośnicy wiejskiéj swobody, a razem potulni i posłuszni, nie czynili napadów i łupieżtwa.“

„Wszystko to nie zachowało ich od ujarzmienia, ale owszem do niego się przyczyniło; albowiem, gdy nigdy się nie starali panować nad światem, gdy nie mieli dziedzicznych i wojny chciwych książąt, i raczéj obowiązywali się dawać daniny, byleby spokojnie w swych krajach mieszkać mogli; ztąd tedy wiele narodów, a najbardziéj z pokolenia Niemców, okrutnie przeciw nim zgrzeszyło. Już za czasów Karola Wielkiego zaczęły się te zdobycia wojenne, których jawną przyczyną była chciwość wydarcia korzyści handlowych, chociaż brano za pretekst rozszerzenie wiary chrześciańskiéj.“

„Co Frankowie zaczęli, tego dokończyli Sasi. Słowianie we wszystkich prowincyjach zostali wytępieni, albo w poddaństwo

obracani, a ich kraje między biskupów i szlachtę dzielono. Handel ich na morzu północnym zniszczyli północni Germanie; ich Wineta smutnego od Duńczyków doczekała się końca, a ich szczątki w Niemczech podobne są do tego, co Hiszpanie z Peruwianami zrobili.“

„Cóż więc dziwnego, że po tylu wiekach ujarzmienia i największego przeciwko swym chrześciańskim panom i wydziercom rozjątrzenia tego narodu, jego miękki charakter zmienił się w chytry, surowy i niewolniczy? Wszędzie przecież, mianowicie w krajach, gdzie używa niejakiéj wolności, widocznie są jeszcze dochowane stare piętna jego charakteru.“

„Naród ten dlatego stał się nieszczęśliwym, iż przy zamiłowaniu pokoju i domowéj pracowitości, nie mógł sobie nadać trwałego wojskowego urządzenia, lubo mu nigdy w żywym oporze waleczności nie brakowało Nieszczęśliwy, że położenie jego było z jednéj strony blizkim Niemców, z drugiéj zaś na wszelkie napady wschodnich Tatarów wystawiony, od których, a nawet i od Mongołów, wiele wycierpiał i wytrzymał.“

„Koło przemiennego czasu niewstrzymanie się toczy, i gdy te ludy po większéj części najpiękniejsze kraje w Europie zamieszkały, gdy kraje te zostaną zupełnie zagospodarowane i przez to handel zakwitnie, i gdy, jak o tym wątpić nie można, w Europie prawodawstwo i polityka, zamiast ducha wojennego, coraz bardziéj spokojną pracowitość i stałe stosunki ludów między sobą utwierdzać będą i muszą: *natenczas i wy, tak znękane, a niegdyś pracowite i szczęśliwe ludy, obudzicie się kiedyś z długiego uśpienia, uwolnicie się od więzów, i jako własności waszéj używać będziecie pięknych krain od morza Adryatyckiego aż do rzeki Muldy, i tam wasze starożytne, spokojnéj pracy i handlowi poświęcone uroczystości będziecie mogli obchodzić.*“ —

Te słowa znakomitego myśliciela i dziejoznawcy, Herdera, mogą w Słowian wpajać ufność, że Opatrzność dla nich przeznaczyła posłannictwo, wznioślejsze nad dotychczasową ich dolę. Zasób cnót słowiańskich, od starożytności wychwalanych i dotąd nie zatartych, zdoła być rękojmią zbawiennego powołania Słowian w przyszłości, dla uszczęśliwienia ludzkości, do czego nie zdążyły narody, które sobie dotąd przodownictwo przywłaszczały. Takie powołanie określił nam serbo-chorwacki poeta, Piotr Preradowicz, w następującym pięknym wierszu:

Posłannictwo Słowian.

Bóg w swéj mądrości, gdy zaludniał ziemię,
Wszemu rodowi i na każde plemię
Zlał przeznaczenie, dał różne przymioty,
By im służyły na rozwój ich cnoty:
Jedne obdarzył umysłu bystrością,
Drugie poważną, wszechstronną mądrością,
Temu bogactwo, tamtemu dał siłę,
Innemu piękność i obejście miłe.
Miłością Słowian zaś obdarzył plemię,
Gdy ich przeznaczył zaludnić tę ziemię,
Mówiąc w te słowa: „Wyście najliczniejsi,
Skarbem miłości bądźcież najsilniejsi,
Wam nad ludzkością ja straże oddaję,
Kiedy uczuję, że jéj coś nie staje, —
Gdy bystry umysł zapadnie w odmęty,
Gdy mądrość wznieci do swojich zdań wstręty,
Zwierzęca siła gdy nie da spokoju,
Wyrodzi chciwość i żądzę podboju,
Kiedy bogactwo nie zastąpi męztwa,
Piękność zapadnie w rozpusty szaleństwa...
Wtedy to wystąp z twą miłości cnotą,
Weź się do pracy, a pracuj z ochotą;
W imię braterstwa, w imię mojéj wiary,
Gnębionych wspieraj, obalaj sztandary
Dumy, ucisku, niewiary i zbrodni...
Ukaż im, czego mają stać się godni.
Zapalaj serca, pokieruj rozumy —
Na drogę cnoty.... a pójdą te tłumy
Ku szczęśliwości, którą zgotowałem,
Aby się stała ludzkości udziałem.“

Biblioteka Śląska
005877 II

U autora tego dziełka, jako
krajowe można nabyć jeszcze następ

BIGLENICA

powieść tracka

przez Janka z Głodomanku.

Powieść ta odnosząca się do czasów cesarstwa Justyniana, objaśnia dawne dzieje Słowian, stosunki ich wobec rzymskiego i greckiego państwa, oraz pierwsze zarodki nauki chrześciańskiéj w Słowiańszczyźnie, jako też skutki przez wędrówkę narodów wywarte na szczep słowiański. Cena 45 ct.

Ostatni Mortęga,

powieść z czasów Zygmuntowskich,

przez Janka z Głodomanku.

Cena 50 ct.

Dwie powiastki zabawne:

I. Szewc w piekle, — II. Gałganiarze,

przez Janka z Głodomanku.

Cena 70 ct.

Zwycięztwo krzyża,

powieść z czasów Konstantyna Wielkiego, opisująca umęczenia chrześciaństwa aż do jego zwycięztwa.

Napisał Bożydar Prawdzic.

Cena 35 ct.

Wiadomość historyczna o Żywiecczyźnie.

Napisał ks. Janota.

Cena 60 ct.